



KJELL OLA  
**DAHL**

**ŁODOWA KĄPIEL**

*Trzyma w napięciu do ostatniej strony.  
„Politiken”*

Kjell Ola Dahl

# **LODOWA KĄPIEL**

Przełożyła Milena Skoczko



Wołowiec 2014

# Spis treści

[Oslo, czwartek, 10 grudnia](#)

[Piątek, 11 grudnia](#)

[Sobota, 12 grudnia](#)

[Poniedziałek, 14 grudnia](#)

[Wtorek, 15 grudnia](#)

[Środa, 16 grudnia](#)

[Czwartek, 17 grudnia](#)

[Piątek, 18 grudnia](#)

[Sobota, 19 grudnia](#)

[Poniedziałek, 21 grudnia](#)

[Wtorek, 22 grudnia](#)

[Środa, 23 grudnia](#)

[Niedziela, 7 marca](#)

[Przypisy](#)

## Oslo, czwartek, 10 grudnia

**1** Nina z trudem toruje sobie drogę między ludźmi, którzy tłumnie opuszczają stację metra na Egertorget. Idzie w dół Karl Johans gate, gdzie kable grzewcze biegnące pod kostką brukową sprawiają, że na chodniku nie zalega śnieg. Przyspiesza kroku. Sygnalizacja świetlna zmienia się, piesi zatrzymują się na czerwonym świetle, ale Nina idzie dalej. Ogląda się za siebie. Zaczyna biec. Spaliny unoszące się nad asfaltem rozpraszają światła samochodów przedzierających się przez poranny szczyt i pełzają wzdłuż karoserii. Plastikowe Mikołaje ubrane w wełniane swetry i ocieplane spodnie stoją w szklanych gablotach i machają sztywnymi ramionami. Uśmiechy zastygły im na ustach. Nina się spieszy, cień w oknie wystawowym.

Zbiega po schodach na stację metra Jernbanetorget.

Pociąg, dudniąc, wjeżdża na stację. Zatrzymuje się. Otwierają się drzwi i tłum wysypuje się na peron.

Nina się waha. Czeka. Rozgląda się wokół siebie. Drzwi się zamykają. W ostatniej sekundzie Nina wskakuje do wagonu. Mężczyzna stojący przy drzwiach kolejnego wagonu robi to samo.

Pociąg rusza. W środku jest cieplej, ale Nina drży z zimna. Pociąg trzęsie i zarzuca na zakrętach. Pasażerowie trzymają się kurczowo poręczy biegnących od podłogi do sufitu. Nina siedzi tyłem do kierunku jazdy. Wodzi wzrokiem po twarzach współpasażerów, którzy siedzą i stoją stłoczeni. Niektórzy patrzą w sufit, inni nie odrywają wzroku od książki lub gazety. Nina lustruje dalsze rzędy. Nagle napotyka spojrzenie swojego prześladowcy.

Mężczyzna siedzi w głębi wagonu. Podnosi dłoń na powitanie.

Nina zrywa się z miejsca. Chwiejnym krokiem przeciska się na czoło pociągu. W wagonie panuje ścisk, Nina chowa się za plecami współpasażerów, kierując się do wyjścia. Pociąg zatrzymuje się na stacji Grønland.

Drzwi się otwierają.

Nina czeka. Tuż przed zamknięciem drzwi wybiega na peron.

Pociąg odjeżdża.

Nina stoi na peronie. Nie porusza się, jakby bała się sprawdzić, czy jej nagły manewr przyniósł oczekiwany rezultat. W końcu się odwraca. Prześladowca stoi kilka metrów dalej.

Przez kilka długich sekund stoją w milczeniu i patrzą sobie prosto w oczy. Nina otwiera usta, żeby coś powiedzieć. Następny pociąg wjeżdża z łoskotem na stację, zagłuszając jej słowa. Hamuje i zatrzymuje się na początku peronu. Mężczyzna dostrzega w jej oczach strach.

Drzwi się otwierają, tłum wypada na peron, garstka ludzi wsiada do pociągu.

Nina i ścigający ją mężczyzna stoją nieruchomo. Kobieta błądzi oczami po peronie.

Drzwi się zamykają.

Nina wskakuje do wagonu.

Jakimś cudem mężczyźnie udaje się zrobić to samo.

Pociąg rusza. Nina przesuwa się do przodu, roztrącając ludzi na boki. Zatrzymuje się dopiero wtedy, gdy dociera do pierwszych drzwi wagonu. Dalej nie ma przejścia. Powoli odwraca głowę i znów napotyka spojrzenie swojego prześladowcy. Dojeżdżają do kolejnej stacji. Drzwi się rozsuwają. Nina czeka. Drzwi zaczynają się zamykać.

Nina wyskakuje w ostatniej sekundzie.

Idzie wolno, rozglądając się z przerażeniem w obie strony. Gdy pociąg odjeżdża ze stacji, Nina ogląda się za siebie. Widzi tylko pasażerów, prześladowcy nie zauważa. Peron powoli pustoszeje.

Wtedy go spostrzega. Musiała go przeoczyć. Mężczyzna patrzy na nią. Zaczyna iść w jej stronę.

Nina się cofa. Poza nimi na peronie nie ma nikogo. Czuje, że wpadła w pułapkę. Ale w ścianie jest otwór.

Odwraca się i zeskakuje na tory. Wbiega do tunelu. Chwilę później znika w ciemności.

**2** Najniższy fragment nieba przypominał purpurowy linał nad horyzontem: czerwony przerywnik wśród pastelowych szarości. Nad wodą w basenie portowym unosiła się lodowa mgła. Temperatura na zewnątrz spadła do minus dwudziestu czterech stopni. Za kilka dni basen skuje lód.

Lena zatrzymała się na czerwonym świetle na Kontraskjæret. Sama myśl o dwudziestu czterech stopniach mrozu wywołała u niej dreszcze.

– Wozisz w samochodzie coś takiego? – spytał Emil Yttergjerde. Siedział skulony na fotelu pasażera i grzebał w schowku. Szukał płyty CD. Zamiast tego wyjął opakowanie tamponów OB.

– Tam jej nie znajdziesz – odpowiedziała. – Założę się, że leży w innej okładce. Nie jestem w stanie utrzymać porządku w płytach, kiedy prowadzę samochód.

– W innej okładce? Mówimy o Tomie Waitsie! – zaprotestował Emil. – Z Tomem Waitsem nie postępuje się w ten sposób. – Kontynuował przeszukiwanie schowka. Światło zmieniło się na zielone i Lena ruszyła.

– Co to jest? – spytał Emil, gdy Lena zmieniła bieg, skręciła i przejechała po torach tramwajowych.

Lena wzdrygnęła się.

– Odłóż to! – powiedziała szybko. – To gaz pieprzowy.

– Przecież to jest niebezpieczne!

– Właśnie dlatego powinieneś odłożyć to na miejsce!

Skierowała samochód w stronę Rådhusbrygga, gdzie stały zaparkowane radiowóz i żółta karetka pogotowia.

Zatrzymała się i zaciągnęła ręczny hamulec. Wyjęła Emilowi z ręki spray z gazem pieprzowym.

– Gdzie jest nakrętka?

– Nie było nakrętki.

– Oddaj ją!

– Mówię prawdę, nie było żadnej nakrętki.

Lena wrzuciła spray do schowka, otworzyła drzwi i wysiadła. Zderzenie z mrozem było jak zderzenie ze ścianą. Śnieg skrzypiał jej pod nogami, gdy podchodziła do dwóch umundurowanych policjantów, którzy właśnie ustawiali zapory drogowe i odgradzali teren taśmą policyjną. Dwie inne osoby manewrowały żółtym dźwigiem na brzegu przystani.

Przeszła nad taśmą, minęła murowany budynek stojący na pomoście i poszła do dźwigu. Silnik podnośnika zarzęził. Jakiś mężczyzna w kamizelce ratunkowej stał na tratwie i zapinał pas pod ramionami nieżywego mężczyzny, którego ciało unosiło się na powierzchni wody.

Jeden z ratowników medycznych postukał ją w ramię.

– Rozumiem, że pani tu teraz dowodzi?

Przytaknęła.

– On nie żyje, i to od dłuższego czasu. Nic tu po nas, zwijamy się.

Znowu pokiwała głową.

– Okej.

Karetka ruszyła i odjechała.

Dźwig wydobył zwłoki z wody. Sztywne ciało uderzyło w murowany brzeg. Operator dźwigu głośno zaklął.

Z przystanku na placu Brynjulfa Bulla ruszył tramwaj, by po chwili zniknąć za spiczastymi dachami namiotów ustawionych na potrzeby jarmarku bożonarodzeniowego. Jarmark przypominał małe miasteczko, które przycupnęło przed ratuszem. W oddali migotały świąteczne dekoracje i iluminacje.

Operator dźwigu znowu zaklął. Ciało uniosło się i zaczęło wirować wokół własnej osi. Poły marynarki zwisały niczym ciężkie chorągwie. Z ubrania ściekała woda, która niemal natychmiast zamieniała się w lodowe sople. Dźwigowy ryknął, żeby ktoś złapał ciało. Po chwili w górę wyciągnęło się kilka par rąk w rękawiczkach pięciopalczastych i takich z jednym palcem. Nie udało im się dosięgnąć zwłok. Wisiały za wysoko.

– Niżej, niżej, niżej – szeptała Lena do operatora dźwigu.

Zwłoki opadły na ziemię. Emil Yttergjerde chwycił uprząż i obrócił ciało na wznak. Woda ściekająca po twarzy denata na ich oczach zamieniła się w warstwę lodu. Lodowa twarz należała do młodego mężczyzny o krótkich, jasnych włosach. Lena uklękła obok niego i obejrzała jego dłonie. Żadnej obrączki, za to na lewym nadgarstku drogi zegarek na bransolecie: chronograf marki Tissot, który wciąż chodził. Zbliżyła się dziewczęta.

Z oddali docierały dźwięki pieśni chóralnej, napływały falami przez szarość poranka. Lena odwróciła się i rozejrzała dookoła. Za ogrodzeniem, między jarmarcznymi namiotami, dostrzegła grupę zakonnice, które śpiewały hymn na powitanie pierwszych gości. Zakonnice w czarnych habitach. Przypominały wrony.

Za taśmą policyjną zebrała się grupa gapiów. Ktoś robił zdjęcia z lampą błyskową.

– Garnitur i eleganckie buty przy dwudziestu pięciu stopniach mrozu – wymamrotał Emil i dodał, jakby dla wyjaśnienia: – Pewnie wracał do domu z przedświątecznego spotkania pracowników firmy, pijany w sztok. Zachciało mu się sikać, więc podszedł do krawędzi pomostu, i tyle.

Lena nachyliła się nad ciałem. Przeszukała wilgotne kieszenie i znalazła pęk kluczy. W wewnętrznej kieszeni marynarki znajdował się portfel.

Był zamrożony na kość. Musiała zdjąć rękawiczki, żeby go otworzyć. Chuchając na palce, obejrzała kartę bankomatową. Właściciel karty nazywał się Sveinung Adeler. Z daty urodzenia wynikało, że miał trzydzieści jeden lat. W portfelu znajdowały się również recepta na maść kortyzonową oraz plik banknotów, które nie zdążyły się zamienić w blok lodu. Przeliczyła je. Dwa

tysiące dwieście koron.

Zmarły był wysokiego wzrostu, szczupłej, proporcjonalnej budowy ciała. Dwa lata młodszy ode mnie, pomyślała Lena. Mógł siedzieć wczoraj w tym samym autobusie co ja albo ćwiczyć do upadłego w tym samym klubie fitness.

To takie dołujące, pomyślała i wzdrygnęła się. Zakonnice w końcu przestały śpiewać. Zrobiło się jaśniej, grudniowy mrok powoli ustępował. Sto metrów dalej przybił do brzegu prom z Nesodden. Czarny tłum ludzi ubranych w zimowe kurtki i płaszcze wysypał się ze statku i rozpierzchnął w dwie strony, w kierunku Vikaterrassen i teatru narodowego. Jedynymi osobami skupionymi na scenie, na której stała Lena, byli dziennikarze zbici w małą grupkę tuż za policyjną taśmą.

Gdy karawan zabrał ciało do zakładu medycyny sądowej, pomost przejęło dwóch techników kryminalistyki. Lena i Emil ruszyli w stronę samochodu.

Gdy zbliżyli się do taśmy odgradzającej miejsce zdarzenia, przy której czekali dziennikarze, Lena wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Na razie nie wiemy nic więcej, niż sami państwo widzieli. Mężczyzna, etniczny Norweg, prawdopodobnie uległ w nocy nieszczęśliwemu wypadkowi. Gdy tylko ustalimy więcej faktów, wydamy oświadczenie dla prasy.

Szybkim krokiem minęła grupę dziennikarzy.

Czyjaś ręka złapała ją za ramię.

Lena odwróciła się.

Mężczyzna, który ją zatrzymał, miał około czterdziestu lat, długie, brązowe, falowane włosy, przystojną, nieogoloną twarz i szare oczy, które szukały jej spojrzenia. Uśmiechając się, odsłaniał niewielką przerwę między górnymi siekaczami.

– Może zrobić pani zdjęcie? – zapytał, machając aparatem fotograficznym. Jego wesołe spojrzenie sprawiło, że Lena odwzajemniła uśmiech.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała i otworzyła drzwi samochodu.

Wsiadła do środka.

– Proszę.

Wzięła wizytówkę, którą jej wręczył, i zamknęła drzwi.

Emil zajął miejsce za kierownicą. Dziennikarze się rozchodzili. Lena powiodła wzrokiem za mężczyzną, który wolnym krokiem ruszył przez plac, szczerzej obwiązuując szyję szalikiem i naciągając czapkę na głowę. Napis na wizytówce głosił: Steffen Gjerstad, dziennikarz.

– Znam tego gościa – odezwał się Emil. – To znaczy moja dziewczyna go zna. Monica. Jest recepcjonistką w „Dagens Næringsliv”. On tam pracuje.

– Ma niezły tyłek – skwitowała Lena.



– Lena! – Emil udał oburzenie i uśmiechając się, pokręcił głową. Uruchomił silnik i energicznym ruchem wrzucił bieg.

**3** Fartein Rise był wysokim, lekko wychudzonym mężczyzną o długich włosach, które przez cały czas bezskutecznie zaczesywał za uszy. Fryzura była prawdopodobnie reliktem młodości, to znaczy pochodziła z czasów, gdy o dwadzieścia lat młodszy Fartein Rise wchodził w skład patrolu motocyklowego, rozbijał się po okolicy swoim ogromnym bmw i podrywał kobiety „na hipisa”. Wciąż nosił krótką skórzaną kurtkę, podtrzymując swój hipisowski styl. Jego włosy jednak z czasem przerzedziły się i pokryły siwizną.

– To po prostu nieprawdopodobne – powiedział w bergeńskim dialekcie. – Jeden z maszynistów kolei podziemnej widzi człowieka biegnącego po torach w tunelu. Wszczyła alarm. Wydział kontroli ruchu na Tøyen wstrzymuje kursowanie pociągów we wszystkich kierunkach i wysyła ludzi, żeby to sprawdzili. Ci przeczesują tunel i nie znajdują żywej duszy, przynajmniej tak twierdzą. Ruch pociągów zostaje przywrócony. Na stacji Grønland stoi pociąg Vestli-Østerås. Udaje mu się przejechać zaledwie dwieście metrów. I wiecie, co się dzieje? Ta kobieta stoi za jednym z filarów między torami. I rzuca się pod koła.

Długopis Gunnarstrandy przestał pisać. Inspektor podniósł wzrok. Spojrzał na Risego. Wyglądało na to, że Rise czeka na komentarz. Gunnarstranda spróbował dalej pisać. Długopis nie działał.

– Masz długopis?

Rise wyłowił z kieszeni kurtki motocyklowej srebrny długopis marki Ballograf.

– Z kobiety została miazga. Zmieściłaby się do reklamówki z Ikei – kontynuował Rise. – Gdyby tylko zbieranie jej do kupy nie było takie obrzydliwe. Dwadzieścia minut spłukiwania torów pod ciśnieniem na takim mrozie to pieprzona robota. Wszyscy dostali w kość.

Gunnarstranda nie wykazywał zainteresowania relacją Risego z wypadku w metrze. Przez niego nie mógł się skupić, a miał już wypełnioną połowę kuponów lotto. Przez Risego pogubił się w systemie.

Emil Yttergjerde wszedł do pokoju i usiadł obok inspektora.

– Ładny początek dnia, nie ma co – skwitował Rise.

Yttergjerde spytał szeptem Gunnarstrandę:

– O czym on mówi?

Inspektor dał za wygraną. Odsunął od siebie długopis i zebrał razem kupony.

– O czym ty mówisz, Rise?

– Pewna kobieta rzuciła się pod pociąg metra. To oczywiście tragedia, a samobójcy są sprytni i nieobliczalni. Ale jak to się mogło stać? Pracownicy metra twierdzą, że sprawdzili tunel i nikogo nie znaleźli. Każdy, kto kiedykolwiek stał przed wagonem metra, wie, że jest tam wiele kryjówek i zakamarków. Zakratowanych nisz w ścianach tunelu. A kraty można przecież wyłamać...

– Niedobrze mi się robi za każdym razem, kiedy słyszę o samobójstwie – odezwał się Yttergjerde.

– Po prostu nie rozumiem, jak mogło do tego dojść – powtórzył Rise. – Ci, którzy przeszukiwali tunel, na pewno zdawali sobie sprawę z tego, że opłaca im się szukać dokładnie. Po samobójstwie ruch zostaje wstrzymany na znacznie dłużej.

– Myślę, że to rozumieli – odpowiedział sucho Gunnarstranda. Nie lubił, gdy ludzie skarżyli się na pracę innych. Źle mu się to kojarzyło.

– Była młoda? – spytał Yttergjerde.

Rise wzruszył ramionami.

– Prawie bezzębna, za to ze strzykawkami w kieszeniach. Narkomanka. Jak ci z Plata<sup>1</sup> Gdyby wiedziała, ile będziemy mieli przez nią problemów... Dlaczego postanowiła rzucić się pod pociąg? Nie mogła po prostu walnąć sobie w żyłę?

– Narkomanka? – zaciekawiał się Yttergjerde. – Ktoś znajomy?

Rise ponownie wzruszył ramionami.

– Nazywała się Nina Stenshagen.

Yttergjerde pokręcił głową.

– Jak to możliwe? – zaczął od nowa Rise. – Przeszukali oświetlony tunel i nie znaleźli...

Gunnarstranda, który chwilę wcześniej postanowił, że wypełni kupony w innym miejscu, nie dosłyszał końca zdania. Drzwi za nim zamknęły się z głośnym hukiem.

**4** Lena znalazła wolne miejsce na Vogts gate, między wysokimi na pół metra zwałami śniegu. To była specjalność Leny: parkowanie precyzyjne z wąskim marginesem bezpieczeństwa. Włączyła kierunkowskaz, minęła pierwszy samochód w szeregu, nie zwracając uwagi na pojazdy, które hamowały za nią, wjechała tyłem w lukę, zakręciła ostro kierownicą i zaciągnęła hamulec. Wpasowała się idealnie, jakby samochód i szczelina były dla siebie stworzone. Wy-

siadła i sprawdziła rezultat, po czym wolnym krokiem pokonała kilka metrów dzielących ją od wejścia do budynku. Spojrzała na przyciski domofonu. Sveinung Adeler mieszkał na drugim piętrze. Czy mógł dzielić z kimś mieszkanie? Nic na to nie wskazywało. Na przycisku znajdowało się tylko jedno nazwisko.

Lena nacisnęła przycisk domofonu i czekała, szukając kluczy, które znalazła w kieszeni Adelera.

Żadnego dźwięku w głośniku domofonu. Żadnego brzęczenia zamka.

Nacisnęła przycisk dzwonka jeszcze dwa razy, zanim otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową. Odnalazła nazwisko *S. Adeler* w rzędzie skrzynek pocztowych. Wsunęła właściwy klucz do zamka i otworzyła skrzynkę. Ulotki reklamowe. Żadnych listów. Zamknęła skrzynkę i ruszyła schodami na drugie piętro.

Na drzwiach znajdowała się tabliczka z nazwiskiem Sveinunga Adelera. Prawdopodobnie mieszkał sam. Przez chwilę męczyła się z zamkiem patentowym. Musiała trzykrotnie przekręcić klucz, zanim drzwi wejściowe ustąpiły.

Stała na korytarzu, chłonąc zapach mieszkania. W środku panowała absolutna cisza, nie licząc delikatnego brzęczenia lodówki, która włączyła się gdzieś w głębi. Lena pociągnęła nosem i wyczuła słabą woń mydła.

Spojrzała w lewo. Przesuwane drzwi prowadzące do sypialni były otwarte. W pokoju dominowało białe łoże małżeńskie. Starannie zasłane. Na ścianie wisiał plakat Rihanny ubranej w biały trykotowy kombinezon. Równie dobrze mogłaby pozować do zdjęcia nago. Lena weszła do salonu. Jedna ze ścian była niemal w całości wytapetowana grzbietami okładek płyt DVD. Na drugiej ścianie królował ogromny płaski ekran. System surround. Zerknęła na tytuły filmów. Głównie kino akcji. Skojarzyła kilka tytułów: *Pulp Fiction*, *Fargo*, filmy z Jasonem Bourne'em. Dalej filmy z Hongkongu i amerykańskie produkcje klasy B z Travoltą i Cage'em w rolach głównych. Na najniższej półce stało kilka filmów z króliczkiem, logo Playboya, na grzbiecie. Widać było wyraźnie, że salon należy do kawalera. Na stole stały dwie puste butelki po meksykańskim piwie Corona. Żadnej popielniczki.

W rogu pokoju znajdował się kącik kuchenny. Na ławie leżała kartka papieru. Wiadomość sporządzona starannym kaligraficznym pismem:

*Potrzebuję więcej proszku do prania i mleczka Cif.*

Pod wiadomością widniał podpis. *Pamina*. Prawdopodobnie sprzątaczką. Możliwe, że ta cała Pamina niedawno tu była. Na kuchence nie stał żaden garnek z resztkami jedzenia.

Lena otworzyła lodówkę. Cztery butelki z sześciopakami piwa stały na najwyższej półce. Poza tym w lodówce były dwa pomidory, paczka gotowego jedzenia z Fjordlandu, karton soku jabłkowego oraz fabrycznie zamknięte opako-

wanie z dwoma filetami z kurczaka. To była lodówka osoby mieszkającej samotnie.

Lena wróciła na korytarz. Otworzyła szafę. Mnóstwo par butów sportowych i narciarskich. Sveinung Adeler lubił treningi.

Półka pod lustrem w łazience ugięła się pod ciężarem przyborów toaletowych. Elektryczna szczoteczka do zębów i maszynka do golenia znajdowały się w otoczeniu fantazyjnych buteleczek wody po goleniu i dezodorantów: Dolce & Gabbana, Armani, Hugo Boss, Tommy Hilfiger. Na półce łazienkowej Sveinunga Adelera stało więcej kosmetyków niż u Leny w domu.

Odwróciła się i zajrzała do kosza na brudną bieliznę. Był wypchany po brzegi: dżinsami, strojami do ćwiczeń i bielizną.

Mieszkanie niewiele jej powiedziało. Nie znalazła żadnego kalendarza, żadnego komputera. Czyżby nie miał w domu laptopa? A może tamtej nocy miał go przy sobie? Jeśli tak, to będzie leżał zakopany w mule do czasu, aż basen portowy w Oslo nie stanie się obiektem zainteresowania archeologów.

Lena, która miała się skontaktować z krewnymi zmarłego, potrzebowała bardziej osobistych informacji. Jeszcze raz rzuciła okiem na sypialnię. Żadnego biurka ani domowego archiwum, nic.

Zamknęła za sobą drzwi i zaplombowała je policyjną pieczęcią. Zeszła po schodach na parter i wyszła na ulicę. Mróz szczypał ją w nos.

Próżność i zimowa aura nie idą w parze, pomyślała, zawiązując futrzaną czapkę pod brodą. Gruba puchowa kurtka krępowwała ruchy. Lena czuła się jak pingwin i miała wrażenie, że trochę go przypomina, ale nie miało to żadnego znaczenia. Przy takim mrozie priorytetem było zdrowie, nie uroda. Ludzie sunący po odśnieżonym chodniku stanowili studium przypadku: w czapkach z pomponami, długich kurtkach i niezgrabnych kozakach – tak jak mężczyzna stojący kilka metrów przed nią. Dwurzędowa marynarska kurtka i wełniana czapka. Plus jednopalczaste puchowe rękawice.

Nieznajomy przykładał rękawiczki do obu stron głowy i zaglądał przez szybę do wnętrza jej samochodu.

Chrząknęła głośno.

Mężczyzna się wyprostował. Rozpoznała go, choć z trudem – z powodu czapki. Był to dziennikarz, Steffen Gjerstad.

Uśmiechnął się na jej widok.

– Znowu się spotykamy.

– Jak widać – odpowiedziała. Zdjęła rękawiczkę i wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Rozpoznałem Sveinunga, gdy wisiał na dźwigu – powiedział Gjerstad. – Kil-

ka razy przeprowadzałem z nim wywiad. Przeszukała pani jego mieszkanie?

– Musimy jak najszybciej zawiadomić jego krewnych.

Na końcach włosów wystających spod czapki Gjerstada pojawił się szron.

– Pochodził z zachodniej części kraju. Zdaje się, że z Jølster. Mówił zachodnim dialektem i wspominał tamto miasto, więc raczej na pewno tam mieszkają jego rodzice. W Jølster.

Lena machinalnie przejechała dłonią po włosach i wepchnęła wystające końcówki pod szalik.

– Przeprowadzał pan z nim wywiad? W związku z czym?

Steffen Gjerstad wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Możemy wymienić się informacjami – zaproponował i mrugnął do niej konspiracyjnie. – Czy to był wypadek?

– Na to wygląda.

– Ale nie jest pani pewna?

Spodobał jej się Steffen Gjerstad. Uśmiechnęła się zza szalika.

– Błędem byłoby się wypowiadać kategorycznie na temat sprawy, zanim poznamy dokładnie okoliczności zdarzenia. Wie pan, gdzie pracował Adeler?

Gjerstad wcisnął rękawiczki pod pachę i wziął szczyptę snusu z pudełka, które wyłowił z kieszeni kurtki.

– W Ministerstwie Finansów.

Strzepnął snus z rąk i mówił dalej z nabrzmiałą wargą. Lenie przyszło do głowy, że zażywanie snusu to nie najlepszy sposób na podryw. Szybko jednak poprawiła się w myślach: Podryw? Chyba ponosi mnie fantazja.

– Te wywiady nie ukazały się w druku. Dwa z nich służyły zebraniu informacji do spraw, którymi się zajmujemy. My, to znaczy gazeta.

– Ale znał pan Adelera?

– Nie. Wiedziałem, kim jest, że się tak wyrażę. Adeler obracał się wśród maklerów i finansistów. Gazeta, w której pracuję, skupia się głównie na zagadnieniach rynkowych i ekonomicznych, a w tym środowisku wszyscy się znają. – Namyślał się przez kilka sekund. – Adeler miał zadatki na karierowicza. – Zaśmiał się. – Chciał, żeby wywiady odbywały się w Beach Club i tym podobnych miejscach, typowy name dropper<sup>2</sup>, wczoraj spotkałem się z takim a takim celebrytą, zawsze ubrany zgodnie z najnowszymi trendami, zadzierający nosa, ale poza tym był w porządku, typowy macho, dużo trenował i podchodził do tego bardzo poważnie, głośno i wyraźnie opowiadał, że brał udział w Birkenie<sup>3</sup> i Biegu Wazów, i w tym biegu we Włoszech... – Gjerstad pstrykał palcami, próbując przypomnieć sobie nazwę. – Marcialonga. – Zamyślił się. – To raczej nie w moim stylu.

Lena otworzyła drzwi samochodu. Sama brała udział w Birkenie. Trzy razy z rzędu.

– Miło było pana spotkać.

– Mam na imię Steffen.

Mrugnął.

Rozbawiło ją to. Powtórzyła za nim:

– Steffen.

– A ty? – spytał.

– Co ja?

– Jak masz na imię?

– Lena.

Wciąż czekał, ale w jego kącikach ust już czaił się uśmiech.

– Stigersand – dodała.

– A masz może jakiś numer telefonu?

Szybki jesteś, pomyślała, ale podobało jej się to. Podobał jej się podtekst pytania. Podkreśliła nieco nastrój, odpowiadając pytaniem na pytanie:

– Po co ci mój numer telefonu?

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, oboje wyraźnie rozbawieni sytuacją.

– Na wypadek, gdyby coś mi się przypomniało, tak jak mówią w serialach kryminalnych w telewizji.

Skinęła głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Wyjął długopis z wewnętrznej kieszeni kurtki. Z rękawicami pod pachą zanotował numer telefonu na wierzchu dłoni. Jego obie ręce były pokryte zapiskami. Było w tym coś uroczego i chłopięcego. Lena poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Na dziś wystarczy, pomyślała i wsiadła do samochodu.

Odjechała, nie oglądając się za siebie. Zatrzymała się na czerwonym świetle przed hotelem Soria Moria. Nagle usłyszała sygnał esemesa.

*Zapomniałem życzyć Ci dobrego dnia, Steffen.*

Od razu poprawił jej się humor. Trzeba mu to było przyznać.

**5** Ledwie Gunnarstranda zdążył usiąść za biurkiem, gdy otworzyły się drzwi do jego pokoju. W progu stał Rindal i przyglądał mu się bez słowa.

– Moja żona zwykła tak na mnie patrzeć – odezwał się Gunnarstranda i zatrzasnęła szufladę biurka – kiedy przypaliła święteczne żeberka albo zapomniała zagrać w sobotę w totolotka.

Rindal się nie uśmiechnął. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Mógłbyś zadać sobie trud i porozmawiać z Wydziałem Kontroli Ruchu Kolei Podziemnej?

– O czym?

– Właśnie odebrałem od nich telefon – odpowiedział Rindal. – Dzwonili ze Służby Ochrony Kolei.

Gunnarstranda przechylił pytająco głowę.

– Chodzi o potrącenie, do którego doszło dziś rano. Sprawa jest chyba bardziej skomplikowana, niż początkowo sądziliśmy.

My? pomyślał inspektor, ale nic nie powiedział. Czekał na dalszy ciąg.

– Wydział Kontroli Ruchu dostał zgłoszenie, że w tunelu ktoś jest. Wstrzymali ruch. Wyłączyli zasilanie i wysłali ludzi, żeby, jak to się u nich mówi, zwizytowali tunel. Uznano to za fałszywy alarm. Nikogo nie znaleziono. Pociągi dostały zielone światło. Ruch został przywrócony i chwilę później doszło do potrącenia. To się już wcześniej zdarzało. Samobójcy są sprytni, ukrywają się. Sam wielokrotnie pokonywałem trasę z Grønland do Tøyen, ty na pewno też. Tam na dole są schrony przeciwbombowe i korytarze. Samobójczynie udało się ukryć. Wyszła dopiero wtedy, gdy nadjeżdżał pociąg. Ale teraz dzwonią do mnie z Wydziału Kontroli Ruchu i mówią, że w jednym w wyjść awaryjnych włączył się alarm. Do zdarzenia doszło już po potrąceniu. Z tego wynika, że ktoś opuścił tunel po samobójstwie, ale żaden z pracowników metra nie wychodził z podziemi wyjściem awaryjnym.

– Co z Farteinem?

– A co ma być?

– Myślałem, że to on prowadzi sprawę.

Rindal wziął głęboki oddech.

– Jeśli chodzi o Farteina Risego, chciałbym, żebyś o czymś wiedział – powiedział, ścisząc głos.

Gunnarstranda wstał od biurka i nałożył zimową kurtkę, która wisiała na krześle.

– Dwa lata temu partnerka Risego urodziła syna. Chłopiec cierpi na jakiś syndrom, porażenie mózgowe i coś ze śluzem. Wymaga całodobowej opieki pielęgniarstwa, jest na wspomaganiu oddechu i bez przerwy trzeba mu dotleniać krew. Chłopak mieszka w domu, ale te nocne dyżury i alarmy... Jak tylko zaczyna się rzucać na łóżku, trzeba pędzić do szpitala, a zdaje się, że często mu się to zdarza.

Gunnarstranda osunął się na krzesło.

– Biedny facet – wymamrotał.

– To nie wszystko – powiedział Rindal. – Chore dziecko to jedno, ale brak życia prywatnego i ciągła obecność różnych pielęgniarek, dzień po dniu, mie-

siąc po miesiącu, odbijają się negatywnie na jego związku z partnerką. Jeszcze trudniej prowadzić życie zawodowe, zwłaszcza jeśli się jest policjantem. Facet szukał pracy tutaj, żeby złapać oddech i nabrać dystansu, ale jeździ do Bergen na każdy weekend i na dzień, czasem dwa dni w tygodniu. W czasie, w którym nie pracuje i nie ma dyżuru, męczą go wyrzuty sumienia. I właśnie dlatego nie jestem pewny, czy Rise jest właściwą osobą do prowadzenia takiej sprawy jak ta.

– Rozumiem. Ale to chyba nie jest najlepszy pomysł, żeby pracować w Oslo, kiedy twoja żona i dziecko, które potrzebują twojej pomocy przez całą dobę, mieszkają w Bergen?

– To nie nasza sprawa. Jednak rozumiesz, że bycie rodzicem dziecka, które wymaga opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, źle wpływa na psychikę? Facet potrzebuje naszego wsparcia.

Gunnarstranda w milczeniu przyglądał się Rindalowi.

– Cieszę się, że rozumiesz, o co chodzi – ciągnął Rindal. – Proszę, żebyście byli wobec niego wyrozumiali, i dlatego chciałbym, żebyś to ty się zajął tym wypadkiem w metrze. Sprawdź, dlaczego włączył się alarm, i uspokój ludzi z Wydziału Kontroli. Są strasznie poruszeni tym zdarzeniem i chcą, żebyśmy zbadali jego okoliczności.

\*

Gunnarstranda nie miał jeszcze okazji odwiedzić nowej centrali ruchu. Za to dobrze pamiętał starą. Znajdowały się tam instalacja mrugająca analogowymi żarówkami, tablica świetlna zamontowana na tekturowej ścianie, wszystko razem podłączone od nieforemnych bezpieczników, i szare telefony, które przywodziły na myśl lata sześćdziesiąte.

Nową centralę oddzielały od świata szklane przesuwane drzwi ogromnych rozmiarów. Pomieszczenie wyglądało imponująco. Na jednej ze ścian zamontowano gigantyczny monitor, na którym cyfrowa sieć połączeń kolejowych świeciła w kilku kolorach, w jakich ją zakodowano: pętle, oznaczenia pociągów, zwrotnice i dokładne położenie poszczególnych składów – od stacji do stacji. Zupełnie jak zdjęcia z Pentagonu, pomyślał inspektor, odwracając się od szerokiego ekranu i podchodząc do mężczyzn obsługujących kamery monitoringu. Na ścianie połyskiwały obrazy z piętnastu spośród kilkuset operacyjnych kamer kolei podziemnej. Widać było na nich trasy pociągów, wjazdy i wyjazdy z tuneleli, automaty biletowe, perony i pociąg, który właśnie wtoczył się na stację. Gunnarstranda odgadł od razu, że chodzi o Majorstua.

Policjant znał z widzenia większość pracowników centrali. Byli to ludzie,



którzy pracowali na kolei od lat, zaczęli jako konduktorzy, dróżnicy albo maszyniści w czasach, gdy spółka nosiła nazwę Oslo Sporveier. Ci, którzy pracowali w centrali ruchu, znali metro jak własną kieszeń.

Skinieciem głowy pozdrowił operatora. Znał go, ale nie pamiętał jego imienia.

Dwie minuty później operator cofnął nagranie do godziny szóstej trzydzieści na stacji Grønland. Obraz był kolorowy i w wysokiej rozdzielczości.

– Kogo szukamy? – spytał.

– Kobiety ubranej w czerwony zimowy kombinezon z nylonu.

Na monitorze widać było ludzi, którzy stali spokojnie, i tych, którzy chodzili tam i z powrotem.

– Była narkomanką i należała do środowiska skupionego wokół Platy – dodał Gunnarstranda – ale możliwe, że nie będzie można tego stwierdzić na podstawie nagrania.

Żadnego rezultatu. Sprawdzili zejście na stację Grønland, sprawdzili tak zwane narkoschody, korytarze, hole, perony, ale nie znaleźli nikogo w czerwonym zimowym kombinezonie. Na nagraniu z monitoringu mijały kolejne minuty.

– Mój błąd – powiedział w końcu operator. – Maszynistka, która wszczęła alarm, twierdziła, że kobieta szła od strony Tøyen.

Na monitorze pojawiły się nowe obrazy.

– Stacja Tøyen ma kilka peronów.

Na nagraniach ludzie szli w stronę wejścia i wyjścia, wysiadali z pociągów i do nich wsiadali.

Nigdzie jednak nie widać było kobiety w czerwonym zimowym kombinezonie.

– Może przyjechała kolejką – rzucił Gunnarstranda.

– Możemy zobaczyć to samo, co maszyniści widzą na swoich monitorach tuż przed zamknięciem drzwi – powiedział operator.

– Jeśli osobę idącą po torach zauważono o godzinie szóstej trzydzieści, musimy się przyjrzeć kolejce, z której ludzie wysiedli chwilę wcześniej.

Odtworzyli nagranie. Na monitorach pojawiły się całe składy pociągów. Pasażerowie wysiedli, drzwi się zamknęły. Pociąg ruszył. Nowy skład wjechał na stację. Drzwi się otworzyły, pasażerowie wysiedli.

W ostatniej chwili z wagonu wyskoczyła osoba ubrana w czerwony zimowy kombinezon.

– To ona.

Kobieta zniknęła z monitora.

– Otwór tunelu – zakomenderował Gunnarstranda.

Zobaczyli, jak ubrana na czerwono postać cofa się w stronę wejścia do tune-

lu, odwraca i zeskakuje na tory, a chwilę później znika w ciemności.

Inspektor i operator nie odrywali wzroku od monitora.

– Proszę, proszę – powiedział z uśmiechem Gunnarstranda. – Było ich dwoje.

Zdjęcia nie kłamią. Na ekranie widać to było wyraźnie. Ktoś ubrany w krótką kurtkę z kapturem zasuniętym na głowę pospieszył za Niną Stenshagen, sforsował plastikowe ogrodzenie na końcu peronu, pobiegł schodami w dół i zniknął w tunelu.

– Ten człowiek wie, co się stało – powiedział inspektor. – Założę się, że to on wydostał się z tunelu wyjściem awaryjnym.

– Marna pociecha – odezwał się ponuro operator. – Bo to oznacza, że nasi ludzie, przeczesując tunel, nie zauważyli dwóch osób. To nie powinno było mieć miejsca.

– Czy podczas przeszukiwania tunelu światło było włączone?

Operator skinął głową.

– Ale w tunelu nie ma żadnych kamer.

Gunnarstranda się zamyślił. Sprawa wypadku w metrze zaczynała go intrygować. Mężczyzna na nagraniu wszedł za Niną Stenshagen do tunelu. Po co? Co robił, gdy kobieta rzuciła się pod pociąg? Dlaczego się ukrywał? I gdzie? Czemu opuścił tunel dopiero po wypadku?

– Możesz sprawdzić, czy nie widać twarzy faceta w kapturze?

Operator przewinął nagranie.

Pokręcił przecząco głową.

– Wygląda na to, że mamy tylko jego plecy.

– Gdzieś musiał przecież wsiadać do pociągu.

– Takich miejsc jest mnóstwo – odpowiedział operator.

Gunnarstranda wstał.

– Możesz trochę nad tym popracować? Daj znać, jeśli coś znajdziesz, okej?

**6** Lena znalazła w świetlicy stół z tabletkami z tego dnia. Puste i do połowy pełne filiżanki stały odstawione niedbale na blacie. Na gazetach leżało plastikowe pudełko z pierniczkami. Tuż obok stała doniczka z gwiazdą betlejemską. Lena dotknęła ziemi opuszką palca. Sucha. Zabrała ze stołu do połowy pełną filiżankę herbaty i wlała zawartość do doniczki, po czym odstawiała pudełko z ciastkami i wzięła do ręki gazetę leżącą na samym wierzchu. Ani słowa o wypadku na Rådhusbrygga. A co z wydaniem internetowym?

Wstała i wróciła do swojego gabinetu. Z torby wiszącej na krześle wyjęła lap-

topa.

Na stronach „VG” i „Dagbladet” zamieszczono zdjęcia karetki i zespołu ratowniczego w kamizelkach odblaskowych. „Aftenposten” wygrzebało z archiwum zdjęcie Leny. Nigdy nie lubiła oglądać się na zdjęciach. W dodatku na tym miała okropną fryzurę. W artykułach nie było nic poza tym, że z basenu portowego wyłowiono ciało mężczyzny.

Nie mogła się powstrzymać. Weszła na stronę Wyścigu Birkebeiner i wpisała do przeglądarki nazwisko Sveinunga Adelera. Natychmiast pojawiły się wyniki wyszukiwania. Adeler był wysportowanym mężczyzną. Dwie godziny, pięćdziesiąt siedem minut, sześć sekund. Nieprzyzwoicie dobry rezultat! Pokonać na nartach pięćdziesięcioczkilometrowy dystans z Reny do Lillehammer w czasie poniżej trzech godzin to było coś. Jej osobisty rekord na tym dystansie wynosił trzy godziny, czterdzieści osiem minut, dwadzieścia cztery sekundy. Na ostatnim kilometrze była tak wykończona, że biegła wyłącznie dzięki żelaznej sile woli. Gdyby zeszła z trasy, skazałaby się na mobbing ze strony kolegów z pracy do końca swoich dni, zwłaszcza ze strony Emila Yttergjerdego.

Postanowiła wygooglować dziennikarza Steffena Gjerstada. Pojawiło się dość dużo wyników wyszukiwania. Przede wszystkim okazało się, że Gjerstad udziela się na kilku portalach społecznościowych. Lena została zaproszona do zalogowania się na Twitterze, Facebooku i LinkedIn. Zamiast tego przejrzała zdjęcia dostępne w grafice Google'a. Całkiem przystojny facet. Naturalny. Jakby nie starał się niczego udawać. Na dwóch zdjęciach znajdował się w towarzystwie grupy kobiet w zbliżonym wieku. Śmiali się. Widać było wyraźnie, że Steffen Gjerstad lubi przebywać w otoczeniu płci pięknej. Na jednym ze zdjęć spoglądał na fotografa z lekko niepewnym wyrazem twarzy. Podobało jej się to. Niepewność i uśmiech.

Weszła na stronę gazety „Dagens Næringsliv” i wpisała jego nazwisko. Wyskoczyły tytuły serii artykułów jego autorstwa. Teksty ekonomiczne i obyczajowe. Artykuł o łodziach żaglowych, o przepisowym stroju dla mężczyzn na daną okazję, jeden o trendach i mechanicznych szwajcarskich zegarkach. Artykuły zdecydowanie wykraczające poza obszar jej zainteresowań.

Jakim prywatnie był facetem? Czy uwielbiał na przykład Toma Waitsa? Czy na ścianie jego sypialni wisiły plakaty piosenek erotomanek?

Zaznaczyła wszystkie wyniki wyszukiwania dotyczące artykułów Steffena Gjerstada, dodała je do ulubionych i zamknęła laptopa.

Zadzwoił telefon. To była Ragnhild, która pracowała w komendzie policji w Sogn i Fjordane. Lena i Ragnhild chodziły razem do szkoły policyjnej. Przez chwilę luźno rozmawiały, zanim Ragnhild przeszła do rzeczy. Krewni Sveinunga Adelera mieszkający w Jølster zostali powiadomieni o wypadku przez miej-

scowego proboszcza. Ragnhild zaofiarowała się złożyć wizytę rodzicom Adele-  
ra.

Lena przystała na jej propozycję.

– Zapytaj, czy mają numer telefonu do jego pomocy domowej. Poza tym  
chciałabym wiedzieć, z kim się widywał – powiedziała. – Byłoby świetnie, gdy-  
by rodzice mogli rzucić światło na jego życie prywatne. Spytaj ich, czy miał  
dziewczynę albo czy wiedzą coś o jego eks. Spytaj, kiedy ostatni raz z nim roz-  
mawiali i czy wiedzą, jakie miał plany na środowy wieczór. I wiesz co?

– Tak?

– Możesz poprosić ich o jego zdjęcie? Najlepiej jak najaktualniejsze.

Siedziała zamyślona, ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Jej myśli znowu  
krążyły wokół Steffena Gjerstada. Nagle zaczął dzwonić telefon.

Dwie myśli, jedno działanie, pomyślała Lena. Dzwonił Steffen Gjerstad. Pod-  
niosła telefon komórkowy ze stołu. Drżał w jej dłoni jak małe serce. Czy powin-  
na odebrać? Steffen bardzo się jej podobał, ale w tych sprawach pośpiech nie  
był wskazany.

Do pokoju wszedł Emil Yttergjerde. Szybkim krokiem zbliżył się do pudełka  
z ciastkami.

– Lena, dzwoni twoja komórka.

Skinęła głową i włożyła telefon do torby.

– Niech sobie dzwoni.

**7** – Byłem przekonany, że będę pracował w sekcji osób zaginionych – powie-  
dział Fartein Rise.

Naczelnik wydziału Rindal nie odezwał się ani słowem. Oparł się plecami  
o fotel i przyglądał podwładnemu spod przymkniętych powiek.

– Ubiegałem się o posadę Frølicha – wyjaśnił Rise. – A Frølich zajmował się  
poszukiwaniem zaginionych.

– Frank Frølich jest zawieszony w obowiązkach – odezwał się w końcu Rin-  
dal. – Jego sprawa nie została rozstrzygnięta. I do tego czasu sekcja osób zagi-  
nionych zostaje przeorganizowana.

– Ale w opisie stanowiska...

– To bez znaczenia – przerwał mu Rindal. – Ja odpowiadam za organizację  
pracy. Zgłoszenia osób zaginionych będę przydzielał osobiście.

Rise wyglądał na obrażonego.

Rindal westchnął ciężko.

– Dziś rano zająłeś się wypadkiem w metrze, ale zdaje się, że było tam jakieś zamieszanie z wyjściami awaryjnymi.

– Okej, zajmę się tą sprawą.

– Gunnarstranda już tam jest.

Twarz Risego stężała.

– Nie znalazłem cię – wyjaśnił Rindal i wyjął gumę Extra z paczki leżącej na biurku. – Masz skomplikowaną sytuację rodzinną i wiele dni spędzasz w podróży. A niektóre sprawy wymagają pełnej dyspozycyjności. Dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Rindal chciał kontynuować, ale Rise odgarnął włosy za uszy i wszedł mu w słowo:

– Złożyłem podanie o pracę u was, ponieważ chciałem robić coś bardziej odpowiedzialnego. Potrzebuję czegoś, co pozwoliłoby mi nabrać doświadczenia, czegoś, na czym mógłbym wypłynąć. Wiesz o tym. To nie fair, że muszę kursować co tydzień między Bergen i Oslo, żeby zajmować się jakimiś pierdołami.

Rindal odchylił się w fotelu. Myślał przez chwilę, aż w końcu wziął do ręki kartkę papieru leżącą na biurku.

– Mam tu coś dla ciebie. Przesłali nam to z PST<sup>4</sup>. Dziwaczny list skierowany do jednej z posłanek, prawdopodobnie fałszywy alarm – dodał. – Ale sprawdź to. List napisała jakaś kobieta. Administracja Stortingu uznała, że list zagraża bezpieczeństwu pani poseł.

Przesunął kartkę w stronę Risego, który siedział nieruchomo, wpatrując się z niechęcią w dokument.

Rindal spojrzał na podwładnego.

Fartein Rise chwycił pismo ze stołu i ruszył do wyjścia.

– Rise – odezwał się Rindal.

Policjant się odwrócił.

– Chciałbym, żebyś się poznał z Gunnarstrandą.

– Po co?

Rindal spuścił wzrok.

– Później do tego wrócimy – powiedział. Obrócił się w fotelu i utkwiał oczy w monitorze komputera.

Rise przyglądał mu się przez kilka sekund, po czym opuścił gabinet.

**8** W drodze do gabinetu Rindala inspektor spotkał Lenę Stigersand.

– Wyświadczysz mi przysługę? – spytał.

Lena przekrzywiła pytająco głowę.

– Zadzwoń do mnie za osiem minut.

Lena zerknęła na zegarek.

– Licząc od teraz?

Gunnarstranda skinął głową i poszedł dalej. Nie zamierzał tak łatwo odpuścić sobie tej sprawy. Zbyt wiele pytań dotyczących samobójstwa w metrze pozostawało bez odpowiedzi.

Rindal słuchał Gunnarstrandę w milczeniu, kiedy ten zdawał mu relację z wizyty w centrali operacyjnej kolei podziemnej.

– Możliwości są dwie – odezwał się Rindal, gdy Gunnarstranda w końcu zamilkł. – Albo ten tajemniczy gość z tunelu wie, co się wydarzyło, albo nie wie.

Inspektor oparł się pokusie i nie skomentował słów przełożonego.

– Mamy zatem dwie osoby, które ukrywają się przed ekipą przeszukującą tunel – kontynuował Rindal. – Ponieważ ekipa nikogo nie znajduje, włączone zostaje zasilanie, wyłączone światło w tunelu, ruch pociągów zostaje przywrócony i pani rzuca się pod koła pierwszego nadjeżdżającego pociągu. Znowu wstrzymują ruch i wszczynają alarm. Ewakuują pasażerów?

Gunnarstranda skinął głową.

– Musieli zejść na tory i zostali odprowadzeni z powrotem na stację Grønland.

– O której? – spytał Rindal.

– Do wypadku doszło o godzinie siódmej dziewiętnaście. – Gunnarstranda wyjął swoje notatki. – Czasowo wyglądało to tak: maszynistka zauważyła osobę biegnącą po torze od stacji Tøyen w kierunku stacji Grønland i przekazuje informację centrali. Niemal natychmiast wyłączone zostaje zasilanie. Jest godzina szósta trzydzieści siedem. Ekipa poszukiwawcza rusza z Tøyen w stronę Grønland o godzinie szóstej czterdzieści trzy. Przeszukiwanie trwa ponad dwadzieścia minut. Zajmuje to tyle czasu, ponieważ trzeba sprawdzić schrony przeciwatomowe, korytarze i tak dalej. Poszukujący świecą latarkami przez kraty i patrzą, czy nikt się nie ukrywa w środku. Nikogo nie zauważają. Odległość między stacjami wynosi prawie osiemset metrów. Gdy o godzinie siódmej zero trzy docierają na miejsce, konkluzja jest następująca: albo maszynistka miała przywidzenia, albo widziana przez nią osoba zdążyła opuścić tunel. Dla pewności wysyłają dwóch pracowników z powrotem po jednym na tor, żeby sprawdzili trasę jeszcze raz. Tym razem jednak mężczyźni poruszają się zdecydowanie szybciej: pokonują odległość z Grønland do Tøyen w niecałe dziesięć minut. O godzinie siódmej siedemnaście meldują, że trasa jest czysta. Zasilanie zostaje włączone. Kolejka Vestli-Østerås stojąca na stacji Grønland rusza i o godzinie

siódmej dziewiętnaście dochodzi do wypadku.

– A o której włącza się alarm sygnalizujący, że ktoś otworzył wyjście awaryjne?

– O godzinie siódmej trzydzieści dwie. W tym czasie wszystkie drzwi pociągu są zamknięte, a maszynistka prowadzi rozmowę z centralą. Zdaje relację z tego, co się stało. Ewakuacja pasażerów rozpoczyna się dopiero pół godziny później.

Rindal i Gunnarstranda spojrzeli na siebie.

– To znaczy, że w tunelu znajdował się ktoś, kto przyglądał się, jak kobieta popełnia samobójstwo? – powiedział Rindal, marszcząc z powątpiewaniem czoło.

Gunnarstranda poprawił tok rozumowania Rindala:

– W tunelu był ktoś, kto wie, co się wydarzyło.

Rindal uniósł obie dłonie w geście dezaprobaty.

– Masz bujną wyobraźnię. To było samobójstwo. Sprawa zamknięta.

– To była wyniszczona wieloletnim ćpaniem narkomanka. Jeśli chciała umrzeć, mogła po prostu dać sobie w żyłę większą dawkę. Dlaczego miałyby się rzucać pod pociąg?

Rindal zamknął oczy.

– Nie słyszę, co do mnie mówisz.

W tej samej chwili telefon Gunnarstrandy zaczął dzwonić. Inspektor zerknął na wyświetlacz i podniósł się.

– Przepraszam, ale muszę odebrać ten telefon – wyjaśnił i ruszył do wyjścia z komórką przy uchu. – Chwileczkę – powiedział i odwrócił się do Rindala. Opuścił telefon. – Dwie osoby, Rindal. Obie się ukrywają. Jak to możliwe, że ekipa przeszukująca tunel ich nie zauważyła? To niebezpieczny precedens nie tylko dla metra, ale również dla policji. I dlatego zamierzam pójść tym tropem.

Gdy zamknął za sobą drzwi, podziękował Lenie i się rozłączył.

**9** Kiedy Lena dzwoniła do Gunnarstrandy, stała w kolejce w barze z kebabem w Grønlandsleiret. Poprosiła o zapakowanie jedzenia. W nisko wiszącym słońcu budynki rzucały długie cienie, a ostre mroźne powietrze wydawało się jeszcze zimniejsze. Powłócząc nogami, Lena szła alejką w stronę budynku komendy. Wchodząc do środka, wpadła na Farteina Riseego, który właśnie wychodził z pracy. Przywitała się z nim skinieniem głowy.

– Stigersand?

Zatrzymała się.

– To ty prowadzisz sprawę tego faceta, Sveinunga Adelera, którego wyłowiono z basenu portowego?

Fartein Rise zawijał długi szal wokół szyi. Gdy się z tym uporał, spojrział pytająco na Lenę, jakby czekał na raport.

– Wygląda na to, że to był wypadek. Prawdopodobnie upił się gdzieś na mieście, wracając z przyjęcia przedświątecznego, pośliznął się i wpadł do wody – powiedziała, żeby przerwać ciszę. – Możliwe, że po rozmowie z patologami będę wiedzieć trochę więcej.

Rise przyglądał się jej w milczeniu z tym samym ponurym wyrazem twarzy.

Lodowate powietrze szczypało ją w uszy, była głodna, chciała wejść do środka i zjeść w spokoju. Wykonała ruch, jakby chciała iść dalej.

– Dostałem cynk – rzucił szybko. – O tym wczorajszym spotkaniu przedświątecznym. Sveinung Adeler jadł kolację z parlamentarzystką.

– Z kim?

– Aud Helen Vestgård.

Lena czekała na dalszy ciąg, na jakieś uzupełnienie. Nie doczekała się. Rozmowa z tym facetem przypomina wydłubywanie zaschniętego wosku z ciasnego świecznika za pomocą zbyt szerokiego noża, pomyślała, po prostu masakra.

– Skąd to wiesz?

Rise mrugnął do niej, robiąc przebiegłą minę, odwrócił się i zaczął się oddalać.

Zaskoczona Lena przez kilka długich sekund wpatrywała się w jego malejącą sylwetkę, po czym pobiegła za nim.

– Chyba masz coś więcej niż samo nazwisko?

Rise przystanął.

– Czego jeszcze potrzebujesz?

Lena szukała w myślach rozsądnej odpowiedzi.

– Czegokolwiek. Trzeba wykluczyć jej związek ze sprawą.

– Oczywiście, że trzeba – odpowiedział. – Zapytaj ją o to. – Zaśmiał się. – Nie będzie bolało. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając rząd równych zębów. – Bosisz się rozmawiać z Vestgård? Jeśli będziesz potrzebować pomocy, jestem do twojej dyspozycji.

Lena czuła rosnącą irytację.

– Ty i ja jesteśmy kolegami, powinniśmy wymieniać się informacjami, a nie bawić w tajemnice albo handel wymienny.

Fartein Rise przekrzywił głowę, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

– O co ci chodzi? Pracujemy w zespole, zgadza się, właśnie przekazałem ci informację na temat sprawy, którą prowadzisz, i zaproponowałem pomoc. Coś nie tak?



– Chcesz mi pomóc? Możesz zacząć od podania nazwiska swojego informato-  
ra.

Rise uparcie milczał. Cisza dzwoniła w uszach.

Widać było wyraźnie, że nie chce powiedzieć nic więcej. Lena odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Szarpnęła drzwi wejściowe i weszła do budynku, nie oglądając się do tyłu. Zaczęła robić sobie w myślach wyrzuty. Niepo-  
trzebnie zdenerwowała się na Risego. Informacja, którą jej przekazał, była wie-  
le warta. Sveinung Adeler pracował w Ministerstwie Finansów. To, że zjadł ko-  
lację w towarzystwie polityka, nie było niczym nienaturalnym. Rise jednak za-  
sugerował, że Adeler i Vestgård zjedli kolację w e d w o j e. Aud Helen Ve-  
stgård była posłanką i atrakcyjną kobietą. Meżatką. Od czasu do czasu poja-  
wiała się w telewizji. Angażowała się w dyskusje społeczne i była mistrzynią  
ciętej riposty, co udowadniała, kiedy zapraszano ją do udziału w programach  
satyrycznych nadawanych w najlepszym czasie antenowym. Czy to, że zjadła  
kolację z młodszym od siebie urzędnikiem ministerstwa, czyniło sprawę bar-  
dziej skomplikowaną?

Lena odrzuciła od siebie tę myśl. Tak czy inaczej musiała porozmawiać z Aud  
Helen Vestgård.

**10** Lustro miało tę samą wielkość i kształt co kartka formatu A4. Rama była  
wąska, ale starannie wykonana. Sama powierzchnia lustra zdążyła zmatowieć  
na brzegach. Stare, pomyślał Gunnarstranda, nadgryzione zębem czasu, wzór  
przypomina kostkę brukową. Gdy spojrział na swoje odbicie, ledwie się poznał.  
Jego policzki wyglądały jak balony, a nos przybrał kształt ziemniaka. Jednym  
słowem lustro było bezużyteczne. A jednak wciąż zastanawiał się nad jego kup-  
nem. Wiedział, że Tove z miejsca by je pokochała. Byłby to idealny prezent dla  
osoby interesującej się antykami. Ale decyzja o zakupie jeszcze w nim dojrze-  
wała. Chociaż lustro stanowiło prawdziwą gratkę dla kolekcjonera, nie zdecy-  
dował się na nie. Odstawił je na miejsce, unikając kontaktu wzrokowego ze  
sprzedawcą, i wyszedł ze sklepu.

Na dworze zrobiło się ciemno. Powodem, dla którego w ogóle zahaczył  
o sklep z antykami, było to, że szukał autobusu, który Armia Zbawienia wyko-  
rzystywała w pracy z narkomanami. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej  
o zmarłej kobiecie, Ninie Stenshagen. Problem polegał na tym, że musiał zna-  
leźć kogoś, kto coś o niej wiedział i przy okazji był wiarygodny. W środowisku  
Niny Stenshagen to wcale nie było takie proste.

Ruszył w stronę Jernbanetorget. Zauważył autobus, gdy ten skręcał w Dronningens gate. Autobus był stary, pochodził z lat osiemdziesiątych, a spaliny, które z siebie wypluwał, były gęste i czarne jak dym palonych opon. Inspektor dał znak kierowcy, żeby zatrzymał pojazd. Autobus zjechał na bok i przystanął. Przednie drzwi się otworzyły i Gunnarstranda wskoczył do środka.

Pojazd był prawie pusty. Tylko trzech, czterech zmęczonych narkomanów siedziało na samym końcu i jadło kanapki.

Autobus ruszył w chwili, w której inspektor oparł się o poręcz i pokazał swoją legitymację służbową facetowi za kierownicą: mężczyźnie po czterdziestce, o długich siwych włosach związanych w koński ogon, ubranemu w mundur Armii Zbawienia.

– Nina Stenshagen – rzucił Gunnarstranda.

– Co z nią?

– Nie żyje.

– Przedawkowała?

Inspektor potrząsnął przecząco głową.

– Dzisiaj rano wpadła pod pociąg metra w tunelu między Tøyen i Grønland. Próbuję ustalić okoliczności.

– Tu pan tych okoliczności nie pewno nie ustali.

– Znał ją pan?

– Z ludźmi pokroju Niny nie zawiera się znajomości, ale wiem, o kogo chodzi. Miałem z nią kilka razy do czynienia.

Gunnarstranda chwycił się mocniej, gdy światło zmieniło się na zielone. Kierowca dodał gazu.

– Miała jakichś wrogów?

– Nina? Wątpię. Wystarczyło, że musiała walczyć o przeżycie, biedaczka. Nie, nie miała żadnych wrogów, chyba że ukradła komuś działkę na kolejny dzień.

Gunnarstranda zerknął na tył autobusu. Jeden z pasażerów puścił w obieg karton mleka czekoladowego.

– Czy to prawdopodobne?

– Co takiego?

– Czy Nina była osobą, która kradła innym dragi?

Mężczyzna za kierownicą uśmiechnął się do inspektora, jakby odpowiedź była oczywista.

– Znasz nazwiska osób, które z nią przebywały?

– Miała faceta. Od dawna byli parą. Ma na imię Stig. Kolejna tragiczna historia. Kiedyś Nina brała metadon. Pięć, sześć lat temu. Próbowwała rzucić prochy. Stig nigdy nie był na odwyku, więc skończyło się tak, jak się musiało skończyć. Niech pan poczeka, zaraz się dowiem. – Odwrócił się i zawołał w głąb autobusu.

su: – Czy ktoś z was wie, gdzie przesiaduje Stig?! Stig Eriksen, ten, co trzymał się z Niną?

Nikt nie odpowiedział, ale jeden z mężczyzn wstał i chwiejąc się, ruszył w stronę kierowcy.

– Wiesz coś jeszcze? – spytał kierowcę Gunnarstranda. – Miała faceta, próbowała rzucić prochy, a coś poza tym? Jak wylądowała na ulicy? Skąd pochodziła? Może mówiła dialektem?

– Nina była z Oslo.

– Przeszłość? Praca?

Kierowca wzruszył ramionami. Zatrzymał autobus na czerwonym świetle.

– Nie mam pojęcia.

– Ja wiem – odezwał się mężczyzna, który odłączył się od kolegów siedzących z tyłu autobusu. Był to wychudły facet o poranej zmarszczkami twarzy. Oparł się o siedzenie fotela i drżącymi rękami zaczął skręcać papierosa.

Gunnarstranda patrzył, jak mężczyzna wsuwa skręta między wargi, a paczkę tytoniu chowa do kieszeni spodni. Czerwony Mix. Sam kiedyś palił tę markę.

– Nina pracowała w metrze – powiedział facet z papierosem podskakującym w kąciku ust. – Przez wiele lat jeździła kolejką Østsjøen, zanim zaczęły się jej trząść ręce. Praca zmianowa, no nie? Po jakimś czasie mają problemy ze snem, sięgają po tabletki, potem je łączą, a potem nie dostają więcej recept i muszą kupować tabletki na ulicy. Aż kończą tam, gdzie my. – Zaśmiał się, odsłaniając rząd ciemnych kikutów zębów dolnej szczęki. – Takie to wszystko porąbane.

Kierowca otworzył drzwi. Mężczyzna wyskoczył z autobusu.

– Uważajcie na wasze dzieciaki! – zawołał do Gunnarstrandy i do kierowcy i już go nie było.

**11** Było zbyt zimno, żeby służby drogowe mogły posypać jezdnię solą. Świeży śnieg w połączeniu z zalegającą jakiś czas zmarzniętą solanką sprawiał, że nawierzchnia za Drammensveien była śliska i gładka. Lena jechała ostrożnie i przez całą drogę z Oslo trzymała się prawego pasa. Śnieg na poboczu przypominał szaroburą maź. Skręciła w stronę Lysaker. Im dalej wjeżdżała do Bærum, tym czystszy i bielszy stawał się śnieg.

Latarnie wzdłuż drogi otaczającej dzielnicę willową rzucały głębokie żółte światło. Lena zaparkowała tuż przy krawężniku.

Dom, w którym mieszkała Aud Helen Vestgård z rodziną, wznosił się niczym

zamek w zimowych ciemnościach kilka metrów za ogrodzeniem. We wszystkich oknach paliło się światło, ale nie było widać żadnego z domowników.

Pora, którą Lena wybrała, nie była przypadkowa. Było już po głównych wydaniach wiadomości, a do programów publicystycznych została dobra godzina. Zakładała, że zjawiając się w tym czasie, nie będzie w niczym przeszkadzać.

Od strony szczytu wzgórza zbliżały się dwie postaci. Wkrótce się okazało, że są to dwie młode kobiety. Jedna miała długie jasne loki, które rytmicznie opadały jej na ramiona, gdy szła. Głowa i ramiona drugiej kobiety były owinięte dużym szalem. Córki gospodarzy domu, pomyślała Lena, albo córka z przyjaciółką. Lena odprowadziła je wzrokiem aż do samych drzwi. Gdy weszły do środka, wysiadła z samochodu.

Nacisnęła przycisk dzwonka, ale nie rozległ się żaden dźwięk. Minęło kilka długich sekund, aż w końcu szerokie drzwi wejściowe się otworzyły i stanął w nich czterdziestokilkuletni mężczyzna. Lena знаła tę twarz. To był Frikk Råholt, mąż Aud Helen Vestgård, sekretarz stanu w jakimś ministerstwie. Wiele razy widziała go w telewizji. Teraz z zaskoczeniem odkryła, że mężczyzna jest bardzo niskiego wzrostu. Miał prostokątną, przyjemną twarz i zaczesane do tyłu włosy, które zaczynały siwieć przy skroniach. Przekrzywił głowę i spojrzał na nią z życzliwym zainteresowaniem.

Lena pokazała legitymację służbową.

– Lena Stigersand, komenda stołeczna policji. Chciałabym zamienić kilka słów z Aud Helen Vestgård.

Frikk Råholt był wyraźnie zaskoczony, ale dobre maniery wygrały z ciekawością. Otworzył drzwi na oścież i odsunął się na bok.

– Proszę wejść.

Zamknął za nią drzwi.

– Proszę poczekać, zaraz ją poproszę.

Odszedł.

Hol był duży i przytulny. Jedną ze ścian zasłaniała szeroka szafa z przesuwanymi drzwiami. Duże czarne kafelki na podłodze.

Z głębi domu docierały dźwięki piosenki: Dean Martin, *Let it snow, let it snow, let it snow*.

Dean Martin ucichł, a z radia popłynął głos prezentera.

Lena czuła, że ogarnia ją nieprzyjemne uczucie. Intuicja mówiła jej, że popełnia błąd. Zerknęła na zegarek. Od chwili, gdy Råholt zostawił ją w przedpokoju, minęło kilka długich minut. Co oni knują?

Kolejna świąteczna piosenka wypełniła dom. *Widziałem, jak mama całuje Mikołaja*.

Lena osunęła się na stołek stojący obok drzwi wejściowych. Gdyby Vestgård

spotkała się wczoraj wieczorem ze Sveinungiem Adelerem, na pewno poinformowałyby o tym oficera dyżurnego. Matko Boska, przecież nazwisko topielca podano do publicznej wiadomości wiele godzin temu! Jeśli jest coś, czym zajmują się parlamentarzyści, to jest to śledzenie wiadomości w prasie, radiu, telewizji i internecie.

Lena odwróciła głowę i wzdrygnęła się.

Aud Helen Vestgård stała na progu i przyglądała się jej.

Lena podskoczyła jak uczennica przyłapaną na tym, że śpi na lekcji.

– Stigersand, zgadza się?

Vestgård wyciągnęła dłoń na powitanie. Była dobrze po czterdziestce. Na pewno poświęcała dużo czasu na trening. I prezentowała zupełnie inny styl niż jej mąż. Miała na sobie dzinsy i ogniście czerwony top, strój, który podkreślał jej figurę, a równocześnie sprawiał, że wyglądała na młodszą, niż była w rzeczywistości.

– Jestem trochę zdenerwowana, na pewno to pani rozumie – powiedziała przyjemnym głosem. – Wiecie już, o co chodzi z tym listem?

Lena nie miała pojęcia, o czym mówi Vestgård. Uśmiechnęła się niewyraźnie, przyznając się do swojej niewiedzy.

Kobieta spojrzała na Lenę ze zdziwieniem, ale wyjaśniła:

– Administracja parlamentu poinformowała policję o liście, który otrzymałam. To był dziwny list, ale jego treść wydawała się jednoznaczna. Grożono mi w nim śmiercią. Mam rozumieć, że to nie temu listowi zawdzięczam pani wizytę?

Lena zastanawiała się przez chwilę nad doborem słów.

– Nie znam niestety tej sprawy. Prowadzę dochodzenie w związku ze śmiercią Sveinunga Adelera.

Aud Helen Vestgård przekrzywiła pytająco głowę, z tym samym życzliwym wyrazem twarzy.

– Tak?

Lena się zawahała.

– Wydawało mi się, że pani go znała – powiedziała, ostrożnie dobierając słowa.

– Nie znałam.

Vestgård wsunęła dłonie do kieszeni. Spodnie były tak opięte, że tylko koniuszki palców zmieściły się w kieszeniach.

– Przepraszam, że o to pytam, ale skąd myśl, że znałam tego mężczyznę?

Spotkanie z Vestgård przybrało zupełnie inny kierunek, niż oczekiwała Lena. W grubym zimowym ubraniu było jej gorąco. Rozpięła zamek w kurtce i powiedziała:

– Ktoś wymienił pani nazwisko, a prowadząc śledztwo, jesteśmy zobowiązani weryfikować wszystkie napływające informacje. Staramy się ustalić okoliczności, w jakich zginął Adeler, oraz co robił...

Nie zdążyła dokończyć zdania.

– Może mi pani powiedzieć, kim był Adeler i co się właściwie stało? Obawiam się, że nie jestem na bieżąco.

Lena przez chwilę milczała, jakby chciała się upewnić, że się nie przesłyszała. Pytanie, jakie jej zadała Vestgård, było szyte zbyt grubymi nićmi. Urzędnik Ministerstwa Finansów zostaje wyłowiony z basenu portowego. Od rana o niczym innym się nie mówi, a kobieta zasiadająca w parlamencie udaje, że o tym nie słyszała?

– Nieszczęśliwy wypadek, utonięcie – powiedziała Lena z kamiennym wyrazem twarzy. – Wczoraj w nocy albo dziś nad ranem. Tragiczna historia: Sveinung Adeler wpadł do wody na wysokości Rådhusbrygga i utonął. Nie zgłosili się żadni świadkowie, więc zanim zamkniemy sprawę, musimy spróbować ustalić, co się tak naprawdę wydarzyło. Był ubrany tak, jakby wracał z wieczornego przyjęcia, a z informacji, którą otrzymaliśmy, wynika, że wczoraj wieczorem był na przedświątecznej kolacji, w której pani również uczestniczyła. Rozumiem, że nie potwierdza pani tej informacji?

– Nie, nie potwierdzam.

Lena czekała, ale dalszy ciąg nie nastąpił.

– Gdzie pani była wczoraj wieczorem?

Vestgård uśmiechnęła się słabo, jakby przyznawała się do winy.

– W domu – odparła i szybko dodała: – Tutaj, razem z mężem i dziećmi.

Policjantka wykonała gest, jakby zbierała się do wyjścia.

– Rozumie pani zapewne, że to trochę dziwne – powiedziała Vestgård, wciąż trzymając opuszki palców w kieszeniach spodni. – Służby bezpieczeństwa przekazały policji list z pogrózkami. O ile wcześniej nie miałam powodów do obaw, o tyle ten list sprawił, że poczułam przerażenie. Trochę za dużo wrażeń jak na jeden raz, rozumie pani. Ktoś życzy mi śmierci i okazuje się, że nie żartuje, bo służby bezpieczeństwa traktują sprawę poważnie.

Lena skinęła głową. Rozumiała jej niepokój.

– A potem zjawia się policja i zamiast o list wypytuje mnie o jakiś wypadek.

Kobieta wytrzymała spojrzenie Leny.

– Mogę tylko wyrazić ubolewanie – powiedziała współczująco Lena. – Z drugiej strony cieszę się, że chociaż trochę posunęła pani moje śledztwo do przodu. – Nałożyła rękawiczki i położyła rękę na kłamec. – Tak czy inaczej dziękuję, że znalazła pani czas na rozmowę.

Vestgård się nie odezwała.

– Życzę miłego wieczoru – rzuciła Lena i wyszła.

Szybkim krokiem opuściła teren posesji. Przez chwilę grzebała przy zamku samochodowym, nie mogąc trafić do niego kluczem. Jej mała micra nie pasowała do tej dzielnicy, ona sama zresztą też nie.

Podniosła głowę i odetchnęła głęboko świeżym, zimnym powietrzem. W tej samej chwili zauważyła inny mały samochód stojący kilkaset metrów dalej. Był to czarny fiat 500.

Zdaniem Leny model był megamodny, o zaokrąglonych, eleganckich kształtach nawiązujących lojalnie do oryginału, który powstał wiele lat temu. Ten miał nawet składany dach. Jej samej ślinka leciała na myśl o kupnie takiego samochodu – gdyby tylko stać ją było na nowy samochód. Na razie mogła o nim jedynie pomarzyć.

Gdy była dzieckiem, jej ojciec był dumnym właścicielem oryginalnego fiata 500, którego trzymał w garażu. Ten samochód to było jego największe hobby. Każdej zimy dłubał przy nim, przygotowując go do sezonu letniego. Kochał to auto i uwielbiał się nim zajmować. Fiat 500 kojarzył się Lenie z dzieciństwem. Mały i ciasny, jazda nim przypominała jazdę samochodzikiem z wesołego miasteczka. Za każdym razem gdy Lena widziała zdjęcie tego modelu, wracała myślami do poduszki, którą miała jako dziecko. To była biała poduszka z czarną plamą. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. To nie była jej wina – po prostu zapomniała, że jest brudna. Tata posmarował jej nos olejem silnikowym, gdy leżał pod samochodem i przykręcał jakieś śruby, a ona pochyliła się nad nim, by powiedzieć, że jest kolacja.

Otworzyła drzwi micry i już zamierzała wsiąść, gdy nagle zauważyła, że w fiacie 500 zaparkowanym pod latarnią w głębi ulicy ktoś siedzi.

Lena usiadła za kierownicą. Uruchomiła silnik i podkręciła ogrzewanie. Osobie siedzącej w fiacie musiało być bardzo zimno. Samochód musiał tam stać od jakiegoś czasu, bo po wewnętrznej stronie szyby pojawił się szron. Dlaczego ktoś siedział z wyłączonym silnikiem i ogrzewaniem postojowym?

Rzuciła ostatnie spojrzenie na dom. W oknie na pierwszym piętrze stali Vestgård i jej mąż i nie spuszczaali z niej oka. Lenie przypomniło się, co Vestgård mówiła o pogrózkach. Nigdy nic nie wiadomo, pomyślała Lena. W końcu jestem gliną. Otworzyła torebkę. Wyjęła długopis oraz coś, na czym można było pisać, i zanotowała numer rejestracyjny fiata.

Przez całą drogę do Drammensveien jechała pogrążona w myślach. Jakby była w transie. Planowała, co zrobi po powrocie. Na przykład pobiega na nartach. Tak, zdecydowanie powinna wybrać się na narty.

Na chybił trafił wyjęła płytę CD i wsunęła ją do odtwarzacza. Chwilę później

Tom Waits, przy akompaniamencie katarynki, zaczął śpiewać *Rain Dogs*.

Jechała zamyślona aż do samego domu na Tvetenveien. Zjechała do podziemnego garażu i spojrzała w lusterko wsteczne. Ulicą jechał powoli samochód: czarny fiat 500, w nowej wersji, ze składanym dachem.

Czy to możliwe? Dwa identyczne samochody? To było raczej mało prawdopodobne. Siedziała w aucie i nieobecnym wzrokiem wpatrywała się w bramę garażową, która powoli opadała na ziemię.

To, że zobaczyła dwa fiaty 500 w odstępie dwudziestu minut, nie było niczym szczególnym. Ale jeśli oba były czarne i oba były kabrioletami?...

Czy to mógł być przypadek?

Odrzuciła tę myśl i zaparkowała samochód.

**12** Śnieg na trasie biegowej powinien być mocno ubity. Mróz sprawił, że większość narciarzy została w domach. To z kolei powodowało, że w szczelinach mógł zalegać lód, który dawał ciężki ślizg. Prawdopodobnie nie potrzebowała dużo smaru, za to więcej wosku poślizgowego. Wyjęła narty z wysokiej szafy na korytarzu i oparła je o stół kuchenny spodem do góry. Przejechała dłonią po ślizgach. Czym smarowała je ostatnio? Fioletowym czy niebieskim? I tak musiała to wszystko usunąć. Wyjęła żelazko do smarowania nart i podłączyła je do prądu. Przejechała ciepłym żelazkiem po całej długości, aż papier wciągnął resztki starego smaru. To, z czym nie poradziło sobie żelazko, dało się łatwo usunąć śliną. Następnie posmarowała narty woskiem z przodu i z tyłu. Rozgrzanym żelazkiem wtopiła w nie wosk poślizgowy. Z szafki pod ławą kuchenną wyjęła pudełko ze smarami. Sprawdziła temperaturę na zewnątrz. Minus osiemnaście. To oznaczało, że na trasie mogło być minus dwadzieścia, a nawet zimniej. Jasnoniebieski VR trzydzieści powinien wystarczyć. Dwa razy przeciągnęła lekko pod wiązaniem, po czym skupiła się na dokładnym roztarciu smaru korkiem. Właśnie tak. Idealnie. Jeśli miała wziąć udział w Birkenie, musiała co tydzień przebiec kilka kilometrów. Poczuć je w nogach. Postęp. Budowanie formy. Stopniowe zwiększanie dystansu i tempa. Włożyła bawełnianą bieliznę i spodnie narciarskie. Pod kurtkę założyła dodatkową podkoszulkę z długimi rękawami i zbiegła po schodach do samochodu.

Pojechała do Ellingsrud i wybrała stały szlak do Mariholtet i z powrotem. Tak jak się spodziewała, trasa biegowa była ubita i oblodzona. Przyczepność była niezła, narty dobrze przylegały do podłoża. Na niektórych łagodnych zjazdach



musiała się porządnie nagimnastykować, żeby utrzymać tempo. W zamian mogła bez trudu wbiec na nawet najbardziej strome podjazdy, bez żadnego ślizgu. Mróz szczypał w brodę i palce u nóg, para wodna osiadająca na włosach zamieniała się w szron. Reflektory punktowe rzucały sceniczne światło na śnieg, oprawiając trasę narciarską w totalną ciemność. Otaczała ją idealna cisza, nie licząc stłumionego szumu nart sunących po śniegu i ledwie słyszalnego stukania kijków. Od czasu do czasu było tak cicho, że słyszała trzeszczenie reflektorów. Tego wieczoru biegła sama. Dwudziestostopniowy mróz odstraszył innych narciarzy. Lena pomyślała z wdzięcznością o zarządcy trasy, który mimo wszystko zdecydował się włączyć oświetlenie. W ciemności również mogłaby przeprowadzić trening, nawet w takich warunkach atmosferycznych i na takim podłożu, ale światło sprawiało, że biegło się dużo przyjemniej.

Wyszła spod prysznic i wytarła się do sucha przed lustrem. Skóra pod oczami przybrała ciemniejszy odcień. Wyglądam na zmęczoną, pomyślała. Zbliżam się do trzydziestych czwartych urodzin i wyglądam na zmęczoną. Wyprostowała plecy i zrobiła krok do tyłu. Przyglądała się swojemu nagiemu ciału, obracała się i napinała mięśnie. Brzuch napięty, ramiona umięśnione.

Ale trochę za ciężkie piersi.

Odłożyła ręcznik i uniosła biust. Wtedy to wyczuła, pod lewym palcem wskaźującym, zgrubienie, blisko sutka.

Uchwyciła w lustrze swoje przerażone spojrzenie. Chwyciła lewą pierś obiema rękami.

Znowu to wyczuła. Nie myliła się. To był guz.

Powtórzyła ćwiczenie z prawą pierśią. Miękka, żadnych zgrubień.

Zrobiło jej się tak samo gorąco jak po biegu narciarskim. Para wodna i cisza panująca w łazience zaczęły ją dusić. Otworzyła drzwi na korytarz, weszła nago do salonu. Stała na środku pokoju i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Przez jej głowę przelatywały strzępy obrazów: dotyczyły jej kochanego ojca, który w ciągu kilku tygodni odczuł wszystkie możliwe skutki uboczne chemii, gwałtowną utratę wagi, jedno zapalenie płuc za drugim, zanim pojawiły się trudności z chodzeniem i problemy z zębami, zanim doszło do zakażenia krwi i zanim kompletnie wyłysiał – aż zostało mu tylko kilka długich nitkowatych tworów, które zaczesywał uparcie do tyłu. Jej ojciec przypominał cień samego siebie, wyglądał jak własna karykatura, próbując wyrwać się ze szponów śmierci, szarpiących, dławiących, dręczących wychudłe ciało, wysysających z niego życie, którego z każdym dniem było coraz mniej.

Lenę oblał zimny pot.

Czy to było możliwe? Wystarczy dotknąć piersi, żeby całe życie wywróciło

się do góry nogami?

Nie, powiedziała do siebie, jestem silna! Skupiła wzrok na swoim odbiciu w oknie. Gibkie, zwinne ciało, umięśnione i wysportowane.

Tak, była silna, ale co będzie za kilka miesięcy? Kiedy chemio- i radioterapia osłabią ciało i system immunologiczny stanie się niewydolny? Co wtedy?

Opadła na krzesło i zaczęła upominać samą siebie: tylko spokojnie. To może być niegroźny tłuszczak albo odłamek szkła, na który nastąpiłaś, kiedy miałaś cztery lata, odłamek, który się otorbił i zaczął wędrować po ciele, i który teraz ujawnił się w zupełnie innym miejscu. Nagle zyskała pewność: to było to. Już kiedyś jej się to przydarzyło. Gdy miała szesnaście lat, na jej ramieniu pojawiło się zgrubienie, a po kilku tygodniach wydlubiała z niego zupełnie niegroźne maleńkie ziarnko piasku.

Nagle ta cała myśl o chorobie wydała jej się absurdem. Była zdrowa. To nie był żaden guz. To nie mogło być nic takiego. Musiało istnieć jakieś inne wytłumaczenie.

Zaczęła ostrożnie badać palcami lewą pierś. Nic nie wyczuła. Nabrała odwagi i ścisnęła ją mocniej. Wtedy znów to wyczuła, ale to było małe, mikroskopijne. Zwyczajne zgrubienie – nic więcej. Podniosła wzrok i uchwyciła swoje spojrzenie w szybie. Wiedziała, że przyłapała samą siebie na kłamstwie.

Wstała. Od tego wszystkiego zrobiło jej się gorąco. Ubrała się. Ciało poruszało się jak na autopilocie. Zeszła do piwnicy po karton z ozdobami świątecznymi. Gdy wróciła do salonu, usiadła na podłodze i zaczęła wyciągać figurki Świętego Mikołaja i świeczniki, chociaż myślami była zupełnie gdzie indziej. Przyjrzała się pomarszczonej twarzy Pani Mikołajowej i pomyślała: Chryste Panie, co ja wyprawiam? Siedzę w salonie i ściskam w dłoni świąteczną ozdobę?

Wrzuciła Panią Mikołajową z powrotem do pudła i poszła do kuchni. Otworzyła lodówkę. Na najniższej półce stało osiem ćwierćlitrowych butelek z szampanem i winem musującym. Wszyscy przyjaciele wiedzieli, że Lena lubi wina musujące. Ćwierćlitrowki chłodzące się w lodówce to były prezenty, które przyjaciele przywozili jej z zagranicznych podróży. Tym razem jej wybór padł na prosecco. Lena odczytała markę: Villa Sando Fresco. Otworzyła butelkę i napełniła kieliszek. Wyjęła z szafki paczkę herbatników orkiszowych. Ser. Miała ochotę na ser. Chèvre. Ser w szklanym pojemniku nie był już pierwszej świeżości, ale z miodem i orzechami stanowił najlepszą przekąską na świecie. Trzy cienkie herbatniki, na każdym kawałek sera, a na każdym kawałku sera orzech laskowy polany złocistym miodem.

Ułożyła wszystko na półmisku. Zaniosiła półmisek do salonu. Zaczęła przerzucać kanały. Poważne twarze mężczyzn prowadzących dyskusję. Kolejny kanał: reality show, w którym blondynki prezentowały głębokie rowki między piersia-

mi.

Ale Lena szukała czegoś, z czego mogłaby się pośmiać. Poszła do sypialni, do półki z filmami DVD. Jej wzrok padł na *Fortepian*. Uwielbiała ten film. Romans rodzący się między niemą Adą i pokrytym tatuażami George'em – pożądanie i zakazana miłość. Jednak *Fortepian* nie zachęcał do śmiechu. Lena odstawiła film na półkę i zamiast tego odszukała *Notting Hill*.

Chwilę później znów siedziała przed telewizorem i patrzyła, jak Hugh Grant gra przystojnego właściciela księgarni, podczas gdy księżniczka z bajki przegląda książki. Lena nie była w stanie skupić się na filmie. Zauważyła, że kieliszek stoi pusty. Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Na najniższej półce nie było więcej ćwierćlitrówek prosecco. Gdy wyciągała henkella trocken, butelki zabrzęczały. Usiadła przed telewizorem. Przewinęła film do przodu, do sceny, w której Hugh Grant udaje dziennikarza i przedstawia się jako wysłannik magazynu „Konie i psy myśliwskie”. Ale tym razem scena wcale jej nie śmieszyła.

Chciała po raz kolejny zbadać lewą pierś, lecz powstrzymała się siłą woli.

Położyła nogi na stole, okryła się kocem i spojrzała w sufit. Gdy się obudziła, było już po filmie. Trzęsa się z zimna.

Z trudem podniosła się z kanapy, podreptała do sypialni i wskoczyła pod kołdrę.

## Piątek, 11 grudnia

**1** Rikard Svenaas otworzył okienko na stanowisku numer dwa.

Svenaas zawsze szczyrzył zęby w krzywym grymasie, jakby ktoś odciął mu wargi ostrym nożem. Gunnarstranda wzdrygał się za każdym razem, gdy go widział, chociaż ten widok towarzyszył mu niemal od dwudziestu lat.

– Nie mógłbyś choć raz naciągnąć warg na zęby, człowieku? Denerwuję się, jak na ciebie patrzę.

– Mam tak od urodzenia, Gunnarstranda. Ty i moja żona możecie założyć związek niezadowolonych, ale to na nic. Kiedy się na czymś skupiam, zaczynam się szczyrzyć. Co cię tutaj sprowadza?

– Chciałbym zerknąć na przedmioty, które Nina Stenshagen miała w kieszeniach, gdy wpadła pod pociąg.

Inspektor czekał przed okienkiem, podczas gdy Svenaas zniknął w głębi pomieszczenia.

– Nie ma tego za dużo! – zawołał za jego plecami. – To dostarczono wczoraj przed południem.

Svenaas wrócił z małą plastikową torebką z nazwiskiem Niny Stenshagen na etykiecie.

W torebce znajdowały się dwie strzykawki zawinięte w celofan, telefon komórkowy, prawie pusta paczka tytoniu do skrętów marki Petterøe, cążki do paznokci, zapalniczka jednorazowa z logo „Rema 1000” oraz kilka monet.

– Jest telefon – odezwał się Gunnarstranda. – Możesz zadzwonić do Telenoru, żeby go odblokowali?

Svenaas wziął telefon do ręki i przyjrzał mu się z wargami wyciągniętymi w jeszcze szerszym grymasie.

– Nie trzeba. Telefon jest włączony, tylko ma słabą baterię.

Podał go inspektorowi, który nałożył okulary do czytania.

To była nokia, bardzo podobna do jego własnej. Przeszukał menu, dopóki nie trafił na kontakty Niny. Przejechał całą listę, aż w końcu dotarł do imienia Stig. Wyjął z kieszeni długopis, zanotował numer i już miał oddać komórkę Svenaasowi, gdy nagle się zawahał.

– Jesteś w tym dobry, mógłbyś sprawdzić, do kogo wczoraj dzwoniła, zanim zginęła w wypadku?

– Możemy zobaczyć, które numery wybierała ostatnio. – Svenaas grzebał przy telefonie. – Proszę bardzo – powiedział i odczytał na głos ciąg cyfr. Gunnarstranda zerknął na kartkę z zanotowanym numerem telefonu. To był ten sam numer – numer Stiga Eriksena.

– Kiedy dzwoniła pod ten numer?

– We wtorek wieczorem.

Inspektor zmarszczył czoło.

– Czy data i godzina są dobrze ustawione?

Svenaas sprawdził ustawienia i skinął głową.

– Gdyby dzwoniła z tego telefonu w środę albo czwartek rano, to takie połączenie zostałoby zarejestrowane, zgadza się?

Svenaas znowu przytaknął.

– Wygląda na to, że Nina Stenshagen nie korzystała z tego telefonu od wtorku wieczorem.

Gunnarstranda posunął torebkę w stronę Svenaasa.

– Mógłbyś skopiować numery, które znajdują się w rejestrze połączeń, zanim padnie bateria?

Svenaas odburknął coś i znowu zniknął w głębi pomieszczenia.

Inspektor wybrał numer Stiga Eriksena ze swojego telefonu. Było wcześniej, ale Stig mieszkał na ulicy. Ludzie, którzy muszą przetrwać na kilkunastostopniowym mrozie, nie śpią długo. Dźwięk dzwonka brzęczał w uchu. Gunnarstranda już miał dać za wygraną, gdy nagle po drugiej stronie rozległ się zgrzyt. W tle słyhać było odgłosy ulicy. Osoba, która odebrała telefon, przez chwilę miała kłopoty z jego obsługą.

– Tak?

– Stig Eriksen?

– A kto pyta?

– Gunnarstranda, komenda stołeczna policji. Chodzi o Ninę Stenshagen. Nina...

Zamilkł. Stig przerwał połączenie.

Gunnarstranda przez kilka sekund wpatrywał się w wyświetlacz telefonu, po czym jeszcze raz wybrał numer Stiga. Rozległy się trzy sygnały i telefon został wyłączony.

Inspektor się zamyślił.

Svenaas wyjrzał zza regału.

– I co powiedział?

– Nie chciał ze mną rozmawiać.

– Dziwi cię to?

Gunnarstranda nie odpowiedział.

Svenaas pomachał telefonem.

– To może trochę potrwać.

Gdy inspektor wrócił do siebie, długo stał przy oknie i myślał o Ninie Sten-shagen. O bezdomnej kobiecie, która zginęła w wieku czterdziestu czterech lat. Jeśli to prawda, że kiedyś pracowała jako maszynistka pociągu kolei podziemnej, znała wszystkie tunele pod centrum Oslo jak własną kieszeń. Wiedziała, gdzie znajdują się schrony przeciwatomowe i wyjścia ewakuacyjne.

Wyjrzał przez okno. Było wcześnie, ale na dworze wciąż panowała ciemność. Na ulicach Grønland ciągnęły się łańcuchy świateł samochodowych, białych i czerwonych. Gdzieś tam na dole siedział Stig Eriksen i marzył. Cóż, pomyślał Gunnarstranda. Z jakiegoś powodu Stig nie miał ochoty rozmawiać z policją.

Czy to Stig śledził Ninę i wszedł za nią do tunelu? A jeśli to był on, po co to zrobił?

Inspektor odwrócił się od okna i spojrzał na Emila Yttergjerdego.

– Widziałeś Farteina Riseego? – spytał.

Emil potrząsnął przecząco głową.

– Widziałem go wczoraj po południu, gdy miał się zająć pogrozkami pod adresem jakiejś pani poseł.

Gunnarstranda wyszedł na korytarz. Rindal stał w drzwiach swojego gabinetu i machał kartką papieru.

– Jesteś wolny?

**2** Gdy znaleźli się w gabinecie oficera dyżurnego, Rindal zamknął drzwi i podał Gunnarstrandzie kartkę, którą trzymał w dłoni. Była to kopia jakiegoś dokumentu sporządzonego na arkuszu w linie.

Była to dość kiepsko napisana odezwa zaadresowana na nazwisko Aud Helen Vestgård, Stortinget:

*Vestgård, opamiętaj się, nie możesz zapominać, że jako kobieta masz do wykonania historyczne zadanie, jakim jest walka z dyskryminacją kobiet. Jeśli nadal*

*będziesz postępować tak jak do tej pory i nie przeciwstawisz się męskiej dominacji i męskim wartościom narzucanym całemu społeczeństwu, źle się to dla ciebie skończy.*

Pod listem widniał podpis i adres.

– Administracja Stortingetu przesłała list PST w Nydalen – wyjaśnił Rindal – a PST przekazała sprawę nam. Liczą, że napisała to osoba niepoczytalna i że sprawa nie dotyczy bezpieczeństwa państwa ani zagrożenia terrorystycznego.

Inspektor uniósł brwi.

– Terrorystycznego? – Odczytał na głos fragment listu: – „...źle się to dla ciebie skończy”. – Podniósł wzrok na Rindala i spytał: – Jaka światła głowa odczytała tę linijkę jako zagrożenie terrorystyczne?

Rindal udał, że nie słyszy pytania.

– PST nie chce się zajmować tą sprawą – wyjaśnił – lecz służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo parlamentarzystów uważają, że posłance ktoś grozi, i chcą to sprawdzić. Zgadzam się z PST. Kobieta, która wysłała list, ma prawdopodobnie nierówno pod sufitem. Ale Storting ponowił zapytanie i nalega na odpowiedź. Możesz to sprawdzić? Niezwłocznie?

Rindal usiadł za biurkiem i utkwiał wzrok w ekranie komputera.

Gunnarstranda nie ruszył się z miejsca.

– Zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził – powiedział Rindal.

Inspektor nawet nie drgnął.

Rindal obrócił się w fotelu i spojrzał na niego.

– Tak?

– Wydawało mi się, że zleciłeś tę sprawę bergeńczykowi?

– Nazywa się Rise – poprawił go Rindal. – W naszym wydziale lubimy zwracać się do siebie po nazwisku. Tak jest najlepiej dla wszystkich. Chyba nie chciałbyś, żeby w rozmowie nazywano cię łysą pałą, prawda?

Gunnarstranda westchnął.

– Mógłbym prosić o kilka słów wyjaśnienia?

– Jakiego wyjaśnienia? – Rindal wysunął brodę do przodu, z trudem tłumiąc złość.

– Co do tej pory ustalił Rise i dlaczego mam odwalać robotę za kogoś innego? Czyżby to zadanie nie przypadło Risemu do gustu?

Rindal zrobił kwaśną minę.

– Rise jest zdolnym policjantem – powiedział i dodał: – Wiem to. – Podniósł rękę, widząc, że inspektor chce coś powiedzieć. – Niepotrzebnie protestujesz. Wiem, że jest zdolny, bo już kiedyś pracował w moim zespole. Z czasem sam się o tym przekonasz, bo będziecie razem pracować.

Gunnarstranda spojrział ponuro na Rindala, nie mówiąc ani słowa.

Rindal odepchnął się i odwrócił w stronę biurka, żeby skupić się na długopisie leżącym na podkładce do pisania.

– Tak – powiedział do długopisu – jak już ci mówiłem: facet ma ciężko. Ludzie, którzy mają ciężko w życiu, czasem dziwnie się zachowują. Cóż, Rise nie potraktował listu z pogrózkami priorytetowo. To sprawa między nim a mną i oczywiście wyjaśnię to z nim tak szybko, jak to będzie możliwe. Ale chcę, żebyście od tej pory ze sobą współpracowali. Chodzi na przykład o tę historię z wypadkiem w metrze, o ile okaże się, że jest tam coś więcej. – Rindal obrócił się w stronę Gunnarstrandy i spojrział na niego. – Nie rób miny zbitego psa. Jesteś wyższy rangą od Risego i dlatego oczekuję, że zadbasz o to, żeby wasza współpraca przebiegała bezproblemowo. Zanim jednak poinformuję Risego o sytuacji, tamci przez cały czas będą czekali na odpowiedź, czy groźbę pod adresem Vestgård należy traktować serio. Sama Vestgård jest bardzo zaniepokojona tym przykrym incydentem. Rozmawiała o tym z kolegami pośłami. A ci, którzy w czasie lunchu rozwodzą się na temat tego listu, to ci sami ludzie, którzy zatwierdzają budżet państwa, przegłosowują twoje i moje uposażenie i przyszły system nadgodzin. Rozumiesz teraz, że trzeba coś z tym zrobić? Oczekuję, że raport w tej sprawie znajdzie się na moim biurku przed godziną dwunastą, *capisce?*

Gunnarstranda nie wiedział, co odpowiedzieć. Rindal zauważył to i uśmiechnął się triumfująco, prezentując swój słynny uśmiech *à la* Gene Hackman.

Inspektor odwrócił się i wyszedł, zamykając drzwi za sobą. *Capisce?* Czyżby Rindal zapisał się na kurs włoskiego?

**3** Lena czekała niecierpliwie, aż zegar wskaże dwie minuty po ósmej. Zamknęła drzwi na klucz i dopiero wtedy wyjęła telefon i wybrała właściwy numer.

Głos w słuchawce był ciepły i łagodny, ale Leny i tak to nie uspokoiło. Wyjaśniła, o co chodzi, jakie ma objawy, że guzek jest wyczuwalny w pobliżu brodawki i że ucisk w tym miejscu sprawia jej lekki ból. Trudno jej było określić, jaki jest duży. Nigdy wcześniej go nie czuła, ale musiała przyznać, że nie badała piersi regularnie.

Miły głos mówił coś o mammografii i biopsjach. Spytał też, czy zaobserwowała wyciek z brodawki.

Lena wzdrygnęła się.

W tej samej chwili ktoś szarpnął za klamkę. Idiotyczna sytuacja. Wszyscy, którzy próbowali wejść do gabinetu, na pewno się zastanawiali, dlaczego za-



mknęła drzwi na klucz. Ktoś zapukał. Lena podniosła głos.

– Chwileczkę!

Podeszła do drzwi z telefonem przy uchu. Nie, nic takiego nie zauważyła. Głos ciągnął wątek: jeśli z brodawki zacznie się sączyć, powinna zaobserwować, jaki kolor ma wyciek i czy jest podbarwiony krwią.

Lena odwróciła się plecami do drzwi.

– Czytałam o tym dość dużo w internecie – powiedziała lekko sfrustrowana. – Chciałabym, żeby wyznaczyła mi pani jak najszybciej termin wizyty.

– Proszę mi wierzyć, większość guzków ma łagodny charakter – odezwał się głos w słuchawce.

– Pracuję w policji – rzuciła Lena – i zaraz mam odprawę. Kiedy mogłabym...

– Poniedziałek – odparł głos w słuchawce. – Dwunasta trzydzieści.

– Będę na pewno – powiedziała Lena i przerwała połączenie. Odwróciła się, otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Tego, kto pukał, już nie było.

Idąc korytarzem, niemal zderzyła się z Rindalem.

– Do mojego gabinetu – powiedział i pomaszerował przodem w dół korytarza.

Stali za zamkniętymi drzwiami i patrzyli na siebie.

– Proszę o krótki raport w sprawie Sveinunga Adelera.

Lena zakłęta w myślach. Raporty miała w laptopie, który zostawiła w domu.

– Bardzo mi przykro, ale raporty są w moim domowym komputerze...

– Proszę tylko o kilka zdań na temat postępów w sprawie – powiedział Rindal łagodnym tonem.

Lena wyjaśniła, że próbuje ustalić, co się zdarzyło, zanim Adeler wpadł do wody. Żadne kamery nie obejmują pomostu na Rådhusbrygga. Nie zgłosił się żaden świadek. Odnotowano tylko jedną transakcję na koncie: wypłatę trzech tysięcy koron z bankomatu. W portfelu Adelera znajdowało się trochę ponad dwa tysiące. Wydanie ośmiuset koron nie było niczym niezwykłym, zwłaszcza w grudniu, tuż przed świętami. Wiele wskazuje na to, że Adeler uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

– A co przemawia za tym, że to n i e b y ł wypadek?

– Po pierwsze: protokół z sekcji nie jest jednoznaczny. Innymi słowy nadal nie wiemy, co było bezpośrednią przyczyną zgonu. Po drugie: Adeler miał zapięty rozporek – ciągnęła Lena. – Gdyby był pijany i podszedł do krawędzi basenu portowego, żeby oddać mocz, rozporek jego spodni powinien być rozpięty, a tymczasem ani pasek, ani guzik od spodni nie były rozpięte.

– Możliwe, że nie zdążył niczego rozpiąć. W końcu był elegancko ubrany i wracał z przyjęcia przedświątecznego, pijany jak bela.

– Nie wiemy, czy był pod wpływem alkoholu. I dlatego uważam, że nie powinniśmy jeszcze umarzać sprawy – dokończyła, przeklinając w myślach swój syndrom pilnej uczennicy. Mądra dziewczynka odrabia lekcje. Bada wszystko dokładnie. Jaki był sens w ciągnięciu tego śledztwa i szukaniu dowodów na to, że śmierć Adelera nie była skutkiem nieszczęśliwego wypadku? To nie miało żadnego sensu. Poza tym Lena wiedziała, że Rindal wolałby widzieć na jej miejscu Emila Yttergjerdego. Wiele osób w wydziale było zdania, że nie liczyły się zasługi Leny, tylko ustawa kwotowa, że była w uprzywilejowanej pozycji, bo załapała się na „parytet cipy”, i w oczach niektórych panów nie dorównywała im, to znaczy tym pracownikom policji, którzy byli wyposażeni w fiuta. Lena miała nieodparte wrażenie, że Rindal chce się na niej odegrać za swoją porażkę przy obsadzaniu stanowiska.

Ale Rindal stał tylko i przyglądał się jej wyczekująco.

Lena pomyślała, że musi zanotować datę i godzinę wizyty lekarskiej, zanim wypadnie jej to z głowy. Zerknęła na zegarek i już miała wyjść, gdy nagle Rindal zawołał nieswoim głosem:

– Bardzo dobrze! Jak dotąd bardzo dobrze – powtórzył i odchrząknął. – I w tej sytuacji, mając do wyboru wszystkie możliwe działania operacyjne, ty postanawiasz pojechać do domu posłanki i prosisz ją, żeby wytłumaczyła się przed tobą ze swojej pracy? Czy ciebie przypadkiem trochę nie poniosło?

Z kim Rindal rozmawiał? pomyślała w pierwszej chwili, ale zaraz poprawiła się: kto rozmawiał z Rindalem?

– Wręcz przeciwnie – odpowiedziała. – Dostałam poufną informację, że Adler spotkał się z panią poseł w środę wieczorem, czyli krótko przed swoją śmiercią. Uznałam, że Vestgård mogłaby dostarczyć nam cennych informacji dotyczących ostatnich godzin życia Adelera. I dlatego pojechałam do niej prywatnie. Tak, wiem doskonale, że to osoba z pierwszych stron gazet, i dlatego starałam się zachować dyskrecję. Celowo złożyłam jej wizytę wieczorem i przyjechałam moim prywatnym samochodem. Zależało mi jedynie na tym, żeby wykluczyć udział Vestgård w sprawie. – Głos Leny był coraz bardziej stanowczy. – Natomiast Vestgård fantazjowała na temat listu z pogróżkami, przez co znalazłam się w bardzo niezręcznej sytuacji. Jeśli w wydziale wiedzieliśmy, że Vestgård grożono śmiercią, to chyba ja również powinnam zostać o tym poinformowana? Dlaczego nie przekazano mi tej informacji?

Rindal zdawał się w ogóle jej nie słuchać.

– Poufną informację o Vestgård powinnaś była skonsultować ze mną, z a n i m uznałaś za stosowne nękać ją w jej własnym domu.

– To nie było żadne nękanie. To było rutynowe działanie operacyjne. Chyba nie muszę chodzić do przełożonych i meldować im, że zamierzam wykluczyć

udział świadka w sprawie?

– Tym razem świadkiem był przedstawiciel parlamentu. I w tym konkretnym przypadku powinnaś była właśnie tak postąpić.

Lena powoli odzyskiwała spokój. Nawet jeśli Rindal nie przeszedł jeszcze na pozycje obronne, to na pewno nie był już tak naładowany, jak na początku rozmowy. Stał i myślał. Lena wycofała się do drzwi.

Rindal chrząknął.

Zatrzymała się.

– Prędzej czy później ten upadek z pomostu znajdzie się na liście priorytetów – powiedział.

Przytaknęła.

– Im szybciej, tym lepiej – dodał. – Czeka nas dużo pracy.

Lena nie odpowiedziała.

– Idź już! – rzucił rozdrażniony.

Lena wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Na korytarzu stała przez chwilę i myślała: o co mu tak naprawdę chodziło?

**4** Głos w domofonie należał do kobiety. Gdy tylko Gunnarstranda wyjaśnił, że jest z policji, rozległo się brzęczenie zamka.

Oczywiście kobieta musiała mieszkać na ostatnim piętrze w kamienicy bez windy. Stała i czekała na niego w uchylonych drzwiach, gdy ciężko dysząc, pokonywał ostatnie stopnie schodów. Jasnowłosa dziewczyna tuż przed trzydziestką, ubrana w luźne spodnie od dresu i obszerny, własnoręcznie wydziergany sweter.

W mieszkaniu było gorąco jak w piekarniku. W powietrzu unosił się ciężki zapach sadzonych jajek zmieszany z porannym zaduchem niewietrzonego mieszkania. Z miniwieży płynęły ciche dźwięki piosenki. Ciepły głos wokalistki wydał mu się znajomy. Gunnarstranda przerzucił zimową kurtkę przez ramię. Na jednym z głośników leżała okładka płyty CD: Norah Jones. Muzyczny gust dziewczyny sprawił, że Gunnarstranda od razu poczuł do niej sympatię.

Spytał ją, czy ma dowód osobisty.

– Mam kartę bankową ze zdjęciem. Jeśli woli pan zobaczyć paszport, będę musiała go poszukać.

– Karta bankowa wystarczy.

Dziewczyna sięgnęła po torebkę i zaczęła nerwowo przeszukiwać jej zawartość.

– Co kojarzy się pani z nazwiskiem Aud Helen Vestgård? – spytał inspektor.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, nie przestając szukać karty bankowej. Gunnarstranda zauważył, że jej włosy były spięte wsuwkami. Rozejrzał się po pokoju. Na ławie panował totalny chaos: na wyraźnie sfatygowanych podręcznikach leżało mnóstwo luźnych kartek i otwarty skoroszyt z notatkami. Obok książek stał talerz z resztkami jajka sadzonego i chleba. Najwyraźniej przeszkodził jej w śniadaniu. Nie zdążyła ubrać nic innego poza swetrem i spodniami od dresu. Była studentką, która siedzi w domu i się uczy. Nagle zrobiło mu się jej żal. Poza tym poczuł głód.

Nareszcie. Podała mu kartę. Przyjrzał się uważnie osobie na zdjęciu. To była ona. Jeśli wierzyć podpisowi pod listem z pogrózkami, napisała go ta dziewczyna. Oddał jej kartę i zapytał:

– Wie pani, kim jest Vestgård?

– Wiem, że jest politykiem, ale mnie polityka nie interesuje.

– Skinął głową na książki.

– Czym się pani zajmuje?

– Uczę się do egzaminu.

Wziął do ręki jedną z książek. Była zatytułowana po angielsku, a na okładce znajdowała się ilustracja ludzkiego ciała z wyszczególnionym układem mięśniowym. Podręcznik anatomii.

– Medycyna?

– Kinezyjologia, to w pewnym sensie medycyna, owszem, ale alternatywna.

Dziewczyna wciąż sprawiała wrażenie zaskoczonej i niezadowolonej z wizyty. Na kaloryferze pod oknem suszyły się trzy pary majtek i czerwone rajstopy. Szybkim ruchem zgarnęła rzeczy i przez chwilę stała zakłopotana, nie wiedząc, co z nimi zrobić.

– Przepraszam – mruknęła.

– Jeśli o mnie chodzi, nie musi pani sprzątać – odpowiedział. – Kinezyjologia, to znaczy, że uczy się pani o orbitach energetycznych w organizmie ludzkim?

Rozbawiła ją ta nieudolna próba nawiązania kontaktu.

– Mniej więcej. Ale nie tylko o tym.

– Moja partnerka interesuje się medycyną alternatywną w każdym wydaniu.

Skinęła głową i wyłączyła muzykę.

– Homeopatią, uzdrawianiem i podobnymi rzeczami.

Znowu pokiwała głową.

Gunnarstranda wziął do ręki skoroszyt leżący na stole. To były jej notatki. Przyjrzał się charakterowi pisma, który już na pierwszy rzut oka różnił się od tego z listu z pogrózkami. Notatki sporządzono wyjątkowo starannym, niemal kaligraficznym pismem. Zwłaszcza litery „a” i „r” wyglądały, jakby je wydruko-

wano, i zupełnie nie przypominały swoich odpowiedników z listu do Aud Helen Vestgård.

– To są pani notatki?

Kolejne przytaknięcie.

– Chciałbym, żeby pani coś zobaczyła.

Włożył dłoń do kieszeni i wyjął z niej kopię listu z pogróżkami.

Wsunęła bieliznę pod pachę i zaczęła czytać, trzymając list obiema rękami. Gdy w końcu dotarła do niej treść listu, zamrugła oczami.

– Podpisany moim nazwiskiem? – spytała, z trudem łapiąc oddech.

– Może mi to pani jakoś wyjaśnić?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tego listu.

Przejrzał jej notatki. Zwrócił uwagę na to, że litera „g” kończyła się pod linią jakby haczykiem na ryby. Natomiast w liście przypominała pętlę.

– Aud Helen Vestgård otrzymała ten list w Stortingu – wyjaśnił. – Ponieważ można go odczytać jako groźbę, musimy sprawdzić, czy posłance grozi rzeczywiste niebezpieczeństwo. Pod listem widnieje pani podpis, jednak pani twierdzi, że nie jest jego autorką. Pytanie brzmi: czy mogę pani wierzyć, czy nie. Jakie jest pani zdanie na temat Vestgård?

– Nie mam żadnego zdania na jej temat. Ona mnie nie interesuje. Nie mam czasu na śledzenie prasy. Od wielu tygodni nie czytałam żadnej gazety. Nic z tego nie rozumiem!

Spojrzała na niego krystalicznie niebieskimi, szeroko otwartymi oczami.

– Myśli pani, że ktoś mógł to zrobić dla żartu? Na przykład, żeby przeszkodzić pani w nauce do egzaminu?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia.

– Może chłopak, z którym właśnie pani zerwała? Albo była dziewczyna pani obecnego chłopaka?

Znowu potrząsnęła głową.

– Niedawno się zaręczyłam. Jesteśmy ze sobą już dość długo.

– Może jest ktoś, kto pani zazdrości?

Wzruszyła ramionami.

– Niby czego?

– Studiuje pani, zakładam, że jest pani zdolną studentką. Może ktoś chce się na pani zemścić, bo ma do pani o coś żal? Przychodzi pani ktoś taki do głowy?

– Raczej nie.

– Może sprowokowała pani kogoś swoim sposobem bycia?

Stała zamyślona. W końcu potrząsnęła głową.

– Nikt taki mi się nie kojarzy.  
– Jednak ktoś napisał list z pogrózkami w pani imieniu. Dlaczego?  
– Przepraszam. Naprawdę nie mam pojęcia.  
– Ten list ma jedną dziwną cechę: jest podpisany. Żaden autentyczny list z pogrózkami nie zawiera podpisu autora. Takie listy wysyła się anonimowo. Moim zdaniem ktoś chciał pani zaszkodzić. – Gunnarstranda założył ręce na plecy. – Mam nadzieję, że ten incydent nie wytrąci pani z równowagi. Z drugiej strony: ten list to wyraźny dowód na to, że ktoś chciał pokrzyżować pani plany. Jeśli przyjdzie pani na myśl jakaś konkretna osoba, proszę się ze mną skontaktować. – Podał jej wizytówkę. – Możemy się tak umówić?

Skinęła głową.

Gunnarstranda ruszył do wyjścia. Po drodze wskazał głową na stół i powiedział:

– Powodzenia w nauce i na egzaminie.

**5** Wrona uderzała skrzydłami, podskakując na śniegu. Jej widok przywołał Lenie na myśl garbatego mężczyznę – dzwonnika z Notre-Dame. Ledwo zdążyła o nim pomyśleć, a pojawiła się kolejna wrona. Za jednym z drzew załopotwały skrzydła ptaków. Było ich tutaj całe stado, szaroczarne wrony z czarnymi, mocnymi dziobami. Jedna z nich wpatrywała się w Lenę. Oko ptaka przypominało guzik. Inna miała na dziobie coś czerwonego. Włókna, pomyślała Lena i w następnej sekundzie zauważyła padlinę. Leżała tuż pod pniem drzewa. Resztki mięsa w rozerwanym na strzępy futrze. Wiewiórka? Wrony rozdziobały wnętrzności małego zwierzęcia niewiadomego gatunku, możliwe, że młodego kota.

Światła na Grønlandsleiret zmieniły się na zielone. Gdy przeszła przez ulicę i zbliżyła się do pnia drzewa, wrony odskoczyły przestraszone. Odwróciła od nich wzrok i zobaczyła mężczyznę w krótkiej skórzanej kurtce i butach motocyklowych idącego po przeciwnej stronie ulicy. Podbiegła do niego.

– Rise!

– Tak?

Przeszła od razu do rzeczy:

– Muszę cię o coś spytać. Chodzi o tę wskazówkę dotyczącą wspólnej kolacji Sveinunga Adelera i Aud Helen Vestgård, że niby w środę wieczorem byli razem w jakiejś restauracji na mieście. Muszę wiedzieć, kto ci o tym powiedział.

Fartein Rise patrzył na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu.

– Po co ci to?

– Złożono na mnie skargę za to, że ją przesłuchałam.

Fartein Rise gwizdnął. Wyglądało na to, że ta wiadomość zrobiła na nim wrażenie.

– Dowiedziałem się o tym od jednego dziennikarza.

– A konkretnie?

– Pracuje w „Dagens Næringsliv”. Steffen Gjerstad.

Teraz Lenie odjęło mowę.

– Rozmawialiśmy o tobie. Mówił, że próbował się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś telefonu.

Jestem zarozumiałą gęsią, pomyślała Lena, wlokąc się w stronę budynku komendy.

Gdy Steffen Gjerstad zadzwonił do niej poprzedniego dnia, nie odebrała telefonu, ponieważ myślała, że chce ją poderwać. Tymczasem on chciał jej dać tylko pewną wskazówkę dotyczącą Adelera.

Czegokolwiek się dotknęła, wszystko było nie tak.

Wjechała windą na górę i weszła do gabinetu. Odnalazła wizytówkę, którą Gjerstad wręczył jej dzień wcześniej.

Jej palce drżały, gdy wybierała numer. Telefon zadzwonił tylko jeden raz, po czym w słuchawce odezwał się głos dziennikarza.

– Tu Lena – powiedziała. – Stigersand – dodała pośpiesznie.

– Cześć, Lena. Czekałem na twój telefon.

Wyraźnie się ucieszył.

– Powiedziałeś mojemu koledze Farteinowi Risemu, że Sveinung Adeler miał rzekomo jeść kolację na mieście w środę wieczorem.

– Owszem – odparł Steffen z tą samą radością w głosie.

– Parę rzeczy się tu nie zgadza – powiedziała. – Skąd wiesz, że spędzili ten wieczór razem?

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Może zjemy dzisiaj razem kolację? Ja stawiam.

A więc nie chciał odpowiedzieć na to pytanie, zamierzał wykorzystać je jako pretekst, żeby ją lepiej poznać.

– Co ty na to? – spytał jak gdyby nigdy nic.

Chyba nic nie ryzykuję? pomyślała w pierwszej chwili. Czy na pewno? pomyślała chwilę później. Musiała dać jakąś odpowiedź. Orzeł czy reszka?

– Możemy się umówić na piwo – odpowiedziała. – Ale każdy płaci za siebie.

Gdy tylko przerwała połączenie, zadzwonił telefon. Dzwoniono z zakładu medycyny sądowej.

**6** Torleif Mork, mężczyzna z krótką białą brodą i przymrużonymi oczami spoglądającymi bacznie spod kasku, przydzielił Gunnarstrandzie żółtą kamizelkę odblaskową i niebieski kask.

– Kiedy nadjeżdża pociąg, przyciskamy plecy do ściany tunelu i patrzymy na maszynistę – wyjaśnił Mork i dodał: – Jeśli mamy szczęście, maszynista zauważy nas i zwalnia, dzięki czemu pęd powietrza maleje.

Ruszyli wolno w dół peronu, na którym zatrzymywały się pociągi jadące z Tøyen do centrum. Mork zadzwonił do centrali. Po chwili w tunelu zapaliło się światło.

Zeszli ostrożnie po metalowych schodach, aż stanęli na żwirze obok toru. Mork wskazał na żółtą szynę prądową, która biegła około trzydziestu centymetrów nad ziemią.

– Jest w niej wystarczająca moc, żeby wszystkie nasze pociągi równocześnie jechały z prędkością pięćdziesięciu, sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, więc bądź tak miły i nie zbliżaj się do niej.

W tunelu panowała cisza. Szli po płytach chodnikowych, które dudniły głucho przy każdym kroku. Mork wyjaśnił, że płyty pełnią funkcję pokryw nad biegnącymi wzdłuż torów skrzynkami z okablowaniem. Monotonne dudnienie nie trwało długo. Na początku przypominało pocieranie metalu o metal, ale z czasem natężenie dźwięku wzrosło. Gunnarstranda żałował, że nie zabrał ze sobą słuchawek ochronnych. Jest gorzej niż w wieży kościelnej podczas bicia dzwonów, pomyślał, przywierając plecami do ściany tunelu. Pociąg, który wyłonił się zza zakrętu, wydał mu się potężny. Wagony dudniły jeden za drugim. Inspektor widział, że Mork porusza wargami, ale nie słyszał nic poza hukami, trzęsącym się sufitem i zgrzytem metalowych prętów.

– Co mówiłeś?! – wrzasnął Gunnarstranda, gdy przejechał ostatni wagon.

– Mówiłem, że wkrótce zejdziemy pod poziom morza – zaśmiał się Mork.

Poszli dalej. Po chwili minęli niszę wykutą w ścianie. Otwór był zabezpieczony kratą zamkniętą na solidną kłódkę. Poruszając się w głąb tunelu, oświetlali wszystkie mijane otwory.

– Nikt nie może się w nich ukryć, jeśli nie wyłamie najpierw kłódki – powiedział Mork. – Każde pomieszczenie zostało przez nas sprawdzone, wszystkie kłódki są nietknięte.

Kilka sekund później musieli ponownie przywrzeć plecami do ściany. Tym razem na środku zakrętu. Gdy pociąg przechylił się w ich stronę, Gunnarstranda miał wrażenie, że czuje, jak metal dotyka czubka jego nosa. Ten skład poruszał się szybciej i był dłuższy od poprzedniego. Inspektor doliczył się sześciu wagonów.



Ruszyli dalej. Tunel zmienił charakter. Ta jego część była zespawana, a sufit podtrzymywały potężne słupy.

– Tam – wskazał Mork. – Tam ukrywała się, zanim rzuciła się na tory. Zresztą oni zwykle tak robią.

Przyglądali się filarom stojącym między torami. Kolejny pociąg zbliżał się ze świstem, tym razem z przeciwnej strony. Jechał tak szybko, że nie sposób było rozróżnić twarzy pasażerów za szybami okien. Gunnarstranda wzdrygnął się na myśl o kobiecie, którą pociąg rozjechał na miazgę.

Znowu zapadła cisza.

– Chodźmy dalej – zaproponował.

W tym miejscu tunel się rozszerzał. Schody prowadziły do bocznego tunelu, który wznosił się ukośnie.

Gdy nadjechał kolejny pociąg, Gunnarstranda z ogromną ulgą przyjął fakt, że nie musi już przywierać plecami do ściany.

Wspięli się po schodach, a potem przeszli przez wąski, lekko wznoszący się fragment tunelu, aż dotarli do dwuskrzydłowych drzwi z tak zwaną dźwignią antypaniczną.

– To taki sam rodzaj drzwi jak w kinie – wyjaśnił Mork. – Wystarczy nacisnąć, żeby wyjść na zewnątrz. W końcu to wyjście ewakuacyjne.

– To tutaj włączył się alarm?

– Tak. Ten, kto opuścił tunel po wypadku, wyszedł właśnie tędy. – Mork podniósł rękę. – Tam jest czujnik. Alarm włącza się, kiedy ktoś otwiera drzwi.

Mork zadzwonił do centrali nadzoru ruchu.

– Zaraz włączy się alarm, ale to tylko ja, Torleif Mork – powiedział i przerwał połączenie.

Otworzyli drzwi i wyszli na Åkebergveien, tuż za komendą policji.

Gunnarstranda zawrócił i wszedł powoli do tunelu. Na razie udało mu się ustalić jedno: w bocznym tunelu, który prowadził do wyjścia awaryjnego, nie można się było ukryć.

W takim razie g d z i e mogli się ukryć?

W tunelu panowała kompletna cisza, spowodowana najprawdopodobniej chwilową przerwą w ruchu pociągów.

– Czy tych wyjść ewakuacyjnych jest więcej? – spytał Gunnarstranda.

Mork podniósł rękę i powiedział:

– Tam.

Inspektor się odwrócił. Obraz przypominał ujęcie z filmu grozy. Szerokie, zakurzone i pogrążone w ciemnościach schody prowadziły do jeszcze ciemniejszej groty. Policjant poczuł, jak żołądek ściska mu się na sam widok. T u t a j można się było ukryć.

W tym miejscu znajdował się otwór w biegnącej wzdłuż torów szynie prądowej. Otwór umożliwiał przejście na drugą stronę torów. Gunnarstranda ruszył przodem.

– Tutaj powinno być światło – powiedział Mork, gdy wchodzili po schodach. – Hm...

Schody prowadziły do długiego korytarza. Strumienie światła z latarek czołowych przecinały ścianę ukośnymi wiązkami, odsłaniając stare graffiti.

Dotarli do dwuskrzydłowych metalowych drzwi, które były otwarte.

– To stary schron przeciwatomowy – wyjaśnił Mork. Jego głos niósł się echem po ogromnym pomieszczeniu. – Metro budowano w latach sześćdziesiątych, a wtedy panował zupełnie inny klimat niż teraz. Mam na myśli nastroje polityczne.

Gunnarstranda omiół latarką ściany schronu. Znajdowało się w nich wiele par drzwi, które prowadziły do wąskich korytarzy i pomieszczeń. Po prawej stronie stał szyb wentylacyjny z biegnącą w nim olbrzymią rurą.

– Co to za wentylacja?

– Wydaje mi się, że należy do parkingu znajdującego się nad nami.

– Tutaj też mógł ktoś się ukryć – stwierdził inspektor.

Poszli dalej. Na ziemi było mokro.

Otworzyli podwójne drzwi, naciskając dźwignię antypaniczną.

Za drzwiami znajdowała się kolejna długa i ciemna grotą.

– Ten, kto otwiera te drzwi i wchodzi do środka, nie może wyjść bez specjalnych kluczy – powiedział Mork. Podniósł bloczek keramzytowy, który leżał przy ścianie groty, i wsunął go w otwór, żeby zapobiec zatrzaśnięciu się drzwi. Ruszyli dalej. Doszli do następnych drzwi dwuskrzydłowych. Gdy Gunnarstranda uruchomił dźwignię, oślepiło ich światło słoneczne. Stali na Grønlandsleiret.

– Czy te wyjścia ewakuacyjne są monitorowane? – spytał inspektor.

Mork potrząsnął przecząco głową.

Zawrócili. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Przejście ze światła do ciemności było brutalne. Gunnarstranda stał przez chwilę nieruchomo, aby oczy mogły znowu przywyknąć do ciemności.

Mork pochylił się, żeby odłożyć bloczek z keramzytu na miejsce. Punktowe światło latarki czołowej padło na betonową podłogę.

– Zaczekaj! – krzyknął inspektor. – Nie ruszaj się.

– Co się stało?

Gunnarstranda zdjął kask ochronny i skierował strumień światła na ziemię, tuż przy drzwiach.

– Tu jest krew – stwierdził. – Tu są ślady krwi.

Mężczyźni stali nieruchomo, nie mówiąc ani słowa. Ich latarki oświetlały

kałużę krwi wielkości pokrywy studzienki kanalizacyjnej.

– Ktoś tutaj krwawił – odezwał się w końcu Gunnarstranda. – Mocno. Ktoś tu leżał, obficie krwawiąc, a następnie został zaciągnięty do schronu przeciwatomowego.

Mork podniósł wzrok i rozejrzał się dookoła. Światło latarki krążyło po ścianach.

– Co teraz zrobimy? – spytał nieswoim, metalicznym głosem.

Tuż obok zadudnił pociąg.

– Będziemy szukać – odparł Gunnarstranda, gdy hałas ucichł.

– Szukać? Czego?

– Kryjówki.

To zajęło im kolejne pięć minut. W jednym z bocznych pomieszczeń starego schronu przeciwatomowego od podłogi do sufitu biegła szeroka rura wentylacyjna, zginając się w pewnym momencie o dziewięćdziesiąt stopni. W miejscu, w którym kończyła się ta rura, biegła poziomo od ściany do ściany inna, równie szeroka. Przed nią leżała drabina. Po co tam leżała? Inspektor uklęknął i obszukał miejsce latarką. Otwór między podłogą a rurą był wąski, ale nie aż tak, żeby człowiek nie mógł się w nim ukryć.

– Tutaj – powiedział i skierował światło na betonową wylewkę. Strużkę krwi trudno było pomylić z czymś innym.

– Zupełnie nie rozumiem, jak komuś udało się tu ukryć!

– Bez światła jest to możliwe – odparł Gunnarstranda.

– Kto to mógł być? – zastanawiał się Mork.

– Albo mężczyzna, który wybiegł wyjściem ewakuacyjnym, albo kobieta, która rzuciła się pod pociąg.

– Ale gdyby ktoś tu rzeczywiście leżał i krwawił, to przecież ludzie by go usłyszeli! Człowiek, który jest ranny, wydaje chyba jakieś dźwięki?

Inspektor nie odpowiedział.

– Co o tym myślisz?

– Akurat to chciałbym chwilowo zostawić dla siebie – odrzekł cicho Gunnarstranda. – Wydaje mi się, że widziałem już wystarczająco dużo – dodał. – Wracamy?

Mork skinął głową.

Nagle inspektor poczuł, że coś dotyka jego twarzy. Chwycił to ręką.

– Co się dzieje? – spytał Mork, który prawie się z nim zderzył.

– Przewód – powiedział Gunnarstranda i pokazał kabel zwisający ze świetlówki. – Ktoś celowo doprowadził do zwarcia.

**7** – Sveinung Adeler był absolutnie trzeźwy – stwierdził Schwenke, przeglądając cienki plik kartek, które trzymał w ręce. Poprawił okulary. – Nie miał nawet promila. Mógłby prowadzić samochód.

Patolog odwrócił się i otworzył drzwi prosektorium. Owionął ich zapach formaliny i rzeźni. Schwenke pierwszy podszedł do stołu sekcyjnego, na którym leżały zwłoki.

– Kiedy zmarł?

– Trudno powiedzieć, skoro nie wiemy, kiedy zjadł ostatni posiłek ani kiedy wpadł do wody. Jedzenie było dobrze strawione. Lutefisk, ziemniaki i bekon. Tak na marginesie: to już trzeci żołądek, który rozprułem w tym tygodniu, bez śladu gulaszu z groszku. Myślisz, że to jakiś nowy trend? Ryba bez zielonej miazgi?

Nigdy nie było wiadomo, czy Schwenke żartuje, czy mówi poważnie. Tym razem było tak samo. Lena odwróciła wzrok i pomyślała: Adeler był trzeźwy. Czy mężczyzna, który był absolutnie trzeźwy, mógł spaść z pomostu do basenu portowego?

– Co sądzisz o przyczynie zgonu? – spytała. Starła się nie patrzeć na ciało leżące na stole, ze zszytą jamą brzuszną.

– Utonięcie – odparł Schwenke. – Ale ściągnąłem cię tutaj z innego powodu. Możliwe, że pomoże ci to w ustaleniu okoliczności zdarzenia.

– Tak?

Schwenke pochylił się i podniósł z podłogi reklamówkę. Wyjął z niej białą, wilgotną koszulę.

– Miał ją na sobie. Spójrz tutaj – powiedział, wskazując na kołnierz. W tym miejscu koszula była porozrywana. – Trzy cięcia.

– Kiedy mogły powstać?

– Pokażę ci coś innego – odpowiedział patolog i okrążył stół.

Uniósł głowę denata. Ostrożnie przekręcił ją na bok. Opuszkami palców wskazał na wyraźne ślady zadrapań za uchem, tuż pod owłosioną skórą głowy.

– Otarcia i zadrapania widoczne na skórze pokrywają się z miejscami, w których rozerwana jest koszula.

Lena nie wiedziała, co o tym sądzić, i dlatego spytała wprost:

– Co to znaczy twoim zdaniem?

– Pierwsze pytanie brzmi, czy rany powstały przed, czy po tym, jak ofiara wpadła do wody. Gdy zobaczyłem te ślady, w pierwszej chwili uznałem, że są skutkiem upadku z pomostu. Nie wiemy przecież, jak wpadł do wody, czy spadał głową w dół, czy ześliznął się i spadał na nogi, czy zahaczył o coś. I właśnie wtedy przyjrzałem się jego koszuli i odkryłem, że jest w kilku miejscach rozdar-

ta. Potem sprawdziłem marynarkę od garnituru, ale nie znalazłem na niej żadnych śladów. I tu pojawia się pytanie: jak to możliwe, że koszula jest rozdarta, a marynarka nie? Przecież gdy go znaleziono, miał na sobie obie rzeczy. To sprawiło, że jeszcze raz przeczytałem protokół z miejsca wypadku.

– No i? – Lena wciąż nic z tego nie rozumiała.

Schwenke wykrzywił twarz w grymasie, jakby to, co miał do powiedzenia, było zbyt trudne, żeby wypowiedzieć to na głos.

– Z faktu, że zniszczeniu uległa tylko koszula, a marynarka pozostała nieknięta, wynika, że rany i zadrapania powstały w wyniku użycia jakiegoś narzędzia, bosaka lub haka, który ktoś zaczepił o jego ubranie.

Lena próbowała to sobie wyobrazić: Sveinung Adeler wpada do wody, a ktoś chwyta bosakiem za kołnierz jego koszuli.

– Żeby go wyłowić?

– Albo żeby wepchnąć go pod wodę – odparł Schwenke.

Wymienili spojrzenie. Lena nie podchwyciła wątku.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że sam spadł z pomostu – powiedziała.

– Ja też w to nie wierzę. Chcę, żebyś coś zobaczyła – powiedział i pokazał jej protokół z oględzin miejsca zdarzenia. – Szukałem bosaka, a znalazłem to.

Lena przeczytała na głos:

– Dwustupięćdziesięciocentymetrowa listwa świerkowa, trzy czwarte, cztery. – Spojrzała na patologa. – Co to znaczy?

– Dwuipółmetrowa deska – rzucił oschle Schwenke. – O grubości dwóch centymetrów i szerokości dziesięciu. Deska leżała na pomoście numer jeden. To pomost znajdujący się najbliżej twierdzy. Technicy są zdania, że to tam wpadł do wody. Z protokołu wynika, że właśnie tam leżała deska.

Lena musiała skonsultować wniosek, który właściwie sam się nasuwał:

– A więc uważasz, że ktoś próbował wepchnąć ofiarę pod wodę, używając tej deski? Stąd te rany na karku i rozdarcia na koszuli?

Schwenke nie odpowiedział. Stał zamyślony – jak zawsze, gdy konfrontowano go z podobnymi wnioskami.

– W raporcie napiszę, że mężczyzna utonął, ale rozdarcia na koszuli i rany na karku z dużym prawdopodobieństwem powstały po tym, jak wpadł do wody, lecz zanim ustało krążenie. Nic ponad to. Ale gdybym był tobą, poprosiłbym techników, żeby dokładnie zbadali tę deskę i porównali z koszulą denata. Jeśli znajdziesz włókna z koszuli na desce, będziesz miała dowód na to, że ktoś był na pomoście w chwili, gdy mężczyzna tonął. Woda miała temperaturę, w której Adeler straciłby przytomność w ciągu minuty. W tej sytuacji ktoś przyciskał deskę do jego karku tak mocno, że w kilku miejscach rozerwał kołnierz jego koszuli. Jaki miał zamiar? Nie mogę wypowiadać się na ten temat, ale jedno jest

pewne: ktoś tam był i trzymał tę deskę.

Lena zamknęła oczy i szybko je otworzyła. Spojrzała prosto na białe zwłoki.

Przez ułamek sekundy widziała siebie leżącą na stole sekcyjnym. Wnętrznosci, które ten cynik kroił na kawałki, dobrze się przy tym bawiąc. Nerka dla tego, kto da więcej, a może ktoś reflektuje na wątrobę? W dobrym stanie, trzydziestotrzyletnia, łagodnie traktowana przez właścicielkę, stopień zużycia niewielki: od czasu do czasu ćwiartka butelki szampana i dwie tabletki paracetamolu w przypadku gorączki, możliwy rabat – z powodu intensywnego naświetlania.

– Ktoś trzymał tę deskę – powtórzył Schwenke.

– Słyszałam, co powiedziałaś – odparła Lena. – Teraz wszystko w rękach techników.

**8** Na kontuarze stała figurka krasnala. Dziergany sweter, sztruksowe pumpy, czerwone podkolanówki i chodaki na nogach. Krasnoludek był bez brody, a więc nie był to model mężczyzny mieszkającego na biegunie północnym, lecz zwykły norweski krasnal. Podniósł lewe ramię, otworzył szeroko usta, tak jak lalki Iva Caprino<sup>5</sup>, przekreślił głowę w lewą stronę i zawołał: „Ho! Ho! Ho!”, podczas gdy zawiasy, na których podwieszono były jego usta, podnosiły się i opadały z klekotem. Przenikliwe spojrzenie nadawało krasnalowi dziki i, zdaniem Leny, trochę przerażający wyraz.

Barmanka postawiła przed Leną pokal z piwem. Krasnoludek właśnie opuszczał ramię i o mały włos przewróciłby naczynie. Lena odsunęła piwo z powrotem i na wszelki wypadek cofnęła się lekko. Barmanka przesunęła pokal po kontuarze.

– To nie jest moje piwo, ja go nie zamawiałam.

– Ja stawiam – zawołał ktoś z prawej strony.

Odwróciła się powoli. Steffen Gjerstad zdążył zdjąć zimowe okrycie i teraz pozował w dopasowanej marynarce i starannie dobranych džinsach. Hugo Boss, pomyślała, albo Dolce & Gabbana. Szczupły, długowłosy i pewny siebie opierał się o ladę barową. Miał splecione dłonie i przypatrywał się jej uważnie. Zdenerwowany? Może trochę. Ale gotowy na wszystko. Wymienili spojrzenia. Lena poczuła ucisk w żołądku i spuściła wzrok.

Steffen był atrakcyjnym mężczyzną. Jej ciało już dawno zarejestrowało ten fakt. Nagle Lenę ogarnęło przerażenie: a jeśli to po niej widać? Nie miała odwagi podnieść wzroku. Chwyciła pokal z piwem, uniosła go, jakby wznosiła toast,

ale wciąż wpatrywała się w blat kontuaru. Napila się.

Było to ciemne piwo z gatunku ale, o lekko gorzkawym posmaku, za to z charakterem. A jednak gdy przełknęła pierwszy łyk, poczuła, że było to coś, czego powinna unikać.

Nie, powiedziała do siebie. Nie myśl o chorobie. Nie teraz.

Steffen Gjerstad powiedział coś, ale jego słowa zagłuszyła muzyka.

Podniosła głowę.

– Co mówiłeś?

– Dlaczego tak długo do mnie nie dzwoniłaś?

Wzruszyła ramionami.

Stał wciąż w tej samej pozycji, oparty bokiem o kontuar. Teraz była jej kolej, żeby coś powiedzieć.

– Dlaczego miałabym do ciebie dzwonić? Nie jesteś przecież dziennikarzem kryminalnym.

– Wygooglowałaś mnie!

Automatycznie odwzajemniła jego uśmiech. Odprężona, oparła się plecami o ladę i rozejrzała po lokalu. Ale czuła, że ma problemy z koncentracją. Potrzebowała spokoju i harmonii. Najchętniej wróciłaby do domu, napuściła wodę do wanny i wyciszyła się zupełnie.

Stolik przy oknie był wolny. Steffen ubiegł ją. Skinął głową w jego kierunku i zapytał:

– Usiądziemy?

Usiedli naprzeciwko siebie.

– Informacja, którą przekazałeś Farteinowi Risemu, okazała się niewypałem – powiedziała. – Ale byłam na tyle głupia, żeby pójść jej tropem.

– Jak to?

– Aud Helen Vestgård. Spytałam ją, czy w środę wieczorem widziała się z Adelerem. Nie rozumiała w ogóle, o czym mówię.

– Kłamie.

Odpowiedź padła zaskakująco szybko i brzmiała bardzo pewnie.

– Zanim wyjaśnisz mi, dlaczego powinnam wierzyć tobie, a nie jej, powiem ci, że już udzielono mi reprimendy za niewłaściwe zachowanie.

Gwizdnął.

– Przyznaj się – powiedziała. – Nie masz pojęcia, co Adeler robił w środowy wieczór, nie mówiąc już o tym, z kim go spędził.

Steffen, który siedział pochylony nad stolikiem, podpierając brodę rękoma, wyprostował się i przyjrzał Lenie w milczeniu, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Dlaczego przekazałeś tę wiadomość Farteinowi, a nie mnie?

– Przecież nie chciałaś ze mną rozmawiać – odpowiedział. – Dzwoniłem do

ciebie. Nie odebrałaś telefonu ani nie oddzwoniłaś.

Lena znów spojrzała w dół.

– Znam Risego z czasów, gdy pracował w Bergen – mówił dalej. – Wczoraj się spotkaliśmy. Jest tutaj nowy. Spytałem, jak mu leci w pracy, i wtedy padło twoje nazwisko. Powiedziałem mu, że spotkałem cię na Rådhusbrygga i że próbowałem się z tobą skontaktować, ponieważ dostałem cynk na temat tego, co Adeler robił w środę wieczorem.

Poczuła się jak idiotka.

– Nie miałam zamiaru cię przesłuchiwać. Zrobiło mi się tylko trochę głupio, gdy Vestgård zaprzeczyła.

– Oczywiście – powiedział Steffen z zapałem. – Postąpiła nielogicznie, zaprzeczając, że zna Sveinunga Adelera. Znali się bardzo dobrze. Vestgård była dla niego kimś w rodzaju mentora. Wszyscy o tym wiedzą. Adeler był politycznym nowicjuszem. Ona, parlamentarzystka...

Lena uniosła obie dłonie, jakby się broniła.

– W porządku! Jeden z twoich informatorów twierdzi, że w środę wieczorem Adeler jadł obiad w towarzystwie Vestgård. Gdzie?

Steffen się zaśmiał.

– W Grefsen. Flamingo Bar & Restaurant, anonimowe miejsce spotkań. Taka lokalna jadłodajnia. Dlaczego wybrali właśnie ten lokal? Obstawiam, że spotkali się tam – unióś oba palce wskazujące – żeby nie wzbudzać zbytniego zainteresowania.

– Co sugerujesz? – spytała, nie kryjąc sceptycyzmu. – Że mieli romans?

Steffen obracał pusty pokal między palcami. Podniósł się.

– Jeszcze jedno piwo?

– Czerwone wino – rzuciła bez namysłu.

Tylko jeden kieliszek, powiedziała do siebie. W końcu Steffen dzielił się z nią ważnymi informacjami. Obserwowała, jak składa zamówienie. Widać było, że zna barmankę, piękną kobietę o azjatyckiej urodzie, z grzywką. Gdy nalewała piwo, zaśmiała się z czegoś, co powiedział. Znał również kilku gości. Wracając do stolika, zamienił parę słów z mężczyzną w brązowej sztruksowej marynarce.

– Domowe – powiedział i postawił przed nią kieliszek.

Siedzieli i patrzyli na siebie bez słowa. Podobał jej się sposób, w jaki ją traktował.

Uniosła kieliszek i skosztowała wina.

– A tak szczerze – zaczęła.

– Tak?

– Jaki jest twój związek z tą sprawą?

– Czekałem, aż mnie o to zapytasz. – Usiadł wygodnie. – Gazeta przygotowu-



je serię artykułów o giełdzie i produkcji surowców.

Splótł ręce i zamyślił się, jakby nie wiedział, jak jej o tym opowiedzieć.

– Zainteresowana?

– Jeśli to ma związek ze sprawą.

– Zobaczymy.

– Obiecałam sobie: ten kieliszek i koniec.

Jej odpowiedź zbiła go nieco z tropu. Uśmiechnął się niepewnie i skupił na nowo.

– Okej, chodzi o to, że jednym z najważniejszych surowców na świecie są obecnie fosforany. Fosforany są potrzebne roślinom do wzrostu. Są ważnym składnikiem nawozów sztucznych. By móc produkować jedzenie na świecie, potrzebne są właśnie fosforany, które pozyskuje się z fosforytów. Problem polega na tym, że złoża fosforytów są na wyczerpaniu. Szczerze mówiąc, to dość przerażające. Kiedy światowe zasoby fosforanu zostaną zużyte, zabraknie jedzenia, by móc wykarmić całą ludność ziemi. Mówimy o utajonym kryzysie ekologicznym, jakiego świat nigdy by nie przeżył. Nigdy. Już teraz widać pewne oznaki kryzysu. Im bardziej kurczą się zasoby fosforanów, tym wyższa cena nawozów. Już dzisiaj ceny nawozów sztucznych wzrosły tak bardzo, że wielu rolników nie może sobie na nie pozwolić. A wzrost cen dopiero się zaczął.

Steffen się napił.

– Ale jaki to ma związek z...?

– Nie bądź taka niecierpliwa, zaraz do tego dojdę. – Zaśmiał się. – Próbuję wytłumaczyć ci wszystko po kolei. A więc: fosforany są obecnie jednym z najcenniejszych surowców na świecie. Można na nich nieźle zarobić. Rozumiesz? Kto inwestuje na tym rynku? Wielu. A wśród nich Państwowy Fundusz Emerytalny – Globalny, dawniej Państwowy Fundusz Ropy Naftowej<sup>6</sup>. Spokojnie, zaraz dojdę do Adelera. Państwowy Fundusz Emerytalny – Globalny zachowuje się jak zwykły kapitalista. Kupuje i sprzedaje akcje i obligacje, prowadzi krótką sprzedaż akcji i handluje derywatami. Fundusz jest zwykłym kapitalistą z jedną, małą różnicą: jest N-I-E-W-I-A-R-Y-G-O-D-N-I-E bogaty! Chyba ani w tym, ani w zeszłym stuleciu nie było aż tak bogatego inwestora. Jest tak utuczony, że prawie nie jest w stanie chodzić! Jest jak troll Kittelsena<sup>7</sup> na Karl Johan. Ale to nie mech i drzewa rozrzuca, kiedy stawia kroki. To pieniądze i złoto. Jest tak potężny i tłusty, że nie ma odwagi usiąść, bo boi się, że nie wstanie. Zapytaj jednak pierwszego lepszego Norwega idącego ulicą, czy wie, czym zajmuje się Norweski Fundusz Emerytalny. Nie ma bladego pojęcia. I tu wkracza norweska wolna prasa. My, to znaczy ja, uświadamiamy ludzi dzięki aktywnemu, krytycznemu dziennikarstwu śledczemu. To, gdzie i w co fundusz inwestuje swoje

pieniądze, ma k o l o s a l n e znaczenie dla światowego biznesu, właśnie dlatego że fundusz jest finansowym gigantem! Inni inwestorzy uważnie śledzą jego posunięcia. Jeśli wycofuje się z jakiegoś rynku, inni też się wycofują. Jeśli w coś inwestuje, inni ścigają się, żeby pójść w jego ślady. Innymi słowy, Norweski Państwowy Fundusz Emerytalny ma ogromną władzę, ponieważ jest największym i najważniejszym przewodnikiem stada na rynku finansowym. Jego inwestycje mają wpływ na kursy spółek. Rozumiesz? Lokując w nie pieniądze, daje tym spółkom ogromny kredyt zaufania i potwierdza ich wiarygodność. Nic, co robi fundusz, nie pozostaje bez echa. Dopóki inwestuje w jakąś spółkę, dopóty ta spółka jest interesującym obiektem dla innych inwestorów.

– Megainteresujące – powiedziała Lena, próbując ukryć brak zainteresowania tematem. – Ale Sveinung Adeler był podrzędnym urzędnikiem, a jego życiową pasją był morderczy trening, który pozwoliłby mu pokonać kumpli w Wyścigu Birkebeinera.

Steffen mrugnął i posłał jej czarujący uśmiech.

– I tu się mylisz. Właśnie teraz czas na Sveinunga Adelera. Jego praca! Adeler pracował dla funduszu. Prowadził badania dla jego Rady Etyki, która prześwietla spółki, w które fundusz lokuje pieniądze. Adeler pracował w sekretariacie rady. Był tym, kto wyszukuje informacje na temat spółek. Po sprawdzeniu takiej spółki pisał sprawozdanie, które przekazywał Radzie Etyki, która z kolei wykorzystywała jego raport jako materiał wyjściowy do dalszych pogłębionych konsultacji. Następnie Rada Etyki podejmowała decyzję i rekomendowała spółkę Bankowi Centralnemu Norwegii, który zarządza funduszem. – Steffen wyprostował plecy, jakby rozważał wszystkie za i przeciw. W końcu podjął decyzję. – Okej – szepnął konspiracyjnym tonem. – Muszę panią prosić o zachowanie daleko posuniętej dyskrecji.

Skinęła głową i przesunęła się w jego stronę. Ich twarze dzieliło zaledwie dwadzieścia centymetrów.

– Największe na świecie złoża fosforytów znajdują się w Saharze Zachodniej. Działa tam wielu producentów. Jedną z tych spółek jest MacFarrell. Fundusz zainwestował w MacFarrella kupę kasy i teraz zarabia na nim ogromne pieniądze. Znasz historię Sahary Zachodniej? Nie? W takim razie streszczę ci ją w kilku zdaniach. Kraj był hiszpańską kolonią aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Potem sąsiadujące z nim Maroko wysunęło żądania terytorialne i zagarnęło duży obszar tego kraju. Mówimy tu o okupacji. I fundusz ma teraz dylemat, bo inwestowanie w spółki, które prowadzą interesy na okupowanych terytoriach, jest sprzeczne z norweską polityką. Dlatego Rada Etyki prześwietla wszystkie spółki, które mają powiązania z Saharą Zachodnią. Niektóre z nich uważa za jadalne, inne nie. Moja gazeta pyta: dlaczego? Jakie

interesy rządzą polityką w tym zakresie? Żeby dać odpowiedź na to pytanie, zaczynamy drążyć temat.

Lena przytaknęła i uśmiechnęła się, unosząc kieliszek. Czuła, że lekko kręci się jej w głowie.

– Rada Etyki przy funduszu prowadzi własny sekretariat – ciągnął Steffen. – Właśnie tam pracował Adeler. Badał spółki pod kątem prowadzonych przez fundusz inwestycji. Wczoraj rano wpadł do wody, wracając z przedświątecznego spotkania.

Lena domyśliła się, co teraz nastąpi. Zamknęła oczy i powiedziała:

– Nie wymieniaj nazwiska Vestgård.

– Prosiłem o dyskrecję, a ty obiecałaś milczeć.

Magiczna chwila trwała. Lena wciąż nie otwierała oczu.

– Dobrze.

– Gazeta, to znaczy ja, dostaje cynk o tym, że Sveinung Adeler był w środę wieczorem na przedświątecznej kolacji ze swoim partyjnym kolegą. To nie musi nic znaczyć, podobnie jak to, że ten kolega jest atrakcyjną zamężną kobietą. Nawet to, że ta kobieta jest prominentnym członkiem Parlamentarnej Komisji Finansowej. Ale potem w internecie pojawia się informacja, że Adeler nie żyje. Tożsamość ofiary zostaje podana do publicznej wiadomości. Adeler utopił się, ubrany w garnitur i eleganckie buty przy dwudziestopięciostopniowym mrozie. Policja stara się ustalić, co Adeler robił przed swoją śmiercią, i apeluje do ewentualnych świadków o zgłaszanie się z informacjami. Czy ktoś się zgłosił?

Lena potrząsnęła przecząco głową.

– No właśnie. Z kim Sveinung Adeler miał to przedświąteczne spotkanie? Kto nie zgłosił się na policję?

Steffen chwycił dłoń Leny.

Spojrzała na ręce leżące jedna na drugiej, podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Przeszedł ją dreszcz. Ale pomijając dreszcz, Lena nie lubiła pośpiechu w tych sprawach.

Powoli wyswobodziła dłoń i powiedziała:

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dlaczego Vestgård zaprzecza, że znała Adelera? Dlaczego mnie okłamała? To znaczy policję?

Steffen przechylił się do przodu i zawołał z zapalem:

– Właśnie! Ta cała sprawa jest mocno podejrzana. Twoi przełożeni udzielają ci reprimendy po twojej wizycie u Vestgård. Dlaczego pani poseł interesuje twoich przełożonych?

Lena wyprostowała się.

– Ani ty, ani ja nie wiemy, czy to zrobiła ona, czy ktoś inny. Jeśli to była ona,

to pobudki, którymi się kierowała, wydają się oczywiste. Przede wszystkim poczuła się urażona faktem, że złożyłam jej wizytę w domu. Sądziła, że zjawiłam się w związku z pogrozkami zawartymi w liście. Zamiast tego jest wypytywana o mężczyznę, który zginął w niejasnych okolicznościach. Zła prasa mogłaby zniszczyć jej karierę.

Steffen znowu chwycił ją za rękę.

– W niejasnych okolicznościach?

Przez kilka sekund wpatrywała się w męską dłoń, która po raz drugi okryła jej rękę, i po raz drugi powoli ją cofnęła. Znowu wymienili spojrzenia.

Sygnaly, które sobie przekazywali, przypominały teraz salwy armatnie. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Czowała suchość w ustach, a przyjemne łaskotanie w żołądku zamieniło się w intensywne, gwałtowne skurcze.

– Przejęczyłam się. Miałam na myśli nieszczęśliwy wypadek.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że oboje patrzą na swoje dłonie.

Podnieśli wzrok – niemal równocześnie.

Lena natychmiast spojrzała w dół.

Steffen powiedział:

– Myśl, co chcesz, ale ja jestem przekonany, że w tym spotkaniu w restauracji było coś podejrzanego. Moja dziennikarska intuicja podpowiada mi, że to jakaś gruba sprawa.

Lena uśmiechnęła się. Steffen Gjerstad miał fascynującą osobowość. Pierwsze wrażenie długonogiego modela ustąpiło miejsca bystremu analitykowi, a potem zostało wyparte przez małego chłopca bawiącego się klockami Lego, który jest gotowy wydawać odgłosy motoru, gdy tylko dostanie do ręki autko.

Jej kieliszek był pusty. Próbowwała zebrać myśli. Z jednej strony potrzebowała czasu dla siebie, z drugiej strony kusilo ją, żeby tak sobie siedzieć, pić, śmiać się i nie martwić niczym. Problem polegał na tym, że takie seanse w pubie zwykle kończyły się tak samo. Nie chciała, by finał wieczornego flirtu okazał się pomyłką. Nie teraz. Nie dzisiaj. Dlatego postanowiła posłuchać głosu rozsądku. Wstała.

Spojrzał na nią.

– Idziesz już?

Skinęła głową.

– Ja też.

Drzwi nie chciały się za nimi porządnie zamknąć. Gdy oboje równocześnie odwrócili się, żeby je domknąć, niemal się ze sobą zderzyli. Stali blisko siebie przez dłuższą chwilę, mimo mrozu. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. W końcu Lena odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Szli w milczeniu, ramię w ramię. Byli już na końcu Akersgata, gdy zobaczyła

nadjeżdżający autobus.

– To mój autobus! – zawołała. – Następny dopiero za pół godziny. Na razie! Zaczęła biec.

Autobus zatrzymał się na przystanku pięćdziesiąt metrów dalej. Drzwi się otworzyły. Gdy wsiadła, odwróciła głowę.

Steffen stał tuż za nią. Z trudem łapał oddech. Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

Siedzieli obok siebie na podwójnym siedzeniu przed tylnymi drzwiami. Milczeli. W końcu Lena nie wytrzymała i przerwała ciszę:

– Gdzie mieszkasz? – spytała.

– Hegdehaugsveien trzydzieści jeden.

– W takim razie wsiadłeś do niewłaściwego autobusu. Ten jedzie do Helsfyr.

Nie odpowiedział.

Lena spojrzała w okno. Była ciemna noc, więc w szybie zobaczyła tylko odbicie twarzy Steffena. Wymienili spojrzenia.

Wciągnęła głęboko powietrze i odwróciła twarz w jego stronę. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Gdy Steffen przełknął ślinę, Lena położyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy.

**9** Brzęczenie maszyny do mycia podłóg stawało się coraz głośniejsze. Był to sygnał, że robiło się późno. Gunnarstranda wstał. Spojrzał na to, co napisał. Różne scenariusze wydarzeń, które sprowadzały się do tych samych pytań: Kto leżał zakrwawiony przed drzwiami z dźwignią antypaniczną? Nina Stenshagen czy ten, kto ją śledził? I dlaczego?

Ze wszystkich możliwych ciągów zdarzeń najbardziej prawdopodobny wydawał mu się ten, który zasadał się na interakcji między tymi dwiema osobami. Ona biegła pierwsza. On biegł za nią. Prawdopodobnie uciekała przed nim. Znała tunel i wiedziała, gdzie znajdują się schrony przeciwatomowe z wyjściami ewakuacyjnymi. Zakładała, że tam na dole się go pozbędzie. Liczyła na to, że ścigający ją mężczyzna nie odważy się wbiec do tunelu, a gdyby nawet to zrobił, uda jej się ukryć i wymknąć którymś z wyjść awaryjnych. Ale on pobiegł za nią i ją dogonił, zanim udało jej się zrealizować plan. Doszło do rękoczynów. Zranił ją. Możliwe, że ją zabił. W każdym razie doprowadził do tego, że zaczęła mocno krwawić. Gdy włączono światło i wstrzymano ruch, zerwał przewód i doprowadził do zwarcia. Miejsce zdarzenia pograżyło się w ciemności. Ukrył ją i siebie. Gdy włączono zasilanie, wrzucił ją pod pierwszy pociąg, który nadje-

chał.

Tak, ta teoria m o g ł a być prawdziwa. Ale jeśli właśnie taki był przebieg wydarzeń, to kolejne pytanie brzmi: Dlaczego zepchnął ją na tory?

Czy tylko ją zranił i chciał, żeby pociąg dokończył robotę za niego? A może już wtedy nie żyła? Może próbował upozorować samobójstwo, żeby zatrzeć ślady zabójstwa? Ale znowu: dlaczego? Po co zadał sobie tyle trudu? Jeżeli zabił ją przed wyjściem ewakuacyjnym, mógł ją tam przecież zostawić i uciec. Z jakiegoś powodu wolał jednak rzucić ją pod pociąg, niż zostawić w tunelu.

Co by się stało, gdyby zostawił ją zakrwawioną pod drzwiami? Jeśli żyła, mogłaby go wskazać jako sprawcę. Jeśli nie żyła, natychmiast wszczęto by alarm. Sprawca mógł się obawiać, że kamery monitoringu zarejestrują, jak wybiega z metra wyjściem ewakuacyjnym. To mogło tłumaczyć jego zachowanie.

Inspektor przetarł oczy. Po chwili zadzwonił telefon stojący na biurku. Gunnarstranda stał przez kilka sekund, wpatrując się w aparat. Westchnął ciężko. Podszedł do biurka i podniósł słuchawkę.

– Gunnarstranda?

To był głos Iqbala z grupy wywiadowczej.

– Tak.

– Chodzi o Stiga Eriksena. Zdaje się, że go szukałeś? Właśnie siedzi i żebrze na kładce między Oslo S a Hotelem Plaza.

Gunnarstranda podziękował i odłożył słuchawkę. Nałożył kurtkę.

Monotonne brzęczenie maszyny do mycia podłóg przybrało na sile. Ale osoba, która stanęła w drzwiach gabinetu, nie była sprzątaczką. To był Fartein Rise.

– Słyszałem, że sprawdzałeś kamery monitoringu i przeszedłeś cały tunel – powiedział.

Inspektor przytaknął.

– Chciałbym zobaczyć kopię twojego raportu – rzucił Rise.

Gunnarstranda przekrzywił głowę.

– Rindal wyjaśnił mi, że to ty kierujesz śledztwem i że mamy ze sobą współpracować, ale żeby to drugie było możliwe, muszę wiedzieć, co ustaliłeś do tej pory.

– A nie przyszło ci do głowy, że ja mógłbym chcieć tego samego?

Rise podał mu stos papierów.

– Proszę.

Nie wyglądało na to, żeby Gunnarstranda miał zamiar przyjąć od niego dokumenty.

– Rozumiem, że po wypadku rozmawiałeś ze Służbą Ochrony Kolei?

Rise skinął głową.

– Powiedzieli, że przeczesali tunel, ale kitowali. Gdyby to zrobili, toby ją znaleźli, bo przecież ona przez cały czas tam była.

– Rozumiem, że ty też przeszedłeś całą trasę wzdłuż torów?

– Po co miałbym to robić?

– Na przykład żeby się dowiedzieć, jak to jest możliwe, że sprawdzili tunel i nikogo w nim nie znaleźli, chociaż rzeczywiście ktoś w nim się ukrywał.

Rise zamrugał oczami.

– Jak już mówiłem, chętnie zapoznałbym się z twoim raportem i obejrzał nagrania z monitoringu – powiedział bezbarwnym głosem.

Gunnarstranda przeszedł obok kolegi. Potem odwrócił się i wskazał na swoje biurko, które było zavalone luźnymi kartkami i leksykonami.

– Wszystko leży na biurku. A skoro już tu jesteś, to mógłbyś posprzątać. Byłbym ci niewymownie wdzięczny.

Zrobił trzy kroki, po czym odwrócił się gwałtownie i unosząc palec wskazujący, powiedział:

– I jeszcze jedno...

– Tak?

– Możliwe, że znajdziesz raport i płytę CD. Ale tego, czego szukasz, nigdy nie znajdziesz.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Z doświadczenia. – Gunnarstranda uśmiechnął się. – Jutro przed południem zsynchronizujemy zegarki, że zacytuję zdanie z powieści kryminalnych. Myślę, że ta sprawa jest dużo bardziej skomplikowana, niż to wygląda na pierwszy rzut oka.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w głąb korytarza.

– Jutro jest sobota! – zawołał Rise.

Inspektor zatrzymał się i odwrócił w stronę młodszego kolegi.

– Rindal mówił, że już cię o tym poinformował. Każdy weekend spędzam w Bergen. – Rise podniósł rękę i zerknął na zegarek. – Za trzy godziny mam samolot.

Gunnarstranda skinął przyjaźnie głową.

– Miłego weekendu.

Gunnarstranda miał przecucie, że jego współpraca z Risem nie będzie zbyt ścisła. Ale nie martwiło go to. Nie miał do niego zbyt dużego zaufania, a poza tym lubił pracować sam.

Jego samochód stał zaparkowany na jednym ze stałych miejsc na Åkebergveien należących do policji. W powietrzu czuć było wilgoć. Będzie padał śnieg, pomyślał i wsiadł do auta. Silnik był nierozgrzany, więc tych kilka metrów

dzielących go od Tøyenbekken przejechał w czapce i rękawiczkach, trzęsąc się z zimna. Zastanawiał się, czy zjechać na parking, ale po namyśle uznał, że lepiej zrobi, jeśli zaparkuje na stacji Statoil. Przeszedł przez skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną i szybkim krokiem ruszył w stronę postoju taksówek przed terminalem autobusowym. Gdy był na wysokości sznura taksówek, wszedł do środka. Kiedy znalazł się w budynku terminalu, skierował się w stronę przeciwną niż większość pasażerów spieszących do hali odjazdów.

Wyszedł z hali dworcowej, wjechał schodami ruchomymi do galerii, po czym udał się w kierunku wyjścia, które prowadziło w stronę hotelu i kładki łączącej terminal autobusowy z dworcem kolejowym.

Gdy tylko opuścił budynek, poczuł na twarzy podmuch lodowatego powietrza. Pierwsze płatki śniegu tańczyły w powietrzu. Nie zazdrościł tym, którzy siedzieli w taką pogodę na dworze i zebrali. Minął Cafe Fiasco. Kilku zmarzniętych palaczy siedziało skulonych, z kocem narzuconym na ramiona, i zaciągało się nikotyną pod lampami grzewczymi. Od razu zauważył postać siedzącą na kładce w pozycji buddy. Tłum ludzi pędził w obu kierunkach.

Stig Eriksen siedział na złożonym płasko kartonowym pudełku. Dłonie miał schowane w kieszeniach kurtki, a długie włosy przysłaniała czapka zrobiona na drutach. Wiatr już dawno porwałby kartkę, która leżała przed mężczyzną, gdyby nie przytrzymał jej kubek z kilkoma monetami w środku. Na kartce Stig Eriksen napisał, że marznie i zbiera pieniądze na ciepły posiłek. Pod wiaduktem samochody mknęły tam i z powrotem po czteropasmowej jezdni.

Gunnarstranda się zatrzymał.

– Stig?

Żebrak powoli uniósł głowę. Miał szorstką skórę na twarzy i zamroczony wzrok.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Niny. Niny Stenshagen.

– Spieprzaj – warknął Stig. – Zasłaniasz mi słońce i odstraszasz klientów.

Inspektor wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wyjął z kieszeni banknot dwustukoronowy i włożył go do kubka.

Stig rzucił okiem na banknot i błyskawicznym ruchem wyjął go z naczynia.

– Nazywam się Gunnarstranda i chciałbym tylko porozmawiać, nic więcej! Wiemy, że wczoraj rano, mniej więcej o wpół do siódmej, Nina pojechała metrem do Tøyen. Gdy pociąg odjechał, zeskoczyła na tory i wbiegła do tunelu. Chciałbym wiedzieć, gdzie wsiadała i po co weszła do tunelu. Czy już kiedyś to zrobiła?

Inspektor zauważył, że sweter wystający spod kurtki Stiga ma kaptur. Mężczyzna, który zeskoczył na tory zaraz po Ninie, również miał kaptur.



Równie dobrze mógł to być Stig. Ale Stig milczał.

– Gdzie byłeś wczoraj rano? – spytał Gunnarstranda.

Stig uśmiechnął się bezzębnym uśmiechem.

Sięgnął po coś, co znajdowało się za jego plecami. Chwilę później podniósł się z ziemi, opierając się o dwie kule.

Wykonał imponujący manewr ciałem. Stig Eriksen miał, jak się okazało, tylko jedną nogę. Lewą kończynę miał amputowaną, nogawka spodni zawiązana była w supeł tuż pod kolanem. Stał wsparty na kulach i przyglądał się Gunnarstrandzie, który nagle zdał sobie sprawę, że Stig Eriksen nie mógł być tym, którego szukał.

Stig pochylił się i podniósł z ziemi kartkę z napisem i kartonowe siedzisko. Zrolował je i wsunął do tylnej kieszeni.

– Nie chciałbyś wiedzieć, gdzie spędzam poranki – powiedział. – Ale dawno nie widziałem Niny. Kiedyś byliśmy parą, ale to się skończyło wiele lat temu.

Na kilka krótkich sekund ruch samochodowy zamarł, podczas gdy niebieski tramwaj powoli przetoczył się w kierunku wschodniej części miasta.

– Więc chciałbyś wiedzieć, co Nina robiła w metrze? – zapytał Stig ochryłym głosem. – A wiesz, co ja chciałbym wiedzieć? Chciałbym wiedzieć, dlaczego Nina stała się tak cholernie popularna po swojej śmierci.

Odwrócił się plecami do Gunnarstrandy i kuśtykając, zaczął się oddalać.

– Stig! – zawołał za nim inspektor.

Stig się zatrzymał, oparł na kulach i spojrzał ponuro na Gunnarstrandę.

– Myślę, że Nina została zamordowana – powiedział inspektor.

Mężczyzna długo mu się przyglądał.

– Tak myślisz? – spytał w końcu.

– Wiemy, że ktoś ją śledził i że wbiegł za nią do tunelu. Myślę, że ten facet zrobił jej krzywdę, a potem zrzucił ją na tory pod koła rozpędzonego pociągu. Chciałbym, żeby ten, kto to zrobił, został ukarany.

Stig patrzył na niego w zamyśleniu.

Gunnarstranda nie miał pojęcia, jak odczytać to spojrzenie, ale czuł, że jest na tropie.

– Możesz mi pomóc ująć sprawcę – powiedział i wetknął swoją wizytówkę do kieszeni kurtki Stiga. – To jest mój numer. Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie.

Stig po raz drugi odwrócił się plecami do inspektora i odszedł, podskakując na jednej nodze.

**10** Nie tak wyobrażała sobie ten wieczór.

Leżała na boku, podpierając głowę na ręce zgiętej w łokciu. Steffen leżał na brzuchu. Wyglądało na to, że śpi. Wsunęła palce w jego długie, gęste włosy. Przesunęła dłoń wzdłuż jego pleców, po pośladkach i udzie. Musiał zasnąć, bo nawet się nie poruszył. Uniosła jego dłoń, która była całkowicie bezwładna. Notatki i słowa-klucze zapisane niebieskim tuszem na wierzchu dłoni tworzyły płataninę liter i cyfr. Splotła swoje palce z jego palcami i pomyślała: to nie było siódme niebo, ani szóste, ani nawet piąte. Powiedzmy, że to było czwarte niebo. Nigdy nie byłam nawet w czwartym niebie, gdy po raz pierwszy szłam z nowo poznanym mężczyzną do łóżka. Ciekawe, co nas czeka następnym razem, kiedy lepiej się poznamy?

Położyła jego dłoń na pościeli. Wzięła do ręki pilota leżącego na ziemi i włączyła radiodtwarzacz. Aksamitny głos Sade wypełnił pokój. *By your side.*

Ta chwila mogłaby nigdy się nie skończyć, pomyślała i spojrzała na Steffena, który poruszył się na łóżku.

– Hej. – Uśmiechnął się leniwie.

– Myślałam, że zasnąłeś – szepnęła i przytuliła się do niego.

Długo tak leżeli, milczący, spleceni w miłosnym uścisku, chłonąc dźwięki muzyki.

Gdy otworzyła oczy, leżał i patrzył na nią.

– Coś nie tak?

Zmrużył oczy.

– Ile ty masz lat?

– Skończyłam trzydzieści, jeśli aż tak cię to ciekawi.

Teraz on podparł głowę ręką. Długie, szczupłe męskie ciało wyciągnięte na łóżku. Napawała się tym widokiem.

– Jestem wciąż bliżej trzydziestki niż czterdziestki – dodała. – A ty?

– Trochę bliżej czterdziestki niż czterdziestki piątki – zażartował.

Zamknęła oczy i poczuła, jak jego wargi błędzą po jej ustach.

– Kiedy zakochuję się w kobiecie, to jest tak, jakby drzewo runęło na ziemię – szepnął. – Gałęzie się łamią, ziemia i żwir rozbryzgują się na wszystkie strony, a po huku nastaje długa, bardzo długa cisza.

Otworzyła oczy.

– To musi być duże drzewo.

Spojrzał na nią, nie mówiąc ani słowa. Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w porę w język. Nastrój prysł. Przełknęła ślinę. Obraził się?

Chrząknęła.

– Przepraszam.

Podniósł wzrok i przesunął palcem po grzbietach książek leżących na jej nocnym stoliku.

– Którą z nich czytasz?

– Wszystkie – odpowiedziała, szukając w myślach nowego tematu do rozmowy.

– Wszystkie naraz?

– Czytam jedną po drugiej, ale zwykle zaczynam nową książkę, zanim zdążę przeczytać do końca poprzednią. Zawsze tak robiłam.

– Ale czy czytanie książek w ten sposób przynosi jakąś korzyść? – spytał z lekkim uśmiechem, jakby jej nie wierzył.

– To jest mój sposób czytania książek – odpowiedziała i usiadła na łóżku. Wzięła ze stolika zegarek, który ściągnęła z ręki zaledwie kilka godzin wcześniej. Wstała.

– Kiedy kobieta zakłada zegarek na rękę, prześcieradło robi się chłodne – powiedział. – Japońskie haiku – dodał żartobliwym tonem.

Stała w łazience i czuła, że jej ciało jest ciężkie i cudownie leniwe. Mięśnie były lekko zeszywniałe. Otworzyła oczy i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Po chwili przyłapała się na tym, że wpatruje się w lewą pierś.

Nie.

Odkręciła wodę pod prysznicem. Stała obok i czekała, aż strumień będzie wystarczająco ciepły. Dopiero wtedy weszła do kabiny. Ciepła woda masowała jej ramiona, plecy i brzuch. Lena rozkoszowała się tą chwilą. Odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, aby strumień wody opłukał jej twarz. Namydliła włosy, potem całe ciało.

W oddali rozległ się dźwięk dzwonka.

Mimowolnie uchyliła drzwi kabiny prysznicowej. To musiał być telefon Stefena. Słyszała, jak rozmawia. Słyszała, jak chodzi po pokoju tam i z powrotem. Miała nadzieję, że wciąż jest nagi, bo wtedy dwie wścibskie sąsiadki z naprzeciwka miałyby o czym mówić.

Dokończyła prysznic. Z szafy przy drzwiach wyjęła czystą bieliznę.

W salonie panowała cisza.

Wtedy usłyszała, że Steffen zakłada buty w przedpokoju.

Wysunęła głowę zza drzwi.

Był kompletnie ubrany, gotowy do wyjścia.

– Żona dzwoniła? – spytała zaskoczona.

Steffen nie był w nastroju do żartów. Jego twarz była śmiertelnie poważna.

– Odebrałem wiadomość od informatora. Muszę lecieć. Taka już jest moja praca: zawsze zwarty i gotowy. Zdzwonimy się.

Zanim Lena zdążyła zareagować, musnął jej usta swoimi i sekundę później już go nie było.

**11** Śnieżycą stawała się coraz gwałtowniejsza. Latarnie uliczne i okna domów rzucały żółte, zachęcające światło jak na świątecznych pocztówkach. Jakaś taksówka na łysych oponach starała się wjechać pod górę Åkebergveien. Auto jechało wolno i lekkim zygzakiem. Inspektor zachowywał odstęp, na wypadek gdyby taksówka miała się zatrzymać i zacząć ześlizgiwać do tyłu. Światło zmieniło się na czerwone i Gunnarstranda przygotował się na czekanie. Przeraziła go myśl, że miałyby wysiąść z samochodu i pchać auto wlokące się przed nim. Płatki śniegu opadały lekko na przednią szybę i przyklejały się do niej, nie topiąc się. Wziął do ręki pierwszą lepszą płytę CD i wsunął ją do odtwarzacza. Z głośników popłynęły dźwięki saksofonu Coltrane'a. Kto akompaniował mu na pianinie? Bill Evans? Możliwe. Nie, to było zbyt powolne i smutne. To musiał być kwartet z McCoyem Tynerem.

Zapaliło się zielone światło. Taksówka na zdartych oponach jakimś cudem ruszyła do przodu – i to przy pierwszym podejściu – i pojechała w kierunku Galgeberg.

Gunnarstranda skręcił w lewo, w Kjøllberggata.

Nagle zadzwonił telefon.

Przyłożył go do ucha.

– Tu Stig. Stig Eriksen.

Inspektor zjechał do najbliższej zatoczki autobusowej i zatrzymał się.

Ściszył muzykę.

– Rozmawialiśmy przed chwilą.

– Zgadza się.

– Przypomniało mi się coś.

– Mów, Stig.

– Nie przez telefon.

– Przecież i tak chcesz ze mną rozmawiać, więc? – Gunnarstranda zdawał sobie sprawę z tego, że jego chłodny ton nie nastraja do zwierzeń, ale było późno, a on z utęsknieniem myślał o chwili, kiedy wróci do domu, rozpali ogień w kominku, wyciągnie nogi i zrelaksuje się z Milesem Davisem płynącym z głośników i szklanką whisky w ręce.

Stig odchrząknął.

– Zwinąłem ci kasę – powiedział z wahaniem.

– No i?

– To prawda, że Nina została zabita. Wiem, co się stało, wiem, dlaczego Nina zginęła, i dlatego muszę z tobą porozmawiać.

– Tak? – powtórzył Gunnarstranda i wyłączył odtwarzacz. – Dałem ci dwie stowy, a ty sobie ze mnie zakpiłeś. A teraz chcesz, żebym cię szukał po całym mieście w taką pieprzoną pogodę? Nie pozwolę ci więcej marnować mojego czasu. Musisz dać mi coś tu i teraz, coś, co sprawi, że ci uwierzę, uznam, że warto znowu zadać sobie trud, by cię odszukać.

Spojrzał w lusterko. Nadjeżdżał jakiś autobus. Gunnarstranda podjechał kilka metrów do przodu, żeby autobus zmieścił się na przystanku.

Stig wciąż milczał.

Autobus zatrzymał się za samochodem.

– I jak będzie?

– Dam ci coś – szepnął Stig. – Nina widziała, co się stało z facetem wyłowionym wczoraj z wody koło Rådhusbrygga. Opowiedziała mi, jak go zabili. Widziała, jak go wrzucili do wody.

Oni, pomyślał inspektor, ale nic nie powiedział. Nieważne, ilu ich było, sytuacja zmieniła się diametralnie. Teraz najważniejsze było to, żeby odnaleźć Stiga Eriksena, zanim znowu zwieje.

– Właśnie dlatego Nina została zamordowana!

– Gdzie jesteś?

Stig zarechotał cicho.

– Ale cię przypiliło!

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie – zaprzeczył szybko Stig.

– Kto zrzucił faceta z pomostu?

Kierowca autobusu włączył kierunkowskaz i zatrąbił wyraźnie poirytowany.

– To nie jest rozmowa na telefon – odparł Stig.

Gunnarstranda zerknął na zegarek i w myślach odsunął drinka i Milesa Davisa o dwie godziny.

– Gdzie cię znajdę?

**12** Cała murowana ściana za stacją benzynową Statoil była zastawiona samochodami, których kierowcy ukradkiem tam zajechali, żeby nie płacić za parkowanie. Gunnarstranda uznał, że to będzie ekspresowa wizyta, i zaparkował za samochodem osobowym zasypanym śniegiem aż po dach. Na wschodzie szkła-

ne budowle górowały nad w połowie ukończonymi obiektami przemysłowymi. W Bjørvika dużo się budowało.

Inspektor wyjął latarkę ze schowka w samochodzie. Wysiadł.

Schował brodę głęboko w szalik i ruszył w stronę placu budowy.

Zatrzymał się przed prowizorycznym ogrodzeniem. Wiele znaków sygnalizowało, że wejście na teren budowy jest surowo zabronione. Był na właściwej drodze. Śnieg smagał mu twarz. Gunnarstranda skulił się przed wiatrem. Szedł wzdłuż ogrodzenia, dopóki nie znalazł dziury w siatce.

Ścieżka wydeptana w śniegu prowadziła do nieukończonego budynku. Stalowe druty ogrodzenia sterczały we wszystkich kierunkach. Inspektor przeczołgał się przez dziurę i próbował zorientować się w terenie. Tuż przed nim wznosiło się podwozie ogromnego żurawia, żółta konstrukcja pięła się do nieba, ginąc w mroku i śnieżnych chmurach. Obok dźwigu można było dojrzeć zarys sprężarki.

Ciemne, prostokątne otwory w ścianie domu przypominały rozdziawione paszcze. Gunnarstranda doszedł do najbliższego otworu.

Ani śladu Stiga.

Wciągnął głęboko powietrze. Żałował, że znowu dał się oszukać.

Było ciemno jak w nocy. Stał w ciasnym pomieszczeniu śmierdzącym piwnicą i fekaliami. Ale przynajmniej schronił się przed wiatrem. Otrzepał kurtkę ze śniegu i zapalił latarkę. Zobaczył, że znajduje się na niedokończonej klatce schodowej. Gołe betonowe schody prowadziły na kolejną kondygnację.

Gdy zaczął iść, resztki cementu zachręściły mu pod butami. Punktowe światło latarki majaczyło po ścianach. Żółty strumień prześliznął się po wymalowanym sprayem dziele sztuki. Na półpiętrze stał czarny plastikowy worek pełen pociętych przewodów i innego złomu.

Nagle usłyszał czyjeś kroki.

– Stig?! – zawołał.

Żadnej odpowiedzi.

Ktoś znajdował się na piętrze. Na bank.

Skierował latarkę w górę. Zgasła.

Stał w kompletnych ciemnościach. Potrząsnął latarką, ale nie chciała się zapalić. Uderzył nią o ścianę. Mrugnęła i znowu zgasła.

Potrzebował światła. Odkręcił tylną nakrętkę, wyjął baterie i wsunął je z powrotem. Zakręcił nasadkę.

Wtedy znów usłyszał kroki. Tym razem bliżej. Bardzo blisko.

– Halo?

Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Poza szumem z ulicy nic nie było słychać.

Żadnych kroków.

Czy to Stig ze swoją nową niespodzianką? Ciekawe, co wymyślił tym razem.

Gunnarstranda spróbował uruchomić latarkę. Zadziałała.

Strumień światła krążył po ścianach. Nikogo nie było widać. Ale przecież słyszał kroki. Ktoś bawił się z nim w chowanego.

Ruszył wolno po schodach, oświetlając drogę latarką.

Drugie piętro. Przez otwór w betonowej ścianie wlatywało trochę światła z zewnątrz. Ale tu też nikogo nie było. Czy naprawdę słyszał kroki? A może tak mu się tylko zdawało?

Stał przed lasem stalowych rur. W głębi pomieszczenia, za belkami, migotał słaby płomień. To musiał być blask świecy.

– Stig! – zawołał.

W budynku panowała kompletna cisza.

Ruszył powoli w kierunku światła. Szedł po omacku. Z betonu wystawały kikuty żelaza zbrojeniowego. Powietrze było stęchłe, śmierdziało mieszaniną wilgotnego betonu, moczu i wymiocin.

Dotarł do otwartych drzwi w betonowej ścianie. Znajdująca się wewnątrz świeca oświetlała koczowisko, które musiała zamieszkiwać osoba bezdomna.

Bojąc się, aby jeden nierozważny ruch latarką nie zgasił wątego płomienia, Gunnarstranda trzymał ją nieruchomo.

Świeca stała w pustej butelce po winie i była do połowy wypalona. Na podłodze leżał zwinięty śpiwór, resztki po pizzy i opakowanie, w które zawinięte były hamburgery albo kebaby.

Stiga nigdzie nie było.

Gunnarstranda oświetlił powoli latarką skromny inwentarz. Potłuczone szkło, do połowy pełna butelka coli...

Odchrząknął i zawołał jeszcze raz:

– Stig!

Znów żadnej odpowiedzi.

Zgasił latarkę i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Zadzwoił pod numer Stiga.

Rozległ się dźwięk dzwonka, który był metalową wersją *Jingle Bells*.

Gunnarstranda odwrócił się w stronę, z której dochodził dźwięk.

Z telefonem w jednej ręce i latarką w drugiej szedł po omacku betonowym korytarzem.

Nagle melodia się urwała.

Inspektor zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać.

Słyszał jedynie stłumione odgłosy z ulicy. Zaschło mu w gardle. Skierował żółty strumień światła za siebie. Nikogo.

Skierował snop światła przed siebie. Znajdował się niedaleko końcowej ścia-

ny budynku. Szum z ulicy wdzierał się do środka przez dziurę w ścianie, która była niewykończonym oknem.

Strumień światła utworzył żółty krąg, który wędrował wzdłuż ściany, po podłodze, okrążył coś. Zatrzymał się i zaczął powoli cofać.

Pod ziejącą dziurą w ścianie leżało coś podłużnego.

Gunnarstranda obawiał się najgorszego. Ruszył powoli przed siebie.

To było ciało.

Miało tylko jedną nogę i leżało w nienaturalnej pozycji. Stopa skierowana była w górę, natomiast twarz leżała na betonie. Inspektor przykucnął.

Tył głowy Stiga przypominał krwawą miazgę.

Przewrócił go na plecy. Dziura w czole była okrągła jak jednokoronówka.

Zgasił latarkę i zastygł w bezruchu. Wstrzymał oddech. Przez chwilę nasłuchiwał, ale poza hałasem ulicznym nie słyszał niczego podejrzanego.

Kroki, które wcześniej słyszał, były krokami uzbrojonego zabójcy. A jedyną rzeczą, którą on sam mógł się teraz bronić, była uszkodzona latarka.

Ale nie mógł przecież kucać w nieskończoność.

Ze spierzchniętymi wargami i walącym sercem przeszukał kieszenie Stiga. Żadnego telefonu. Musiał go znaleźć. Wyjął własną komórkę i wybrał numer Stiga.

*Jingle Bells.*

Wstał. Namierzył kierunek, zrobił dwa kroki. Nagle dźwięk telefonu został gwałtownie przerwany.

Znowu ukucnął.

Siedział nieruchomo, ale nic się nie działo. Jedyne odgłos kroków zabrzmiał równie czysto jak dźwięk kościelnych dzwonów w niedzielny poranek.

Oczy bardzo powoli przyzwyczajały się do ciemności. W końcu dostrzegł zarys otworu w betonowej ścianie.

Wyteżył wzrok. Nagle zauważył cień kierujący się w stronę otworu.

Gunnarstranda podniósł się z kucek. Cień zniknął. Inspektor ruszył za nim przez otwór w ścianie. Tutaj ciąg powietrza był dużo silniejszy. Policjant gwałtownie przystanął.

Powietrze napływało z dołu. Potrząsnął latarką i spróbował ją zapalić. Potrząsnął jeszcze raz. Udało się.

Stał na krawędzi przepaści. Tuż nad kwadratową dziurą w podłodze.

Z trudem łapiąc powietrze, spróbował się uchwycić czegoś rękami. Nic takiego nie znalazł, ale odzyskał równowagę.

Drżenie powietrza sprawiło, że cofnął się o dwa kroki. Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Huk był tak potężny, że Gunnarstranda aż podskoczył. Betonowy blok runął na ziemię dokładnie tam, gdzie sekundę wcześniej stał inspektor.



Beton się roztrzaskał. Cement zmieszany ze żwirem obsypał mu twarz.

Szok sprawił, że latarka wypadła mu z ręki. Ukucnął i zaczął szukać jej po omacku, ale potoczyła się nad krawędź przepaści i zniknęła w szybie.

Ciągle klęcząc, mrugał, żeby usunąć pył z oczu.

Wstał. Po omacku szukał czegoś, czego mógłby się przytrzymać. Ręka trafiła na ścianę.

W kompletnej ciemności dotarł powoli do schodów. Mężczyzna, który razem z nim był na górze, musiał zejść po tych schodach, żeby wydostać się na zewnątrz.

Wtedy po raz kolejny usłyszał kroki.

Sekundę później poczuł gwałtowne pchnięcie. Upadł. Osłonił twarz rękami, ale otarł do krwi obie dłonie. Ktoś przeskoczył nad nim i zbiegł na dół po schodach.

Gunnarstranda wstał i potykając się, pobiegł za nim. Ale znowu upadł. Uderzył się w skroń. Z trudem podniósł się z ziemi.

W końcu dotarł na parter.

Ani żywego ducha. Tylko śnieg, dźwig, sprężarka powietrza i dziura w ogrodzeniu.

Oparł głowę o betonową ścianę, starając się wyrównać oddech. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i po raz kolejny wybrał numer Stiga. Przyłożył telefon do ucha. Tym razem ktoś odebrał, słychać było szum uliczny i odgłos kroków.

– Kim jesteś? – spytał inspektor, wyężdżając słuch.

Ten, kto zabrał telefon Stiga, zatrzymał się. Potem nastąpiła długa cisza. Gunnarstranda już miał ponowić pytanie, gdy nagle telefon zamilkł.

Inspektor opuścił rękę. Rozmowa została przerwana.

## Sobota, 12 grudnia

**1** Ostry promień zimowego słońca trafił w szklanę z wodą, zmienił kierunek i poraził go w oczy. Budzik nie chciał przestać brzęczeć. Gunnarstranda wyciągnął rękę, wyczuł po omacku przycisk i wyłączył budzik. Było parę minut po dziewiątej. Spał trzy godziny. Spuścił nogi na podłogę, sięgnął po szklanę i wypił łyk wody.

Tove wyszła do pracy. Pusty talerz stał na kuchennym stole obok paczki müsli.

W kuchni pachniało świeżo parzoną kawą. Tove zostawiła włączony ekspres. W dzbanku wciąż było pół litra gorącego napoju. Nalał kawy do filiżanki. Była tak mocna, że musiał rozcieńczyć ją mlekiem. Stał i przyglądał się zawartości lodówki, próbując ustalić, czy jest głodny, czy nie. Nie mógł się zdecydować. Jedyne, co czuł wyraźnie, to zmęczenie.

Poszedł do łazienki. Stał przed lustrem i zastanawiał się, czy wziąć prysznic. Najchętniej wróciłby z powrotem do łóżka.

Spojrzał na zegarek. Minęło prawie dwadzieścia minut, a jedyną rzeczą, jaką zdążył w tym czasie zrobić, było napełnienie filiżanki kawą.

Podszedł do telefonu i zadzwonił do zakładu medycyny sądowej. Spytał, czy otrzymali wniosek o przeprowadzenie sekcji zwłok Niny Stenshagen. Nie otrzymali. Poprosił o przełączenie do doktora Schwenkego.

– Jest sobota.

– I co z tego?

– Nie wiem, czy jest w pracy.

– No to sprawdź! – warknął rozdrażniony Gunnarstranda.

Długo nikt nie odbierał telefonu. Gunnarstranda uznał, że nie ma sensu dłużej czekać. Już miał odłożyć słuchawkę, gdy nagle odezwał się głos doktora:

– Schwenke.

– Tu Gunnarstranda. Nina Stenshagen, przejechana w czwartek rano przez pociąg metra. Możesz załatwić sekcję?

Schwenke chciał poznać powód.

– Chcę wiedzieć, czy zanim rozjechał ją pociąg, nie została zastrzelona – odpowiedział inspektor. – I owszem, istnieje uzasadnione podejrzenie, że tak właśnie było.

Odłożył słuchawkę.

Stał przy oknie i mrużąc oczy, wpatrywał się w słońce wiszące nisko nad horyzontem. Czuł się okropnie i było mu niedobrze. Wczorajszy dzień, który miał się zakończyć spokojnym wieczorem w domowym zaciszu, okazał się trwającą do białego rana harówką na miejscu znalezienia zwłok. Mało tego: on też o mały włos stałby się ofiarą zabójstwa! Zasługiwał na więcej niż trzy godziny snu.

Powlókł się z powrotem do sypialni i przykrył kołdrą.

Gdy tylko przymknął powieki, poczuł, że nic z tego nie będzie. Otworzył oczy i spojrzał przez okno na niebieskie niebo. To nie miało sensu. Wiedział, że i tak nie zaśnie.

Wstał i napił się kawy, która zdążyła już dawno wystygnać. Zawsze to jakiś początek, pomyślał.

**2** Pierwszą rzeczą, jaką Lena zrobiła w sobotni poranek, było wyłączenie telefonu komórkowego. Miała mnóstwo pracy i potrzebowała wyrwać się spod tyranii całodobowej dyspozycyjności. Potrzebowała chwili tylko dla siebie. Następnie sporządziła listę rzeczy do zrobienia. Musiała kupić wędzoną, soloną jagnięcinę, cukier puder i migdały na marcepan, plus bombonierki króla Hakona. Minimum trzy opakowania. No i prezenty świąteczne.

Siedziała przy stole i ogryzała nasadkę długopisu. Jej myśli krążyły wokół mężczyzny wyłowionego z basenu portowego. Nie przyjedzie do domu na święta. A jego najbliżsi wciąż czekają. Czekają, aż Lena da im znać, że mogą odebrać ciało. Muszę pamiętać, żeby do nich zadzwonić, pomyślała.

Miała przed sobą dwie listy spraw do załatwienia. Jedną do pracy, drugą na święta.

Dzięki Bogu, że mam takiego świra i zaczynam kupować prezenty pod choinkę już w styczniu, pochwaliła się w myślach. Na każdej wakacyjnej wyprawie, zagranicznej wycieczce czy choćby krótkiej rundce po sklepach, zwłaszcza tych bardziej egzotycznych, w głowie Leny pojawiała się ta sama natrętna myśl

o świątecznych prezentach. Kadzidełko o zapachu cynamonu? Czy to nie byłby idealny prezent dla Ingeborgi? A może słoiczek włoskiego miodu z kasztanów? Albo ten elegancki top? Ale wciąż daleko mi do ideału, westchnęła. Na liście nadal znajdują się dwa imiona, którym nie przyporządkowałam żadnego prezentu. I wciąż nie mam nic dla mamy.

Co kupić mamie pod choinkę? Nie miała zielonego pojęcia. Przygryzała nerwowo długopis, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wstała od stołu i poszła do laptopa podłączonego do odtwarzacza CD. Wpisała hasło do wyszukiwarki – lista świątecznych stacji była wyjątkowo długa. Wybrała xmasmelody.com. Po chwili Chris Rea zaczął śpiewać swoim zachrypniętym głosem *Driving home for Christmas*. Powrót do listy zakupów. Nadal nic. Zero pomysłów. Poszła do kuchni i nastawiła zaparzacza do herbaty. Może to byłby odpowiedni prezent dla mamy? Zaparzacza do herbaty? Albo tłokowy dzbanek do kawy? Wzięła ze stołu podstawki do podgrzewaczy i wyjęła wypalone świece. Jedenaście aluminiowych osłonek wylądowało w koszu. Powinnam wpaść do Ikei i kupić pięć albo sześć paczek tanich podgrzewaczy, pomyślała. Prawie nic już nie zostało. To jedyna rzecz, w której jestem naprawdę dobra: picie herbaty i używanie podgrzewaczy. Ale najpierw Oslo Centrum i prezenty świąteczne.

Pojechała autobusem do miasta, gdzie rozpoczęła kilkugodzinną wędrowkę po sklepach, najpierw w centrum handlowym Arkaden, a następnie w Oslo City. Ale ponieważ nie miała pojęcia, co komu kupić, jej wyprawa zakończyła się w sklepie multimedialnym Platekompaniet, w którym nabyła prezent dla samej siebie – serial na DVD, klasyka gatunku: *Duma i uprzedzenie* z 1995 roku z Colinem Firthem w roli pana Darcy'ego.

Stała, ważąc płytę w dłoni. Właściwie powinna zażyczyć jej sobie dopiero pod choinkę, ale wiedziała, że nie wytrzyma do świąt, i dlatego sprezentowała ją sobie już teraz jako upominek przedświąteczny. Cieszyła się jak szalona na myśl o weekendzie, który spędzi na kanapie, śledząc pokaz szermierki emocjonalnej w prawdziwym miłosnym dramacie. Cieszyła się, że będzie mogła rozpaczać razem z Lizzy i płakać razem z Jane.

Stała przed jedną z wystaw i przyglądała się lalce ubranej w pończochy, pas do pończoch, przezroczyście majtki i stanik, z ogromnym, wymyślnym wiankiem świętej Łucji na głowie. Wianek był zrobiony z lampek choinkowych. Przewody przyklejono taśmą do brzucha i ud lalki. Lena odetchnęła głęboko. Jutro święta Łucja. *Zapada ciemna noc*. Odwróciła się i spojrzała przez okno. Rzeczywiście zapada zmierzch, pomyślała. Wkrótce zamkną sklep monopolowy.

Zjechała schodami ruchomymi do monopolowego, kupiła mały arsenał i każdą z butelek owinęła w świąteczny papier, żeby nie obijały się o siebie. Nagle poczuła głód.

Jechać jak najszybciej do domu czy wrzucić coś na ząb gdzieś na mieście?

Zastanawiała się przez chwilę. Niespodziewanie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Mogła przecież zjeść coś w słynnym Flamingo Bar & Restaurant. Zajrzała do torebki. Miała przy sobie zdjęcie Sveinunga Adelera.

Gdy jakiś czas później tramwaj mknął ulicą Grefsenveien, Lena siedziała przy oknie i przyglądała się willom z migoczącymi żółtym światłem oknami pod dachami pokrytymi grubą warstwą śniegu i szarym smugom dymu unoszącym się do nieba.

Wysiadła z tramwaju i powlokła się w stronę restauracji objuczona reklamówkami z alkoholem.

Lokal był zamknięty. Typowe.

Lena, która zdążyła porządnie zgłodnieć, nie dała za wygraną. Zapukała w jedno z okien wychodzących na ulicę.

Drzwi otworzył młody mężczyzna w dżinsach, żółtym swetrze i modnej czapce na głowie.

– Wiem, że to wygląda trochę dziwnie – powiedziała Lena – ale pracuję w policji.

Postawiła reklamówki na ziemi i wygrzebała z torebki legitymację służbową.

Lokal był pusty, ale wciąż pachniało w nim potrawami świątecznymi z poprzedniego dnia. Mała, trzy-, może czteroletnia dziewczynka poruszała się na czworakach między stolikami. Pociągnęła Lenę za nogawkę spodni, dając znać, że chce się bawić.

Mężczyzna przeprosił Lenę i wziął dziecko na ręce.

– Chodzi o środowy wieczór – powiedziała Lena, porzucając jakąkolwiek nadzieję, że uda jej się szybko zaspokoić głód. Wyjęła zdjęcie Adelera. – Czy ten mężczyzna był tutaj w środę wieczorem?

Pracownik restauracji wziął fotografię do ręki i przyjrzał jej się uważnie.

– Możliwe. Wydaje mi się, że widziałem tego gościa. Tak, możliwe, że był tu w środę, ale nie pamiętam dokładnie. Tylko twarz. Twarz wydaje mi się jakby znajoma.

– Był pan w pracy w środę wieczorem?

– Jestem w pracy co wieczór. Wszyscy tu jesteśmy, mój brat, siostra i nasi rodzice.

– Czy w środę zawsze macie pełne obłożenie?

– Zwykle nie, ale teraz jest sezon. Od początku listopada każdego wieczoru lokal pęka w szwach, że tak powiem. Aż do Małej Wigilii<sup>8</sup>. – Mężczyzna rozłożył ręce. – Tradycyjne potrawy świąteczne na jednym talerzu, do tego lu-

tefisk, wie pani, jak to wygląda. Najpopularniejsze lokale w centrum miasta już w październiku nie mają wolnych miejsc. Kiedy zbliżają się święta, ludzie pchają się do nas, ale mamy też wielu stałych klientów, którzy odwiedzają nas mimo tej całej przedświątecznej gorączki.

– Kto poza panem obsługiwał gości?

Mężczyzna posadził dziecko na podłodze, zabrał zdjęcie i wyszedł do kuchni. Słyszał było, że w środku znajduje się kilka osób.

Lenie zaburczało w brzuchu. Obiecała sobie, że po powrocie do domu upiecze sobie grzanki z serem, z grubą warstwą masła, szynką i musztardą. Co najmniej cztery sztuki. Do posiłku nie wypije szampana, tylko piwo. Żółte meksykańskie piwo, takie samo jakie stało w lodówce Adelera. Znowu zaburczało jej w brzuchu. Wstała w nadziei, że nie będzie tego słyszeć. Przyglądała się dziewczynce o jedwabistej skórze i czarnych lokach. Dziecko uśmiechnęło się tajemniczo i chwyciło ją za nogę.

Lena skapitulowała.

– Jak masz na imię? – spytała.

Dziewczynka zawstydzila się, potrząsnęła głową, tłumiąc śmiech. Podniosła się z podłogi i pobiegła za tatą, w stronę drzwi do kuchni.

Mało brakowało, a wpadliby na siebie w drzwiach. Ojcu dziecka towarzyszyła pięćdziesięcioletnia kobieta o ostrych rysach i osmaganej wiatrem twarzy.

Teraz ona trzymała w ręce fotografię.

– Pamiętam go – powiedziała chrapliwym, przepitym głosem. – Coś przeskrobał?

Lena zaprzeczyła ruchem głowy.

– Chciałabym się dowiedzieć, z kim spędził tamten wieczór.

– Było ich troje – odpowiedziała pięćdziesięciolatka i wskazała na stolik przy oknie. – Zapamiętałam ich, bo jedną z tych osób znam z telewizji. Taka ładna babka. Posłanka. Aud Helen Vestgård. Byłam trochę zaskoczona, to znaczy, zdarza się, że przychodzą do nas znane osoby, celebryci, ale przecież nie codziennie, więc pomyślałam sobie, że to miło z jej strony, rozumie pani? Lubię ją, więc się ucieszyłam, że to ja będę ich obsługiwać. Przyszli we troje. Ten ze zdjęcia, Vestgård i jeszcze jedna osoba.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna.

– To znaczy, że ten drugi mężczyzna nie był nikim znanym?

– Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam. No i to ich zamówienie było dość nietypowe. Ten ze zdjęcia zamówił lutefisk, piwo i aquavit, Vestgård zażyczyła sobie jagnięcinę i uwaga: czerwone wino, a ten trzeci wybrał coś wegetariańskiego i pił wodę. Trochę to dziwne, ale co tam.

– Jak wyglądał ten drugi mężczyzna?

– Myślę, że miał pod pięćdziesiątkę. Przystojny mężczyzna, piwne oczy, mała bródka wokół ust i na podbródku, ale nie na policzkach. Krótkie ciemne włosy, lekko szpakowaty. Był w garniturze. Bardzo elegancki. Złoty zegarek i sygnet na palcu. Moim zdaniem facet, który lubi dobrze wyglądać. Ten ze zdjęcia też był w garniturze, a Vestgård miała na sobie wełnianą suknię, której raczej sobie sama nie wydziergała, bardzo ładną, w pastelowych kolorach.

– Jest pani bardzo spostrzegawcza – zauważyła Lena.

– Jak już mówiłam, to był wyjątkowo przystojny mężczyzna – odpowiedziała tamta z uśmiechem.

– Domyślam się, że wcześniej zamówili stolik?

– Musieli to zrobić, bo nie trzymamy tutaj wolnych stolików dla VIP-ów.

W tym czasie dziewczynka weszła pod stół, przy którym siedziała Lena. Zaczęła ciągnąć ją za nogawkę, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Mężczyzna w czapce podszedł do drzwi kuchennych, wsunął rękę do środka i sięgnął po teczkę z rezerwacjami.

– Co my tu mamy... Środa...

Odszukał interesujący ich dzień.

– Vestgård, dwudziesta trzydzieści.

Lena wstała od stołu i podeszła do mężczyzny.

– To znaczy, że to ona zarezerwowała stolik?

– Na to wygląda.

– Chciałabym dostać kopię tej rezerwacji.

– Zeskakuję tę stronę i wyślę ją pani mailem.

Lena skinęła głową i wyjęła wizytówkę z tylnej kieszeni. Podała ją mężczyźnie.

– Tu jest mój adres mailowy i numer telefonu. Do której siedzieli? – zwróciła się z pytaniem do kobiety.

Pięćdziesięciolatka zastanawiała się przez chwilę.

– Podzielili się rachunkiem – odpowiedziała w końcu. – Vestgård i ten starszy mężczyzna... Nie, ona zapłaciła za siebie i za tego drugiego. Gotówką. A ten – wskazała na Adelera – on zapłacił za siebie, również gotówką. Myślę, że mogła być jedenasta, może trochę wcześniej. Kuchnia jest czynna do wpół do jedenastej, zaczęło się robić trochę luźniej.

– Mają państwo jakiś wydruk z kasy z godziną?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie. Płacili gotówką. Ale pamiętam, że poprosili mnie, żebym im zamówiła taksówkę.

– Odjechali stąd razem?

– Tak mi się wydaje. W każdym razie dzwoniłam tylko po jedną taksówkę.

Lena poprawiła się na krześle.

– Pamięta pani numer taksówki?

– Oszałała pani? Skąd! Tamtego wieczoru zamówiłam ze sto taksówek. Minimum.

Lena podziękowała i zaczęła się zbierać do wyjścia.

Gdy zawiązywała szalik, dziewczynka szepnęła coś ojcu na ucho.

– Sama to zrób – odpowiedział jej ojciec.

Zawstydzona czterolatka zaczerwieniła się. Lena ukucnęła obok niej i zapytała:

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Dziewczynka wręczyła jej kwiatek. Pomarszczony kwiatek z plastiku. Lena wzięła go do ręki.

– Dziękuję bardzo.

Była wzruszona i mile zaskoczona. Wyciągnęła ręce, żeby przytulić czterolatkę, ale dziecko uciekło do kuchni.

Mężczyzna mrugnął do Leny.

– Moja córka chciała dać pani prezent, ale bardzo się wstydziła.

Lena schowała kwiatek do kieszeni. Czekając na tramwaj, którym miała wrócić z powrotem do miasta, zadzwoniła do zakładu medycyny sądowej. Gdy została połączona z lekarzem patologiem, poinformowała go, że w środę wieczorem, między godziną dwudziestą trzydzieści a dwudziestą trzecią, Sveinung Adeler zjadł lutefisk, wypił piwo i wódkę. Dodała, że prawdopodobnie o godzinie dwudziestej drugiej Adeler był już po kolacji. Chciała wiedzieć, czy te informacje mogą pomóc w ustaleniu czasu zgonu.

Patolog, z którym rozmawiała, nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Lena została przełączona do doktora Schwenkego.

– Co się dzieje? – warknął rozdrażniony Schwenke. – Jest sobota. Dlaczego policja do mnie wydzwaniania?

Lena przeprosiła lekarza i obiecała, że zrewanżuje mu się prezentem świątecznym, jeśli odpowie na jedno pytanie.

Ponieważ Schwenke milczał, powtórzyła pytanie, które zadała jego koledze.

Schwenke odpowiedział bez chwili wahania:

– Biorąc pod uwagę stopień strawienia pokarmu, mogę stwierdzić, że Adeler utonął w czwartek między godziną piątą a szóstą rano.

Lena podziękowała i rozłączyła się.

Niebieski tramwaj nadszedł, zatrzymał się i otworzył drzwi. Lena wsiadła do wagonu. Schwenke miał oczywiście rację.



Sobota była dniem wolnym, a ją czekała wielogodzinna walka o miłość.

Znalazła wolne miejsce. Sama, pomyślała. Mam cały weekend tylko dla siebie.

Wyjęła z kieszeni pomarszczony plastikowy kwiatek, który sprezentowała jej czterolatka. Obracała go między palcami. Znowu poczuła emocje, wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Pomyślała o guzie. Kiedy człowieka przytłaczają czarne myśli, każdy miły gest jest na wagę złota. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. To był znak, pomyślała. Jestem emocjonalnie rozedrgana. Muszę wykorzystać ten weekend we właściwy sposób. Zrobić coś dla siebie, pomedytować, poćwiczyć.

## Poniedziałek, 14 grudnia

**1** – Przepraszam – powiedziała Lena. – Ale twojego esemesa odczytałam dopiero wczoraj wieczorem.

Gunnarstranda nie odpowiedział.

– Miałam wyłączony telefon, a poza tym zostawiłam go, wychodząc z domu. Byłam w mieście i robiłam zakupy na święta. Bo według mojej mamy świętowanie Bożego Narodzenia musi się odbywać według ściśle określonych zasad.

Wiedziała, że nie musi się tłumaczyć, ale i tak to robiła.

Jakaś dobra dusza upiekła w weekend za dużo szafranowych bułeczek i postanowiła podzielić się nadwyżką z kolegami z pracy. Czerwony pleciony koszyk z wypieczonymi na złoty kolor bułeczkami stał między dwiema pełnymi do połowy filiżankami kawy, która już dawno przestała parować. Lena patrzyła, jak Gunnarstranda bierze do ręki jedno ciastko i dzieli je na pół. Na widok złotego nadzienia skrzywił się i odłożył obie połówki z powrotem do koszyka.

– Nie możesz tak robić! – zaprotestowała.

– Zdaje się, że rozmawialiśmy o tym, co ty możesz, a czego nie – odpowiedział inspektor, ale posłuchał Leny. Wyjął z koszyka obie części szafranowej bułeczki i wrzucił je do kosza na papier.

Lena uniosła filiżankę i zaczęła ją obracać. Zimny płyn wirował bezgłośnie. Fusy osiadły na brzegu naczynia.

Dowody były niepodważalne. Gdy Adeler wpadł do wody, był w towarzystwie osoby – albo kilku osób – o nieustalonej tożsamości. Wyniki badań laboratoryjnych potwierdziły to jednoznacznie. Na desce, która unosiła się na wodzie w pobliżu zwłok, zabezpieczono włókna pochodzące z koszuli Adelera. Ktoś stał na nabrzeżu i przyciskał deskę do karku tonącego mężczyzny. Po to, żeby mu pomóc albo żeby wepchnąć go pod wodę, albo żeby wyłowić zwłoki.

Tak czy inaczej ta osoba z sobie tylko znanych przyczyn do tej pory nie zgłosiła się na policję. W głowie Leny migąło dziewięć fluorescencyjnych liter: Z-A-B-Ó-J-S-T-W-O.

– Czas ucieka – odezwał się Gunnarstranda. – Obojgu nam zależy na tym, żeby jak najszybciej ustalić, co tamtego ranka wydarzyło się na Rådhusbrygga. Mieliśmy świadka, Stiga Eriksena. W piątek wieczorem został zastrzelony z pistoletu automatycznego dziesięć minut po tym, jak wyjawiał mi przez telefon, że wie, co przytrafiło się Adelerowi i Ninie Stenshagen.

Lena przytaknęła. Sprawa zataczała coraz szersze kręgi. Ona jednak czuła potrzebę gruntownej analizy zgromadzonych informacji i oddzielenia tego, co istotne, od tego, co nie miało znaczenia dla sprawy.

– Vestgård kłamie – stwierdził Gunnarstranda.

– Dzięki, tyle to sama wiem.

– Zamówiła stolik – ciągnął inspektor, bębniąc palcami o kopię rezerwacji z Flamingo. – Masz świadka, poza tym masz dowód na to, że Vestgård skłamała na temat swoich kontaktów z Adelerem. To zupełnie zmienia postać rzeczy. Musimy ustalić, co Adeler robił po kolacji i w nocy ze środy na czwartek. Możliwe, że nieznana trzecia osoba wie coś na ten temat. Niewykluczone, że to właśnie ten mężczyzna bladym świtem zepchnął Adelera do basenu portowego, a potem przytrzymał nieszczęśnika pod wodą, używając w tym celu deski z pomostu.

Lena pokiwała głową.

– Całkiem możliwe, że ci dwaj, nieznany facet i Adeler, po wyjściu z restauracji pożegnali się z Vestgård, która wróciła do domu taksówką, a sami udali się do centrum, gdzie doszło między nimi do sprzeczki.

Lena ze sceptycyzmem odniosła się do hipotezy Gunnarstrandy.

– W chwili utonięcia Adeler nie miał nawet promila alkoholu we krwi – zauważyła.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Ciszę przerwał inspektor:

– Wiesz, że przy stoliku we Flamingo siedziały trzy osoby. Adeler nie żyje, więc tylko Vestgård może nam powiedzieć, kim była tajemnicza trzecia osoba.

– Najpierw muszę to chyba omówić z Rindalem – zastanawiała się na głos Lena. Gunnarstranda miał rację, ale Rindal wyraził się jasno: w kwestii ewentualnego udziału Vestgård w sprawie nie życzył sobie żadnych samowolnych działań.

– Włókna na desce, która leżała na pomoście, są kluczem do wyjaśnienia zagadki – podsumował Gunnarstranda. – Ktoś wepchnął Adelera pod wodę, przyspieszając jego śmierć. To było zabójstwo z premedytacją. Nina Stenshagen widziała, co się stało, i uciekła. Sprawca pobiegł za nią. Gdyby utonięcie było

następstwem nieszczęśliwego wypadku, tragicznego zbiegu okoliczności, sprawca nie rzuciłby się w pogoń za Niną i jej nie zabił.

Lena wzięła do ręki telefon komórkowy i po raz trzeci wybrała numer Rindala. I po raz trzeci włączyła się automatyczna sekretarka. Policjantka odłożyła telefon.

Wymienili spojrzenie.

– Możemy porozmawiać z panią poseł we troje, jeśli nie chcesz zrobić tego sama – zaproponował Gunnarstranda.

– Dlaczego on ciągle nie odbiera? – powiedziała cicho.

– Stig Eriksen zadzwonił do mnie, żeby umówić się na spotkanie. Chciał mi powiedzieć, kto zabił Adelera i Stenshagen, ale przyjechałem za późno. Sprawca najpierw zastrzelił Stiga, a gdy ja się tam zjawiłem, próbował zabić również mnie. Mało brakowało, a betonowy blok roztrzaskałby mi czaszkę.

– Co takiego?! I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Rozlega się huk – Gunnarstranda uderzył otwartą dłońią o blat biurka – i cementowy blok rozpryskuje się tuż obok mnie!

– Zaczekaj – powiedziała.

Nie była w stanie usiedzieć spokojnie na miejscu. Podniosła się.

Gunnarstranda milczał.

Lena zdawała sobie sprawę, że jeśli ma ponownie spotkać się z panią poseł, musi tak przeprowadzić tę rozmowę, żeby uniknąć ewentualnych reperkusji. Miała pewien pomysł.

– Potrzebna mi twoja pomoc – odezwała się w końcu – ale z Vestgård rozmawiam sama.

**2** Lena postanowiła, że nie będzie dłużej rozważać wszystkich za i przeciw. Chciała to mieć już za sobą. Wkroczyła prosto do paszczy lwa – z niezapowiedzianą wizytą. Co prawda w parlamencie trwał okres urlopowy, ale Lena liczyła na to, że posłowie mimo wszystko będą w pracy.

Pierwsza niespodzianka czekała na nią w recepcji. Wejścia do norweskiego zgromadzenia narodowego pilnował Ståle Sender. Nie rozmawiała z nim od czasu, gdy wyjechał z żoną na wakacje. Wtedy z nim zerwała, informując go o tym w esemesie. Teraz też nie widziała powodu, dla którego miałyby z nim rozmawiać. Skinęła lekko głową w jego stronę i oznajmiła, że Vestgård jej oczekuje. Tymczasem Stålemu się nie spieszyło. Zadał sobie nawet trud, żeby wejść za Leną do środka.

– Co słytać? – spytał.

– Nic szczególnego – odpowiedziała. – Mamy za mało ludzi, za dużo pracy, czyli bez zmian.

– Chodziło mi o to, co słytać u ciebie.

Zawahała się.

– W porządku, dopóki nie zaczyna mi zależeć.

Ståle milczał. Na szczęście. Dotarli na miejsce. Odczytała nazwisko Aud Helen Vestgård na drzwiach gabinetu i zapukała.

Ståle stał obok niej i czekał.

– Dziękuję – powiedziała do niego.

– A może spotkalibyśmy się przed świętami? – rzucił niespodziewanie.

Dlaczego Vestgård nie otwierała drzwi? Rzuciła okiem na Sendera.

– My? To znaczy ty i ja?

Skinął głową.

Nie odpowiedziała. Brakowało jej słów.

– Ja stawiam – ciągnął Ståle, prężąc muskuły. – Theatercaféen, Gamle Radhus, Annen Etage, ty wybieraj. Jedną z korzyści płynących z tej pracy jest to, że jest się po imieniu z właściwymi osobami. – Zaśmiał się. – Co powiesz na wspólną kolację? *You and me?*

– Zbliżają się święta – odpowiedziała chłodno. – Lepiej wydaj pieniądze na coś pożytecznego. Kup żonie jakiś ładny prezent.

Chwilę później otworzyły się drzwi.

Aud Helen Vestgård miała na sobie ciemny prążkowany kostium, w którym było jej wyjątkowo do twarzy.

– To pani? – powiedziała zirytowana, marszcząc czoło.

Lena postanowiła zaryzykować.

– Chodzi o list z pogrózkami, który pani otrzymała.

– Tak?

– Może porozmawiamy w pani biurze? – zaproponowała Lena.

Vestgård rzuciła okiem na zegarek.

– Mam ważne sprawy, nie wiem, czy...

– To nie zajmie dużo czasu – zapewniła Lena.

– Cóż – rzekła Vestgård i otworzyła drzwi.

Gabinet był ogromny. Z wysokim sufitem. Z akustyką. Obcasy stukwały jak na podłodze w teatrze. Kiedy zamknęły się drzwi, rozległo się echo. Okno wychodziło na plac Wessela i cukiernię Halvorsena.

Chcąc podkreślić niefortunny moment wizyty, Vestgård stanęła na środku i jeszcze raz spojrzała na zegarek.

– List z pogrózkami okazał się fałszywym alarmem. Ktoś napisał ten list, żeby

wprawić w zakłopotanie osobę, którą podał jako nadawcę. Chodziło o studentkę, niezaangażowaną politycznie, zupełnie niezainteresowaną panią poseł, nigdy niekaraną. Nasi ludzie skłaniają się ku hipotezie, że sprawca chciał zaszkodzić właśnie jej. Pani nazwisko pojawiło się tam przypadkiem i nie ma żadnego znaczenia dla sprawy.

– Uspokoiła mnie pani – odpowiedziała krótko Vestgård. – Bardzo dziękuję.

Była już w drodze do wyjścia, ale zatrzymała się, żeby przepuścić policjantkę w drzwiach.

Teraz albo nigdy, pomyślała Lena i powiedziała na głos:

– Pani poseł, wiemy, że skłamała pani policji. Mamy świadków, którzy zeznali, że w środę wieczorem była pani w towarzystwie Sveinunga Adelera w restauracji Flamingo w Grefesen.

Vestgård stała przez kilka sekund nieruchomo, odwrócona plecami do Leny. Potem odwróciła się powoli i patrząc policjantce prosto w oczy, odpowiedziała:

– Mam spotkanie, proszę mi wybaczyć, spieszę się.

Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na klamce.

Lena zrobiła krok do przodu.

– Radziłabym poświęcić mi jeszcze minutę i wyjaśnić tę sprawę tu i teraz. Jeśli nie, będę zmuszona wystąpić o nakaz sądowy, by móc przeprowadzić przesłuchanie prokuratorskie w późniejszym terminie.

Vestgård cofnęła się o krok. Odpowiedź policjantki wyraźnie ją zdenerwowała.

– Na co pani sobie pozwala? Pani władza tutaj nie sięga. Znajduje się pani w Stortingu, norweskim zgromadzeniu narodowym. Jeśli nie zmieni pani tonu, każę panią wyrzucić!

– Mogę natychmiast opuścić to miejsce, jeśli pani poseł nalega – odpowiedziała cicho Lena. – Niczego to jednak nie zmieni. Faktem jest, że składając wyjaśnienia, powiedziała pani nieprawdę. Proponuję zatem, aby zmieniła pani swoje zeznania tu i teraz. To, co pani powie, zostanie zaprotokołowane i wszystkie nieścisłości zostaną sprostowane. Ma pani pełne prawo zmienić swoje wcześniejsze zeznania. W przeciwnym bowiem razie... – Lena zawiesiła głos, nie wyjaśniając, co nastąpi, jeśli pani poseł nie skorzysta z pierwszej możliwości.

Vestgård doskoczyła do niej.

– Grozi mi pani?

Lena się cofnęła.

– Myśli pani, że mam coś do ukrycia? Niby co? A może to jest pani metoda: robić przecieki do prasy, szeptać dziennikarzom na ucho to, co pani pasuje, żeby pomagali pani wieszać psy na szanowanych obywatelach za każdym ra-

zem, gdy rzeczywistość nie pokrywa się z pani wyobrażeniami?

Lena wiedziała, że jest blisko celu i że nie wolno jej dać się sprowokować poślanecę.

– Bynajmniej – odpowiedziała spokojnym tonem. – Nie słucha pani tego, co mówię. Proponuję tylko, żeby zmieniła pani swoje zeznania.

Z oczu Vestgård biły gromy. Widać było jednak, że zastanawia się nad propozycją Leny. W końcu opuściła ramiona, podeszła do biurka i pochylając się nad nim, zaczęła w zamyśleniu przekładać jakieś dokumenty.

– Sveinung... – odezwała się po dłuższej chwili. – Sveinung i ja zjedliśmy razem przedświąteczną kolację. Proszę pozwolić, że podkreślę pewne fakty, tak aby zostały prawidłowo sformułowane w pani policyjnych elaboratach. Sveinunga i mnie n i e łączyły żadne osobiste relacje. Nasza znajomość miała charakter czysto z a w o d o w y, jednak z czasem przerodziła się w p r z y j a ż ń. Byłam... pewnego rodzaju mentorką Sveinunga. W tamtym czasie nie był członkiem partii. Spotkaliśmy się w trakcie kampanii wyborczej. Stałam tam, na trybunie. – Wskazała ręką. – Sveinung zatrzymał się i wciągnął mnie do dyskusji na temat platform wiertniczych za Lofotami. – Vestgård uśmiechnęła się lekko na to wspomnienie. – Padał deszcz, pogoda była paskudna, a my dyskutowaliśmy zawzięcie o gospodarce. Sveinung miał zdecydowane poglądy i potrafił zaciekle bronić swoich racji. Ale do rzeczy: jakiś czas później Sveinung został członkiem partii, w związku z czym wkrótce doszło do naszego kolejnego spotkania. Zostaliśmy przyjaciółmi. Lubiliśmy się. W tamtą środę zjedliśmy razem kolację w restauracji w Grefsen, ponieważ tylko tam można było znaleźć wolny stolik. Sveinung chciał koniecznie zjeść lutefisk – dodała, wzruszając ramionami. – Musieliśmy poszukać miejsca, w którym serwują tradycyjne świąteczne potrawy. Wszystkie restauracje w centrum miały pełne obłożenie. Gdyby zgodził się na sushi albo tapas, albo jakieś, powiedzmy, libańskie czy tajskie potrawy, znaleźlibyśmy odpowiedni lokal bliżej centrum...

– Dlaczego gdy rozmawialiśmy poprzednim razem, zaprzeczyła pani, że zna Sveinunga Adelera? – spytała Lena.

Vestgård odwróciła się do Leny plecami i wyjrzała zamyślona przez okno.

– To było głupie, przyznaję, ale tak pani na mnie naskoczyła... Czekałam na wyjaśnienia policji w sprawie listu z pogrózkami. Gdy wyskoczyła pani z pytaniem o Sveinunga... cóż, chciałam uniknąć spekulacji i nagonki mediów. Nie daliby mi żyć. W końcu Sveinung był o piętnaście lat młodszy ode mnie...

– Zdaniem świadków przy waszym stoliku siedziały trzy osoby. Kim była ta trzecia osoba?

Zapadła cisza. Aud Helen zmierzyła Lenę wzrokiem.

Sekundy mijały.

Lena miała wrażenie, że słyszy, jak w mózgu pani poseł obracają się zębaki.

– Wasz świadek się myli – odpowiedziała po namyśle. Jej głos drżał. – Przy stoliku n i e siedziały trzy osoby. Było nas dwoje. Sveinung i ja. Lokal był pełen ludzi. Wasz świadek mógł odnieść wrażenie, że ktoś, kto siedział przy sąsiednim stoliku, jadł z nami, ale tak nie było. To była typowa norweska, niezbyt wyrafinowana biesiada z lutefisk w roli głównej. Ludzie wznosili toasty między stolikami i składali sobie życzenia, i my też tak robiliśmy. Ale było nas tylko dwoje. Właśnie dlatego nie chciałam rozmawiać o tym spotkaniu, ponieważ to, że jadłam kolację w towarzystwie Sveinunga, mogłoby zostać źle odczytane.

– To jest pani ostateczna wersja? – upewniła się Lena.

– Oczywiście – warknęła Vestgård.

Lena ostrożnie dobrała w myślach słowa, zanim się odezwała:

– Staramy się ustalić, co robił Adeler w czasie poprzedzającym jego śmierć. Dokąd udali się państwo po kolacji?

– Ja wróciłam do domu. Nie mam pojęcia, dokąd udał się Sveinung.

– Czy to możliwe, że wybrał się dokądś w towarzystwie nieznanego nam z nazwiska trzeciej osoby?

– Czy pani ma kłopoty ze słuchem?! Nie było żadnej trzeciej osoby!

Lena zrozumiała, że Vestgård nie da się wziąć przez zaskoczenie, i dlatego postanowiła zmienić taktykę.

– Jak dostała się pani do domu?

– Zamówiłam taksówkę. Przypuszczam, że Sveinung zrobił to samo.

– Według pracowników restauracji po taksówkę dzwoniło tylko raz.

– Sveinung był nowoczesnym człowiekiem. Potrafił o siebie zadbać.

– Widziała pani, jak wsiadał do taksówki?

– Nie, ale domyślałam się, że tak właśnie było. Sveinung był w świetnym humorze. Gdy nadjechała taksówka, odstąpił mi ją. Powiedział, że pojedzie następną. To był dorosły, trzydziestokilkuletni mężczyzna. Nie miałam żadnych skrępowań, żeby zostawić go samego. Poza tym nie było jeszcze tak późno, mogła być najwyżej dwudziesta trzecia.

– Czy wspominał, dokąd się wybiera?

– Nie, ale odniosłam wrażenie, że zamierza wrócić do domu.

– Skąd to wrażenie?

Vestgård była wyraźnie zniecierpliwiona.

– Bo był środek tygodnia? Nie mam pojęcia. Niech pani posłucha: opuściłam restaurację przed godziną dwudziestą trzecią. Mam paragon z taksówki, który w każdej chwili mogę pani pokazać. Mój mąż i moje dwie córki jeszcze nie spały i mogą potwierdzić moje słowa.



Zanim Lena zdążyła zaprotestować, Vestgård chwyciła słuchawkę telefonu stojącego na biurku i wybrała numer.

– Vestgård do Friikka Råholta... Frikk? To ja. Znowu odwiedziła mnie pani policjantka. Tak, powiedziałam jej, że byłam w środę na kolacji ze Sveinun-  
giem. Interesuje ją teraz, o której godzinie wróciłam do domu. Może udzielisz jej odpowiedzi?

Vestgård podała słuchawkę Lenie.

– Proszę zapytać o to Friikka, mojego męża.

Lena nie była zachwycona perspektywą rozmowy z mężem posłanki, ale spełniła jej prośbę.

– Z tej strony Lena Stigersand...

Więcej nie zdążyła powiedzieć, ponieważ Frikk Råholt przerwał jej w pół słowa:

– Pani przełożeni zapewnili mnie, że wszelkie czynności śledcze związane z osobą mojej żony lub innymi członkami naszej rodziny będą wykonywane dyskretnie i wyłącznie przez zabezpieczone kanały. Zmuszanie Aud Helen do tego, żeby składała wyjaśnienia z parlamencie, trudno nazwać dyskretnym działaniem. Dlatego czuję się zmuszony omówić tę kwestię z pani przełożonymi, co zapewne doskonale pani rozumie. A tak dla porządku proszę zanotować sobie, co następuje: w środę, dziewiątego grudnia, moja żona przyjechała do domu taksówką o wpół do dwunastej w nocy. Jeśli uzna pani, że pod tym oświadczeniem niezbędny jest mój podpis, proszę przefaksować stosowny dokument do Ministerstwa Sprawiedliwości. Chociaż najpierw radziłbym się skonsultować ze swoimi przełożonymi.

Rozmowa została zakończona. W słuchawce rozległ się sygnał przerwane-  
go połączenia.

Lena spojrzała na Vestgård, która odebrała od niej słuchawkę i odłożyła ją na miejsce.

**3** W poczekalni siedziała tylko jedna pacjentka: dwudziestokilkuletnia blondynka. Czytała grubą książkę i nie zareagowała, gdy Lena weszła do środka i usiadła obok niej. Policjantka przyjrzała jej się ukradkiem. Idealna sylwetka, opięte dżinsy wpuszczone w czarne kozaki na wysokim obcasie.

Na niskim stoliku leżała sterta nieaktualnych tygodników i kilka magazynów o zdrowiu z błyszczącymi okładkami. Na ścianach wisały plakaty informujące o skutkach palenia tytoniu i nadmiernego spożycia alkoholu.

Lena przechyliła się i wzięła do ręki jeden z kolorowych tygodników. Blondynka podniosła wzrok znad książki. Kobiety przywitały się lekkim skinieniem głowy.

Lena wertowała plotkarskie czasopismo sprzed wielu miesięcy. Zdjęcia, które były w nim zamieszczone, pochodziły z premiery kinowej, podczas której młode, piękne osoby pozowały na czerwonym dywanie. Krecje kobiet były opatrzone komentarzem „eksperta modowego”, który przyznawał im również stosowną liczbę gwiazdek w skali od jednej do sześciu. Lena cieszyła się, że ekspert z czasopisma nie miał okazji ocenić jej garderoby. Poza tym żałowała, że nie przyniosła sobie z domu nic do czytania.

Znowu zerknęła ukradkiem na blondynkę. Ciekawe, co czyta, pomyślała. To była gruba książka. Powieść. Jaką powieść mogła czytać ta opalona blondynka o figurze klepsydry? Prawdopodobnie powieść o środowisku lekarskim, pomyślała Lena. W każdym razie nic, co przetrwa długie lata na półkach księgarskich jak opowiadania Jane Austen.

Blondynka oderwała wzrok od książki i spojrzała na Lenę.

Lena znowu zatopiła się w cukierkowym, bezproblemowym świecie romansów norweskich celebrytów. Zemdlilo ją od oglądania zdjęć. Odłożyła czasopismo, wyciągnęła przed siebie nogi i odchyliła się do tyłu.

Blondynka zaznaczyła stronę zakładką i zamknęła książkę.

Tytuł brzmiał: *Moby Dick*.

Lena zaśmiała się z siebie w duchu.

W końcu drzwi się otworzyły. Pulchna kobieta w zielonym lekarskim kitlu stanęła na progu i skinęła głową do blondynki, po czym spojrzała na Lenę.

– Stigersand?

Lena wstała i weszła do środka.

Godzinę później wsiadła do samochodu. Siedziała ze wzrokiem utkwionym w przednią szybę, zamysłona i zdezorientowana. To była pierwsza w jej życiu wizyta lekarska, której przebieg nie był jej absolutnie obojętny. Jednocześnie nie była w stanie tego przyjąć, zmierzyć się z tym. Nie chciała o tym myśleć. A jednak otworzyła torebkę. W środku znajdowała się koperta, którą dostała, wychodząc z gabinetu. Zważyła ją w dłoni. Podjęła decyzję. Rozerwała kopertę i wyjęła pismo. Przeczytała pierwsze zdanie: „Ważne, żebyś nie była sama, kiedy zadzwonisz, aby poznać wyniki badań. Byłoby dobrze, gdyby był przy tobie ktoś, z kim będziesz mogła porozmawiać”.

Powaga tekstu zbiła ją z nóg. Przez kilka sekund siedziała z zamkniętymi oczami. Nagle poczuła, że musi wyjść, że nie usiedzi na miejscu. Wsiadła z samochodu i zamknęła go. Musiała się przejść.

Krążyła po mieście bez celu, aż w końcu znalazła się w Steen & Strøm. Spacerowała po ogrzewanym centrum handlowym w swoim grubym zimowym ubraniu i czuła się jak astronauta poruszający się niezdarnie po obcej planecie. Znajdowała się w dziale perfumeryjnym. Jak to możliwe, że kobiety, które pracują w perfumerii, zawsze wyglądają tak samo? Jak to się dzieje, że są zawsze piękne, zadbane i modnie ubrane, we wszystkich krajach, we wszystkich miastach? Jako mała dziewczynka Lena przychodziła tutaj i z szeroko otwartymi oczami przyglądała się eleganckim kobietom ubranym w różowe fartuszki, pachnącym pudrem i perfumami. Marzyła o tym, by być jedną z nich, chciała stać się piękną roztaczającą wokół siebie cudowną woń i pracować w perfumerii, w otoczeniu kremów, szminek i eleganckiej bielizny.

Co się teraz stało? Nagle coś sobie uświadomiła.

Jestem zwykłym śmiertelnikiem.

Mam trzydzieści trzy lata, ale wcześniej to do mnie właściwie nie docierało. Zmarnowałam trzydzieści trzy lata na bzdury. Gardziłam matką i tęskniłam za ojcem, w liceum płakałam z powodu śmiesznej miłości. Zostałam gliną. Dlaczego? Bo to było trudne. Bo trzeba było mieć dobre oceny i zdać egzaminy wstępne. Bo Kenneth, moja młodzieńcza miłość, chciał zostać gliniarzem. Nigdy nim nie został. Oblał egzaminy wstępne. A ja się dostałam. Ale jaki to wszystko ma sens? Po co pracować piątek–świętek, brać dodatkowe dyżury, robić nadgodziny? Po co męczyć ciało, pozbawiać je snu, zaharowywać się na śmierć, robić to, co uważa się za słuszne, i zamiast wdzięczności dostawać reprimendy? Po co starałam się o stanowisko oficera śledczego? Lenka, zawsze najlepsza.

Schodami ruchomymi wjechała powoli na wyższe piętro. Przed nią na stopniu stała zjawiskowo piękna kobieta o azjatyckiej urodzie, trzymająca pod rękę mężczyznę z nadwagą, na oko swojego równolatka. Lena poszła za nimi. Zainteresowała ich damska bielizna. Ciemnowłosa piękność wybrała kilka par przezroczystych majtek i odważnych gorsetów i pokazała je swojemu grubemu kochankowi, który skinął zachęcająco głową. Lena minęła ich i zjechała schodami w dół. Nie pasowała do tego miejsca, do ludzi, którzy nie mieli żadnych zmarłych. Była śmiertelna.

Powrót do pracy tego dnia nie wchodził w grę. Szła, jakby była niewidoma, po omacku. Wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Myślała o matce, o zmarłym ojcu. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała dźwięk klaksonu.

Przejechała na czerwonym świetle! Weź się w garść, Lena!

Wzięła się w garść i w skupieniu jechała dalej. Po chwili złapała się za serce. Dlaczego złapała się za serce? Czuła klucie.

Zjechała na pobocze i zatrzymała się. Odpięła pas bezpieczeństwa. Pomogło, delikatne klucie ustąpiło. Po przeciwnej stronie drogi wznosił się wielopiętrowy

blok mieszkalny. Na trzecim piętrze mieszkał ktoś entuzjastycznie nastawiony do świąt. Jego balkon był przystrojony czerwonymi, żółtymi i zielonymi lampkami, a u góry migał biało-czerwony napis niczym neon reklamowy zawierający przesłanie do świata: *Wesołych Świąt*.

Lena uruchomiła kierunkowskaz i włączyła się do ruchu. Zamierzała wrócić do domu, do swoich marzeń, zapalić podgrzewacze i kadzidełka. Zostały jej do obejrzenia trzy ostatnie odcinki *Dumy i uprzedzenia*. Lizzy nie była jeszcze z ciotką i wujem w Blendheim. Pan Darcy nie nadjechał jeszcze na swoim białym koniu, a Lidia jeszcze nie uciekła z Wickhamem.

**4** Wchodząc przez brzęczące drzwi do Asylet, odnosiło się wrażenie, że świat cofnął się o kilkaset lat. Drewniane ściany i podłoga z desek ciętych piłą mechaniczną poruszaną kołem wodnym. Szczapy drewna piętrzyły się w wysokie stopy wzdłuż ścian lokalu. W ogromnym kominku wesoło buzował ogień. Frank Frølich zajął miejsce przy jednej z długich ław w sali barowej.

Franken przyjaźnił się z kelnerką, która przysiadła się do niego z filiżanką kawy. Na widok Gunnarstrandy kobieta zerwała się z miejsca.

– Proszę siedzieć – powiedział inspektor.

– Nie mogę, jeśli mam podać panu coś do picia – zażartowała. – Poza tym dość zwierzeń na dziś.

– Co zamówiłeś? – Gunnarstranda zwrócił się z pytaniem do Frølicha, który opierał się plecami o ścianę. Obok niego na stole leżała ogromna futrzana czapka i dwie potężne futrzane rękawice z jednym palcem.

– Pilznera i gammel dansk.

– Dla mnie to samo – powiedział Gunnarstranda do kelnerki. – Jak leci? – spytał kolegę.

– Bywało gorzej – odpowiedział Franken. – Dostałem dwie propozycje: mogę robić za Świętego Mikołaja albo pracować jako ochroniarz na dworcu centralnym. Jakoś nie mogę się zdecydować.

– Nie próbuj mnie rozśmieszyć – powiedział Gunnarstranda. – Ja się nigdy nie śmieję.

Kelnerka przyniosła piwo i wódkę. Mężczyźni unieśli kieliszki i opróżnili je.

– Jeszcze raz to samo – powiedział Frølich.

– W mniejszych kieliszkach nie można? – spytał ostrożnie inspektor.

Kobieta potrzasnęła głową.

– Okej, jeszcze jedna kolejka.

– Niedługo Boże Narodzenie, a ja żyję z oszczędności – ciągnął Frølich. – Postanowiłem, że prezenty świąteczne zrobię sam. Oszczędzam energię, leżąc dłużej rano w łóżku, po roku nocnych dyżurów nie mam z tym najmniejszego problemu. Teraz każdej nocy śpię po dziesięć godzin. Już wkrótce będę mógł pójść do lekarza orzecznika, który potwierdzi, że cierpię na nową przypadłość: narkolepsję. Wtedy zwrócę się o rentę inwalidzką, potem kupię na raty zagłówkę i opłynę świat. Jestem jak lew w zoo w Kabulu: mam co jeść, mam dużo wolnego czasu, mam wszystko.

– Tylko żadnych lwich kumpli – skwitował Gunnarstranda.

– Jaki jest ten nowy? – spytał Frølich.

– Fartein Rise pracuje tutaj, ale mieszka w Bergen i przeżywa osobistą tragedię.

Frølich nie odezwał się ani słowem. Zamiast tego się napił.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, dlaczego Bergen jest nazywane miastem między siedmioma górami? – spytał inspektor. – A tymczasem sami bergeńczycy nie są zgodni co do tego, o które góry chodzi. Bo tych gór wcale nie jest siedem. Jest ich więcej, dziesięć, czternaście, może jeszcze więcej. Czy to nie dziwne, że opisując swoje własne miasto, ograniczyli liczbę gór do siedmiu?

– Na zdrowie – odpowiedział Franken.

– Mam dla ciebie zagadkę. – Gunnarstranda odstawił kieliszek.

– Dawaj.

– No więc sytuacja wygląda tak: w czwartek o godzinie ósmej rano oficer dyżurny dostaje zgłoszenie o facecie, który unosi się na wodzie w pobliżu Rådhusbrygga. Lena jedzie na miejsce zdarzenia. To, co wygląda na nieszczęśliwy wypadek, prawdopodobnie nim nie jest.

– Ktoś go popchnął?

– Żeby tylko popchnął. Sprawca znalazł na nabrzeżu deskę i wcisnął biedaka pod wodę, przy minus dwudziestu pięciu stopniach. Tak czy siak, Lena ustaliła, że ten facet, Sveinung Adeler, zmarł na skutek utonięcia około godziny szóstej rano. Do tego Nina Stenshagen tego samego ranka wpada pod pociąg metra linii Vestli–Østerås i ginie pod kołami. To narkomanka z Plata. Do zdarzenia dochodzi o wpół do ósmej.

– Samobójstwo?

– Wbiegła do tunelu, bo gonił ją jakiś facet. Trzy minuty po tym, jak Nina wpada pod pociąg, nieznana osoba opuszcza tunel, korzystając z wyjścia awaryjnego znajdującego się kilka metrów dalej.

– A więc to nie musiało być samobójstwo. Co mówi maszynista pociągu?

– Maszynistka wciąż jest w szoku. Niczego nie widziała. Słyszała tylko huk, jak ustalił mój kompan Rise, który ją przesłuchiwał. Ta cała Nina... Okazało

się, że była związana z innym narkomanem, Stigiem Eriksenem. Dzień po wypadku rozmawiam ze Stigiem. Nie chce nic powiedzieć, ale pół godziny później oddzwania. Wtedy mówi mi, to znaczy przez telefon, że Nina zginęła, ponieważ widziała, kto wepchnął faceta do wody. – Gunnarstranda wziął głęboki oddech i napił się piwa.

– Ściągnij Stiga Eriksena na komendę i posadź go w izolatce. Jak znów będzie na głodzie, wszystko ci wyśpiewa – poradził Frølich.

– Problem polega na tym, że Stig Eriksen nie żyje – rzucił krótko inspektor. – Zastrzelono go z pistoletu automatycznego, zanim zdążyłem zrobić dokładnie to, co zaproponowałeś.

Franken gwizdnął.

– Zupełnie jak w amerykańskim filmie – kontynuował Gunnarstranda. – Rana wlotowa w czoło i mózg na wierzchu.

Nagle zdał sobie sprawę, że przed chwilą kelnerka zjawiała się z nową porcją gammel dansk. Kieliszek Frølicha był już pusty.

Inspektor wypił łyk, po czym splukał gorzyc wódki piwem.

– Tak się złożyło, że mam telefon komórkowy Niny Stenshagen. Nie korzystało z niego ani w środę, ani w czwartek rano. Ostatni raz użyto go we wtorkowy wieczór i wtedy Nina rozmawiała ze Stigiem. Podsumowując: w czwartek rano mężczyzna zostaje utopiony w basenie portowym. Nina widzi, co się dzieje. Przerażona ucieka z miejsca zdarzenia, ale sprawca rzuca się w pogoń za nią. W swoich szczęśliwych latach Nina pracowała w metrze i dlatego decyduje się wbiec do tunelu i w ten sposób pozbyć się prześladowcy. Wszystko wskazuje na to, że sprawca dogonił ją i zabił. Zagadka, którą próbuję rozwiązać, brzmi: Skąd Stig mógł wiedzieć, że Nina była świadkiem zabójstwa Adelera i dlatego została zamordowana, skoro z nią nie rozmawiał od wtorku?

– Zawsze powtarzałeś, że najlepsze są najprostsze rozwiązania – powiedział Frølich.

Gunnarstranda skinął głową.

– Najprostszą odpowiedź brzmi: Stig blefował. O niczym nie wiedział – doprecyzował Franken.

– Oczywiście rozważałem taką ewentualność – odparł inspektor. – Ale intuicja mi mówi, że to nie był blef. Nie zapominaj, że na początku Stig nie chciał ze mną rozmawiać. Potem zadzwonił i poprosił, żebym zawrócił. Mógł zwabić mnie czymkolwiek. Mógł twierdzić, że wie, kto wbiegł za Niną do tunelu, albo że wie, co naprawdę się tam wydarzyło. Zawróciłbym i przybiegł do niego natychmiast. Zamiast tego poruszył m o t y w zabójstwa Niny: mówił o mężczyźnie, który utonął w basenie portowym. W rozmowie z nim słowem nie wspomniałem ani o Adelerze, ani o jego utonięciu. Czuję to. Czuję, że Stig

mówił prawdę. Nina widziała, co się zdarzyło na Rådhusbrygga. A ja chcę rozwiązać tę zagadkę. Jesteś bystry, Frølich, a poza tym czytasz powieści detektywistyczne. Pomóż mi. Skąd Stig mógł wiedzieć, co Nina widziała tamtego ranka?

– Przecież to oczywiste – odpowiedział Franken z uśmiechem. – Stig również tam był i widział, co się stało!

Gunnarstranda zmarszczył czoło ze sceptycyzmem.

– Jeśli Stig mówił prawdę – ciągnął Frølich – to on również musiał być na miejscu zdarzenia. Musiał widzieć na własne oczy całe zajście.

– Możliwe, że do pewnego momentu masz rację – stwierdził inspektor w zamyśleniu. – Tamtych dwoje było parą. Dwoje bezdomnych ludzi, którzy co noc szukali schronienia. Tamtej nocy był siarczasty mróz. Możliwe, że znaleźli kryjówkę w pobliżu Rådhusbrygga. Jest wczesny poranek. Ofiara i nieznany sprawca zbliżają się, wchodzą na molo. Nagle jeden wypycha drugiego do wody. Zarówno Nina, jak i Stig są naocznymi świadkami zdarzenia, lecz sprawca zauważa wyłącznie Ninę, która ucieka.

Frølich przytaknął.

Gunnarstranda wyglądał na nieprzekonanego. Poza tym czuł, że kręci mu się w głowie. Dwa kieliszki wódki i półtora litra piwa bawiły się w ciuciubabkę z komórkami mózgu.

– Najbardziej ciekawi mnie – zarechotał Frølich – dlaczego Stig zdecydował się na rozmowę z tobą. Dlaczego najpierw nie chciał ci nic pisać, a pół godziny później był gotowy opowiedzieć wszystko ze szczegółami?

Gunnarstranda próbował się skupić.

– Stig skontaktował się z tobą, bo się przestraszył – ciągnął Franken. – Bał się jak diabli i potrzebował twojej pomocy. Czego się bał?

– Ty mi to powiedz.

– Bał się, ponieważ kiedy odszedłeś, skontaktował się ze sprawcą – dokończył Frølich.

– Właśnie to mi się nie zgadza. Jeśli masz rację w tym, że i Stig, i Nina widzieli, jak sprawca wypycha Adelera do wody, i jeśli rzeczywiście Stig skontaktował się ze sprawcą po rozmowie ze mną, dlaczego z tym zwlekał? Dlaczego nie nawiązał z nim kontaktu dzień wcześniej? Dlaczego zrobił to dopiero po naszej rozmowie?

– Możliwe, że już wcześniej się z nim kontaktował. Masz telefon Stiga?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Sprawca był zapobiegliwy. Zabrał telefon. Próbowałem go namierzyć, ale bez skutku. Zdaniem Telenoru aparat został najprawdopodobniej zniszczony.

Frølich przełknął ostatnie krople starej duńskiej wódki zaprawionej goryczą.

– Wyglądasz na przybitego – powiedział Frølich. – Dobrze ci zrobi jeszcze jedna kolejka.

Inspektor podniósł wzrok. Na stole stały dwa nowe kufle piwa i dwa kieliszki wódki. Uśmiechnął się niewyraźnie.

– Okej – odpowiedział. – Ale na tym koniec.

– Moim zdaniem Stig próbował wysondować, jak wydusić ze sprawcy pieniądze, niczego przy tym nie ryzykując. Postaw się na jego miejscu. Stig jest świadkiem zabójstwa. Może zarobić w zamian za milczenie. Tylko jak? Wie przecież, że sprawca jest śmiertelnie niebezpieczny. Jeżeli popełni błąd, jedyne, co zyska, to nekrolog w gazecie, zamieszczony w imieniu przyjaciół. Stig musiał się nad tym nieźle nagłowić. Kiedy zjawiał się u niego, dostrzegł w tym szansę dla siebie. Mógł wykorzystać ciebie jako gwarancję bezpieczeństwa. Najpierw dzwoni do sprawcy, żąda pieniędzy i umawia się na spotkanie. Potem dzwoni do ciebie i prosi, żebyś przyszedł. Gdyby sprawca okazał się pozbawionym skrupułów graczem, Stig miałby wsparcie w tobie, to znaczy w policji.

Gunnarstranda skinął głową. Ta hipoteza była całkiem prawdopodobna. Pamiętał kroki. Cień na schodach. Margines czasowy musiał być minimalny. Gdyby on sam nie czekał na Stiga na klatce schodowej, możliwe, że... Nie, nie powinien tak myśleć. Stig został zamordowany przez nieznanego sprawcę. On sam zachował się bez zarzutu.

Uniósł kufel do ust. Piwo mu nie smakowało.

– Zdajesz sobie sprawę, że masz do rozwiązania jeszcze większą zagadkę? – zagał Frølich.

– Jaką?

– Masz do czynienia z dwoma różnymi *modus operandi* – odpowiedział Franken. – Mężczyzna zostaje zepchnięty z nabrzeża. Nina zostaje wepchnięta pod pociąg, ale Stig Eriksen zostaje zastrzelony. Zabójstwo Stiga wyraźnie różni się od pozostałych dwóch. To, że Stig umiera od strzału, przemawia przeciwko tezie, że wszyscy troje zginęli z ręki tego samego sprawcy.

Gunnarstranda przytaknął.

– Myślisz, że sam na to nie wpadłem? – wymamrotał. – Poprosiłem o przeprowadzenie sekcji zwłok Niny Stenshagen. Ale nawet jeśli się okaże, że Nina również została zastrzelona, wciąż będę w punkcie wyjścia. Adeler utonął, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Czuję, że coś mi tu nie gra. Brakuje mi informacji.

– Nina uciekła – odezwał się Frølich. – Sprawca pobiegł za nią, ale Stig został na miejscu. Dlaczego nie rzucił się na pomoc mężczyźnie, który wpadł do wody?

– Stig był niepełnosprawny. Miał amputowaną nogę. Całkiem możliwe, że



próbował ratować Adelera. Niestety nigdy się już tego nie dowiemy. – Gunnarstranda odchrząknął. – Stig i Nina byli narkomanami – zastanawiał się głośno. – Wrakami, nałogowcami. Chwyтали się wszystkiego. Stig bez wahania wyrwałby złote zęby rodzonej babce, byleby tylko mieć kasę na prochy. Jeżeli znał tożsamość sprawcy, to miał cenną informację. Moim zdaniem Stig próbował szantażować sprawcę.

– Oslo ma pół miliona mieszkańców. W jaki sposób poznał nazwisko sprawcy i zdobył jego numer telefonu?

– Hm... – zawahał się Gunnarstranda, ale po chwili wpadł na pomysł: – Sprawca mógł być osobą publiczną.

Frølich się zaśmiał.

– Osobą publiczną?

– W tę sprawę jest już zamieszana osoba publiczna – dodał ponurym głosem inspektor. – Kobieta zasiadająca w Stortingu.

Frølich potrząsnął głową.

– Jesteś na fałszywym tropie, stary wilku. Ta cała historia ze Stigiem jest jakaś dziwna. Stig został zastrzelony. To stanowi zasadniczą różnicę, jak wyraziliby się niektórzy politycy. Możliwe, że Stig był razem z Niną na nabrzeżu i widział, kto wepchnął Adelera do wody. Ale Stig został zastrzelony przez uzbrojonego osobnika. W tym kraju do narkomanów strzelają dealerzy, którzy nie mogą odzyskać swojej forsy. Albo płatni zabójcy, których ci pierwsi wynajmują po to, żeby odwalali za nich brudną robotę.

Gunnarstranda milczał. W głowie mu się kręciło. Nie miał siły zaprotestować.

– Wszystko razem składa się na całkiem prawdopodobny scenariusz – podsumował Frølich.

Inspektorowi nie podobał się pomysł z płatnym zabójcą. Wiedział, że jest jakiś związek między wszystkimi trzema ofiarami. Czuł to.

Popukał palcem wskazującym w skroń.

– Szare komórki mówią mi, że masz rację – powiedział i poklepał się po brzuchu. – Ale brzuch mówi mi, że się mylisz.

– Podążaj za pieniędzmi<sup>9</sup> – zarechotał Frølich. – Jaka szkoda, że w grę nie wchodzi żadna kasa.

– Podążaj za białym królikiem – zripostował inspektor, podnosząc się. – Muszę coś zjeść.

## Wtorek, 15 grudnia

**1** Na stole stały dzbanek z wodą, kilka plastikowych kubków i półmisek z czekoladkami nadziewanymi Twist. Lena oparła się pokusie sięgnięcia po czekoladkę, mimo że jej ulubiona, w zielonym papierku i z kokosowym nadzieniem, leżała na samym wierzchu.

– Co w tym takiego trudnego? Co konkretnie? – spytała, przenosząc wzrok ze słodczy na kobietę siedzącą naprzeciwko niej.

Soheyla Moestue była w wieku Leny i miała indyjskie albo pakistańskie korzenie. Czarne falowane włosy opadały miękko na jej ramiona. W spodniom w drobne prążki i jaskrawoczerwonej bluzce wystającej spod krótkiego, dopasowanego żakietu, było jej do twarzy. Strój, który miała na sobie, sprawiał, że wyglądała wyjątkowo kobieco, a jednocześnie wzbudzała respekt. Lena żałowała, że nie miała tego genu, który posiadały niektóre kobiety, pozwalającego w tym samym czasie emanować kobiecością i kompetencją.

– Nic, poza tym, że ewentualnych informacji udziela Rada Etyki. Nasze badania, to znaczy badania sekretariatu, są niejawne. Nie wiem, kto udzielił pani informacji, że Sveinung zajmował się spółką MacFarrell. Ja o tym nie wiedziałam, ale niewykluczone, że to prawda. Cały czas pracujemy nad portfolio spółek i dużo czasu poświęcamy na przypadki graniczne. Ale... – Ciemnowłosa kobieta potrząsnęła z powątpiewaniem głową, nie kończąc zdania.

Lena nie była w stanie dłużej opierać się pokusie. Porwała czekoladkę leżącą na wierzchu i odwinęła z zielonego papierka.

– Przepraszam – powiedziała i włożyła smakołyk do ust. – Tylko te lubię. Potrafię kupić całą paczkę twistów tylko po to, żeby wyjść te z kokosem. Najgorsze jest to, że z każdą paczką jest ich mniej. Ostatnio w całym opakowaniu znalazłam tylko dwie sztuki.

Soheyla Moestue rozgarnęła palcem cukierki w półmisku.

– Ja najbardziej lubię te z lukrecją – powiedziała. – Ale kiedy przychodzę, już dawno ich nie ma – dokończyła i odsunęła półmisek, nie kryjąc rozczarowania.

– Przerwałam pani – odezwała się Lena. – Mówiła pani o przypadkach granicznych, którym poświęcacie dużo czasu.

– Właśnie. Chciałam powiedzieć, że ta hipoteza wydaje się strasznie naciągana. Sveinung był szeregowym urzędnikiem. Takim jak ja. Trudno uwierzyć, że praca, którą wykonywał, mogła mieć coś wspólnego z jego utonięciem. Pytając o spółki powiązane z Saharą Zachodnią, sugeruje pani niejako, że śmierć Sveinunga może być wynikiem knowań i politycznej konspiracji. To jest... – Soheyla potrząsnęła głową. – To jest absolutnie niedorzeczne! Ten, kto chciałby osiągnąć coś w funduszu, czy to w związku z inwestycjami, czy czymkolwiek innym, musi próbować wyżej, na szczycie tej piramidy. Albo wejść w bezpośredni spór z ludźmi funduszu, albo, chcąc wpłynąć na zmianę już podjętych decyzji, starać się, żeby fundusz wycofał się ze spółek. Logiczne byłoby próbować wpłynąć bezpośrednio na Radę Etyki albo na polityków w parlamencie, a najlepiej w samym ministerstwie.

Lena skinęła głową. To brzmiało logicznie. Decyzje są podejmowane na szczeblu politycznym, nie w sekretariacie.

– Nie wiem, czy wyraziłam się dostatecznie jasno, więc ujmę to tak: od tego, czym w pracy zajmował się Sveinung, do decyzji, jaką w danej sprawie podejmuje fundusz, jest długa droga, prawdziwy slalom gigant. – Soheyla uśmiechnęła się z pobłażaniem, odsłaniając rząd równych i nieskazitelnie białych zębów. – Wciąż nieoficjalnie i wciąż wyłącznie między nami: myśl, że praca Sveinunga tu, w sekretariacie, miałaby zagrażać jego bezpieczeństwu, jest po prostu absurdalna. I mówi to pani ktoś, kto wykonuje dokładnie takie same obowiązki co Sveinung. Nigdy nie czułam się zagrożona i nie sędzę, aby pozostali pracownicy mieli inne odczucia.

Lena siedziała zamyślona. Kobieta miała oczywiście rację. Sveinung Adeler był tylko szeregowym urzędnikiem, który lubił biegać na nartach. A jednak, pomyślała Lena, Aud Helen Vestgård nie zajmowała miejsca na dole piramidy. Zasiadała w Stortingu, w Komisji Finansów.

Steffen Gjerstad mógł mieć rację w swoich spekulacjach. Jako wytrawny dziennikarz mógł się dokopać do czegoś, co nie miało się wydostać na światło dzienne. Bo z jakiego innego powodu Vestgård miałaby kłamać Lenie prosto w twarz?

Kłamstwo to wystarczająco mocny punkt zaczepienia, jeżeli sprawa dotyczy zabójstwa.

Lena wstała. Soheyla Moestue zrobiła to samo.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała policjantka. – Wygląda na to, że niepo-

trzebnie zabrałam pani czas.

Kobieta uśmiechnęła się rozbijając.

Wyszły z sali konferencyjnej i udały się w stronę windy.

– Mam jeszcze jedno krótkie pytanie – odezwała się Lena, kiedy zatrzymały się przed drzwiami windy.

– Tak?

– Domyślam się, że dokumentujecie państwo swoją pracę?

– Owszem, sporządzamy pewne materiały, które przesyłamy Radzie Etyki. – Soheyla Moestue nacisnęła przycisk windy.

– Ale co dokładnie badacie?

– Kwestię etyki. Próbujemy ustalić, czy firma wykorzystuje do pracy dzieci, czy stosuje się do norm i przepisów prawa dotyczących emisji zanieczyszczeń, czy w swojej działalności nie narusza prawa międzynarodowego.

– Domyślam się, że państwa praca wiąże się z częstymi podróżami?

– Oczywiście. Pracę dzieci, na przykład, trzeba udokumentować filmami, zdjęciami, wywiadami, a to nie jest łatwe. Wieść o naszym przyjeździe dociera na miejsce przed nami, w wielkim pośpiechu dokonywane są zmiany. Kiedy przyjeżdżamy do fabryki, w której pracują dzieci, nagle w promieniu wielu kilometrów nie widać ani jednego dziecka. W naszych czasach wiele z tego, co nazywamy działaniami nieetycznymi, trudno udowodnić.

– A co z Saharą Zachodnią?

Soheyla się zawahała.

– Na temat Sahary Zachodniej toczy się gorąca dyskusja.

– Dlaczego?

Nadjechała winda. Drzwi otworzyły się z lekkim hukiem. Lena wsunęła rękę do środka, blokując fotokomórkę.

– Maroko okupuje Saharę Zachodnią – odpowiedziała Soheyla. – I Storting zdecydował o tym, że funduszowi nie wolno inwestować środków w przedsiębiorstwa, które robią interesy z okupantem. Ale gdzieś trzeba wyznaczyć granice. Załóżmy, że jakaś spółka handluje z okupantem, gwałcąc prawo międzynarodowe. Jednak jej klienci i poddostawcy niekoniecznie łamią międzynarodowe konwencje, ale są zależni od pająka w sieci. Rozumie pani? Polityka przypomina czasem tafelę wody, która przybiera barwę otaczającego ją świata i oczu, które na nią patrzą. Ten, kto zajmuje się rozstrzygnięciem kwestii spornych w zakresie prawa międzynarodowego, często musi być lepszym językoznawcą niż moralizatorem.

Lena spojrzała Soheyli prosto w oczy i wyczytała z nich, że kobieta domyśla się, jak brzmi kolejne pytanie.

– Czy Adeler był w Saharze Zachodniej?

– Tak, był. Ale jak już mówiłam: nie wiem, którymi dokładnie przedsiębiorstwami się zajmował.

– Jednak pojechał tam i rozmawiał z ludźmi, którym jego praca mogła się nie podobać?

– Owszem, ale powtarzam pani kolejny raz, że zabicie Sveinunga byłoby większą głupotą niż zastrzelenie pianisty tylko za to, że komuś nie podobał się utwór muzyczny, który wykonywał. To byłoby po prostu bezcelowe.

– Czy byłoby możliwe przejrzenie raportu, który Sveinung Adeler sporządził na temat MacFarrell Ltd?

Soheyla potrząsnęła głową.

– Po pierwsze ani pani, ani ja nie mamy pojęcia, czy taki raport w ogóle powstał. Nawet jeśli powstał, jest dokumentem niejawnym. I nawet jeśli miałby zostać wydany do wglądu, to i tak leży to w gestii Ministerstwa Finansów.

– A dokładniej?

– Ministra finansów.

Lena wsiadła do windy i nacisnęła przycisk.

– Dziękuję, że poświęciła mi pani czas – powiedziała. – Możliwe, że jeszcze tu wrócę.

Drzwi windy zamknęły się, Lena zjechała w dół i wyszła na Rådhusgata.

**2** Ledwo zdążyła wysiąść z windy na trzecim piętrze komendy policji, gdy na korytarzu powitał ją Rindal. Cofnęła się. Chciała zawrócić i zjechać windą na parter, ale Rindal okazał się szybszy. Doskoczył do niej i wykrzyknął:

– Jesteś nareszcie!

Skóra na jego twarzy miała czerwony odcień. Lenie wydawało się, że widzi, jak spod jego przerzedzonych włosów na czubku głowy unosi się gorąca para.

– Do mojego gabinetu – rzucił krótko, odwrócił się na pięcie i pomaszerował przodem.

Usiadł za biurkiem, nie mówiąc ani słowa.

Stała przed nim i spojrzała na przełożonego.

– Drzwi – zakomenderował Rindal.

Odwróciła się i zamknęła drzwi, po czym odwróciła się w jego stronę.

Wyraźnie poirytowany, zerwał papierek z gumy do żucia i zaczął rozgryzać ją ze złością.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – powiedział, żując gumę. – Czy tobie już

zupełnie odbiło?

Lena nie odpowiedziała.

– Już raz dostałaś opieprz, ale nadal niczego nie rozumiesz, niczego cię to nie nauczyło. Wychodzisz stąd i wstrząsasz opinią publiczną, odbierając zeznania od wybranego w demokratyczny sposób polityka? W Stortingu? Nie uczyli cię w szkole powiedzenia: „Cała władza w tej sali”<sup>10</sup>?

Rindal musiał nabrać powietrza.

Lena wykorzystała tę krótką przerwę i powiedziała:

– Nie było cię, kiedy pojawiła się nowa informacja.

– Miałaś cały weekend na to, żeby się ze mną skontaktować!

Lena nie odpowiedziała.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Miałaś wolne w weekend. Skontaktowałam się z Gunnarstrandą dopiero w poniedziałek. Doszliśmy do wniosku, że absolutnie konieczne jest ponowne przesłuchanie Vestgård.

Rindal obrócił się w fotelu i podniósł słuchawkę telefonu.

– Gunnarstranda! Natychmiast do mnie.

Rzucił słuchawką. Przyglądał się Lenie ponurym wzrokiem, nic nie mówiąc. Nagle podniósł się tak gwałtownie, że fotel odjechał do tyłu i trafił z hukiem w ścianę. Rindal podszedł do okna. Stał bez słowa, odwrócony plecami do Leny.

Policjantka wpatrywała się w jego szerokie plecy. Zastanawiała się, czy to odpowiednia chwila, aby opowiedzieć o tym, do czego mimo wszystko przyznała się Aud Helen Vestgård. Postanowiła nie ryzykować. Lepiej zaczekam na Gunnarstrandę, pomyślała. Trzy osoby, trzy głosy. Łatwiej będzie kierować rozmową.

W końcu drzwi się otworzyły.

Gunnarstranda wszedł do gabinetu.

Rindal odwrócił się od okna.

– Chcę to wiedzieć tu i teraz: czy śmierć Sveinunga Adelera to zabójstwo, czy nieszczęśliwy wypadek? Ludzie z biur rządowych zastanawiają się, jak wykorzystujemy otrzymane środki. Wkrótce mają znowelizować budżet państwa, a policja potrzebuje dodatkowych pieniędzy. Słyszycie? Potrzebujemy kasy. Musimy kupić nowy sprzęt, musimy zapłacić ludziom za nadgodziny. Mamy wakaty, ciągle potrzeba ludzi do pracy. Wiecie, co to oznacza?

– Przepraszam – wtrącił się Gunnarstranda.

– Zamknij się! – warknął Rindal. – Tak jest napisane w Biblii. Każde dziecko to wie. Nie kąsa się ręki, która karmi!

– Tak jest napisane w Biblii?

– Mówiłem, żebyś się zamknął!

Lena postanowiła zaryzykować. Gorzej już być nie mogło.

– Sveinung Adeler został zamordowany przez nieznanego sprawcę. Miał rany na plecach i rozdarcia na koszuli. Obrażenia powstały po tym, jak ofiara została wepchnięta do wody. Włókna z koszuli odpowiadają włóknom zabezpieczonym na desce, która leżała na nabrzeżu. Ktoś zepchnął Adelera do basenu portowego i przyciskał deskę do jego głowy i ramion, gdy walcząc o życie, próbował się wynurzyć. Aud Helen Vestgård jest w kręgu podejrzanych.

Kolor twarzy Rindala zmienił się z ciemnoróżowego w krwistoczerwony.

Gunnarstranda zabrał głos, zanim Rindal zdążył się opanować:

– Narkomanka, Nina Stenshagen, została zamordowana przez tę samą osobę, która zabiła Adelera. Stenshagen była naocznym świadkiem zabójstwa. Widziała, jak sprawca z premedytacją zabija Adelera. Widziała, jak Adeler próbuje się wynurzyć, jak się szamocze, woła o pomoc, wyziewa się i tonie. Wiemy, że Nina Stenshagen uciekła z miejsca zdarzenia i że sprawca rzucił się za nią w pogoń. Pół godziny później jej ciało zostało zepchnięte pod koła pociągu metra w tunelu.

Twarz Rindala odzyskała niemal naturalny kolor.

– Jeżeli dobrze rozumiem, podstawą tej teorii są zeznania nieżyjącego Stiga Eriksena?

– Podstawą tej teorii jest materiał dowodowy oraz wyjaśnienia Eriksena, które złożył podczas rozmowy telefonicznej, zanim został postrzelony ze skutkiem śmiertelnym.

Rindal przyglądał się Gunnarstrandzie w milczeniu. W końcu odetchnął głęboko.

– Postrzelony ze skutkiem śmiertelnym? To dlaczego nie przeczujesz terenu i nie szukasz sprawcy?

– Ponieważ kazałeś mi tu przyjść. Sprawa Eriksena wiąże się ze sprawą Adelera. To jedna i ta sama sprawa.

– Jestem okropnie staroświecki, Gunnarstranda – odezwał się niepokojąco uprzejmym tonem Rindal. – Bądź tak miły i mnie oświeć: od kiedy narkoman z Plata cieszy się większą wiarygodnością od demokratycznie wybranego parlamentarzysty?

Inspektor chciał odpowiedzieć na to pytanie, ale Rindal powstrzymał go ruchem ręki.

– Po pierwsze – punktował Rindal – kiedy narkoman zostaje zastrzelony, to dzieje się tak dlatego, że gość tonie w długach, których nie spłaca. Po drugie historia Stiga nie trzyma się kupy. Jeżeli Stig został zastrzelony, bo wiedział coś na temat śmierci Adelera, to dlaczego sam zginął dopiero kilka dni po jego

zabójstwie?

Lena i Gunnarstranda wymienili spojrzenia. Policjantka miała cichą nadzieję, że inspektor potrafi udzielić odpowiedzi na to pytanie. Oddała mu głos.

– Sprawca nie mógł wiedzieć, że Stig był świadkiem zabójstwa Adelera – odezwał się Gunnarstranda. – Sprawca nie wiedział o istnieniu Stiga, zanim ten nie nawiązał z nim kontaktu. Stig skontaktował się z zabójcą dopiero po rozmowie ze mną, gdy zrozumiał, że może go przycisnąć, wykorzystując mnie jako swoją gwarancję bezpieczeństwa. Umówił się ze sprawcą i ze mną w tym samym miejscu i czasie.

– Jeżeli taki był plan Stiga Eriksena, to raczej nie wypalił, nie sądzisz?

Gunnarstranda wzruszył ramionami i odpowiedział pytaniem na pytanie:

– Czasem sprawy idą źle. Tobie też się to zdarza, prawda?

Lena przyjrzała się Gunnarstrandzie. Zastanawiała się, jak skomentuje to, że jego latarka nie działała i że zjawił się o kilka minut za późno. Ale inspektor nie wspomniał o tym ani słowem. Postanowiła, że ona również do tego nie nawiąże.

– Znowu fantazjujesz – skwitował Rindal. – To są czyste spekulacje. Uczepiłeś się myśli, że Stig był na nabrzeżu, ponieważ chcesz, żeby sprawa jego zabójstwa pasowała do reszty. Już ja ciebie znam!

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– W porządku. Przypuśćmy, że Stig rzeczywiście widział, jak sprawca spycha Adelera do basenu portowego. Zastanawia mnie tylko jedna rzecz – powiedział Rindal z uśmiechem. – Jeden mały szczegół. Drobiazg. W porządku: Stig widzi jakąś osobę. Jak się z nią później kontaktuje? Czy ten Mister X miał na sobie T-shirt z wydrukowanym nazwiskiem i adresem? A może zawołał, jak się nazywa? – zarechotał Rindal. – Może zawołał: Hej! Wszyscy, którzy widzieliście, jak wpycham do wody tego biedaka, który szamocze się tam w dole: nazywam się tak a tak, chętnym podaję mój numer telefonu!

Zanim Gunnarstranda zdążył odpowiedzieć, Rindal uniósł dłoń, jak ksiądz w rozmowie z penitentem, i oznajmił:

– Dowody, chcę konkretnych, namacalnych dowodów! Ciarki na plecach i twoje słynne ściskanie w dołku nie będą brane pod uwagę!

– Nie ma problemu. Możemy udokumentować, że Nina i Stig kontaktowali się ze sobą.

– Powiedziałem, że chcę namacalnych dowodów!

– Zabezpieczyliśmy komórkę Niny Stenshagen. To jest namacalny dowód. Jej komórka nie była używana. Nina nie rozmawiała ze Stigiem przez telefon od chwili zabójstwa Adelera do własnej gwałtownej śmierci. W tym czasie nie miała również okazji, żeby porozmawiać ze Stigiem w cztery oczy. A jednak



Stig stwierdził w rozmowie ze mną, że Nina została zamordowana, ponieważ była świadkiem zabójstwa Adelera. Istnieje tylko jedna możliwa odpowiedź na pytanie, skąd Stig mógł o tym wiedzieć: on również był świadkiem tego zdarzenia. To przecież oczywiste: Nina i Stig byli parą. Spędzili razem tamtą noc i poranek. Oboje widzieli, co się stało z Adelerm, ale sprawca zauważył tylko Ninę i tylko ją śledził. Stig zginął dopiero wtedy, gdy sam się ujawnił i skontaktował ze sprawcą!

Rindal potrząsnął głową.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Widzieć, że ktoś wykonuje jakieś działanie, a znać tożsamość tej osoby to dwie różne sprawy. Twoja teoria rozbija się o pytanie: W jaki sposób Stig mógł nawiązać kontakt z osobą, której w ogóle nie znał, ani jej nazwiska, ani adresu, zupełnie nic?

Gunnarstranda wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak to zrobił, wiem tylko, że musiało mu się to jakoś udać. Jestem pewny, że śledztwo przyniesie zadowalającą odpowiedź na to pytanie.

Rindal usiadł za biurkiem i zaczął kołysać się powoli w przód i w tył. Myślał.

Lena i Gunnarstranda wymienili błyskawiczne spojrzenia. Prawie udało się im przekonać Rindala.

– W tej teorii jest wiele słabych punktów – odezwał się w końcu Rindal. – Trzy ciała i dwa różne *modus operandi*. Jeżeli sprawca zabił Sveinunga Adelera, pozorując wypadek, i sfingował kolejny wypadek, eliminując z gry Ninę Stenshagen, to dlaczego miałby strzelać do Stiga z pistoletu automatycznego?

Inspektor milczał. Lena zrozumiała, że nie znał odpowiedzi. Jego teoria rzeczywiście mogła być błędna.

Gunnarstranda odchrząknął.

– Poprosiłem, żeby Schwenke przeprowadził sekcję zwłok Niny Stenshagen.

– Co takiego?! Wiesz, ile to kosztuje? Kobieta została rozjechana na miazgę i tyle!

– Wiesz przecież, że krew Niny znaleźliśmy również w innych miejscach, nie tylko na torach w tunelu. A to oznacza, że odniosła poważne obrażenia, zanim rozjechał ją pociąg. Wniosek o sekcję zwłok był jak najbardziej zasadny.

Rindal przyglądał się ponuro inspektorowi, ale nie zaprotestował.

Gunnarstranda mówił dalej:

– Nina Stenshagen została zastrzelona. Schwenke dzwonił do mnie godzinę temu. To wyjaśnia obecność krwi w schronie atomowym. Wiele lat temu Nina pracowała na kolei. Znała dobrze sieć tuneli. Zdarzało jej się szukać w nich schronienia w mroźne zimowe noce. Pracownicy ochrony wiele razy usuwali ją stamtąd, na przykład z pętli pod Stortingiem. W czwartkowy poranek wbiegła do tunelu, żeby uciec sprawcy. Była w drodze do wyjścia awaryjnego, gdy

sprawca strzelił jej w plecy. Następnie ukrył zwłoki i sam schował się do czasu wznowienia ruchu pociągów. Wtedy sfingował wypadek. Fakt, że Nina Stensha-gen została zastrzelona, wyjaśnia wszystko. Nina była martwa, kiedy we-pchnięto ją pod pociąg. Gdyby to ode mnie zależało, przesłałbym pocisk, który ją zabił, do Laboratorium Badań Balistycznych w Kripos<sup>11</sup>.

Gdy inspektor zamilkł, cisza, która nastąpiła, przypominała ciszę po burzy. Zakłócał ją jedynie Rindal, który bujał się w swoim fotelu zatopiony w myślach. W końcu odchrząknął i powiedział:

– To, że dwie osoby zostały zastrzelone w samym centrum narkotykowym Oslo, odczytuję jako wyraźny sygnał, że zabójcy należy szukać w środowisku narkomanów. Ale czy przeprowadziliście jakieś czynności śledcze? Nie! Żaden z krewnych Niny Stensha-gen nie został przesłuchany, nikt z kręgu znajomych Stiga Eriksena również nie został przesłuchany. Żadnego z naszych informatorów nie zapytaliście, czy w środowisku nie pojawił się jakiś narwaniec ze spluwą. A wy zamiast tego wężycie w Stortingu?! – Rindal mówił z coraz większą irytacją w głosie: – Związek między tymi zastrzelonymi osobami a Sve-inungiem Adelerem jest słaby, zbyt słaby. Daję wam dwadzieścia cztery godziny na znalezienie dowodów na istnienie takiego związku. Oczekuję konkretnych, namacalnych dowodów. Zeznania nieżyjących świadków odpadają. Jeżeli w tym czasie nie dostarczycie mi dowodów, które będzie można przedstawić na sali sądowej, sprawa Adelera będzie musiała poczekać, a my będziemy mogli skupić się na tym, co zasługuje na naszą uwagę.

– Dwa dni – odpowiedział Gunnarstranda.

– Że co?

– Masz długi staż pracy i wiesz równie dobrze jak ja, że dwadzieścia cztery godziny ledwie wystarczają na sporządzenie raportu. Możesz nam dać dwa dni, czterdzieści osiem...

– Wynocha! – zawołał Rindal.

Lena i Gunnarstranda cofnęli się do drzwi, gdy Rindal zaryczał:

– Czekać! Jeszcze nie skończyłem! – Drżącym palcem wskazał na Lenę. – W porządku. Dwa dni, ale pod jednym warunkiem: od tej pory nie nękanie członków parlamentu ani innych szanowanych obywateli, *capisce*?

Na podłodze przed drzwiami gabinetu Rindala leżała reklamówka należąca do Gunnarstrandy. Inspektor podniósł ją, gdy wolnym krokiem szli z Leną w stronę jego gabinetu.

– Byłeś na zakupach? – spytała Lena. Ulżyło jej, że może porozmawiać na inny temat.

– Dzisiaj ja przygotowuję obiad – wyjaśnił. – A co ludzie gotują w tak

mroźny dzień? Oczywiście zupę rybną. Gotuję zupę rybną według przepisu mojej matki. – Podniósł reklamówkę i ściszył głos, jakby miał wyjawic długo skrywaną tajemnicę: – Kupiłem łeb płastugi, wszyscy wiedzą, że z rybich głów powstaje najaromatyczniejszy wywar. Ale najlepsza jest głowa płastugi. Płastuga to najdroższa ryba, zgadza się, jednak większość ludzi nie ma pojęcia, że głowa to najwartościowsza część ryby. Dlatego kupuję ją za grosze. – Zaśmiał się tajemniczo, a jednocześnie z triumfem. – Kilogram płastugi kosztuje trzysta koron, a głowa tylko dychę. Facet w dziale rybnym jest szczęśliwy, że może się jej pozbyć. Taka głowa waży z reguły półtora kilograma. Ta waży kilo dziewięćset. Dwa kilogramy najlepszej ryby za dziesięć koron. Dasz wiarę? Ludzie zapominają o tym, że karkówka jest sprzedawana razem z głową, a karkówka to najsmaczniejsze rybne mięso. Ponad pół kilograma rybiego mięsa idealnego na zupę. Najpierw kroję głowę wzdłuż, używając do tego ostrego noża. Potem usuwam mózg. Następnie wkładam te dwie połówki do ciepłej, lekko osolonej wody, dodaję odrobinę octu i kieliszek białego wina. Potem odstawiam na godzinę. To ma się naciągnąć, nie gotować. Następnie precedzam wywar. Lepszego wywaru do zupy nie znajdziesz na całym świecie. Kolej na zasmażkę z masła i mąki, dobrego masła, osełki górskiej z prawdziwej mleczarni. Gotową zasmażkę łączę z wywarem i śmietaną. Pozostałe składniki potrzebne do zupy to krojona marchew i por. Na końcu w garnku ląduje rybi kark. Zdarza się, że dodaję także małe kawałki innej ryby, głównie łososia albo pstrąga. Ich mięso ma ładny czerwony kolor, można też z powodzeniem wykorzystać jadalne mięczaki, na przykład omułki, i krewetki, ale skorupiaków nie wolno gotować ani zbyt długo dusić w wywarze. Odpowiednia obróbka skorupiaków to sztuka sama w sobie. Na samym końcu doprawiam zupę pieprzem. Ta zupa to rozkosz dla podniebienia. W zimne dni rozgrzewa jak żadna inna i jest przy tym tak odżywcza, że wkładając już pierwszą łyżkę do ust, czujesz się tak, jakbyś zjadła słońce i wiosnę. Jeden talerz wystarcza za cały obiad, ponieważ płastuga jest tłustą rybą, no i śmietana też zawiera tłuszcz. Do tego posiłku pijemy z Tove po małym kieliszku chablis albo rieslinga, w każdym razie musi to być wytrawne białe wino o smaku minerałów. Osobiście wolę coś z regionu Mozeli, coś, czego nazwy nie wymienię. Dzielę się moimi sekretami, ale nie wszystkimi. Smak wina, które mam na myśli, jest tak bogaty w składniki mineralne, że każdy łyk smakuje jak esencja z łupków i stali.

Drzwi prowadzące na schody otworzyły się. Fartein Rise wszedł do środka. Na widok Leny i Gunnarstrandy zatrzymał się. Stał i przyglądał się im ponurym wzrokiem.

– Ten, kto szepcze, kłamie – powiedział obrażonym tonem.

Gunnarstranda przeszedł obok niego.

– Właśnie zdradziłem Lenie cenną tajemnicę – odpowiedział i unosząc reklamówkę, zwrócił się do Leny: – I to będzie nasza słodka tajemnica, *capisce*?

**3** Wspólna lodówka na korytarzu była pełna kartonów mleka, których termin przydatności do spożycia dawno minął, i opróżnionych do połowy kubków jogurtu. Gunnarstranda zrobił miejsce na półce i położył na niej głowę płastugi. Cieszył się jak małe dziecko na myśl o zupie rybnej, którą zamierzał ugotować. Ale najpierw musiał coś sprawdzić. Rindal żądał dowodów. Cóż, pomyślał inspektor, będzie je miał.

Pojechał tramwajem do Rådhusbrygga. Na pomoście znajdującym się najbliżej twierdzy Akershus wciąż powiewała policyjna taśma. Jej brzegi w kilku miejscach zaczynały się strzępić.

Gdzie mogli się ukrywać Nina i Stig?

Lodowaty wiatr wiejący znad fiordu smagał twarz Gunnarstrandy i szarpał jego szalikiem. Inspektor szybkim krokiem skierował się w stronę niskiego muranego budynku biurowego stojącego na środku nabrzeża, żeby schronić się przed wiatrem.

To się stało w tym miejscu.

Przeszedł nad taśmą i stanął na krawędzi nabrzeża. Adeler nie mógł się pośliznąć. Musiałby być pijany w sztok, żeby wpaść do wody bez niczyjej pomocy. A nie był pijany w sztok. W ogóle nie był pijany.

Jak długo był w stanie utrzymać się na powierzchni wody, zanim wyiębił się tak bardzo, że przestał walczyć i utonął? Minutę? Póltorej?

Gunnarstranda udał się na sam koniec pomostu. Czarna lodowa mgła okrywała tafłę wody, para zwijała się w ciężkie spirale, które powoli się unosiły i przemieniały w rzadszą mgłę poprzetykaną ostrymi jak igła promieniami słońca. Tu i ówdzie promienie słoneczne barwiły mgłę na żółtoczerwono, jakby to nie była lodowa mgła, lecz tłąca się chmura popiołu po wybuchu wulkanu.

Inspektor odchylił głowę do tyłu i stwierdził, że to nie popiół sypie się z nieba, tylko śnieg.

Wrócił na miejsce zdarzenia i zaczął się rozglądać. Gdzie mogli się znajdować świadkowie zbrodni?

Dwoje bezdomnych ludzi, którzy co noc zakradali się w jakieś ustronne miejsce, w którym mogli się przespać. Na pewno wybierali miejsce osłonięte od wiatru. Miejsce, w którym byli niewidoczni i nie ryzykowali, że zostaną siłą usunięci przez policję...

Nagle zobaczył coś, co wyglądało nie tak, jak powinno. Drobny szczegół na pomoście *vis-à-vis* tego, na którym stał. Na samym końcu leżał przewrócony kontener na śmieci.

Zawrócił i wszedł na sąsiedni pomost, żeby to sprawdzić.

Nie mylił się. To była niezła kryjówka. Plastikowy kontener na czterech kółkach miał półtora metra szerokości i tyle samo głębokości. Wieko było otwarte i opierało się o ścianę kontenera, dzięki czemu ci, którzy w nim spali, byli osłonięci od śniegu i wiatru.

Zajrzał do środka. Tak, ktoś tam musiał spać. Kontener był wyłożony tekturą. Widać było wyraźne wgniecenia, odpowiadające ludzkim ciałom. I był tam również jeden stary śpiwór, tylko jeden. Ten drugi, pomyślał Gunnarstranda, jest w innym miejscu. Stig zabrał go ze sobą. Drugi śpiwór leżał w murowanej przybudówce w Grønland, w której Stig miał swoją kryjówkę.

Nina i Stig spędzali tu noc, w pustym kontenerze na śmieci wymoszczonym kartonami. Zimą nikt się nie zapuszczał na koniec pomostu, ani turyści, ani policjanci.

Lecz pewnego ranka Nina i Stig zobaczyli, jak Adeler zostaje zepchnięty do wody z sąsiedniego pomostu. Widzieli, jak zostaje zamordowany.

Jak to możliwe, że sprawca zauważył tylko Ninę?

Może zdążyła wstać i wyjść z kontenera?

W każdym razie ona zaczęła uciekać, podczas gdy Stig nie ruszył się z miejsca.

Później, gdy Stig się dowiedział, że Ninę przejechał pociąg, domyślił się wszystkiego. Gdy on sam, Gunnarstranda, złożył mu wizytę, Stig postanowił się zemścić na sprawcy. Ta decyzja miała jednak fatalne skutki.

Śpiwór znajdujący się w kontenerze na śmieci był dowodem. Przy odrobinie szczęścia technikom uda się zabezpieczyć materiał genetyczny i porównać go z DNA Niny, pomyślał inspektor. Jeden dowód jest, ale dobrze byłoby znaleźć ich więcej. Inspektor potrzebował techników. Wyjął z kieszeni rolkę taśmy policyjnej i nie czekając na ekipę, zaczął zabezpieczać teren.

**4** – Tu Steffen. Gdzie jesteś?

– W domu – odpowiedziała Lena.

– Co robisz?

Lena z telefonem przy uchu otworzyła witrynę nad ławą kuchenną. Krysz-

tałowe kieliszki, które kupiła podczas wakacyjnej wyprawy do Pragi, stały w równym rzędzie. Zdjęła jeden z nich.

– Co robię?

Podeszła do lodówki i wyjęła ćwierćlitrową butelkę stojącą na najniższej półce. Przeczytała napis na etykiecie. Porządna rzecz. Henri de Verlainne Champagne.

– A jak myślisz? Depiluję intymne miejsce. Czy nie to robią wszystkie kobiety, kiedy do nich dzwoniysz?

Odkręciła korek, przytrzymując telefon ramieniem. Napełniła kieliszek i posmakowała szlachetnego napoju. Wytrawny. Wyśmienity.

Steffen się zaśmiał.

– Wygrałaś. Jesteś księżniczką, a ja tym, któremu odjęto mowę<sup>12</sup>.

Dziękuję, nawzajem, pomyślała, gdy zapadła cisza. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Teraz jej odjęto mowę.

– Teraz ty powinnaś zapytać mnie, co robię – powiedział.

Lena wypiła kolejny łyk szampana, nie odrywając ucha od telefonu.

– Okej – zgodziła się. – Co teraz robisz?

– Stoję przed twoim domem.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

Lena zamarła.

– Nie mam czym cię poczęstować – odpowiedziała. – Naprawdę nic nie mam.

– W takim razie dobrze zrobiłem, przynosząc szampana.

Lena chwyciła pustą butelkę, otworzyła szafkę, w której stał kosz na śmieci, i wrzuciła do niego ćwierćlitrowkę.

– Jaka marka? – spytała.

– Bollinger. Ulubiony szampan Jamesa Bonda. Jeżeli masz ochotę na kieliszek, musisz mi otworzyć.

Lena odpłynęła na moment. Z oddali docierały do niej dźwięki muzyki. Płyta *Retrospect* Bel Canto wciąż grała. Lena otworzyła oczy.

Steffen wyszedł z łazienki i spytał o godzinę.

Chwyciła zegarek leżący na nocnym stoliku.

– Za dwie jedenasta.

Gdy wyszedł, leżała w łóżku i starała się nazwać uczucia, które ją ogarnęły. W końcu doszła do wniosku, że to, co czuje, najbardziej przypomina tęsknotę. Szkoda, że nie został dłużej. Szkoda, że nie został na noc.

Płyta CD przestała grać.

Lena była głodna.

Mogłam przygotować dla nas wieczorną ucztę, pomyślała. Gotowanie

wymyślnych potraw dla jednej osoby to żadna frajda.

Poszła do kuchni. Nie zapalając światła, otworzyła drzwi lodówki. Opakowanie jogurtu naturalnego stało obok kartonu mleka z niską zawartością tłuszczu. Wiedziała, że termin spożycia mleka już dawno minął. Resztki z obiadu z poprzedniego dnia, a dokładniej połowa grillowanego kurczaka, leżały na talerzyku deserowym obok słoika musztardy dijon. Wyjęła talerzyk, oderwała udko kurczaka i zaczęła je obgryzać. Zachciało się jej pić. Butelka szampana stojąca na stole w salonie wciąż była do połowy pełna. Gdy Steffen przyszedł, Lena wyjęła kieliszki do wina musującego, jednak nie lubiła pić z tak wąskich kieliszków. Brzeg kieliszka zahaczał o czubek nosa i trzeba się było odchylić do tyłu, żeby móc wypić ostatnie krople. Tym razem postanowiła się napić prosto z butelki. Siedziała przy kuchennym stole, kompletnie naga, rozrywała mięso kurczaka palcami, oblizywała palce, obejmowała grubą szyjkę butelki, podnosiła ją do ust i wypijała kolejny łyk. Steffen powinien być zostać na noc, pomyślała. Mogliśmy zjeść razem tego kurczaka, nie mówiąc o tym, do czego mógłby nam służyć kuchenny stół. Uśmiechnęła się na samą myśl. Wstała i wyjrzała przez okno.

Na parkingu przed domem stał samochód. Miał włączony silnik. Czarny fiat 500. To chyba nie był zbyt popularny model samochodu?

Powoli odwróciła się plecami do okna. Zabrała butelkę i wróciła z powrotem do łóżka. Usiadła, podpierając plecy poduszką, i położyła laptopa na kołdrze. Znalazła stronę rozgłośni radiowej nadającej świąteczne kawałki. Dean Martin śpiewał właśnie *Baby, it's cold outside*. Dean Martin miał rację.

Starła się myśleć o Steffenie, ale zamiast tego jej myśli krążyły wokół samochodu stojącego pod domem. Widziała czarnego fiata 500 w wersji kabrio, gdy odwiedzała Aud Helen Vestgård w jej domu. Pół godziny później podobny samochód minął zjazd do jej garażu. A teraz czarny fiat 500 z włączonym silnikiem stał na parkingu przed jej domem.

Czy to mógł być ten sam samochód?

Intuicja podpowiadała jej, że tak. Rozum zaprzeczał. Chodziło o dwa, albo nawet trzy różne samochody.

W końcu dała za wygraną. Ciekawość wzięła górę. Wyszła na korytarz i wyjęła z szafy lornetkę. Gdy wchodziła do kuchni, z laptopa leżącego na łóżku leciała piosenka o czerwono nosym reniferze Rudolfie. Spojrzała zza firanki. Nadal tam stał. Dziwne. Było już po północy, a od chwili, gdy ostatnio wyglądała przez okno, minęło przynajmniej dwadzieścia minut.

Nastawiła lornetkę. Dach był rozłożony, ale to był kabriolet. Taki sam, jaki widziała ostatnio dwa razy.

Nie udało jej się zajrzeć do środka, odczytała jednak numer rejestracyjny.

Odłożyła lornetkę i chwyciła długopis leżący obok talerzyka z resztkami kurczaka. Steffen ma na mnie zły wpływ, pomyślała, zapisując numer rejestracyjny na dłoni.

Stała zamyślona. Przypomniało jej się, że gdzieś zapisała numer samochodu, który zobaczyła pod domem Aud Helen Vestgård. Otworzyła torebkę, wyjęła długopis i stary paragon ze sklepu. Gdzie mógł być ten numer? Wróciła do sypialni i zaczęła szukać. Trochę to trwało. W torebce trzymała mnóstwo starych paragonów. Znalazła. Porównała z numerem zapisanym na dłoni. Przeszedł ją dreszcz. To był ten sam samochód.

Stała przez kilka sekund nieruchomo, próbując zebrać myśli. Potem zakradła się z powrotem do kuchni i wyjrzała zza firanki. Samochodu już nie było.



**Środa, 16 grudnia**

**1** Emil Yttergjerde spytał, czy zrobiła sobie tatuaż. Stali na korytarzu przed automatem do napojów. Lena właśnie wrzucała pieniądze.

Pokazała wierzch dłoni.

– Daleko mu do chińskiej kaligrafii – powiedziała zamyślona i wsunęła butelkę wody mineralnej pod ramię. Chciała jak najszybciej zadzwonić w jedno miejsce, ale mimo to zapytała Emila, czy skontaktował się z pomocą domową Adelera.

– Z Paminą? Ciągle do mnie wydzwania, zamęcza pytaniami o pogrzeb. I bardzo chce u mnie sprzątać. Staram się ją przekonać, żeby przestała mi wiercić dziurę w brzuchu. W końcu pracuje na czarno, a ja nie chcę narobić jej kłopotów.

– Miała klucze do mieszkania?

– Oddała je – odparł Emil. – Sprzątała jego chatę w środę po południu i zostawiła kartkę z wiadomością, że brakuje proszku do prania. Dlatego nie mogła wyprać rzeczy, które leżały w koszu na brudną bieliznę. Nie widziała Adelera ponad dwa tygodnie.

Lena wróciła do biura. Zadzwoniła do Nadzoru Ruchu Drogowego.

Samochód, który poprzedniego wieczoru stał przed jej domem z włączonym silnikiem, został wypożyczony z firmy Hertz. Pięć minut później wiedziała już, że auto zostało podstawione na lotnisko w Oslo w środowe popołudnie, dziewiątego grudnia, dla mężczyzny o nazwisku Stian Rømer.

Ucisk w żołądku, spowodowany świadomością, że za każdym razem miała do czynienia z tym samym pojazdem, nasilił się. Wypożyczony samochód.

Data: dziewiąty grudnia.

Ale nazwisko wynajmującego, Stian Rømer, nic jej nie mówiło.

Lena nałożyła kurtkę i wyszła. Skierowała się w stronę dworca centralnego,

gdzie wsiadła do pociągu jadącego na lotnisko Gardermoen.

Gdy znalazła się w hali przylotów, ruszyła prosto do oddziału Hertza. Pracownik, który siedział przed komputerem, był nieogolonym chłopakiem przykości, z wargą zniekształconą od zażywania snusu. Jego głowa wystawała z ogromnej, puchowej kurtki. Pił herbatę w papierowym kubku, rozsiewając intensywny zapach potu.

Lena pokazała legitymację.

Chłopak nie miał pojęcia, kto odebrał fiata. Samochód został wynajęty dawno temu przez internet, tak jak w większości przypadków. Taki mają system. Klient zgłasza się, odbiera kluczyki i podpisuje papier. Chłopak nie wiedział, kto wydał facetowi kluczyki. Potem klient zwraca samochód z pełnym bakiem i po sprawie. Oddaje kluczyki i wsiada do samolotu. Wszystko gra.

– Możecie namierzyć tego faceta?

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Chłopak wyszczerzył zęby, rozciągając snusową wargę. Jego usta przypominały kształtem pyszczek królika. Siekacze były poplamione tytoniem.

Lena westchnęła.

– Posłuchaj: muszę dotrzeć do mężczyzny, który wynajął samochód, a wiem, że masz informacje, które są mi potrzebne. Teraz rozumiesz?

Chłopak zamrugał niepewnie.

– Jedyne, co mamy, to karta kredytowa.

– Brawo – powiedziała Lena. – Właśnie tego szukamy. Możesz mi podać dane właściciela karty?

Gdy wróciła na komendę, znalazła ustronne miejsce i przejrzała internetową książkę telefoniczną. Abonenta o nazwisku Stian Rømer nie znalazła. W książce figurowała tylko jedna osoba o tym nazwisku. Kobieta. Miała na imię Bodil i mieszkała w Drammen. Lena wybrała numer i poprosiła do telefonu Stiana.

– Z kim rozmawiam?

Zachrypnięty i lekko drżący głos należał do kobiety w podeszłym wieku.

Jeśli jest jego krewną, przemknęło Lenie przez głowę, to pewnie matką, ciotką albo babką.

– Mam na imię Lena. Przepraszam, że panią niepokoję, ale spotkałam Stiana na Ibizie zeszłego lata. Szukałam naprawdę wszędzie, ale nigdzie nie mogę znaleźć jego numeru ani adresu. I dlatego postanowiłam sprawdzić ten numer. Czy pani jest spokrewniona ze Stianem?

– Co pani powiedziała? Że gdzie spotkała pani Stiana?

– Na Ibizie. Mam na imię Lena. Może opowiadał pani o mnie?

– Nie.

– Mogę poprosić go do telefonu?

– Ale Stiana tu nie ma!

– Wie pani, gdzie go znajdę?

– Stian jest za granicą.

– O, nie! – zawołała Lena szczerze rozczarowana. – Proszę tego nie mówić!

A gdzie dokładnie?

– Nie wiem.

– Ale ja tak bardzo chciałabym z nim porozmawiać!

– Chętnie bym pani pomogła, ale Stian jest za granicą i nawet mnie nie może powiedzieć, dokąd się wybiera. Chyba wspomniał pani, że pracuje w Siłach Zbrojnych?

– No tak, mówił, ale... Czy pani jest mamą Stiana?

– Tak, jestem jego mamą. Stian ma obowiązek zachowania tajemnicy służbowej i dlatego nie mogę niestety pani pomóc. Ale jeśli zostawi mi pani swój numer telefonu, to powiem mu, że pani dzwoniła, kiedy przyjedzie do mnie następnym razem.

– Mam bardzo słabą baterię w telefonie – rzuciła szybko Lena. – A gdzie mieszka Stian, kiedy jest w Norwegii?

– U siebie, rzecz jasna. Na Schweigaards gate w Oslo. Może mi pani podać swój numer?

– Proszę szybko przynieść kartkę i ołówek – powiedziała Lena w pośpiechu – bateria w moim telefonie zaraz się rozładuje.

Słyszała, jak kobieta odkłada słuchawkę na stół, żeby przygotować coś do pisania. Lena przerwała połączenie.

Chwilę później podniosła słuchawkę telefonu służbowego i zadzwoniła do działu kadr Norweskich Sił Zbrojnych. Spytała o Stiana Rømera. Osoba, która odebrała telefon, nie potrafiła jej pomóc. Lena została przekierowana dalej. Musiała przeliterować imię i nazwisko – bez rezultatu. Potem przełączono ją do kogoś innego, a ten ktoś przekierował ją do jeszcze innej osoby. Dziesięć minut trwało, zanim otrzymała ostateczną odpowiedź: żaden Stian Rømer nigdy nie pracował w Siłach Zbrojnych.

Odłożyła słuchawkę.

Trzy razy widziała pewien samochód. Tak, powiedziała do siebie. Trzy razy to samo auto to o dwa razy za dużo. Ale to, że nie udało jej się zlokalizować kierowcy samochodu, nie musiało nic znaczyć. Blef z pracą w Siłach Zbrojnych mógł być zasłoną dymną. Stian Rømer mógł się w ten sposób bronić przed marnowaniem matki albo chciał jej tym zaimponować.

Mężczyzna o nazwisku Stian Rømer odebrał samochód sprzed lotniska w Oslo dzień przed zabójstwem Adelera. I co z tego?

Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Nie mogła przestać myśleć o czarnym fiacie. Czuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Z tym samochodem było coś nie tak. Ze Stianem Rømerem było coś nie tak.

Nie wymyśliła nic nowego. Postanowiła odłożyć zagadkę z fiatem na później i zamiast tego skupić się na protokołach z zakładu medycyny sądowej.

Gdy kwadrans później kończyła czytać dokumenty, usłyszała znajomy głos na korytarzu.

Wstała i wyszła z gabinetu. Ingrid Kobro rozmawiała z Rindalem. Kobieta pomachała do Leny, która oparła się o ścianę i czekała, aż Ingrid skończy rozmowę.

Ingrid zbliżała się do pięćdziesiątki, ale wciąż wyglądała na trzydzieści dziewięć lat. Ciemne włosy bez śladu siwizny, jasne, niebieskie oczy i krzywy, wszystkowiedzący uśmiech czający się w kącikach ust. Pełne blasku włosy mogły sprawiać wrażenie farbowanych, ale Lena wiedziała, że to był ich naturalny kolor. Gdy Lena stawiała pierwsze kroki w policji, Ingrid opiekowała się nią i wprowadzała w tajniki pracy. Niestety, pół roku temu Ingrid odeszła z wydziału i objęła wyższe stanowisko w PST – Policyjnej Służbie Bezpieczeństwa.

Gdy Rindal odszedł, Ingrid odwróciła się w jej stronę.

– Dawno się nie widziałyśmy – powiedziała Lena i uścisnęła koleżankę.

– Przyszłam właśnie po to, żeby z tobą porozmawiać – odparła Ingrid.

– Wspaniale – powiedziała Lena z uśmiechem. Poważne spojrzenie Ingrid sprawiło, że uśmiech zniknął z twarzy Leny. – Sprawy służbowe czy przyjacielska wizyta?

– Sprawy służbowe – odpowiedziała Ingrid, wepchnęła Lenę do gabinetu i zamknęła za nimi drzwi. – Ja też się cieszę, że cię widzę – mówiła dalej swoim miękkim południowonorweskim dialektem. – Ale chodzi o pracę.

Lena nic nie rozumiała.

Ingrid usiadła i splotła dłonie na kolanach.

– Dlaczego interesujesz się Stianem Rømerem?

Głowa Leny przypominała tor do kręgli. Kula potoczyła się i trafiła w kręgle, które upadły z hukiem: rozmowa telefoniczna, którą przełączano od jednej osoby do drugiej, nazwisko, które musiała przeliterować. Pytania o miejsce służby, nazwisko i numer służbowy...

Ingrid spojrzała na nią ze śmiertelną powagą.

– Ja i moi koledzy z jednostki centralnej nie chcemy, żeby komenda stołeczna policji naraziła na niepowodzenie sprawę, której poświęciliśmy dużo czasu i środków.

Lena zwróciła uwagę na dobór słów: „jednostka centralna”. Ingrid wyraźnie

powoływała się na autorytet.

– Przepraszam – powiedziała Lena i odchrząknęła. – Raz tylko zatelefono-  
wałam do działu kadr Sił Zbrojnych. Nie rozumiem, jak mogłoby to zaszkodzić  
PST.

Ingrid siedziała zamyślona.

– Nie wiedziałam o tym – powiedziała w końcu.

Lena nie kryła rozbawienia.

– Z czego się śmiejesz? – spytała Ingrid z krzywym uśmiechem.

– W takim razie skąd możesz wiedzieć, że interesuje mnie Stian Rømer?

– Obserwujemy gościa. Przyjechał do Norwegii przed tygodniem i wynajął  
samochód na Gardermoen. Zdaje się, że jego auto też cię interesuje, mam  
rację?

Teraz Lena była zaskoczona.

– Co takiego?

– Mamy cię na nagraniu, na którym wykorzystując uprawnienia organów ści-  
gania, żądasz wydania informacji zapisanych na karcie kredytowej Rømera.

– Śledzicie mnie?

Ingrid potrząsnęła głową.

– Interesuje nas Stian Rømer i nie chcemy, żeby komenda stołeczna po-  
krzyżowała nam plany.

Lena opowiedziała Ingrid o samochodzie, który widziała trzy razy, o tym, że  
raz stał przed jej blokiem z włączonym silnikiem, i to grubo po północy, o fir-  
mie Hertz, o matce Stiana Bodil Rømer. Opowiedziała Ingrid niemal o wszyst-  
kim.

Przemilczała tylko Sveinunga Adelera i Aud Helen Vestgård.

– Jeśli Rømer odkryje, że szuka go policja, ukryje się tak, że go nie znajdzie-  
my – powiedziała Ingrid Kobro z powagą, marszcząc podejrzliwie czoło.

– Na moim miejscu zrobiłabyś to samo. Wyobraź sobie, że jesteś w kuchni  
i widzisz podejrzany samochód, który stoi z włączonym silnikiem przed twoim  
blokiem. Stoi tam długo, jest już po północy, a ty wiesz, że już widziałas podob-  
ny model, i to dwukrotnie. Potem okazuje się, że to jeden i ten sam samochód.  
Trochę mnie to zaniepokoiło. Wygląda na to, że ten facet mnie śledzi.

Ingrid przyglądała jej się w zamyśleniu.

– Powtórz, gdzie i kiedy widziałas samochód Rømera.

– Pierwszy raz? Kilka dni temu, w czwartek wieczorem, w Bærum. Już  
miałam wsiąść do samochodu, gdy nagle zobaczyłam fiata pięćset. Z wyłącz-  
nym silnikiem i oszronionymi szybami. W środku siedział jakiś facet. Przy kil-  
kudziesięciostopniowym mrozie. Jadę do domu, jestem już przed blokiem  
i skręcając do garażu, spoglądam w lusterko wsteczne... i widzę ten sam sa-

mochód jadący ulicą pięćdziesiąt metrów dalej. Wtedy myślę sobie: dlaczego jakiś obcy samochód miałby mnie śledzić? W pierwszej chwili tłumaczę sobie, że to muszą być dwa różne auta. Ale dwa fiaty kabrio? Ta sama marka, model i kolor? Coś mi się nie zgadza. Aż w końcu wczoraj późnym wieczorem identyczny model stoi z włączonym silnikiem przed blokiem, w którym mieszkam. Zapisuję numer rejestracyjny i okazuje się, że to ten sam samochód, który widziałam za pierwszym razem. Nie dziw się, że poczułam lekką paranoję.

– Nad jakimi sprawami teraz pracujesz?

Lena wymieniła prowadzone śledztwa. Nie wiedząc dokładnie dlaczego, o sprawie Adelera wspomniała na samym końcu:

– No i prowadzę śledztwo w sprawie tego urzędnika, który utonął na wysokości Rådhusbrygga, wracając z imprezy. Tak zwany podejrzany zgon, który nosi znamiona zabójstwa. Próbuję ustalić, co się naprawdę wydarzyło.

– To musi mieć związek z którąś z twoich spraw – stwierdziła Ingrid i przyjrzała się Lenie w zamyśleniu. Ale nagle zmieniła zdanie, potrząsnęła głową i powiedziała jakby do samej siebie: – Nie, raczej nic na to nie wskazuje.

– Masz zdjęcie Rømera?

Ingrid się zawahała.

– To zależy, czy będziesz z nami współpracować.

– Dlaczego miałabym nie współpracować? – Lena wskazała palcem na teczkę, którą Ingrid przytrzymała ramieniem. – Ale jeśli ten typ mnie śledzi, chciałabym wiedzieć, jak wygląda. Pozwól mi zobaczyć jego zdjęcie!

Ingrid Kobro otworzyła teczkę i wyjęła z niej kartkę. Czarno-białe ksero. Mężczyzna, który patrzył na nią ze zdjęcia, mógłby z powodzeniem statystować w serialu kryminalnym. Okrągła głowa z krótko ostrzyżonymi włosami i wykrzywione, brutalne usta. Lena oddała zdjęcie, które Ingrid włożyła z powrotem do teczki.

– Wyjaśnijmy to jeszcze raz – powiedziała. – Trzy razy widziałas wynajęty przez Rømera samochód. I nie istnieją żadne inne powody, dla których wypytujesz o niego?

Co to było? Lena przekrzywiła głowę, nie kryjąc zaskoczenia.

– Ingrid?

Spojrzały sobie w oczy. Ingrid opuściła ramiona.

– Zastanawiamy się nad zastosowaniem środków zapobiegawczych. Właśnie z tego powodu zdecydowałam się na rozmowę z tobą. Jesteśmy we wstępnej, wrażliwej fazie śledztwa. Nie możemy ryzykować, że wyskoczy coś nieoczekiwanego. Dlatego prosimy, żeby komenda stołeczna nie wychylała się zbyt i nie spłoszyła Rømera.

– Dlaczego tak was interesuje ten facet?

– Niestety, nie mogę ci tego powiedzieć, nawet gdybym chciała. – Podeszła do drzwi. – Jeśli znowu zobaczysz ten samochód albo mężczyznę ze zdjęcia, skontaktujesz się z nami i zostawisz tę sprawę nam, jasne?

Lena skinęła głową.

– Jasne – powiedziała nieswoim głosem.

Ingrid wyszła.

Lena długo wpatrywała się w zamknięte drzwi. Sugestie Ingrid były aż nazbyt czytelne.

Ale żeby Ingrid mogła zrobić cokolwiek w tej sprawie, ktoś powinien możliwie szybko zlokalizować samochód Rømera.

Lena siedziała pogrążona w myślach. PST interesowała się Rømerem, lecz czy mogło tak być, że obiektem zainteresowania Rømera była ona sama?

Z tego, co mówiła Ingrid, wynikało, że Rømer niekoniecznie interesował się Leną. Ale jeśli tak, to dlaczego trzy razy widziała jego samochód w pobliżu siebie? A jeśli ten facet rzeczywiście ją śledził, to pytanie brzmiało: dlaczego?

Czy Ingrid mogła się mylić? Niekoniecznie. Na pewno jednak nie powiedziała Lenie wszystkiego.

Lena rozważała wszystkie za i przeciw. Myślała o nagłym uczuciu chłodu, które pojawiło się na widok czarnego fiata kabrio stojącego poprzedniego wieczoru przed jej domem. O tym, co poczuła, gdy dotarło do niej, że to ten sam samochód, który widziała za pierwszym razem w Bærum. Jedną z najmniejprzyjemniejszych sytuacji jest ta, gdy człowiek nie czuje się bezpiecznie we własnym domu. Lena nie zamierzała przejść nad tym do porządku dziennego. Korciło ją, żeby coś z tym zrobić.

Nie zadała Ingrid ważnego pytania: Czy moje bezpieczeństwo jest zagrożone? Dlaczego o to nie zapytała? Bo wiedziała, jakiej odpowiedzi udzieli jej Ingrid: RWiWO. Rozbiegany Wzrok i Wykrętna Odpowiedź. Odpowiedź, która nic nie znaczyła. Ingrid ani PST nie znają planów Rømera. Ergo nikt nie zna planów Rømera. Nikt nie wie, komu ewentualnie grozi niebezpieczeństwo z jego strony. A to oznaczało, że Ingrid nie mogła wiedzieć, czy facet szpiegował Lenę, czy nie.

A może by tak zrobić coś pośredniego, na przykład sprawdzić jego mieszkanie? Tak na wszelki wypadek?

**2** Godzinę później Lena przemierzała na piechotę Schweigaards gate. Jeśli In-

grid ma rację w tym, że Rømer nie jest mną zainteresowany, pomyślała, to nic się nie stanie. Ale jeśli Ingrid się myliła, najrozsądniej było odnaleźć mieszkanie Stiana Rømera.

Znaczną część Schweigaards gate zajmowały dworzec centralny i terminal autobusowy. Z tego powodu Lena skoncentrowała się na zabudowie w rejonie starówki. Podchodziła do każdej kamienicy i studiowała listę mieszkańców.

Jednak mimo sprawdzenia wszystkich kamienic, nie natrafiła na nazwisko Stiana Rømera. To wcale nie musiało oznaczać, że jego matka kłamała. Nie wszystkie spisy lokatorów były kompletne. Rømer mógł mieszkać w jednym z mieszkań bez nazwiska przy dzwonku.

Zaczęła przeczesywać boczne uliczki w poszukiwaniu samochodu.

Po dziesięciu minutach znalazła czarnego fiata. Stał zaparkowany na Østfoldgata. To było tak proste jak układanie figurki z jajka z niespodzianką. W kamienicy położonej najbliżej skrzyżowania Østfoldgata ze Schweigaards gate brakowało jednego nazwiska na liście mieszkańców.

Lena przeszła przez ulicę i przyjrzała się frontonowi domu. Niektóre okna świeciły się żółto i przyjaźnie, inne były pogrążone w ciemności. Mieszkanie na trzecim piętrze miało w oknach zasłony i dzwonek alarmowy. Piętro niżej mieszkali ludzie, którzy uwielbiali kwiaty i rośliny doniczkowe.

Mieszkanie na pierwszym piętrze sprawiało wrażenie opuszczonego. Okna były ciemne i niegościnne. Fakt, że samochód stał zaparkowany na sąsiedniej ulicy, wskazywał na to, że Stian Rømer znajdował się w pobliżu. Była tego coraz pewniejsza. Rømer ukrywał się za ciemnymi oknami.

Przeszła przez ulicę, przeskoczyła nad zaspą i stanęła przed kamienicą. Drzwi wejściowe były zamknięte. Rozejrzała się. Było po jedenastej. Jeśli byli tu gdzieś ludzie z PST, to musieli znaleźć sobie świetną kryjówkę.

Przeszła się dookoła osiedla. Gdy po raz drugi zbliżała się do kamienicy przy Schweigaards gate, szła za starą, zgiętą w pół kobietą. Dwie chude nogi wystawały spod obszernego wełnianego płaszcza. Kolce pod kozakami skrobały lód. Kobieta z trudem manewrowała wózkiem na zakupy po śnieżnej nawierzchni. Po chwili skręciła do interesującej Lenę bramy.

– Pomogę pani – powiedziała Lena, rozplývając się w uśmiechach, i chwyciła torbę.

– O, dziękuję – odpowiedziała kobieta, która najprawdopodobniej cierpiała na reumatyzm. Zsunęła z butów kolce i stanęła zgarbiona. Zerknęła na Lenę dużymi niebieskimi oczami ukrytymi pod brązowym beretem. Pod długim, czerwonym czubkiem nosa zawisła błyszcząca kropla. Kobieta pogrzebała w kieszeni i wyjęła z niej chustkę. Wytarła nos i wyciągnęła pęk kluczy.

– Które piętro? – spytała Lena.



– Drugie – odparła kobieta. – I nie ma windy. Starość to okropna rzecz, mówię pani. Niech pani korzysta z życia, dopóki jest pani młoda.

Lena chwyciła prawą ręką torbę z zakupami, a drugą podtrzymała starszą panią. Kobieta była tak chuda i krucha, że Lena się bała, że jej chude ramię zaraz pęknie. Staruszka z ogromnym wysiłkiem pokonywała schody. Przed każdym stopniem skupiała się na tym, żeby unieść stopę, i prawie wpadała na Lenę, gdy prostowała nogę. Wokół niej unosiła się słodka woń alkoholu.

Torba z zakupami była niewiarygodnie ciężka. Jak ta kobieta zamierzała wtargać ją po schodach na górę bez niczyjej pomocy?

Dotarły na pierwsze piętro. Szyba w drzwiach była równie ciemna i odpychająca jak okna wychodzące na ulicę. Lena miała wrażenie, że drzwi pulsują w półmroku. Starła się na nie nie patrzeć.

Nie była w stanie dłużej męczyć się z torbą. Odstawiła ją na jeden ze stopni, ale kobieta nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Butelki – wymamrotała i ruszyła w dół.

– Ja po nie pójde! – rzuciła szybko Lena. – Ale najpierw odprowadzę panią pod drzwi.

– Dziękuję, to bardzo miło z pani strony – powiedziała kobieta. – Odpocznijmy trochę.

Lena czuła klucie czarnych drzwi i nie chciała ściągać na siebie uwagi dłużej, niż to było konieczne.

– Jeszcze tylko siedem stopni – szepnęła.

– Co pani powiedziała?

– Zostało siedem stopni. Próbujemy!

– Byłam w monopolowym – wyjaśniła kobieta i o mały włos upadłaby na plecy. Na ostatnich stopniach Lena musiała ją niemal nieść. Wyjęła jej z ręki pęk kluczy i otworzyła drzwi. Kobieta była już w drodze na dół.

– Niech pani wraca! – warknęła zirytowana Lena. – Ja przyniosę butelki!

– Bardzo dziękuję – powiedziała kobieta, gdy Lena wprowadziła wózek z zakupami do mieszkania. W korytarzu unosił się zapach kurzu i moczu.

Kobieta stała zgarbiona i patrzyła na Lenę.

– Może napijemy się po kieliszeczku?

Lena się zawahała. Możliwe, że kobieta wiedziała coś o sąsiedzie z pierwszego piętra. Z drugiej strony...

Potrząsnęła głową i podziękowała uprzejmie. Zaczekała, aż kobieta zamknie drzwi, po czym odwróciła się i powoli zakradła na dół.

**3** Zatrzymała się przed czarnymi drzwiami na pierwszym piętrze i pomyślała:

samochód, który za mną jeździł, stoi przed domem. Dwa dodać dwa równa się cztery. Stian Rømer znajduje się za tymi drzwiami. Wiesz, gdzie mieszka, a teraz wybór należy do ciebie: możesz zapisać informację w pamięci i opuścić to miejsce albo zrobić krok do przodu i spróbować potwierdzić fakty. Jakie fakty?

Czy Stian Rømer znajduje się za tymi drzwiami? A jeśli tak, to czy chodzi mu o mnie?

Tak czy inaczej, pomyślała, jeśli tutaj nie mieszka, jeśli mieszkanie jest puste, nic mi się nie stanie.

Podniosła dłoń i nacisnęła przycisk dzwonka.

Stało się.

Powoli odliczała w myślach upływające sekundy. Doszła do trzydziestu. Do pięćdziesięciu.

Nic się nie wydarzyło.

Nie rozległy się żadne kroki. Ze środka nie dobiegł żaden dźwięk.

Podniosła rękę, żeby zadzwonić jeszcze raz, i w tej samej chwili zabrzęczała łańcuch i drzwi otworzyły się z impetem.

Mężczyzna ubrany w zielone spodnie wojskowe patrzył prosto na nią. Miał nagi tors. Lena jeszcze nigdy nie widziała tak umięśnionej klatki piersiowej. Delikatne mięśnie poruszały się na chropowatym sześcioramieniu. Ramiona jak u ciężarowca. Ten mężczyzna mógłby śmiało reklamować bieliznę męską, gdyby nie brzydka biała blizna, która biegła na ukos od prawej brodawki sutkowej w dół brzucha i zniknęła za pasem.

Mężczyzna ukrywał prawe przedramię za drzwiami.

– *Can I help you?* – spytał po angielsku.

Opalona twarz, białe zęby i szyderczy uśmiech majaczący w kącikach ust. Podobieństwo do mężczyzny ze zdjęcia, które pokazała jej Kobro, było uderzające. Spojrzeli sobie w oczy. Lena zrozumiała natychmiast, że Stian Rømer wie, kim ona jest.

W pierwszej chwili nie była w stanie wydusić słowa. Skupiała się wyłącznie na tym, że mężczyzna z jakiegoś powodu ukrywał prawą dłoń i przedramię za drzwiami.

Zaschło jej w gardle, ale udało jej się wykrztusić:

– Stian Rømer?

– *English, please* – powiedział, naprężając mięśnie. Kark i lewe ramię zdobił ogromny tatuaż.

Lena cofnęła się o krok.

– *Please* – powtórzył mężczyzna, zrobił krok do przodu i wyciągnął w jej stronę lewą rękę. – *Come inside!*

Wejść do środka? Pod żadnym pozorem. Lena już była na schodach.

Zbiegając na dół, usłyszała chrzęst zamka.

Ile miała czasu? Minutę? Dwie? Rømer musiał coś na siebie włożyć.

Drzwi wyjściowe były zamknięte. Popchnęła je obiema rękami, ale wciąż pozostawały zamknięte. Spróbowała jeszcze raz. Chryste Panie! Drzwi były po prostu zamknięte. Co za idiotyzm! Przekręciła zamek i gdy zatrzaskiwała drzwi za sobą, rozległo się dudnienie na schodach.

Lena biegła, minęła bramę, nie rozglądała się na boki, postanowiła skrócić w prawo, pośliznęła się na sypkim śniegu, omal nie upadła, z trudem łapiąc oddech, przebiegła przez ulicę. Gdy znalazła się na Klostergata, oparła się o ścianę domu.

Ukryta za rogiem, stała przez chwilę i oddychała gwałtownie. W uszach jej szumiało, słyszała bicie własnego serca.

Powoli wychyliła się zza rogu domu.

Stał na chodniku i jej wypatrywał. Żołnierz ubrany w czarną krótką kurtkę z kapturem i zielone spodnie.

Trzymał coś w prawej dłoni. Broń. Czarną, ciężką, którą posługiwał się z non-szalancką pewnością siebie, jakby to był młotek w ręce stolarza.

Lena wstrzymała oddech.

Mężczyzna przeczesał wzrokiem ulicę, po czym zręcznym ruchem wsunął pistolet za pasek spodni.

Przez dwie sekundy Lena stała jak wryta. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

W końcu udało jej się poruszyć. Cofnęła się o kilka metrów. Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Starła się iść spokojnie, próbowała kontrolować oddech, ale automatycznie przyspieszała kroku. Ostatnie metry dzielące ją od muru otaczającego Minneparken przebiegła i wskoczyła do środka przez wąski otwór. Wyjrzała na zewnątrz.

Mężczyzna pędził w jej kierunku.

Lena rzuciła się do ucieczki. Biegła między kamieniami w parku, który był tak mały, a teraz wydawał jej się olbrzymi. Pokrywa śnieżna utrudniała poruszanie się, podnoszenie nóg sprawiało ból, a plecy paliły żywym ogniem. Wolno, zbyt wolno zbliżała się do wyjścia po drugiej stronie parku. Nie miała odwagi się odwrócić.

Była na zewnątrz.

Biegła. Szybko. Rzuciła spojrzenie przez ramię. Mężczyzna był tuż za nią. Maszyna. Wysoko uniesione kolana i nienawistne spojrzenie. Zbliżał się coraz szybciej. Straciła równowagę i pośliznęła się, odzyskała równowagę.

Obszerna kurtka uniemożliwiała stawianie długich kroków.

Lena ściągnęła ją, nie zatrzymując się ani na chwilę. Przeskoczyła zaspę śnieżną i wybiegła na ulicę.

Jeszcze kawałek, jeszcze, jeszcze, pomyślała, biegnąc środkiem ulicy. Stopy trzymały się podłoża, a ona trzymała tempo. Oddychać! Wdech, wydech, wdech, wydech. Kolejne spojrzenie przez ramię, odległość wciąż taka sama. Nagle mężczyzna pośliznął się i upadł.

To dodało jej sił. Wdech, wydech, wdech, wydech, zsynchronizowała ruch ramion z unoszeniem kolan. Miała dobre buty i była w świetnej formie. Znowu spojrzała za siebie. Włosy dostały się do oczu. Odległość nie malała.

Ulicą nadjeżdżał tramwaj. Lena biegła po torach. Tramwaj zatrzymał się pięćdziesiąt metrów dalej. Ludzie wysypali się na przystanek.

Lena dobiegła do tramwaju. Dostoczyła do pierwszych drzwi. Nie mogła złapać tchu. Odwróciła się. Czuła w ustach posmak krwi, była kompletnie wykończona, zbierało jej się na wymioty.

Mężczyzna stał nieruchomo na chodniku trzydzieści metrów dalej. Spojrzeli sobie w oczy. On też z trudem łapał oddech. Z jego ust ulatywały obłoki pary.

– Wsiada pani czy nie?

Wzdrygnęła się. To był motorniczy, mężczyzna koło pięćdziesiątki, z ciemnymi włosami spiętymi w koński ogon i z sumiastym wąsem.

Lena wsiadła. Mięśnie jej ud były sztywne od wysiłku. Tramwaj ruszył. Stian Rømer wciąż stał nieruchomo. Gdy tramwaj przejeżdżał obok niego, on i Lena popatrzyli sobie w oczy.

Domek w lesie, pomyślała Lena, baśń o dziewczynce, która weszła do obcego domu mimo wyraźnego zakazu. Cóż, stało się. Dostałaś odpowiedź na swoje pytania, chociaż ledwo uszłaś z tego z życiem. Teraz będziesz musiała wypić piwo, którego sobie nawarzyłaś. Wygrzebała komórkę z kieszeni spodni. Gdy szukała numeru Ingrid Kobro, zadzwonił telefon. Odczytała numer na wyświetlaczu. To był numer Ingrid.

Lena przycisnęła czoło do szyby. Oczywiście PST musiała ich śledzić. Ingrid prawdopodobnie już wiedziała, co się stało.

W tej samej chwili jakiś mężczyzna postukał ją w ramię. Lena wyprostowała plecy i spojrzała na niego. Czapka i szalik, siwa broda.

– Lena – powiedział. – Odbierz telefon. Ingrid chce z tobą rozmawiać.

Mrugnął do niej porozumiewawczo i usiadł na swoim miejscu.

**4** Gdy otworzyły się drzwi, Lena wyprostowała plecy, przygotowując się na atak.

W drzwiach stanęła Ingrid Kobro.

Tym razem żadnych uścisków. Żadnych uśmiechów i porozumiewawczych mrugnięć. Stały przez kilka sekund i patrzyły na siebie.

– Wiesz, jakie środki przeznaczamy w skali międzynarodowej, żeby zbudować wiarygodne źródła?

– Ingrid...

– Zaczekaj! Wiesz, na jakie ryzyko narażają się ludzie, którzy dla nas pracują? – Oczy Ingrid płonęły gniewem. – A ty zupełnie się tym nie przejmujesz. Zignorowałaś moje polecenie i poszłaś prosto do jego mieszkania, chociaż ustaliliśmy, że będziesz się trzymała z daleka od Stiana Rømera. Przez ciebie ryzykujemy, że Rømer ulotni się na dobre. Najprawdopodobniej cała nasza praca poszła na marne. Rømer pojechał prosto na Gardermoen, oddał samochód i przeszedł odprawę na samolot do Londynu.

Do Londynu? pomyślała Lena. Dlaczego miałyby lecieć pierwszym samolotem do Londynu po tym, jak próbował ją zabić?

– Myślałaś o konsekwencjach? Nie. – Ingrid Kobro odpowiedziała za nią. – Po co miałabyś przejmować się tym, że w grę wchodzi czyjeś zdrowie i życie? Wystarczyło, że widziałaś samochód, a to, co ja albo inni myślimy o tej sprawie, jest ci absolutnie obojętne.

Lena podniosła wzrok.

– Dlaczego...

– Lena! – zawołała Ingrid Kobro ostrym tonem. – Posłuchaj, co mam ci teraz do powiedzenia, i dobrze to sobie zapamiętaj. Stian Rømer i wszystko, co się z nim wiąże, podlega PST. Rømer jest nasz i nie powinien obchodzić ani ciebie, ani stołecznej policji. Samochód został odstawiony na lotnisko godzinę po tym, jak wsiadłaś do tramwaju na starówce. Rømer zwrócił auto, przeszedł odprawę na samolot do Londynu i właśnie teraz tam leci. Innymi słowy: facet się ulotnił. Mężczyzna, który cię gonił, opuścił nasz kraj. Twój problem się rozwiązał. Teraz to my mamy problemy, właśnie przez to, że on zniknął. I dlatego musimy wiedzieć, czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś.

Lena nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

Ingrid Kobro szarpnęła ją za ramię.

– Lena, czy jest coś jeszcze?

– Na przykład co?

– Na przykład prawdziwy powód, dla którego zjawiałaś się w tamtym mieszkaniu na Schweigaards gate?

Lena się wyprostowała.

– Chciałam wiedzieć, czego on ode mnie chce. I teraz wiem, że chciał mnie zabić.

Ingrid odetchnęła głęboko.

– Czy chociaż przez jedną krótką sekundę mogłabyś nie myśleć o sobie?

– Słucham?

– Wiem, że pracujesz z Aud Helen Vestgård nad jedną ze spraw. Vestgård jest członkiem parlamentu. Chcę wiedzieć, dlaczego zaczęłaś się interesować Stianem Rømerem. Czy ten wynajęty samochód ma jakiś związek z Vestgård? Mam cholernie dość tego, że utrudniasz nam pracę. Jeśli Rømer śledzi norweską posłankę, masz obowiązek mnie o tym poinformować.

Lena próbowała zebrać myśli.

– Odpowiedz na moje pytanie! – zawołała Ingrid, z trudem panując nad emocjami. – Czy wynajęty samochód i Stian Rømer mają związek z prowadzoną przez ciebie sprawą?

– Pierwszy raz – zaczęła Lena z rezygnacją w głosie – pierwszy raz zobaczyłam ten samochód, gdy odjeżdżałam sprzed domu Aud Helen Vestgård w Jar. Auto stało zaparkowane nieco dalej. Zwróciłam na nie uwagę, ponieważ silnik był wyłączony, a w środku siedział jakiś mężczyzna. Uznałam, że to trochę dziwne, że facet siedzi w środku i zamarza na kość, bo tamtego wieczoru było cholernie zimno. Zapisałam numer rejestracyjny i odjechałam. Wróciłam do domu. Gdy skręcałam na dół, do garażu, zobaczyłam ten samochód po raz drugi. Zobaczyłam go w lusterku, auto pojechało dalej. A więc jednego dnia zaobserwowałam ten sam samochód dwukrotnie. To sprawiło, że za trzecim razem, to znaczy wczoraj w nocy, zareagowałam tak, jak zareagowałam. Położyłam się spać, wstałam, żeby coś zjeść, i zauważyłam fiata pięćset na parkingu przed moim domem. Miał włączony silnik i stał tam minimum pół godziny. Numer rejestracyjny się zgadzał. Pomyślałam, że facet mnie śledzi. Jak inaczej miałam to sobie wytłumaczyć?

– Śledzi? Ciebie? – Ingrid westchnęła ciężko.

– A co innego mogłam pomyśleć? – zdenerwowała się Lena.

– Pozwól, że powiem ci kilka słów o Stianie Rømerze. To dawny żołnierz, który obecnie prowadzi spółkę świadcząca usługi w ramach tak zwanego bezpieczeństwa międzynarodowego. Jest to spółka, która zarabia na szeroko pojętej ochronie: ochrania rurociągi w Azji Mniejszej, armatorów przed atakami piratów w Zatoce Adeńskiej i afrykańskich przywódców, którzy w ten sposób bronią się przed zamachami stanu. Rømer zebrał ludzi w Norwegii, między innymi weteranów z Afganistanu. Jego ludzie rekrutują się również spośród dawnych dzieci-żołnierzy z Kongo, a nawet byłych żołnierzy Legii Cudzoziemskiej. To formacja ekstremistyczna. PST, to znaczy my, którzy pracujemy w sekcji do zwalczania ekstremizmów i przestępczości zorganizowanej, poświęciliśmy Rømerowi mnóstwo czasu i energii, ponieważ jego ludzie świadczą usługi między innymi piratom u wybrzeży Somalii. Wiemy już, że pie-

niądze z tej działalności są przekazywane organizacji Al-Shabab, która z kolei finansuje i prowadzi działalność terrorystyczną. I to tylko ułamek z tego, co mogłabym ci opowiedzieć o Rømerze. Aż tu nagle zjawia się Lena Stigersand z komendy stołecznej policji, która przez przypadek trafia na faceta w samochodzie zaparkowanym przed domem norweskiej parlamentarzystki. Tej samej, której ktoś groził śmiercią w liście przesłanym do Stortingu. Może mnie teraz oświecisz, Lena, skąd ci przyszło do głowy, że Stian Rømer śledzi właśnie ciebie, funkcjonariusza policji?

Lena się wyprostowała. Jeśli rzeczywiście było tak, że celem Stiana Rømera była Vestgård, a nie ona, to Ingrid miała rację: góra urodziła mysz. Ale czy faktycznie tak właśnie było? Lena usiłowała się skupić. Przeanalizowała w myślach to, co się wydarzyło, krok po kroku. Wersja Ingrid nie pokrywała się z jej doświadczeniami. Musiało chodzić o coś więcej. Rømer wiedział, kim była. Gdy stanęła przed jego drzwiami, był wilkiem, który zapraszał do środka Czerwonego Kapturka. Najbardziej frustrujące było jednak to, że rozmowa z Ingrid przypominała walenie głową w mur. Ingrid stosowała politykę arogancji: Nie wtrącaj się. Ja wiem najlepiej. To sprawa poufna.

– Bez względu na to, nad jak ważną sprawą pracuje PST – powiedziała Lena – jestem przekonana, że temu mężczyźnie chodziło o mnie. Nie byłam żadnym przypadkowym policjantem w cywilu, który zadzwonił do jego drzwi. Wyczytałam to z jego spojrzenia. Stian Rømer wiedział, kim jestem. Rozpoznał mnie, bo mnie zna. Chciał, żebym weszła do jego mieszkania. Po co? A kiedy się cofnęłam, próbował wciągnąć mnie do środka. W jakim celu? Hm? Gdy uciekłam, pobiegł za mną. Dlaczego to zrobił?

– Jeśli ty zapisałaś numer rejestracyjny samochodu, który zobaczyłaś w Bærum, niewykluczone, że on zapisał numer twojego auta – odpowiedziała Ingrid. – Możliwe, że chciał wiedzieć, kim jesteś. Może to był powód, dla którego wczoraj wieczorem jego samochód stał przed twoim domem.

Lena stała zamyślona. Czy to mogło być aż takie proste? Głowa miała wątpliwości, ale żołądek wiedział swoje.

– Nie kupuję tego – odparła. – Czuję, że tylko przypadek sprawił, że nie udało mu się mnie zastrzelić. Jestem tego pewna. Gdy wybiegł na ulicę, w pierwszej chwili mnie nie zauważył. Wetknął broń za pas, z a n i m mnie wyśledził. Gdyby nie to, strzeliłby do mnie bez namysłu. Jestem tego pewna.

Na kilka długich sekund zapadła cisza, jakby Ingrid zastanawiała się nad tym, co powiedziała Lena. Skończyło się na tym, że Ingrid potrząsnęła głową i spytała z rezygnacją w głosie:

– Lena, co jest z tobą nie tak? Jeśli jego celem była Vestgård, to jasne, że wiedział, kim jesteś!

Przez chwilę patrzyły sobie prosto w oczy.

Argument Ingrid nie przekonał Leny. Czuła, że Ingrid również nie jest przekonana do swoich racji, a jednak ciągnęła dalej tym samym wściekłym tonem:

– Fakty są takie: Stianowi Rømerowi złożyła wizytę Lena Stigersand, oficer śledczy, na skutek czego Rømer natychmiast opuścił kraj. Nasza praca prawdopodobnie poszła na marne. A ty nawet nie rozumiesz, jak wielki popełniłaś błąd!

Wychodząc, Ingrid Kobro trzasnęła drzwiami.

Lena wpatrywała się w drzwi. O co Ingrid aż tak się wściekała? To nie ją gonił uzbrojony żołnierz najemny. I to nie ona straciła zimową kurtkę wartą cztery tysiące koron.

Lena opadła na krzesło.

Powoli docierało do niej, co się naprawdę wydarzyło. Widok wyćwiczonego mężczyzny-maszyny, który wsuwa broń za pas. Panika, która paraliżowała mózg, gdy Lena uciekała przed terminatorem. Posmak krwi w ustach i uczucie wyczerpania, gdy w jej mięśniach wytworzył się kwas mlekowy.

Lena wiedziała jedno: nie ufała Ingrid.

Tekst o tym, że mężczyzna odstawił samochód, był tego rodzaju zapewnieniem, jakie sama setki razy serwowała opinii publicznej. Pusta fraza wypowiedziana po to, żeby uspokoić zainteresowane osoby. Zapewnienie, które tak naprawdę nic nie znaczyło.

**5** W drodze do domu wstąpiła do Sułtana, żeby kupić owoce i warzywa. Dała się skusić na ogromną torbę czereśni. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, jak to jest możliwe, że podczas gdy w jej kraju ziemia jest skuta lodem, w innych miejscach ludzie zbierają w słońcu takie skarby.

W radiu Alicia Keys śpiewała o Nowym Jorku. Lena, która właśnie kroїła pomidory i obrywała liście sałaty rzymskiej, wstała i podkręciła dźwięk. Stała przy radiu i myślała o Nowym Jorku.

Już wiedziała, jak spędzi letnie wakacje: poleci do Nowego Jorku, wynajmie pokój w jednym z hotelików na Lower East Side, będzie chodzić do modnych sklepów, kupi sobie odlotowy kapelusz, będzie siedzieć na ławce na placu Waszyngtona i wygrzewać się w słońcu, spacerować po Moście Brooklińskim razem z tłumem ludzi idących deptakiem, a potem zatrzyma się, żeby zrobić zdjęcia *Manhattan skyline*.



Wrzuciła na patelnię orzeszki piniowe.

Jeśli będę zdrowa.

Stała, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy przypalone orzeszki pinii zaskwierczały na patelni. Ech! Przypalone czy nie, i tak zamierzała je zjeść. Posypała nimi liście sałaty, pokroiła ogórka i przygotowała vinaigrette, miksując oliwę z oliwek z octem winnym, pieprzem i solą. Na końcu dodała dla smaku odrobinę miodu i musztardy Dijon. Połączyła wszystko razem i całość posypała kawałkami fety.

Gdy zjadła sałatkę, znalazła piosenkę Alicii Keys w sklepie internetowym i pobrała ją na własny komputer. Wyszukując wciąż nowe melodie, straciła zupełnie poczucie czasu i odzyskała je dopiero wtedy, gdy Steffen zadzwonił do drzwi.

Wygląda na to, że nasza znajomość się rozwija, pomyślała, widząc, jak swobodnie Steffen czuje się w jej mieszkaniu. Ale, pomyślała po chwili, jeszcze nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko.

Grali wyuczone na pamięć role. Rozmowę otwierały puste frazesy, wypowiedziane po omacku. Siadali zawstydzeni obok siebie na kanapie. Ona dalej mówiła o niczym, spytała go, czy lubi Alicię Keys, pilnowała się, by nie wspominać o Rihannie, ponieważ nie chciała, żeby rozmowa zeszała na Sveinunga Adelera. Potem on zaczął zadawać pytania o muzykę, książki, filmy, które oglądała. Uśmiechali się, gdy okazywało się, że mają podobne zainteresowania, wciąż siedzieli obok siebie, nieśmiali, szukając bliskości, i żadne nie miało odwagi powiedzieć drugiemu, czego tak naprawdę chce, dopóki nie poczuła jego ręki na swojej dłoni. Od tej chwili nic już nie mówili. Kilka sekund później przyciągnął ją do siebie.

Wyskoczyła z łóżka tylko po to, żeby przynieść z kuchni torbę czereśni. Wsunęła owoc do ust i przytuliła się do Steffena. Chwycił ją za głowę i pocałował. Rozchyliła wargi i pozwoliła, żeby czereśnia wśliznęła się do jego ust. Przeżuł owoc i po chwili trzymał pestkę między palcami.

– Co mam z nią zrobić?

– Nocny stolik.

Odłożył pestkę. Kilka figurek z jajek z niespodzianką upadło na podłogę.

– Przepraszam – szepnął.

– Nic się nie stało – powiedziała. Odgryzła kawałek czereśni i przytrzymała go między zębami. Usta Steffena zbliżyły się do jej twarzy. Wyjął czereśnię. Ovoc puścił sok, który spływał po jej wardze i brodzie. Steffen zlizął sok. Lena zjadła resztę czereśni i odłożyła pestkę na stolik, strącając kolejną figurkę na

podłogę. Pocałowała Steffena w usta.

To była ich nowa zabawa. Tym razem odgryzła kawałek czereśni i przytrzymała go zębami. Steffen odgryzł kawałek. Łaskotało ją, kiedy zlizywał sok.

– Lubisz mango?

– Tak.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co moglibyśmy zrobić z mango.

Parsknęła śmiechem i odgryzła kolejny kawałek czereśni. Jego usta zbliżyły się powoli. Teraz oboje się zaśmiali, gdy Steffen ugryzł owoc. Lena przeżuwała czereśnię, sok zaczął ściekać jej po brodzie. Czknęła, biorąc oddech.

Pestka została wessana. I utknęła na dobre.

Nie mogła oddychać! Płuca żądały powietrza, ale drogi oddechowe były zamknięte!

Lena zleciała z łóżka i klęcząc na czworakach, próbowała nabrać powietrza, ale nie mogła. Wydając chrapliwe dźwięki, złapała się za gardło.

Steffen podczołgał się do niej i spojrzał na nią wyraźnie zaniepokojony.

– Co się dzieje?

M u s i a ł a zaczerpnąć powietrza – natychmiast! I potrzebowała jego pomocy. Wstała i uderzyła się w plecy.

– Co się dzieje? – powtórzył Steffen w panice i uderzył Lenę w plecy. – Pomogło?

Nie pomogło. Czy on niczego nie rozumie? Powietrze, brakuje mi powietrza.

Chwiejąc się na nogach, poszła do kuchni. Uderzyła się obiema rękami w przeponę, ale bez rezultatu. Czuła, że gdzieś daleko w mózgu zaczyna ciemnieć, wiedziała, że musi się skupić, skoncentrować wyłącznie na działaniu. Przysunęła stół do ściany, zrobiła dwa chwiejne kroki do tyłu, po czym rzuciła się z impetem na krawędź blatu. Nie osiągnęła żadnego efektu poza tym, że stół walnął w ścianę. Widziała nagiego, spanikowanego Steffena stojącego w drzwiach i wymachującego telefonem komórkowym, ale nie słyszała, co mówi. Musiała jak najszybciej nabrać powietrza. Jeszcze raz rzuciła się na stół, trafiła przeponą w krawędź blatu, o wiele mocniej niż za pierwszym razem. Pestka trafiła z brzękiem w szklany zegar kuchenny.

Płuca Leny zasysały tlen niczym miech kowalski. Oparła się ramionami o stół i nabrała powietrza, wypuściła i znowu wzięła oddech. Podniosła wzrok.

Steffen wciąż stał w drzwiach i przyglądał jej się z przerażeniem w oczach.

– Co się stało?

– Pestka od czereśni utknęła mi w gardle – odpowiedziała Lena, próbując uspokoić oddech. – Zanim wrócimy do jedzenia czereśni, myślę, że powinniśmy odbyć krótki kurs pierwszej pomocy.

Poprosiła go, żeby stanął za nią i objął ją w talii. Pokazała mu, jak powinien

złożyć dłonie i gdzie uciskać w sytuacji podobnej do tej. Stali bardzo blisko siebie.

W mieszkaniu było tak cicho, że słyszeli szum kaloryfera.

– Lena... – szepnął Steffen.

– Tak? – odpowiedziała szeptem.

– Chciałbym, żebyś dała sobie spokój z Adelerem.

Odtworzyła oczy. Co to miało znaczyć?

– Ten facet, który gonił cię z pistoletem, ten, o którym opowiadałaś...

– Stian Rømer? Nie przejmuj się. Nie ma go już w kraju.

– Stian Rømer? Wiesz, jak się nazywa?

– Pracuję w dochodzeniówce.

Steffen cofnął się o krok.

– Facet biegł za tobą z pistoletem!

– Steffen, chodzenie po chodniku w mieście też jest niebezpieczne. Można dostać soplem w głowę.

– Nie żartuj sobie – powiedział poważnym tonem. – Mógł cię zastrzelić. Mogłaś już nie żyć.

– Równie dobrze mogłam się przekreślić przez pestkę od czereśni – rzuciła na odczepnego.

Spojrzał na nią.

– Gniewasz się?

Odwzajemniła spojrzenie. To było pytanie, którego nie chciała słyszeć od mężczyzny. To było pytanie, na które nauczyła się nie odpowiadać.

– Przepraszam – powiedziała. – Wiem, że miałeś dobre intencje.

Spuścił wzrok. Wydawał się nieobecny. Nastrój prysł, w powietrzu wyczuwało się napięcie.

– Zostaniesz na noc? – spytała, czując, że naprawdę tego chce.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się lekko, gdy wyczytał z jej twarzy rozczarowanie.

– Może następnym razem. Muszę wieczorem trochę popracować.

**Czwartek, 17 grudnia**

**1** Obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Była za dziesięć szósta. Czuła się rześka i wypoczęta. I miała wystarczająco dużo czasu na poranną przebieżkę.

Trasa narciarska nie była jeszcze oświetlona, ale biały księżyc wisiał wysoko na niebie, a pokrywa śnieżna połyskiwała srebrzyście. Dzięki temu widoczność wynosiła kilka metrów. Pod koniec trasy Lena zauważyła, że coś porusza się między drzewami obok parkingu. Nie zdążyła się porządnie przestraszyć, gdy chwilę później tajemniczy cień wyskoczył prosto na nią.

Krzyknęła i rzuciła się na śnieg.

Leżała cicho i nasłuchiwała. Nic się nie działo.

Powoli podniosła głowę.

To była sarna. Stała w odległości metra od dziobów nart i przyglądała się Lenie.

Sarna ruszyła do przodu, przeszła obok Leny, stąpając lekko i z gracją, po czym zniknęła w ciemności.

Wtedy przyszedł czas na reakcję.

Cisza, która do tej pory wydawała się Lenie cudownie wyzwalająca, raptem przeraziła ją. Błyszczący śnieg przestał jej się podobać, nagle stał się szary i zdradliwy. Zwały śniegu i ciemne pnie drzew mogły stanowić kryjówkę dla jej wrogów.

Stanąła na nartach i przebiegła ostatnie metry bez zatrzymywania się. Nie czuła nic poza lękiem przed ciemnością i biciem własnego serca. Zdjęła narty i pobiegła do samochodu, rozglądając się z przerażeniem na wszystkie strony.

Gdy uruchomiła silnik, zmusiła się do tego, żeby poczekać minutę. Myślami znowu była w parku, w panicznym biegu w stronę wyjścia, i znowu długa kurtka utrudniała jej ruchy. Powiedziała do siebie: Mężczyzna opuścił kraj. To był incydent. Nie możesz pozwolić, żeby epizod związany z pracą odebrał ci radość

z biegania na nartach.

Gdy była z powrotem w mieszkaniu, wskoczyła prosto pod prysznic. Prawie przez dziesięć minut stała pod strumieniem gorącej wody i medytowała. Myślała o tym, że woda nie tylko oczyszcza ciało, ale również wypłukuje złe myśli. Wszystkie chore wytwory wyobraźni i okropne podejrzenia spływają razem z mydlinami.

W kuchni znów czuła się jak nowo narodzona. Przygotowała swoje ulubione müsli i jogurt z orzechami włoskimi, kawałkami mango, banana i jabłka. Mango było idealnie dojrzałe. Gdy je kroić, sok spływał jej po palcach.

Jadła śniadanie, studiując etykietę na opakowaniu jogurtu, gdy nagle zadzwonił telefon. To był Gunnarstranda.

– Czytałaś „Dagens Næringsliv”?

Lena, z telefonem przy uchu, otwierała właśnie usta, żeby włożyć do nich łyżkę z jedzeniem. Łyżka zadrżała w powietrzu.

– Nie – odpowiedziała, spodziewając się najgorszego.

– No to posłuchaj – rzucił Gunnarstranda. – Czytam od pierwszej strony: GRUPA TERRORYSTYCZNA INFILTRUJE NORWESKI FUNDUSZ EMERYTALNY. Pierwszy akapit brzmi tak:

*Wielu chciałoby wpływać na decyzje osób zarządzających norweskim Skarbem Sknerusa McKwacza. Niektórzy robią to otwarcie, podczas gdy inni próbują wśliznąć się tylnym wejściem. Możemy już dzisiaj ujawnić, że jedną z afrykańskich organizacji terrorystycznych łączą bliskie związki z członkami Parlamentarnej Komisji Finansowej oraz urzędnikami Państwowego Funduszu Emerytalnego – Globalnego.*

Lena odłożyła łyżkę. Szumiało jej w głowie, gdy formułowała pytanie, które zupełnie odebrało jej apetyt:

– Jak nazywa się ten dziennikarz?

– Autorem artykułu jest niejaki Gjerstad. Steffen Gjerstad. Ale nie doszedłem jeszcze do sedna sprawy.

Lena słyszała każde słowo, jakby niosło je echo. Odsunęła miskę.

– To jest fotoreportaż – ciągnął inspektor. – Właśnie patrzę na zdjęcia, na których Sveinung Adeler stoi obok Aud Helen Vestgård na jednej z ulic Oslo. Tych dwoje rozmawia z nieznanym mężczyzną, który, jak twierdzi autor artykułu, mieszka w Sztokholmie i jest związany z politycznym ruchem o nazwie Front Polisario. To jest organizacja, która walczy o niepodległość Sahary Zachodniej i która, według gazety, jest w wielu kręgach postrzegana jako organizacja terrorystyczna. Na innym zdjęciu widać, jak cała trójka wchodzi do ja-

kiejś restauracji w Grefsen. Pytanie, które stawia autor artykułu, brzmi: Dlaczego parlamentarzystka, która przy okazji zasiada w Komisji Finansów, idzie do restauracji z urzędnikiem Ministerstwa Finansów i człowiekiem reprezentującym partyzantów z Sahary Zachodniej? W artykule pada również odpowiedź na to pytanie. Czytam na głos fragment ze strony piątej:

Podtytuł: *Okupacja*

*Front Polisario próbuje nakłonić międzynarodowych inwestorów, aby wycofali swoje udziały w spółkach, które prowadzą działalność we współpracy z okupującym Saharę Zachodnią Marokiem lub pod jego dyktando. Jak ustalono, PFEF skupował udziały w przedsiębiorstwach działających na tych terenach. Według naszych źródeł Rada Etyki przy PFEF prześwietla niektóre z tych przedsiębiorstw. Do niedawna zajmował się tym Sveinung Adeler – na zdjęciu po prawej. W środę, dziewiątego grudnia, Adeler uczestniczył w tajnym spotkaniu z przedstawicielami Frontu Polisario i Parlamentarnej Komisji Finansowej. Kilka godzin po spotkaniu Sveinung Adeler został znaleziony martwy w Porcie Oslo. Lena Stigersand, która prowadzi śledztwo w tej sprawie, przyznała w rozmowie z gazetą, że policja podejrzewa, iż Adeler padł ofiarą zabójstwa.*

– Co takiego?! – zawołała Lena. Przerazona zerwała się z krzesła.

– Już się nie mogę doczekać miny Rindala, kiedy wpadnie na komendę – powiedział Gunnarstranda.

– Czy Vestgård udzieliła jakiegoś komentarza?

– Pani poseł postanowiła nie komentować artykułu. Komentarzy nie udziela również Ministerstwo Finansów ani Rada Etyki. Tak przy okazji, ładnie wyglądasz na tym zdjęciu na Rådhusbrygga.

Lena wyjrzała przez okno. Światło dnia powoli przebijało się przez grudniowy mrok, a ona już czuła się zmęczona, jakby przez tydzień zostawała w pracy po godzinach.

Sprawa, nad którą pracowała, została wyciągnięta z zakurzonej szuflady jej biurka i nagle znalazła się w samym centrum uwagi, w blasku fleszy, wśród krzyków i zbiorowej hysterii. Ale nie to było głównym powodem jej zmartwień.

Steffen kłamał.

Wiedział o trzeciej osobie, która w środę wieczorem spotkała się z Adelerem i Vestgård. Mało tego: nie dość, że wiedział o facecie, to jeszcze dysponował zdjęciami i je opublikował!

– Jesteś tam?

– Tak – odpowiedziała. – Zamyśliłam się.

– Tylko pomyśl – powiedział Gunnarstranda. – Zdjęcia w gazecie dowodzą,

że w restauracji spotkały się trzy osoby: Adeler, Vestgård i nieznany mężczyzna. Mamy zdjęcia tego faceta, czyli kolejny dowód na to, że Vestgård cię okłamała. Ale jest ktoś, kto wie więcej od nas. Fotograf, który zrobił te zdjęcia.

Gdy Gunnarstranda zakończył rozmowę, natychmiast podniósł ponownie słuchawkę i wybrał numer Rindala.

– Gunnarstranda – powiedział, gdy Rindal odebrał telefon. – Zwykle zadaję głupie pytania, Rindal, więc teraz też zapytam: czytałeś już „Dagens Næringsliv”?

Mrugnął do Emila Yttergjerdego i odsunął słuchawkę od ucha, żeby wrzaski Rindala nie uszkodziły mu błony bębenkowej.

Gdy Rindal nabierał powietrza, Gunnarstranda zapytał:

– Czy termin umorzenia postępowania w sprawie Adelera, który wyznaczyłeś, jest nadal aktualny?

Rozległ się głuchy trzask – Rindal rzucił słuchawką.

– I co? – spytał Yttergjerde. – Nie umorzy sprawy?

– Nie umorzy – potwierdził Gunnarstranda.

**2** Lena jechała w stronę centrum. Na innych uczestników ruchu patrzyła przez plastikowy filtr umieszczony przed oczami. Dlaczego Steffen napisał ten artykuł? Dlaczego o niczym jej nie powiedział? Jedyne, co pamiętała z poprzedniego wieczoru, to widok zaskoczonego mężczyzny, który wymachiwał telefonem, podczas gdy ona się dusiła. Dlaczego tylko stał? Dlaczego nic nie zrobił?

Za każdym zakrętem dopadało ją coraz więcej wątpliwości i paranoidalnych teorii.

Zaparkowała przed supermarketem Spar. Wyłączyła silnik i siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

Zadzwoić czy nie?

Pytanie było zbyteczne. **M u s i a ł a** zadzwonić.

Drżącą ręką wybrała jego numer.

Z każdym sygnałem denerwowała się coraz bardziej.

– Cześć, Lena.

– Wiesz, dlaczego dzwonię, prawda?

– Domyślam się.

Milczała. To on powinien coś powiedzieć. To on zataił przed nią ważną informację.

Cisza w telefonie przedłużała się, była coraz bardziej krępująca. Ale Lena nie chciała być tą, która przerywa ciszę. Nie tym razem.

– Zamierzałem zadzwonić do ciebie wczoraj wieczorem – odezwał się w końcu. – Ale kiedy się rozstawaliśmy, panował taki dziwny nastrój...

– Zacytowałeś mnie, nie pytając o zgodę. Do tego przekreśliłeś moje słowa. Nigdy nic takiego nie powiedziałam i ty dobrze o tym wiesz.

Znowu zamilkł.

Czekała, aż Steffen coś powie, ale on się nie odzywał.

– Jesteś tam? – spytała w końcu.

– Przepraszam cię – powiedział. – To było przeoczenie.

– Przez cały czas wiedziałeś o spotkaniu tych dwojga i nie wspomniałeś o tym ani słowem?

– Lena, posłuchaj mnie teraz. To ważne. Te zdjęcia zobaczyłem dopiero w c z o r a j w i e c z o r e m. I dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałem się, że w spotkaniu uczestniczyły trzy osoby. Mój informator był tam w środę, dwiętego grudnia, i zrobił te zdjęcia. Zanim je zobaczyłem, sądziłem, że Sveinung Adeler spotkał się tylko z Vestgård. Nie miałem powodu podejrzewać, że było inaczej. O trzecim uczestniku spotkania dowiedziałem się wczoraj późnym wieczorem! Po wyjściu od ciebie udałem się na spotkanie z informatorem. Gdy zobaczyłem te zdjęcia, ty już dawno spałaś!

– Prowadzę śledztwo w sprawie Adelera – powiedziała maksymalnie skupiona. – Byłoby lepiej dla wszystkich, gdybyś zaczął być ze mną szczery.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Zamknęła oczy. Nienawidziła tego, co miała powiedzieć, ale musiała to zrobić:

– Nie możemy się więcej spotykać. Wczoraj widzieliśmy się ostatni raz.

Kompletna cisza. Steffen się nie odzywał. Czy powinna odłożyć słuchawkę? Zrywanie z mężczyzną samo w sobie było trudne i bolesne, ale ten sposób był chyba jednym z najgorszych. Dlaczego Steffen nic nie mówił?

– Jeżeli trzeba cię będzie oficjalnie przesłuchać, nie będę mogła być obecna – powiedziała, czując, jak w jej piersi wzbierają żal i złość.

– Oficjalne przesłuchanie? Lena, wyluzuj!

Co za ton! Lena już nie czuła żalu. Była wściekła.

– Nie pozwolę sobie odebrać sprawy tylko dlatego, że poszliśmy razem do łóżka! Jasne?

W ciszy, która nastąpiła, Lena doliczyła powoli do pięciu.

– Lena, ja nie chcę, żebyśmy się kłócili!

Czy on nic nie rozumiał? Przecież właśnie powiedziała, że z nim zrywa!

– Każde z nas działa na innej arenie – gorączkował się Steffen. – I właśnie te-



raz zdarzyło się, że te areny nałożyły się na siebie, więc musimy zachowywać odpowiednie formy. Musimy ze sobą rozmawiać, wyjaśniać wszystko na bieżąco. Nie chcę, żeby moja banalna praca zniszczyła to, co jest między nami, żeby wpływała na moje życie uczuciowe. Ty chyba też tego nie chcesz?

– Nie możemy się więcej spotykać – powiedziała. – Wierzę, że po namyśle przyznasz mi rację.

– Nie zrywaj ze mną przez telefon! – prosił. – Daj mi szansę. Spotkajmy się i porozmawiajmy spokojnie.

– Problem polega na tym, że nie jesteś ze mną szczery. Nie komunikujemy się ze sobą. Piszesz o mnie rzeczy, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Postępujesz nie fair.

Ciszę przerwały trzaski w słuchawce.

– Proszę cię, Lena! Spotkaj się ze mną. Musimy porozmawiać.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – powiedziała. – Jak mogłeś nie dać mi znać?

– Było późno – odpowiedział cicho. – Działiałem w stresie, zbliżał się deadline. Redakcja zażądała, żebyśmy wystąpili oficjalnie. Ty już spałaś. Dokonałem wyboru. Możliwe, że popełniłem błąd. Jedyne, co mogę zrobić, to prosić cię o wybaczenie. Ale to jest właśnie powód, dla którego musimy ze sobą rozmawiać, wyjaśniać nieporozumienia, usuwać kłody, które praca rzuca nam pod nogi.

– Kto zrobił te zdjęcia?

– Nie pytaj o to, Lena. To moje Głębokie Gardło<sup>13</sup>. Nie mogę ci tego powiedzieć. Jeżeli spotkamy się dzisiaj wieczorem, twarzą w twarz, wspólnie ustalimy, którymi informacjami możemy się podzielić.

Nie miała już na to siły.

– Fotograf był na miejscu i może mieć ważne informacje. Być może wie, dokąd potem udał się Sveinung Adeler. Pracuję w policji. Chyba rozumiesz, że nie mogę zgodzić się na to, żebyś zatajał tak istotne informacje? Trzymaj się, Steffen.

Gdy tylko przerwała połączenie, telefon zaczął dzwonić. Wyłączyła go.

**3** – Zawrzało – powiedział Gunnarstranda, gdy Lena skręciła do świetlicy. – I wszyscy dziennikarze, którzy do nas dzwonią, pytają o ciebie. Chcą dowiedzieć się czegoś więcej o śmierci Sveinunga Adelera.

Lena odwiesiła kurtkę. Pomyślała, że chyba powinna poszukać tej, którą zgu-

biła poprzedniego dnia.

Zadzwoił telefon.

Fartein Rise, który w tej samej chwili wszedł do pokoju, podniósł słuchawkę. Słuchał w milczeniu, cierpliwie. W końcu podał słuchawkę Lenie, patrząc na nią pytającym wzrokiem.

Potrząsnęła przecząco głową.

Rise przyłożył słuchawkę do ucha i powiedział:

– Mogę pana przełączyć do sekcji informacyjnej. – Odłożył słuchawkę. – Z „VG” – powiedział do Leny i Gunnarstrandy, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Gunnarstranda stał przez krótką chwilę i patrzył za nim, a potem pokręcił głową.

– Co jest? – spytała Lena.

Inspektor rozłożył ręce.

– Nie rozgryzłem jeszcze tego gościa. Co to ma być? Podbija kartę i wychodzi? – Odwrócił się. – Ale właściwie to nie moja sprawa. – Chwycił gazetę. – Coś mi się tutaj nie zgadza. Czas zrobienia i publikacji tych zdjęć. Skoro zrobiono je w środę wieczorem, dlaczego zostały opublikowane dopiero dzisiaj?

Lena nie chciała się bawić w spekulacje. Była skupiona na czymś zupełnie innym. Równie dobrze mogę wystrzelić z tym teraz, pomyślała i postanowiła zażytkować:

– Rozmawiałam z tym dziennikarzem.

Gunnarstranda podniósł głowę.

– Podobno redakcja otrzymała zdjęcia wczoraj wieczorem, ale nie chcą ujawnić nazwiska fotografa.

– To nie może być przypadek, że te zdjęcia ukazują się właśnie teraz – odparł inspektor. – Ktoś tu nieźle namieszał i ten, kto to zrobił, musiał mieć w tym jakąś korzyść.

Lena nie miała nic więcej do dodania. Wolnym krokiem poszła do swojego gabinetu.

**4** Zalogowała się do internetu i wygooglowała spółkę MacFarrell Ltd. W wynikach wyszukiwania znalazła mniej więcej te same informacje, które przekazał jej Steffen – i trochę ponad to. MacFarrell był gigantycznym, międzynarodowym koncernem, który zajmował się wieloma rzeczami naraz. Fosforany były zaledwie jedną z inwestycji przedsiębiorstwa. Trafiała na artykuł opatrzony

zdjęciami przyszłych zakładów produkcji nawozów. Żadnych wzmianek o kurczących się zasobach fosforu na świecie, żadnych katastroficznych wizji. Wyłącznie suche fakty, zdjęcia pracowników w czerwonych kombinezonach i czerwonych kaskach ochronnych. Jeden z mężczyzn z uśmiechem na ustach wspinał się na maszynę produkcyjną o potężnych kołach.

A więc tak to wygląda, pomyślała Lena, kiedy ogołaca się świat z najcenniejszych zasobów.

Tylko czy sprawa była aż tak prosta, jak chciał ją widzieć Steffen? Dlaczego świat miałby przestać istnieć, gdyby ustała produkcja nawozów sztucznych? Czy nie dawał sobie rady przez tysiące lat, wykorzystując obornik albo kompost? To była elementarna wiedza, którą dzieci wynoszą ze szkoły – rolnicy produkują żywność dzięki zwierzętom gospodarskim, które są źródłem nawozu naturalnego, a tam, gdzie go brakuje, uzupełnia się go nawozem organicznym w postaci kompostu.

Z drugiej strony produkcja nawozów sztucznych to potężny przemysł. Jednym z największych producentów jest międzynarodowy koncern Yara, dawniej Norsk Hydro. Z kolei Yara jest uzależniony od takich dostawców jak MacFarrell.

Kolejna elementarna wiedza wyniesiona ze szkoły: intensywne stosowanie nawozów sztucznych zwiększa wielkość i jakość plonów i umożliwia produkcję żywności na obszarach, na których do tej pory się to nie udawało.

Przestudiowała artykuł Steffena.

Nagle zwróciła uwagę na coś, co umknęło jej, gdy Gunnarstranda czytał wybrane fragmenty przez telefon: Steffen nie wymienił nazwy przedsiębiorstwa. Przeczytała artykuł jeszcze raz. Miała rację. W artykule ani razu nie padła nazwa MacFarrell Ltd.

Tekst Steffena sugerował polityczną konspirację. Gazeta donosiła, że cudzoziemiec o politycznie wątpliwych poglądach i norweska parlamentarzystka bawili się w kalambury z norweskim urzędnikiem państwowym, który prawdopodobnie został później zamordowany.

Zamyśliła się. Wstała. Zrobiła kilka kroków, zawróciła. Usiadła. Bawiła się klawiaturą komputera. Dlaczego Steffen nie podał nazwy przedsiębiorstwa? Przecież był dziennikarzem śledczym!

Wygooglowała Front Polisario i przeczytała pobieżnie artykuły i hasła encyklopedyczne na jego temat. Organizacja powstała w 1973 roku i rozpoczęła wówczas walkę przeciwko kolonizacji hiszpańskiej. Po wycofaniu się Hiszpanii Saharę Zachodnią zaczęło okupować Maroko. W latach siedemdziesiątych trwały walki zbrojne. Maroko przejęło władzę w miastach, podczas gdy ruch oporu kontrolował tereny pustynne i atakował oddziały marokańskie ze swoich

baz w Algierii. Chcąc kontrolować buntowników, Maroko wybudowało długi mur graniczny dzielący kraj na dwie części.

Większość stron internetowych opowiadała tę samą historię: Maroko i marokańscy imigranci okradali Saharę Zachodnią z jej bogactw naturalnych, podczas gdy miejscowa ludność była zmuszona do życia w biedzie na nieurodzajnych terenach.

Lena weszła na stronę internetową CIA i przejrzała listę organizacji uznawanych za terrorystyczne. Nie znalazła na niej Frontu Polisario.

Wpisała do wyszukiwarki wiele możliwych wariantów. Połączyła nazwę Polisario z terrorem, ale nic to nie dało.

Dlaczego Steffen napisał, że w p e w n y c h k r ę g a c h Front Polisario jest uważany za organizację terrorystyczną?

Wyglądało na to, że n i k t tak nie uważał.

Może Gunnarstranda miał rację, pomyślała, może ktoś miał w tym swój interes, żeby opublikowano te zdjęcia. Ale czy to oznaczało, że Steffen dał się wykorzystać?

Lena wątpiła w to. Dziennikarz, który napisał artykuł, wiedział, że posłanka okłamała policję w sprawie swojego udziału w spotkaniu. Lena sama mu o tym powiedziała.

Pytanie było inne: czy to ona dała się wykorzystać Steffenowi?

Zamyśliła się. Żałowała, że do niego zadzwoniła. Gdyby spotkała się z nim twarzą w twarz, mogłaby go o to zapytać.

Zaczęła przeglądać serwisy internetowe. Większość potraktowała śmierć Adela jako ważną sprawę. Ale były to głównie odtwórcze artykuły. Dziennikarze streszczali historię podaną przez Steffena i opatrywali ją komentarzem któregoś z polityków opozycji. Kilka gazet próbowało uzyskać komentarz od Polisario, ale bez powodzenia.

Lena zamknęła laptopa. Podniosła się i spojrzała na zegarek. Dzisiaj miała poznać wyniki biopsji. Co było gorsze? Rozmowa z lekarzem czy z Rindalem? Odrzuciła tę myśl. Nie powinnaś tak do tego podchodzić, powiedziała do siebie. To tylko jeden z wariantów Birkena. Długi bieg z wieloma trudnymi odcinkami. Ale zmierzasz prosto do celu. Wyszła na korytarz i zapukała do drzwi Rindala.

**5** Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Rindal siedział za biurkiem. Podniósł wzrok i posłał jej ponure spojrzenie.

– W gazecie jest twoje zdjęcie – rzucił cierpkim tonem.

Lena zamknęła za sobą drzwi.

– Zdjęcia z restauracji zostały najprawdopodobniej zrobione przez tajemniczego informatora.

Rindal zmierzył ją wzrokiem, nie mówiąc ani słowa.

Lena odchrząknęła i mówiła dalej:

– Skoro informator znajdował się przed restauracją i robił zdjęcia przed kolacją, niewykluczone, że wie również, co działo się po kolacji.

Rindal spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

– Skąd to możesz wiedzieć?

Skinęła głową na gazetę.

– Znam trochę tego dziennikarza.

Rindal podniósł głowę, jak pies, który zwietrzył zwierzynę.

– Trochę? Znasz tego dziennikarza t r o c h ę?

– Tak. Trochę.

Lena zrezygnowała z bardziej szczegółowej odpowiedzi.

– Jak dobrze znasz tego faceta?

Milczała.

– Przyjaciel z dzieciństwa?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Kochanek?

– Chyba już starczy tych pytań – odpowiedziała zdecydowanym tonem. – Przyznałam, że znam tego dziennikarza. Przejdźmy do rzeczy.

Rindal przyglądał się jej ze złośliwym uśmieszkiem, jakby czytał w jej myślach.

Spuściła wzrok.

Westchnął i zrezygnowany potrząsnął głową.

– Omawiałaś z nim wszystkie aspekty śledztwa czy tylko niektóre?

– Żadnych. To zdjęcie zostało zrobione, gdy w czwartek rano wyciągaliśmy z wody ciało Sveinunga Adelera. Steffen Gjerstad był jednym z dziennikarzy, którzy stali przed taśmą policyjną i prosili mnie o komentarz.

– I w ogóle nie poruszałaś z Gjerstadem tematu śledztwa?

– Nie.

– Ale on cię cytuje. Pisze, że policja podejrzewa, że Sveinung Adeler mógł paść ofiarą zabójstwa.

– Nie pamiętam, żebym tak się wyraziła. Dzwoniłam do niego dziś rano, by wyjaśnić sprawę. Przy okazji spytałam, kto jest autorem zdjęć z Flamingo Bar & Restaurant. Ale Steffen nie chciał zdradzić nazwiska fotografa. Tłumaczył, że nie może narażać swoich informatorów. – Odchrząknęła po raz kolejny. – Odniosłam wrażenie, że chodzi o kogoś zupełnie wyjątkowego. Steffen wyrażał się

o nim tak, jakby to był ktoś pokroju Głębokiego Gardła.

– Steffen? – powiedział Rindal i przyjrzał jej się uważnie. – Jesteście na ty? Skinęła głową.

Rindal zmierzył ją wzrokiem.

Wytrzymała jego spojrzenie. Mrugała, ale nie spuściła oczu.

– Myślę, że zrobimy to zgodnie z procedurami – powiedział w końcu i podniósł słuchawkę.

Zadzwoił do „Dagens Næringsliv” i poprosił o połączenie z redaktorem Gjerstadem.

Przedstawił się władcym tonem i wyjaśnił, że chciałby się dowiedzieć, kto zrobił zdjęcia Adelerowi i Vestgård.

Dlaczego chciałby to wiedzieć?

Rindal westchnął i odpowiedział z pobłażaniem: ponieważ policja prowadzi śledztwo, a autor zdjęć był jedną z ostatnich osób, które widziały Adelera przy życiu.

Rindal słuchał odpowiedzi redaktora, marszcząc czoło. Z trudem hamował rozdrażnienie.

Po krótkiej chwili odłożył słuchawkę. Był wściekły.

– Nie chciał powiedzieć?

– Zasłania się etyką dziennikarską i tym, że musi chronić swoich informatorów. Do cholery, przecież prowadzimy śledztwo w sprawie o zabójstwo!

– Mam propozycję – powiedziała Lena.

Rindal uniósł brwi.

– Konferencja prasowa – oznajmiła. – To powinno trochę ostudzić ich zapał.

Rindal milczał, nie zaprotestował.

– Steffen Gjerstad traktuje tę sprawę, jakby walczył o nagrodę SKUP-u<sup>14</sup> – mówiła dalej. – Porównuje swojego informatora do kogoś w rodzaju Głębokiego Gardła, a to znaczy, że gra w jednej drużynie z osobą lub osobami, które na pewno mają związki z polityką. Ta gazeta zwykle nie zajmuje się sprawami kryminalnymi. Nie wydaje mi się, żeby byli jakoś szczególnie zainteresowani śmiercią Adelera i naszym śledztwem. „Dagens Næringsliv” to gazeta, która zajmuje się głównie kwestiami politycznymi, a zwłaszcza rolę, jaką Norweski Fundusz Emerytalny odgrywa na arenie międzynarodowej.

– Skoro tak dobrze znasz tego dziennikarza, to może mogłabyś go nakłonić, żeby szepnął ci do ucha nazwisko informatora?

Postanowiła się nie odzywać. Spojrzała mu prosto w oczy, nie mówiąc ani słowa.

Tym razem to Rindal nie wytrzymał spojrzenia.

– Proponujesz konferencję prasową. Dlaczego?

– Zredukujemy sprawę do jej pierwotnych rozmiarów: zgonu w basenie portowym. Potrzebujemy świadków. Po dzisiejszym artykule zainteresowanie mediów jest ogromne. Myślę, że powinniśmy wykorzystać to zainteresowanie, zamiast z nim walczyć. Mamy niepowtarzalną szansę, żeby zwrócić się bezpośrednio do wszystkich mieszkańców Oslo.

Rindal przekrzywił głowę w zamyśleniu.

– To może się udać, nie powiem. Ale jesteś na to gotowa? Konferencja prasowa to jak chodzenie po polu minowym. Jeden nieostrożny ruch i po tobie.

Lena nie odpowiedziała. Nie miała nic do dodania.

Rindal wstał, wsunął gazetę pod ramię i ruszył w stronę drzwi.

Znaleźli Gunnarstrandę, Emila Yttergjerdego i Farteina Riseo w sali konferencyjnej.

Rindal wskazał na gazetę leżącą przed Gunnarstrandą i rzucił krótko:

– Chcę, żebyś sprawdził tego faceta z Frontu Polisario.

– Ale ich biuro mieści się w Sztokholmie – odparł inspektor.

– Polec tam. Niech złoży wyjaśnienia. Dowiedz się, kiedy przyleciał do Oslo, jak długo tu był, w jakim celu i o czym rozmawiał z Vestgård i Adelerem. Ale przede wszystkim ustal, gdzie był, kiedy Adeler wpadł do morza.

Rindal skinął głową na Lenę.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Twoja propozycja – powiedział i uśmiechnął się. – Nie bądź taka skromna.

Wszyscy przenieśli wzrok na Lenę.

Odchrząknęła raz, potem drugi.

– Po południu zwołuję konferencję prasową u nas na komendzie. Chcemy wykorzystać zainteresowanie mediów i dotrzeć do ewentualnych świadków, którzy widzieli Adelera w nocy ze środy na czwartek. Odwróciła się i spojrzała prosto na Rindala.

– Po konferencji jedziemy razem do Ulvøya – oznajmił.

– Ulvøya?

Skinął głową i odszedł.

Lena zerknęła na zegarek. Nie spodziewała się, że będzie miała aż tak napięty grafik. Musiała się sprężyć. Za czterdzieści minut miała wizytę u lekarza.

**6** Słońce wisało nisko nad horyzontem i świeciło jej prosto w oczy, gdy jechała wąskimi uliczkami między budynkami Akademickiego Centrum Klinicznego Ul-

levál. Szukała miejsca, gdzie mogłaby zostawić samochód.

W rzędach zaparkowanych aut nie było jednak ani jednej dziury. W końcu Lena uznała, że nie ma czasu dłużej szukać. Wybrała wyjście awaryjne. Zaparkowała połową samochodu na chodniku. Przynajmniej nie blokowała ruchu pojazdów.

Siedziała w poczekalni i przeglądała stare tygodniki, starając się skupić na zdjęciach, zamiast przyglądać się innym osobom czekającym na wizytę.

Zdażyła przekartkować stos czasopism i zatrzymała się na przepisie, którego autor zdradzał, w czym tkwi sekret soczystego filetu z kurczaka. Przeczytała przepis po raz drugi, nic z niego nie zapamiętując. Odłożyła tygodnik. Napotkała spojrzenie bladego, siwego mężczyzny siedzącego na krześle, który w tej samej chwili podniósł wzrok znad gazety. Obok niego siedziała kobieta w okularach przeciwsłonecznych i niebieskim kapeluszu w kształcie turbanu.

Jestem silna, pomyślała Lena. Nie poświęciłam guzowi ostatnio ani jednej myśli. To nic takiego. Drobiazg. Nie pasuję do tego miejsca. Dlaczego nic się nie dzieje?

W końcu drzwi się otworzyły i stanęła w nich pulchna blondynka w szpitalnym fartuchu. Wszyscy podnieśli na nią wzrok. Kobieta skinęła głową na bladego mężczyznę, który podniósł się i wszedł do środka.

Lena spojrzała na zegarek, tłumiąc złość. Miała zostać przyjęta dwadzieścia minut temu. Jak to możliwe, że inni wchodzili do gabinetu przed nią?

Po kolejnych dziesięciu minutach, które wlokły się niemiłosiernie, miała zamiar wstać i spytać, co się dzieje, lecz w tej samej chwili puszysta pielęgniarka ukazała się w drzwiach i wyczytała nazwisko Leny.

Lekarz był nieogolonym mężczyzną w okrągłych okularach. Miał miękki głos i kiedy mówił, słyhać w nim było troskę i współczucie.

Lena obserwowała całą sytuację gdzieś z głębi siebie.

– Dobrze się pani czuje? – spytał lekarz. – Podać pani coś do picia albo...

Lena zamrugnęła, powoli wracając do rzeczywistości.

– Nie, dziękuję.

Pulchna pielęgniarka klęczała obok Leny, która siedziała z zamkniętymi oczami.

– To zupełnie zrozumiałe. Przeżyła pani szok. – Lena miała wrażenie, że głos pielęgniarki dobiega z bardzo daleka. – Ale to, że zostanie pani poddana radioterapii tak szybko, powinna pani przyjąć jako coś pozytywnego. To oznacza, że ryzyko przerzutów jest niewielkie. W sytuacji, w której się pani znalazła, najważniejsze jest odpowiednie nastawienie. Powinna się pani skupić na rzeczach pozytywnych i odpędzać od siebie negatywne myśli. Wiem, że to się łatwo



mówi, ale, jak powiedział pan doktor: w pani przypadku rokowanie jest bardzo pomyślne.

Ktoś otworzył drzwi. Lena otworzyła oczy.

Lekarz wyszedł z gabinetu. Ten skurwysyn sobie poszedł! Co z niego za lekarz? Mówi ludziom, że mają raka piersi, i tak po prostu sobie wychodzi?

Lena podniosła się. Zakręciło się jej w głowie, ale odzyskała równowagę.

Pielęgniarka trzymała ją za rękę. Spojrzały na siebie.

– Nie mam czasu – powiedziała Lena.

– Na co nie ma pani czasu?

– Na to. Mam wymagającą pracę.

– Choroba zawsze przychodzi nie w porę – odpowiedziała kobieta ze zrozumieniem. – Ale od tego momentu powinna pani odstawić pracę i inne sprawy na boczny tor. Teraz n a j w a ż n i e j s z e jest to, żeby pani w y z d r o w i a ł a.

– Przeżyła?

– Wyzdrowiała – powtórzyła miękko pielęgniarka i wręczyła Lenie stos papierów. – Ta sytuacja jest dla pani czymś nowym, o wiele rzeczy chciałaby pani zapytać, wiele spraw panią niepokoi. Pytania pojawią się, gdy minie szok. Wiele odpowiedzi odnajdzie pani w tych materiałach, ale oczywiście w każdej chwili może się pani z nami skontaktować telefonicznie lub mailowo. Radziłabym również, żeby zjawiała się pani na spotkaniu informacyjnym. Pozna pani innych pacjentów, którzy są w podobnej sytuacji, i będzie pani miała okazję zadać tyle pytań, ile tylko zdoła pani wymyślić.

Ładny prezent pod choinkę, nie ma co, pomyślała Lena, idąc w stronę samochodu jak lunatyk.

Była lunatykiem. Gęste powietrze utrudniało ruch. Miała wrażenie, że porusza się w galarecie.

Otworzyła drzwi do samochodu i opadła na siedzenie.

Zakłęła głośno na widok mandatu wetkniętego za wycieraczkę. Otworzyła drzwi i chwyciła kartkę. Próbowwała podrzeć ją na drobne kawałki, ale mandat był wykonany z papieru powlekanego, którego nie dało się rozerwać palcami. Wrzuciła go w brudny śnieg i wdeptała obcasem.

Była tak wściekła, że na końcu splunęła na mandat.

Jakaś starsza kobieta przystanąła na chodniku i spojrzała na nią. Lena zrelektowała się i wsiadła do auta. Kobieta w ciemnym płaszczu poszła dalej. Lena siedziała w samochodzie i patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

Zadzwonił telefon. Leżał na siedzeniu pasażera. Lena wzięła go do ręki i przyłożyła do ucha.

– Tak? – odezwała się zachrypniętym głosem.

Głos w słuchawce należał do jej matki.

– Cześć, Lenka. Wiesz, właśnie kupuję prezenty pod choinkę. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co chciałabyś dostać na święta.

Lena nie miała siły z nią rozmawiać. Z nikim. Nie teraz.

– Potem do ciebie oddzwonię, mamó. Mam teraz dużo pracy.

Przerwała połączenie i wyłączyła telefon.

Powoli opuściła teren szpitala i skręciła w stronę kościoła Vestre Aker. Samochód wjechał pod górę. Przed wejściem było pusto. Żadnych innych aut. Zatrzymała się. Siedziała w samochodzie i wpatrywała się w korony drzew, które wyciągały nagie gałęzie w stronę nieba. Ale tak naprawdę nic nie widziała. O niczym nie myślała. Gdy mroźne powietrze zaczęło wdzierać się do wnętrza pojazdu, otworzyła drzwi i wysiadła.

Śnieg między grobami był idealnie biały. Kurz ani spaliny nie docierały tak daleko.

W dół cmentarza, aż do bramy na Blindernveien, biegła wąska, świeżo odśnieżona ścieżka. Lena szła nią kawałek, potem zrobiła krok nad zaspą i dalej brnęła w śniegu, który sięgał jej do połowy łydki. Lawirowała między nagrobkami, które wystawały z białego puchu. Krzywe czapy śniegu na płytach nagrobnych przypominały bitą śmietanę.

Uklękła przed nagrobkiem z czerwonego granitu. Zamknęła oczy, przywołując w pamięci obraz ojca, takiego, jakim chciała go pamiętać.

Kłęczała w śniegu odwrócona plecami do ulicy.

Czekała. Na co? Na cud?

Zamknęła oczy i chłoneła wszystkie dźwięki: śmiech dzieci bawiących się w przedszkolu za ogrodzeniem, cichy szum samochodów, trzask zbyt gwałtownie zamykanego okna, stłumiony odgłos odrzutowca, który właśnie przelatywał wysoko, wysoko w górze. Słyszała ściszone głosy ludzi, którzy rozmawiali ze sobą na odśnieżonej ścieżce bliżej kościoła.

Spodnie na kolanach przesiąkły wilgocią. Była mokra, ale nie czuła tego.

Nie miała przy sobie żadnej chusteczki, żadnego kawałka papieru. Przetarła policzki palcami, bezskutecznie próbując wytrzeć łzy. Wciągnęła głęboko powietrze i podniosła się z kolan.

W tej samej sekundzie tuż za plecami usłyszała huk. Mimowolnie ugięły się pod nią kolana.

Brzęk szkła.

Odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni.

Czarny mercedes zawinął się wokół latarni na Blindernveien. Spod maski silnika wydobywał się dym.

Lena zareagowała automatycznie. Już biegła w stronę ogrodzenia. Przeskoczyła przez nie i wylądowała w zaspie. Pędziła co tchu w kierunku samochodu, gdy nagle drzwi od strony kierowcy otworzyły się, wydając skrzypiący dźwięk.

Lena zatrzymała się gwałtownie. Spodziewała się najgorszego.

Musiały odpaść zawiasy, bo drzwi trafiły w jezdnię.

Ze środka wyłoniły się but i nogawka spodni.

Jeszcze jeden but i jeszcze jedna nogawka.

Młody mężczyzna wygrzebał się z samochodu. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nie odniósł żadnych obrażeń. Był ubrany w niebieski blezer i jasne dżinsy.

Otrzeptał kurtkę i spodnie. Potem spojrzał z rezygnacją na Lenę i powiedział:

– Klasa E, a w czasie kolizji nie otwiera się poduszka powietrzna. I co pani na to? Muszę powiedzieć o tym dealerowi.

Lena patrzyła na niego w milczeniu. Mężczyzna naprawdę wyszedł z tego bez szwanku. Tylko uśmiechał się zawstydzony.

– Ślisko dzisiaj – wymamrotał i spojrzał w górę. – Mróz zelżał. To dlatego. – Podniósł obie dłonie, jakby sprawdzał kierunek wiatru. – Chyba będzie padał śnieg.

To musi być znak, pomyślała Lena i odetchnęła głęboko. Miała wrażenie, że nabiera sił.

Wygrzebała z kieszeni telefon. Wybrała numer.

– To ja, Lena.

– Ta twoja praca – westchnęła matka. – Czasem się zastanawiam, jak ty to wytrzymujesz.

– Pytałaś o prezent na święta – powiedziała Lena i skręciła w bramę cmentarza. Szła odśnieżoną ścieżką w stronę samochodu, który stał zaparkowany przed kościołem. – Nie zdążyłam się jeszcze nad tym zastanowić, ale wpadnę do ciebie któregoś wieczoru. Musimy przecież zaplanować parę rzeczy.

– Mam ochotę upiec kransekake<sup>15</sup> – powiedział matka. – Wczoraj skończyłam piec babeczki.

– A krumkake<sup>16</sup>?

– Dwie pełne puszki.

– Ciastka Goro?

– Też już są gotowe.

– Serina?

– Upiekłam. Mor Monsen<sup>17</sup> też, ale z pączkami z dziurką zaczekam chyba do Małej Wigilii.

– Hm... – Lena zamyśliła się, otwierając drzwi samochodu. – W takim razie

brakuje już tylko kransekake.

**7** Przed wyjazdem do Sztokholmu Gunnarstranda postanowił jeszcze raz obejrzeć miejsce zbrodni. Chcąc uniknąć zamieszania w tunelu, zadzwonił do Torleifa Morka, żeby przydzielił mu kogoś, kto otworzy wyjście ewakuacyjne od zewnątrz i włączy światło.

Młody mężczyzna w ocieplanym kombinezonie ochronnym czekał przy skrzyżowaniu na Grønlandsleiret. Gunnarstranda zapewnił, że zatrzaśnie za sobą drzwi, i sam wszedł do schronu przeciwiatomowego. Tym razem prąd płynął. Plamę krwi w miejscu, w którym Nina Stenshagen została zastrzelona, technicy obrysowali kredą.

Zatrzymał się i przyjrzał zaschniętej plamie.

Światłówka nad jego głową brzęczała cicho. Spojrzał w górę. Naprawiony przewód świecił na biało. Ktoś przerwał kabel, powodując zwarcie w instalacji elektrycznej. Tym kimś był najprawdopodobniej sprawca.

Tak naprawdę mieli jego zdjęcie i go nie mieli. Na filmie widać było ciemną, wyprostowaną postać, która idzie z pochyloną głową i rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie kurtki. Postać, której twarz zakrywa kaptur. To, co Gunnarstranda wiedział, to że Nina Stenshagen wsiadła do pociągu metra na stacji Jernbanetorget o godzinie szóstej dwadzieścia. Kamery zarejestrowały ubraną na czerwono postać, która wskakuje do wagonu. Sekundę później to samo robi zakapturzony mężczyzna.

Gunnarstranda był w policyjnej centrali operacyjnej i odebrał zdjęcia z Karl Johans gate. Była na nich Nina, natomiast żadna z kamer nie zarejestrowała jej prześladowcy.

Kim był ten facet, który śledząc kogoś, tak zręcznie unikał wszystkich kamer monitoringu?

Sprawca musiał znać ich rozmieszczenie. Wiedział o nich i potrafił je omijać. To on utopił Sveinunga Adelera. Zabił go z premedytacją, pozorując nieszczęśliwy wypadek. Potem zastrzelił Ninę Stenshagen i upozorował jej samobójstwo, ale nie zdążył zrobić tego samego ze Stigiem Eriksenem.

Najwyraźniejsze zdjęcia pochodziły ze stacji Tøyen. Atletycznie zbudowany mężczyzna ubrany w krótką kurtkę z kapturem nasuniętym na głowę. Ręce w kieszeniach. Prawdopodobnie w prawej dłoni trzymał broń. Zamierzał zabić tę biedną, śmiertelnie przerażoną kobietę, która próbowała mu uciec. Gdy Nina Stenshagen zeskakuje na tory, on bez wahania robi to samo. Skupiony na celu,

bezwzględny w działaniu. Potem pogoń w tunelu, bieg po torach, odskok i przyparcie do ściany na dźwięk nadjeżdżającego pociągu. W tunelu panuje ciemność. Jedynymi źródłami światła są zielone tablice z fluorescencyjnym napisem „Wyjście”. Gdy Nina ucieka po schodach w stronę wyjścia ewakuacyjnego, on biegnie za nią. Oboje nie mogą złapać tchu. Nina przedziera się przez mrok. Ścigający słyszy jej oddech, widzi cień błędzący wzdłuż ściany. Strzela. Odgłos wystrzału musi przypominać eksplozję, w schronie przeciwatomowym rozlega się echo. Sprawca nie słyszy upadającego ciała.

Zabił ją, zanim zdążyła otworzyć drzwi. Zastrzelił Ninę tą samą bronią, którą później zabił Stiga Eriksena. To znaczy, że należał do osób, które po dokonaniu zabójstwa nie pozbywają się narzędzia zbrodni. Dlaczego nie? I co to mówi o sprawcy?

Mężczyzna, który tak bardzo przywiązuje się do swojej broni, ma w sobie coś z żołnierza. Płatni mordercy postępują inaczej. Zabijają kradzioną bronią, której natychmiast się pozbywają.

Gunnarstranda ruszył w stronę schodów prowadzących na dół, do tunelu. Chwilę potem rozległo się dudnienie pociągu. Inspektor próbował wyobrazić sobie tę scenę. Nina biegnie po omacku, w kompletnej ciemności, po schodach w górę i dalej, w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Mężczyzna dopada do schodów, pokonuje je, podnosi broń i strzela.

Gdy Nina upada, sprawca stoi przed dylematem: zostawić jej ciało i wybiec wyjściem ewakuacyjnym czy...

Gdyby znaleziono ją w schronie przeciwatomowym, zastrzeloną, policja wszczęłaby alarm i natychmiast rozpoczęłaby poszukiwania sprawcy, zaczynając od przejrzenia zapisu kamer monitoringu. A to oznacza, że sprawca nie jest pewny, czy kamery nie zarejestrowały jego twarzy. I dlatego postanawia ukryć zwłoki. Taki musiał być jego cel. Najpierw ukryć ciało, a dopiero później opuścić miejsce zbrodni. Ale wtedy niespodziewanie włączają światło.

Gunnarstranda wyobraził to sobie: mężczyzna, który czuje się panem sytuacji, nagle stoi skąpany w świetle.

Nowa sytuacja: sprawca musiał zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Włączył się alarm i ekipa poszukiwawcza przeczesywała tunel. Kolejny argument za szybkim opuszczeniem miejsca zbrodni. Ale nie. Facet jest opanowany. Trzyma się planu, ukrywa ciało pod rurą wentylacyjną, przerywa kabel, powodując zwarcie w instalacji elektrycznej. W schronie przeciwatomowym znów zapada ciemność. Mężczyzna wczołguje się pod szeroką rurę i przystawia do niej drabinę, żeby się nią zasłonić.

Leży nieruchomo, słyszy zbliżających się strażników, widzi, jak strumienie światła z ich latarek czołowych błędzą wzdłuż ścian. Słyszy, co do siebie

mówią. I czeka, aż znowu zostanie sam. Wtedy wpada na pomysł, jak zatrzeć ślady: rzucając ciało pod pierwszy nadjeżdżający pociąg. Zbrodnia doskonała. Prawie. Nie wiedział albo nie przewidział tego, że drzwi wyjścia awaryjnego uruchomią alarm, który go zdradzi. Tak czy inaczej: sprawcą była osoba pewna siebie, pozbawiona jakichkolwiek emocji, bez odrobiny współczucia dla ofiary, osoba, którą nie targały wątpliwości ani wyrzuty sumienia. Psychopata.

Gunnarstranda ukucnął i przyjrzał się rdzawej plamie. Niczego więcej się nie dowiedział.

**8** Gdy było za dziesięć, Lena włożyła mundur. Wcześniej przygotowała sobie ściągę i przeczytała ją trzy razy. Wypowiedź powinna być przemyślana, nie wolno się jąkać ani zacinać. Potem poszła do gabinetu Rindala, który wydawał się w świetnym humorze. Przyglądał się sobie z uśmiechem, przeżył pierś i kilka razy zamachał rękami w powietrzu, żeby guziki mankietów wystrzeliły z rękawów marynarki i prezentowały się jak należy.

– Gdzie marynarka? – spytał.

– Mama mówi, że ładniej mi w niebieskim niż w czarnym – odpowiedziała Lena, strzepując włos z koszuli od munduru. – Kolor koszuli pasuje do cieni do oczu.

Rindal uśmiechnął się pod nosem.

– Coś podobnego! – rzucił krótko. – Ale skoro tak twierdzisz, to pewnie się na tym znasz.

Szli korytarzem. Ramię w ramię. Obcasy stuknęły o podłogę.

Jak w programie telewizyjnym, pomyślała Lena i przejrzała się w szybie obok drzwi do gabinetu. Zmierzwiała włosy i jeszcze raz przyjrzała się sobie krytycznie, zanim uznała, że jest zadowolona ze swojego wyglądu.

Zeszli po schodach. Gdy tylko skręcili w korytarz, rozbłysły flesze.

Pełna chata.

Lena precyzyjnie przycisnęła się do stołu z mikrofonami. Rozejrzała się po sali. Steffena nigdzie nie było widać.

Przyglądała się twarzom dziennikarzy, wyciągała szyję, żeby dostrzec osoby ukryte za plecami innych. Wniosek był prosty: Steffen nie pojawił się na konferencji.

Rindal odchrząknął, dając Lenie znak, że ma zaczynać.

Nachyliła się do mikrofonu i przywitała obecnych.

Gruby dziennikarz o jasnych falowanych włosach podniósł rękę. Lena go zi-

gnorowała.

– W czwartek, dziesiątego grudnia – zaczęła czytać ze ściąg – o godzinie ósmej jedenaście policja otrzymała zgłoszenie od przewoźnika promu do Nesodden. Zgłoszenie dotyczyło ciała mężczyzny unoszącego się na wodzie w basenie portowym między Rådhusbrygga numer jeden a Rådhusbrygga numer dwa. Karetka pogotowia przybyła na miejsce zdarzenia o godzinie ósmej szesnastu. Lekarz stwierdził zgon. Sekcja zwłok potwierdziła, że przyczyną zgonu było utonięcie. Ustalono, że zgon nastąpił w czwartek, we wczesnych godzinach rannych, pomiędzy godziną piątą a szóstą. Ofiarą jest Sveinung Adeler, trzydziestojednoletni mężczyzna, mieszkaniec Oslo. Pomimo mrozu, minimalna temperatura w nocy wynosiła minus dwadzieścia pięć stopni, ofiara była lekko ubrana. Temperatura wody była bliska temperaturze zamarzania. W takich warunkach ciało wychładza się do temperatury krytycznej w bardzo krótkim czasie, w ciągu jednej do dwóch minut. Ponieważ nie zgłosili się żadni świadkowie zdarzenia, nadal toczy się dochodzenie, które ma wyjaśnić okoliczności śmierci Sveinunga Adelera. W związku z tym policja poszukuje świadków, którzy widzieli, co wydarzyło się na nabrzeżu między godziną piątą a szóstą rano w czwartek, dziesiątego grudnia. Prosimy o kontakt wszystkich, którzy znajdowali się w okolicy Rådhusbrygga, Aker Brygge lub placu przed budynkiem ratusza. Prosimy również o kontakt z policją te osoby, które przebywały w towarzystwie Sveinunga Adelera bądź widziały go w środę wieczorem lub w nocy ze środy na czwartek, to znaczy tuż przed feralnym zajściem. – Zerknęła na zegarek. – Teraz mogą państwo zadawać pytania. Zdaje się, że „Dagbladet” był pierwszy.

– Przed chwilą określiła pani śmierć Adelera jako feralne zajście, natomiast „Dagens Næringsliv” cytuje pani wcześniejszą wypowiedź, w której podobno przyznała pani, że śledztwo dotyczy podejrzenia zabójstwa.

– Na pytania dotyczące „Dagens Næringsliv” powinien odpowiadać sam zainteresowany – odparła Lena. – Czy ktoś z „Dagens Næringsliv” jest obecny na sali?

Rozejrzała się po zgromadzonych dziennikarzach.

Wszyscy wykręcali szyje, rozglądając się na boki, ale nikt się nie zgłosił.

Wielu chciało zadać pytanie. Dziennikarz z „Dagbladet” wstał.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Czy policja rzeczywiście podejrzewa, że Adeler padł ofiarą zabójstwa?

– Zadaniem policji jest ustalenie okoliczności zdarzenia – odpowiedziała Lena. – Jeżeli się nie mylę, TV2 była następna.

Skinęła głową na dwudziestokilkuletnią blondynkę, która wstała z mikrofonem przed ustami.

– Jak policja skomentuje doniesienia „Dagens Næringsliv” o tym, że śmierć Adelera ma związek z inwestycjami Norweskiego Funduszu Emerytalnego w Saharze Zachodniej?

– Policja bada okoliczności śmierci Sveinunga Adelera. Musimy ustalić, co wydarzyło się na nabrzeżu w czwartek nad ranem. Nie zajmujemy się spekulacjami dotyczącymi spraw zawodowych denata.

Po sali przeszedł szmer niezadowolenia.

Lena podniosła głos.

– Zadaniem policji jest ustalenie, co Adeler robił w nocy z dziewiątego na dziesiątego grudnia i jak doszło do jego utonięcia. Od tego będzie zależało dalsze postępowanie. Jednak żeby móc odtworzyć ostatnie godziny życia Adelera, potrzebna jest pomoc świadków. Każdy, kto wie coś na ten temat, jest proszony o kontakt z policją.

Skinęła głową na wysłannika „Aftenposten”.

– Tak?

– Jak policja skomentuje fakt, że Sveinung Adeler spotkał się przed swoją śmiercią z Aud Helen Vestgård i politycznym ekstremistą?

– Sveinung Adeler kontaktował się z wieloma osobami. Oto nasz komentarz.

Dziennikarze zaczęli się przekrzykiwać.

Lena poprawiła mikrofon i poprosiła o spokój.

– Adeler jadł kolację w restauracji Flamingo w Grefsen. Wiemy, że opuścił lokal o godzinie dwudziestej trzeciej. Policja próbuje ustalić, co Adeler robił od chwili opuszczenia restauracji do swojej śmierci. Numer telefonu, pod który można dzwonić anonimowo, jest dostępny przez całą dobę. Prosimy o kontakt wszystkich, którzy mogą wnieść coś nowego do sprawy. Proszę bardzo, teraz „Dagsavisen”.

– Jak policja skomentuje fakt, że Adeler pracował dla Norweskiego Funduszu Emerytalnego?

– Nie komentujemy tego faktu.

– Czy to znaczy, że policja uważa doniesienia „Dagens Næringsliv” za nieprawdziwe?

– Wiemy już, że Adeler jadł kolację do godziny dwudziestej trzeciej. Do utonięcia doszło między godziną piątą a szóstą rano. Próbujemy ustalić, co Adeler robił od godziny dwudziestej trzeciej dziewiątego grudnia do szóstej rano dziesiątego grudnia. Policja liczy na pomoc świadków.

Wielu dziennikarzy wyrывało się, żeby zadać pytanie.

Lena wskazała na redaktora z logo „VG” na piersi.

– Czy w związku z tą sprawą policja przesłuchiwała już Aud Helen Vestgård?

– Policja przesłuchuje wszystkich świadków – odpowiedziała Lena.



Rozejrzała się po sali.

Steffena wciąż nie było.

Rindal spojrział na nią pytająco. Potrząsnęła lekko głową. Zaczęli składać papiery.

– Dziękujemy państwu za przybycie – powiedziała do mikrofonu.

– Przepraszam – odezwał się dziennikarz z „VG”. – Mamy więcej pytań.

Ruszyła za Rindalem. Musieli przedzierać się do wyjścia.

Dwadzieścia minut później wyjeżdżali z centrum stalowoszarzym mercedesem Rindala.

Lena siedziała na miejscu pasażera. Wciąż miała na sobie mundur. Utknęli w korku, w żółtym tempie przesuwali się do przodu.

Odzywać się czy nie? Jeśli da znak życia, Steffen może odczytać to opacznie. Z drugiej strony chciała znać prawdę. Postanowiła zjeść tę żabę.

Napisała esemesa, zwracając się do Steffena bezosobowo:

*DN opuściła KP policji???*

Położyła telefon na kolanach. Minęło całe siedem minut, zanim rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości. Esemes od Steffena:

*Nie zajmujemy się sprawami kryminalnymi. Ale tęsknię za tobą! Daj mi szansę. Spotkajmy się sam na sam – u mnie w domu dziś wieczorem o godz. 21.00. Wszystko sobie wyjaśnimy, ty ustalasz porządek dnia, słowo. Co ty na to?*

Lena wyjrzała przez okno. Wysoko, wysoko w górze niebo spowijał welon z chmur. Zachodzące słońce barwiło je na czerwono.

Po pracy powinna pojechać prosto do domu. Znaleźć informacje na temat raka, chemioterapii i naświetlania. Powinna oswoić się z tym, co ją czeka. Powinna powiedzieć mamie o tym, że choruje na tę samą chorobę, na którą zmarł tata. Ale nie była w stanie tego zrobić.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że tak się nie da. **M u s i a ł a** powiedzieć mamie o chorobie. **M u s i a ł a** powiedzieć o tym Gunnarstrandzie i całej reszcie. Jeżeli miała dać Steffenowi szansę, o którą prosił, jemu również **m u s i a ł a** o tym powiedzieć.

Właściwie marzyła o jednym: żeby osiągnąć stan, w którym nie myśli się o niczym. W ostatnich dniach Steffen był jedyną osobą, przy której jej się to udawało.

Ty idiotko! Nie pamiętasz już, jaki numer ci wykręcił?

Czy to nie jest przypadkiem tak, spytała samą siebie, że traktujesz faceta jak

narkotyk?

Nie. Otworzyła oczy, żeby pomyśleć o czymś innym. Słońce wisiało nisko i raziło ją w oczy. Wkrótce dnia zacznie przybywać, ale normalne światło słoneczne pojawi się nie prędzej niż pod koniec lutego. Zastanawiała się, gdzie wtedy będzie. Za parawanem na szpitalnym korytarzu? A może ukryta w swoim mieszkaniu, przy spuszczonej roletach będzie przymierzać peruki?

Zbliżali się do zjazdu na Ulvøya.

Jeśli spotkamy się wieczorem, przycisnę go w sprawie informatora. Dowiem się, kto zrobił zdjęcia, pomyślała, waząc telefon w dłoni. W końcu napisała odpowiedź i wysłała ją Steffenowi.

Ok.

**9** Na podjeździe przed ogromną willą z widokiem na Oslofjorden stały dwa duże samochody. Czarne audi A6 i srebrny lexus. Dwa miejsca wciąż pozostawały wolne. Towarzystwo niczego sobie, pomyślała Lena, gdy Rindal parkował swojego mercedesa.

– Już teraz wiem, gdzie zostawić samochód, kiedy latem przyjadę się wykąpać – powiedziała.

Rindal, który milczał przez całą drogę, teraz też nie odezwał się ani słowem.

Szyld na drzwiach był wykonany ze szczotkowanego mosiądzu: IRGENS.

Byli oczekiwani, drzwi otworzyły się, zanim Rindal zdążył nacisnąć przycisk dzwonka. Mężczyzna, który im otworzył, był po siedemdziesiątce. Miał na sobie ciemnobrązowy tweedowy garnitur w prążki, z kamizelką i zegarkiem kieszonkowym na ozdobnym łańcuszku. Ubranie nadawało mu brytyjski, niemal szlachecki wygląd, który podkreślały chłodne spojrzenie rzucone spod krzaczystych brwi i bujna, siwa czupryna.

Irgens podał rękę Rindalowi, natomiast Lenę przywitał lekkim skinieniem głowy. Głębokie cienie w kształcie półksiężyca pod wodnistoszarymi oczami sprawiały, że starszy pan wyglądał jeszcze bardziej arogancko.

Gdy odwieszali ubrania wierzchnie, przyglądał im się w milczeniu. Następnie otworzył drzwi do sześciokątnej gabinecie, którego ściany zakrywały regały z książkami.

W ciemnym, oprawionym skórą fotelu siedziała Aud Helen Vestgård, ubrana na tę okazję w ciemną, obcisłą suknię i wysokie czarne kozaki.

Przechyliła się i podała Rindalowi rękę, posyłając mu olśniewający uśmiech,

po czym oparła się wygodnie i ledwo zauważalnym ruchem skinęła głową do Leny.

– Proszę usiąść – powiedział Irgens, wskazując na ten sam komplet wypożyczkowy, na którym zajmowała miejsce Vestgård.

Usiedli. Skórzane fotele trzeszczały przy każdym ruchu.

Rindal zadał sobie w końcu trud, żeby wyjaśnić Lenie, kim jest mężczyzna o swoim spojrzeniu.

– Mecenas Irgens jest adwokatem małżonków Vestgård i Råholt i reprezentuje ich interesy.

– Aud Helen chce złożyć oświadczenie – powiedział krótko mecenas Irgens.

Parlamentarzystka zachowywała się jak uczennica. Skinęła głową jak krnąbrna gimnazjalistka wyrwana do odpowiedzi.

– Teraz mam to zrobić? – zwróciła się z pytaniem do adwokata i spojrzała na niego dużymi niebieskimi oczami.

Irgens wyjaśnił, że dla formalności poprosił Aud Helen o sporządzenie oświadczenia na piśmie, i dodał, że Rindal otrzyma kopię dokumentu i że teraz Aud Helen odczyta swoje oświadczenie.

Lena była pod wrażeniem zarówno autorytetu mecenasa, jak też jego niezwykłej umiejętności całkowitego jej ignorowania.

Aud Helen Vestgård wyciągnęła rękę w stronę regału i sięgnęła po dwie kartki papieru, które leżały na grzbietach kilku książek. Odchrząknęła i zaczęła czytać pewnym głosem:

– „Ja niżej podpisana, Aud Helen Vestgård, spotkałam się nieoficjalnie ze Sveinungiem Adelerem i Asimem Shamounem w środę, dziewiątego grudnia, o godzinie dwudziestej trzydzieści. Asim Shamoun jest ojcem mojej starszej córki Sary. – Aud Helen Vestgård podniosła wzrok znad dokumentu i zerknęła na osoby zebrane w gabinecie, jakby chciała sprawdzić ich reakcję, po czym odchrząknęła i czytał dalej: – Asim Shamoun jest miejscowym przedstawicielem organizacji Front Polisario w Skandynawii. Mieszka w Sztokholmie, w Szwecji. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w Paryżu w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku, gdy oboje studiowaliśmy na Sorbonie. Nasza córka Sara urodziła się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Asim Shamoun walczy o niepodległość swojego kraju i o prawa dla swoich współobywateli. Powodem, dla którego dziewiątego grudnia bieżącego roku doszło do naszego spotkania, było pismo, które wczesną jesienią Asim otrzymał z Rady Etyki przy Norweskim Funduszu Emerytalnym. Pismo, które wystosował referent Sveinung Adeler, dotyczyło spółki przemysłowej działającej na terenach okupowanych Sahary Zachodniej, ojczyzny Asima.

Asim i Sveinung Adeler prowadzili korespondencję w tej sprawie. W tym cza-

się pojawiły się nowe informacje i Asim uznał, że należy przekazać je Adelerowi. Zależało mu na tym, żeby naświetlić Adelerowi aktualną sytuację panującą w Saharze Zachodniej. Jednak Adeler nie odpowiadał na jego pisma. Pod koniec listopada Asim zadzwonił do mnie i poprosił, żebym namówiła Adelera na spotkanie z nim. Próbowałam wyjaśnić Asimowi, że Adeler nie odpowiada na jego listy prawdopodobnie dlatego, iż dysponuje wszystkimi potrzebnymi informacjami. Wytłumaczyłam Asimowi obowiązujące procedury oraz to, że spotkanie z Adelerem byłoby bezcelowe, zważywszy na to, że Adeler był szeregowym urzędnikiem w Radzie Etyki, całkowicie pozbawionym wpływu na decyzje polityczne.

Asim twierdził jednak, że ma prawo poinformować Radę Etyki w imieniu Frontu Polisario o wszystkich aspektach działalności spółki, o której mowa, w Saharze Zachodniej, a także o okupacji kraju przez Maroko. Nalegał, żebym zaaranżowała spotkanie z Adelerem, i wielokrotnie dzwonił do mnie w tej sprawie. W końcu dałam za wygraną. Na początku grudnia skontaktowałam się ze Sveinungiem Adelerem.

Sveinung zaproponował, żeby spotkanie z Asimem potraktować jako spotkanie robocze, i wyraził zgodę na wspólną kolację.

Asim wylądował na lotnisku w Oslo w poniedziałek, siódmego grudnia. Z lotniska odebrała go Sara. Asim mieszkał w moim domu razem ze mną i moją rodziną od poniedziałku do czwartku, dziewiątego grudnia. Cały wtorek i większą część środy spędził z Sarą.

Asim i ja spotkaliśmy się ze Sveinungiem Adelerem we Flamingo Bar & Restaurant w środę, dziewiątego grudnia, o godzinie dwudziestej trzydzieści. W ten sposób Sveinung zjadł tradycyjną kolację świąteczną i wybawił mnie z kłopotu. Z kolei Asim miał okazję porozmawiać z Adelerem o swojej ojczyźnie. Wszyscy na tym skorzystali. Z rozmów prowadzonych podczas kolacji jasno wynikało, że Sveinung zdążył się już zapoznać z informacjami, które zamierzał przekazać mu Asim. Sveinung zapewnił Asimowi, że przygotuje dokładny raport dla swojego pracodawcy, Rady Etyki, a ta z kolei samodzielnie zaopiniuje wnioski.

Asim i ja pożegnaliśmy się z Adelerem o godzinie dwudziestej trzeciej. Taksówką wróciliśmy do domu. Zaproponowaliśmy Sveinungowi, by zabrał się z nami, ale odmówił, twierdząc, że jedzie w inną stronę.

Gdy odjeżdżaliśmy, Sveinung stał przed wejściem do restauracji i zapewniał nas, że wsiądzie do pierwszej wolnej taksówki, która nadjedzie. – Głos się jej łamał, a oczy zaszyły łzami. Musiała odchrząknąć kilka razy, żeby odzyskać głos: – Niestety w nocy Sveinung uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i utonął. Z ogromnym żalem przyjąłam wiadomość o jego śmierci. Jednocześnie faktem

jest, że do wypadku doszło wiele godzin po naszym spotkaniu. Asim odleciał do Szwecji w czwartek rano, zanim dotarła do nas ta tragiczna wiadomość.

O wypadku dowiedziałam się w czwartek przed południem. Mój mąż Frikk Råholt zadzwonił do mnie i przekazał mi tę wiadomość. Niektóre dzienniki internetowe zdążyły już wtedy opublikować nazwisko poszkodowanego. Po naradzie z moim mężem doszliśmy do wniosku, że nie chcemy niepotrzebnie narażać ani Asima, ani mojej córki Sary, ani mnie na nieprzyjemności związane ze zbytnim zainteresowaniem mediów. Uznaliśmy, że ani moje nazwisko, ani nazwisko Asima, nie musi zostać ujawnione w policyjnym śledztwie. Byliśmy zdania, że jedynym skutkiem takiego ekshibicjonizmu byłyby plotki i godne pożałowania polityczne spekulacje. Jak się później okazało, nasza ocena sytuacji była błędna, za co jestem gotowa przeprosić. Konsekwencją unikania kontaktu z policją i prasą było pasmo nieszczęśliwych spekulacji prowadzących do tego, że policja niepotrzebnie traciła cenny czas i środki na działania operacyjne, które nie posuwały śledztwa do przodu. Za to również z tego miejsca bardzo przepraszam.

Bezsprzecznym pozostaje jednak fakt, że ani Asim, ani ja nie mieliśmy kontaktu ze Sveinungiem Adelerem od godziny dwudziestej trzeciej w środę, dziewiątego grudnia. Asim i ja wróciliśmy taksówką do domu. Asim przenocował u nas, a następnego dnia rano mój mąż Frikk odwiózł go na lotnisko w Oslo”. – Vestgård opuściła kartki.

Lena i Rindal spojrzeli po sobie.

Rindal splótł dłonie i położył je na kolanach.

– Jak bardzo ułatwiłaby nam pani życie, gdyby opowiedziała o tym wszystkim policji już podczas pierwszego spotkania – westchnął.

Mecenas Irgens chrząknął.

Rindal wziął do ręki kartki, które podała mu Vestgård.

– Mimo wszystko dziękujemy – wymamrotał.

Vestgård siedziała odchylna wygodnie w fotelu. Uczennica przemieniła się w królową, która przyjmowała poddanych na audiencji.

Lena nie była jednak zadowolona. Korzystając z ciszy, zwróciła się z pytaniem do Vestgård:

– O czym konkretnie Asim Shamoun chciał poinformować Adelera?

Vestergård odetchnęła głęboko i odpowiedziała zamyślona:

– O wielu sprawach. Asim jest zagorzałym patriotą. Moim zdaniem najważniejsze dla niego było to, aby osobiście spotkać się ze Sveinungiem i upewnić się, że wszystkie informacje do niego dotarły. – Rozłożyła ręce. – Różnice kulturowe. Przekaz ustny i pisemny mają inne znaczenie w obu kulturach, Asima i naszej.

Lena rzuciła okiem na mężczyznę. Chciała w pełni wykorzystać to, że Vestgård zniżyła się do tego, by z nią rozmawiać.

– Nieznana osoba zrobiła wam zdjęcia. Czy widziała pani kogoś z aparatem fotograficznym przed restauracją albo wewnątrz lokalu?

– Nie, ale przypuszczam, że wielu gości miało aparaty fotograficzne. Z pewnością robiono dużo zdjęć, ale niech mnie pani nie prosi, żebym kogoś opisała. Nikt szczególnie nie zwrócił mojej uwagi.

– Jakich „pozałowania godnych spekulacji politycznych” obawiali się państwo?

– Co ma pani na myśli?

– Powiedziała pani, że Adeler traktował to spotkanie jako spotkanie robocze. Tym samym przyznaje się pani do kłamstwa, ponieważ w pani oświadczeniu pada zdanie, że pani i pani mąż obawialiście się politycznych spekulacji. Czego miały one dotyczyć?

Vestgård milczała. Westchnęła ciężko i zwróciła twarz w stronę Irgensa.

– Dzisiejsze doniesienia prasowe stanowią wystarczającą odpowiedź na pani pytanie – odparł mężczyzna o spojrzeniu puchacza.

– Dzisiejsze doniesienia prasowe to jedno – skomentowała Lena – a fakt, że siedząca tutaj Aud Helen Vestgård odmawia odpowiedzi na pytanie, mówi sam za siebie.

Zapadła cisza. Irgens przyglądał się Lenie nienawistnym spojrzeniem. Wargi Vestgård drżały z tłumionej wściekłości.

Lena postanowiła pójść za ciosem:

– Śmierć Adelera nie była przypadkowa.

Nikt się nie odezwał. Lena była pewna, że gdyby spadł jej z głowy włos, na pewno by to usłyszała. Zerknęła na Rindala, który spojrzał na nią chłodno. Ale nie powstrzymał jej.

– Policja dysponuje dowodami, które potwierdzają, że mamy do czynienia z zabójstwem. Z uwagi na dobro śledztwa utrzymywaliśmy ten fakt w tajemnicy. Mam nadzieję, że rozumie pani, jak ważne jest, aby powiedziała nam pani wszystko, co wie na temat ostatnich godzin życia Adelera, i...

– Powiedziałam wszystko, co wiem na ten temat! – przerwała jej ostro Vestgård. – Na litość boską, wystarczy już tych pytań!

Z jakiegoś dziwnego powodu w tym pokoju jestem ja kontra reszta świata, pomyślała Lena.

– Czy mówi coś pani nazwisko Stian Rømer? – spytała.

Vestgård zmarszczyła czoło, jakby się namyślała, po czym pokręciła głową.

Mecenas Irgens zwrócił się do Rindala:

– Otrzymaliście kopię oświadczenia. Jeszcze jakieś pytania?

Lena śledziła wzrokiem Aud Helen, która odwróciła głowę. Jak należało interpretować ten gest? Czy nazwisko Stian Rømer coś jej mówiło, czy też nie?

Nie sposób było odgadnąć.

– Dwukrotnie okłamała pani policję. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Vestgård nie odpowiedziała. Długo siedziała nieruchomo, patrząc Lenie prosto w oczy, po czym odwróciła głowę w stronę mecenasa Irgensa.

Mecenas chwycił Rindala za rękę i uściskał ją.

– Rozumiem, że policja jest usatysfakcjonowana?

Lena uznała to za jawną prowokację.

– Właśnie zadałam pytanie.

Irgens ją zignorował.

– Oświadczenie Aud Helen jest oczywiście poufne, wyłącznie do wiadomości prowadzących śledztwo – powiedział do Rindala. – Aud Helen złożyła je po to, żeby wyjaśnić wszystkie okoliczności dotyczące jej związku ze sprawą Adelera. Przemilczano pewne fakty, zgoda. Ale jesteście inteligentnymi ludźmi. Tabloidy już przedstawiają ojca dziecka jako terrorystę. Na pewno rozumiecie, jakie wywołałoby to reperkusje, gdyby informacja o ojcostwie lub o relacjach łączących Shamouna z Aud Helen została podana do publicznej wiadomości. Dlatego liczymy na waszą dyskrecję.

Irgens podszedł do drzwi, otworzył je i stanął po drugiej stronie. Koniec audiencji.

**10** W drodze powrotnej Rindal nie odzywał się ani słowem. Gdy skręcili na Mosseveien, żeby skierować się w stronę centrum, Lena nie wytrzymała i prze-rwała ciszę:

– Kim właściwie jest ten facet?

– Irgens ma za sobą lata praktyki – odparł Rindal. – To człowiek instytucja.

Znowu zapadła cisza.

Lena postanowiła dać sobie spokój z mecenasem. Wolą przedyskutować inne wątki.

– Coś mi się tutaj nie zgadza – powiedziała w końcu. – Po co Vestgård miałyby okłamywać mnie dwa razy tylko dlatego, że w latach osiemdziesiątych była młoda i dzika i zaszła w ciążę z Afrykańczykiem? Czym ryzykowała, gdyby od razu powiedziała prawdę? Dużo gorszą rzeczą jest okłamywać policję, niż przyznać się do nieślubnego dziecka!

Rindal nic nie powiedział. Patrzył prosto przed siebie i milczał.

– Dlaczego Shamounowi aż tak bardzo zależało na spotkaniu z Adelerem?

– Słyszałaś: chciał mieć wpływ. Praca Adelera polegała na tym, żeby słuchać takich ludzi jak Shamoun. Zresztą nie obchodzi mnie zupełnie, dlaczego Vestgård kłamała – rzucił Rindal. – Ciebie też nie powinno to obchodzić. Inicjatorem tego spotkania był nasz szef. To, że Irgens sprowadził do swojego domu Vestgård i zniżył się do tego, aby wpuścić do środka ciebie i mnie, oznacza, że Vestgård już nie kłamie. Tego możesz być absolutnie pewna.

Lena wyjrzała przez okno. Na dworze było ciemno. Tym razem to Rindal przerwał ciszę:

– O co chodziło z tym Stianem Rømerem?

– Jego nazwisko wypłynęło w śledztwie.

Rindal zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Odwrócił się na siedzeniu i spojrzał na Lenę.

– Błędna odpowiedź, Lena. To nazwisko nie wypłynęło w śledztwie. Sama się do niego dokopałaś. Naprawdę myślisz, że jestem taki głupi? Lena, posłuchaj mnie teraz uważnie. Vestgård ma związki z Frontem Polisario przez tego całego Asima Shamouna, od którego się już nigdy nie uwolni, bo facet ma z nią dziecko. Dalej, sprawą Stiana Rømera zajmuje się PST. Nasze zadanie polega na odnalezieniu zabójcy. Zrobimy to. Ty, ja i Gunnarstranda znajdziemy sprawcę, bo to nasza praca. I nie ma ona nic wspólnego z PST, rozumiesz? Czy to jest dla ciebie jasne?

– Czy kiedy Ingrid Kobro informowała cię o Stianie Rømerze, wspomniała, że facet gonił mnie z bronią w ręku?

– Oczywiście. Ale już cię nie goni.

– Nina Stenshagen i Stig Eriksen zostali zastrzeleni. Odkąd wyciągnęliśmy z wody ciało Adelera, nikt inny nie groził mi bronią oprócz Stiana Rømera.

Rindal nabrał powietrza głęboko do płuc i odezwał się cichym głosem:

– Ta praca przypomina walkę torreadora z bykiem. To korrida, Lena, ale żeby wygrać tę walkę, musisz unikać ciosów, wykorzystywać mylące manewry, umieć wyczuć odpowiedni moment. Przeć twardo do przodu, traktując wszystko, co się spotka na drodze, to taktyka, którą musisz zostawić bykowi. Pozwól mu uderzać głową, pędzić na oślep, a ty odskocz zgrabnie i zaczekaj na stosowną chwilę, bo przecież to ty masz wygrać. To porównanie pożyczyłem sobie od Gunnarstrandy. – Rindal zarechotał. – Nawet stare studnie gromadzą wodę, czy jak to się tam mówi. Nieważne. Rozwiążemy tę zagadkę. Wygramy. Markujemy ciosy, Lena, i dlatego zostawiamy Stiana Rømera PST, w każdym razie dopóki nie pojawi się w kraju. Ty i ja dajemy Ingrid Kobro kredyt zaufania. Tymczasowo. Nic innego nie przystoi prawdziwemu matadorowi.



Rindal wręczył jej oświadczenie, które otrzymali od Vestgård.

– Co mam z tym zrobić? – spytała.

– To oświadczenie jest dowodem w sprawie. Zarchiwizuj je, w końcu to ty prowadzisz to śledztwo.

Lena wzięła do ręki dwie kartki papieru.

– Co z resztą zespołu? Nie powinniśmy ich o tym poinformować?

– Gunnarstranda, Rise i Yttergjerde – powiedział Rindal i zamrugał. – Zadzwoń do każdego z nich osobiście.

**11** Pierwsze, co zrobiła po powrocie na komendę, to zarchiwizowała oświadczenie Vestgård. Obie strony opatrzyła pieczętką, na której znajdował się duży niebieski napis P-O-U-F-N-E. W ten sposób oświadczenie stało się dowodem w sprawie.

Potem zerknęła na zegarek. Miała kilka godzin. Dla zabicia czasu wybrała się do Torshov.

Drugi raz sprawdziła skrzynkę pocztową Adelera. Rachunki, druki reklamowe i paczka z Amazon.com, w której prawdopodobnie znajdowała się płyta DVD. Żadnych listów. Ani jednej kartki z życzeniami świątecznymi.

Pieczęć, którą opatrzyła drzwi wejściowe, była nienaruszona.

Zerwała ją i otworzyła drzwi. Weszła do środka. Zapaliła światło na korytarzu i zamknęła za sobą drzwi. Stała nieruchomo, patrząc w głąb mieszkania. Było cicho jak w mauzoleum.

Przystąpiła systematycznie do działania. Otwierała szuflady i sprawdzała ich zawartość, brała do ręki każdy przedmiot. Wyciągnęła ubrania z półek, zajrzała do kieszeni marynarek, wyjęła wszystkie pary butów do biegania i odłożyła je na miejsce. Kosz z brudną bielizną był wykonany z wikliny. Podniosła pokrywę i opróżniła go. Dwie pary dżinsów, trzy dresy, kilkanaście par bokserów, dwie pary kalesonów i pokaźny stos skarpetek. Sprawdziła wszystko, każdy element garderoby, przetrząsnęła wszystkie kieszenie.

Nic nie znalazła.

Czego szukała? Przede wszystkim Sveinunga Adelera. Wyobraziła sobie wysokiego, jasnowłosego mężczyznę siedzącego na kanapie przed telewizorem. Widziała, jak wstaje i idzie do kuchni po coś do jedzenia – coś słodkiego?

Otworzyła szuflady kuchenne. Żadnych słodkich przekąsek. A więc Adeler był osobą, która nie podjadała orzeszków chili ani nie opychała się słodyczami,

oglądając filmy. Adeler był maniakiem sportu o żelaznej woli.

W wyobrażeniach Leny Sveinung Adeler był również człowiekiem dokładnym i uporządkowanym, wręcz pedantycznym, kimś, kto nie zostawiał kartek z wiadomościami ani nie oszczędzał na starych gazetach, kimś, kto odkładał każdą rzecz na swoje miejsce i każdego dnia sprzątał mieszkanie, nie szcędząc czasu ani energii.

Lena pomyślała, że takie działania często są dobrze przemyślane. Zachowanie pedantów bywa irytujące, a ich drobiazgowa skrupulatność staje się czasem obiektem drwin. Pedanci natomiast często uzasadniają swoje umiłowanie porządku tym, że dzięki temu są wydajniejsi i odnoszą większe sukcesy. Ale, pomyślała, ten brak osobistego wyrazu w tak prywatnej sferze, jaką jest mieszkanie, osobom postronnym może się wydawać czymś przerażającym albo godnym pożałowania.

Lena doszła do wniosku, że Sveinung Adeler żył i funkcjonował na dwóch fundamentalnie różnych arenach. Miał pracę, którą wykonywał w ciągu dnia, i miał dom pozbawiony nawet najmniejszego śladu pracy. W jego mieszkaniu próżno było szukać notatek, okólników, dokumentów czy książek, które mogłyby sugerować, na czym polega praca Adelera. Nie było tam nic, nawet odcinka pensji.

Sveinung Adeler trenował, brał udział w Birkenie. Gdzie trzymał narty?

Ma piwnicę, stwierdziła Lena, miejsce, gdzie przechowuje narty i kijki, kartony ze starymi dyplomami, komiksy z Asteriksem i grami komputerowymi, które wyszły z użycia. Ale zanim tam pójdę, pomyślała, najpierw przetrząsnę każdy kąt mieszkania.

Weszła do sypialni. Otworzyła szufladę nocnego stolika stojącego obok podwójnego łóżka. Trzy magazyny o lśniących okładkach. Jeden numer „Sports Illustrated” i dwa wydania „Playboya”.

Lena przejrzała pobieżnie magazyn z błyszczącymi zdjęciami kobiet ubranych w gorsety, pończochy i buty na wysokich obcasach, wyginających się na skórach przed kominkami.

Odłożyła czasopisma na miejsce i zajrzała pod łóżko. Żadnego pudełka po butach z listami miłosnymi od dawnych dziewczyn ani zdjęć z życia w koszarach z czasów służby wojskowej, nic.

Poszła do salonu. Stała przed ścianą z kolekcją filmów DVD. Wyjęła na próbę kilka z nich. Wszystkie okładki charakteryzowało hollywoodzkie wyobrażenie rzeczywistości: umięśnieni mężczyźni biegnący ulicą albo skaczący z dachu z rewolwerem w dłoni.

Podeszła do okna i spojrzała na centrum handlowe. Tam jest rzeczywisty świat, pomyślała, przyglądając się klientom, którzy wlekli się chodnikiem za

rzędem zaparkowanych samochodów. Jakiś starszy pan w długim zimowym płaszczu i niemodnym kapeluszu ugiął się pod ciężarem dwóch wypchanych po brzegi reklamówek. Był tak zmęczony, że musiał odpocząć. Położył siatki na ziemi, po chwili ruszył dalej, doczłapał do zwałę śniegu i z mozołem przeszedł nad nim, przenosząc najpierw jedną, a potem drugą siatkę.

Lena odwróciła się plecami do okna. Usiadła na skórzanej kanapie i przyjrzała się szerokiemu, płaskiemu ekranowi. Podniosła pilota i włączyła telewizor. Na ekranie pojawiła się głowa prezentera wiadomości CNN. Wyłączyła. Czy naprawdę miała opuścić to mieszkanie, nie odkrywając nawet najmniejszego sekretu Sveinunga Adelera?

To, co najwięcej mówi o pedantach, to rzeczy, które wyrzucają, pomyślała. Przyjrzała się meblom kuchennym. Lekko zgniły zapach podpowiadał, że gdzieś tutaj znajduje się worek ze śmieciami. Wstała i odszukała wypełniony do połowy kosz na śmieci w szafce pod zlewem. Wysypała zawartość na ławę kuchenną.

Fusy po kawie i śmierdzące resztki jedzenia, uświnione opakowania i dwie zakrętki od długopisu.

Lena grzebała w śmieciach widelcem, który wyjęła z szuflady kuchennej. Znalazła zmięte kartki papieru. Większość z nich to były ulotki, ale między kolorowymi kartkami dostrzegła mały fragment czegoś białego. Złożonej koperty. Był na niej adres Sveinunga Adelera, ale na liście nie było ani znaczka, ani żadnej pieczętki.

Znalezienie prywatnej informacji w tak sterylnie bezosobowym mieszkaniu sprawiło, że Lenie zatrzęsły się ręce.

Drżącymi palcami otworzyła kopertę. Znajdowała się w niej mała, złożona na pół kartka. Krótka informacja zapisana niebieskim tuszem:

*Dostałam Twoją wiadomość. Dzwoniłam, ale już Cię nie zastałam. Środa po 23.00 brzmi wspaniale. Nie mogę się doczekać.*

*L.*

Lena zacisnęła pięść z zachwytem. To był punkt zaczepienia, konkretny trop.

Osoba, która napisała tę wiadomość, mogła być dziewczyną Adelera, o której jego rodzice nie mieli pojęcia.

A może to nie była jego dziewczyna? Może chodzi o bliską przyjaciółkę?

Tylko czy przyjaciółka napisałaby „nie mogę się doczekać”? Czy planowałaby spotkanie ze Sveinungiem o jedenastej wieczorem?

Sveinung Adeler najpierw idzie na kolację związaną z pracą, potem żegna się z pracą i oddaje przyjemności.

Tajemnicza L. musiała być jego dziewczyną, ale jak bliską?

Lena na nowo odczytała kartkę. „Dostałam Twoją wiadomość”. Z doboru słów wynikało, że spotykali się wiele razy.

Przed restauracją w Grefsen rozstało się towarzystwo złożone z trzech osób. Podjechała taksówka. Sveinung Adeler odrzucił propozycję wspólnego powrotu, ponieważ miał randkę z tajemniczą L.

Aud Helen Vestgård nie miała pojęcia, że Adeler był umówiony, możliwe, że jej o tym nie wspomniał, ale czy to oznacza, że ukrywał swój związek z tajemniczą L.? Niewykluczone, że poznali się w rodzinnym Jølster, pomyślała Lena. Gdybym znała jej personalia, naczelnik komisariatu w Jølster mógłby to sprawdzić.

Lena próbowała sobie przypomnieć protokoły przesłane z Jølster. Nie pamiętała, żeby rodzina Adelera wymieniła z imienia i nazwiska jego dawne miłości. Na liście znajomych Adelera nie było też nikogo o imieniu zaczynającym się na literę L.

Lena próbowała wyobrazić sobie Adelera, który po dobrej kolacji wsiada późnym wieczorem do taksówki, sam, i jedzie do L., która „nie może się go doczekać”.

Jeżeli tajemnicza L. była kimś w rodzaju dziewczyny Adelera, to fakt, że nie zgłosiła się na policję, mógł, delikatnie mówiąc, dziwić. Adeler miał się z nią spotkać późnym wieczorem, a zanim nastał nowy dzień, mężczyzna skończył w basenie portowym.

Tajemnicza L. musiała mieć coś do ukrycia.

A jeśli L. miała niebezpiecznych przyjaciół?

K t o miewa niebezpiecznych przyjaciół?

Może L. była prostytutką?

Nie, to było mało prawdopodobne. Gdy go znaleziono, Sveinung Adeler miał w portfelu dwa tysiące dwieście koron w gotówce. Tego samego dnia wypłacił z bankomatu trzy tysiące koron, a to oznacza, że wydał plus minus osiemset koron – w zależności od tego, ile pieniędzy miał przy sobie przed wypłatą z bankomatu. Osiemset koron wystarczyłoby na niezbyt drogi obiad i taksówkę – przy dobrych wiatrach. Obiad rzeczywiście nie był zbyt wystawny, z piciem też nie przesadzano. Kobieta, która ich obsługiwała, zeznała, że Adeler zapłacił swoją część rachunku i że dokonał płatności gotówką.

Sveinung Adeler prawdopodobnie nie płacił w nocy za seks. Tajemnicza L. raczej nie była prostytutką.

Lena jeszcze raz spojrzała na kartkę. „Dostałam Twoją wiadomość. Dzwoniłam, ale już Cię nie zastałam...”.

Jakiś czas temu Lena zwróciła się do Telenoru z prośbą o przesłanie bilingów

Adelera. Jeszcze nie przyszły. Trzeba ich ponaglić, pomyślała. Zerknęła na zegarek. Miała plany na wieczór. Najwyższy czas wracać do domu.

**12** Liczyła się z tym, że powrót do domu zajmie jej około dwudziestu minut. Obliczając czas przejazdu przez miasto, zakładała, że spóźni się na spotkanie mniej więcej dziesięć minut.

W samochodzie było lodowato. Włączyła silnik i wygrzebała się z auta, żeby zeszkrobać lód z przedniej szyby. Musiała niemal położyć się na karoserii, a wtedy śnieg i resztki soli drogowej pobrudziły jej spodnie. Mróz szybko przedzierał się przez warstwy ubrania. Drżąc z zimna, usiadła za kierownicą, nastawiła ogrzewanie na maksimum i ruszyła.

Czy popełniała błąd, spotykając się ze Steffenem, żeby „wszystko sobie wyjaśnić”? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że jeśli mają się dogadać, musi mu powiedzieć głośno i wyraźnie, że ma raka. Co się wtedy stanie? Przestraszy się? Będzie chciał się wycofać? A może pomyśli: „Nie mam siły angażować się w związek z kobietą, która jest chora”?

W porządku. Wtedy wszystko będzie jasne. Nie ma o czym mówić. Każde pójdzie w swoją stronę. Było miło, ale się skończyło. *So long*. Trzymaj się.

A może Steffen zareaguje inaczej? Co, jeśli zareaguje inaczej? To dobrze czy źle? Czego tak naprawdę chciała?

Błąd, pomyślała natychmiast. Nie wolno ci niczego oczekiwać. Nie masz prawa oczekiwać konkretnej reakcji. To on decyduje o swoim życiu i ma prawo reagować tak, jak chce. Ty i on...

Zatrzymała się na czerwonym świetle. Skręciła ogrzewanie i rozpięła zamek kurtki.

W co ja się wpakowałam?

Spotkali się... ile razy się spotkali? Najpierw spędzają razem miły wieczór, a następnego ranka on cytuje ją niedokładnie w swoim artykule. A kiedy ona mówi *adiós*, on prosi o przebaczenie i przekonuje, że muszą sobie wszystko wyjaśnić, oddzielić życie prywatne od zawodowego.

Właściwie miał rację. Każde z nich miało swoją pracę, a przez Sveinunga Adelera ich obowiązki służbowe nałożyły się na siebie.

Aż podskoczyła z wrażenia, gdy samochód stojący za nią zaczął trąbić. Światło zdążyło się zmienić na zielone i kierowca wyraźnie się niecierpliwił. Gdy Lena puściła sprzęgło i pojechała dalej, samochód szarpnął jak narowisty koń.

To Steffen nalegał na to spotkanie, chciał, żeby wszystko sobie wyjaśnili, wyznaczyli granice między związkiem a pracą. To był teraz ich priorytet. Zdefiniować strefy, w obrębie których się poruszali – strefa pracy, strefa wspólna...

To znaczy, pomyślała z lekkim żalem, że to nie najlepszy moment, żeby powiedzieć mu o guzie.

Jeżeli miałyby mu o tym powiedzieć, to kiedy powinna to zrobić?

Jeśli, jeśli!

Przyznaj się! Zerwałaś z facetem przez telefon, a teraz znowu lecisz wprost w jego ramiona.

Od jak dawna się znamy? W tym czasie moje życie stało na głowie, ale czy mam prawo angażować go w moje sprawy?

Czy postąpiłaby właściwie, mieszając w to swoją chorobę? Ma go prosić, żeby się dobrze namyślił? Wyłożyć wszystkie karty na stół i powiedzieć: słuchaj, jestem chora, możliwe, że za rok albo dwa umrę, co ty na to? Wytrzymasz ze mną czy dasz nogę?

Czy to nie byłoby nieludzkie powiedzieć mu teraz o chorobie?

Więc co mam robić?

Przypomniały się jej słowa pielęgniarki: choroba zawsze przychodzi nie w porę.

Znalazła wolne miejsce w rzędzie po drugiej stronie Hegdehaugsveien. Zaparkowała jak na autopilocie, ale przez kilka minut nie wychodziła z samochodu. Jeszcze nigdy nie spotkali się u niego w domu. Jeszcze nie widziała, jak się urządził, jak mieszka, zupełnie prywatnie.

Gdy nacisnęła przycisk dzwonka, drzwi natychmiast się otworzyły. Weszła do środka. Czuła się lekko onieśmielona. Przez kilka sekund stali w milczeniu i przyglądali się sobie. On też jest nieśmiały, pomyślała.

Na ścianie w przedpokoju wisiał plakat filmowy z lat pięćdziesiątych. Cary Grant i Ingrid Bergman. Tytuł filmu: *Ostawiona*. Plakat był oprawiony w ramę, ale przetarcia i zagięcia świadczyły o tym, że długo był zwinięty. Wyglądał na autentyczny.

– Oryginalny? – spytała, odwieszając kurtkę. Rozejrzała się. Ciepłe kolory, dwa duże haki na ubranie wierzchnie, na podłodze półka na buty.

Skinął głową.

– Późno przyszedłeś – powiedział.

– Byłam zajęta. Sprawy ściśle tajne, osoby postronne nie mogą się dowiedzieć, nad czym pracuję. To kwestia etyki zawodowej.

Przyjął jej złośliwości ze spuszczonego wzrokiem. Trudno. Nic nie mogła na to poradzić. Wypowiedzenie tych słów sprawiło jej przyjemność.

Zrzuciła kozaki.

– Na co tak patrzysz?

– Na ciebie. Jesteś piękna. Jesteś...

Przyłożyła palec do jego warg.

– Ani słowa więcej. Jeżeli przesadzisz, przestanę ci wierzyć.

Odsunął jej dłoń. Przyciągnął ją do siebie.

Odsunęła go delikatnie.

– Nie tak prędko.

Uśmiechnął się.

To było zaraźliwe. Odwzajemniła uśmiech.

– To ja miałam ustalać harmonogram.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Muszę cię o coś spytać – powiedziała i weszła do środka. Salon był ogromny, szeroka, biała kanapa stała przy jednej ze ścian. Nad kanapą wisiały plakaty ze zdjęciami dawnych gwiazd filmowych. Bogart, Lauren Bacall, Rita Hayworth, wielu przystojnych mężczyzn i wiele przepięknych kobiet, których nazwisk nie znała.

– Kolekcjonujesz je?

– Kolekcjonuję to może za dużo powiedziane. Po prostu uważam, że stare plakaty filmowe mają swój urok.

Stół w kuchni był już nakryty. Czerwone krewetki w ogromnym półmisku. Białe pieczywo, cytryna i zielona butelka rieslinga. Białe serwetki, zapalone świece.

Zbliżyła się do plakatów oprawionych w szkło i ramy. *Rudowłosa, Diabeł łapie okazję, Pożegnaj się z jutrem.*

Odwróciła się w jego stronę.

– Mam do ciebie pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi. Czy w głębi serca naprawdę wierzysz w to, że członkowie parlamentarnej Komisji Finansów spiskują z zagranicznym ruchem oporu i wykorzystują podrzędnego urzędnika do manipulowania Norweskim Funduszem Emerytalnym?

Uśmiechnęła się szeroko. To miał być gest w jego stronę, zaproszenie do tego, by śmiał się razem z nią, przestał być tak poważny i wypuścił powietrze z tego dziwnego buntu, który pulsował gdzieś między nimi, nieuchwytny i niezrozumiały. Tym pytaniem chciała rozminować to pole, które miało być kompromisem między sferą zawodową a sferą prywatną, miejscem na ich relację.

Ale Steffen się nie uśmiechnął.

Chciała go rozbawić.

– Ale chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to dość karkołomna hipoteza?

– To nie tak – odparł ponurym głosem. – Ty jesteś policjantką, a ja dziennika-

rzem. Wykonujemy różne zadania, na tę samą sprawę patrzymy z różnych punktów widzenia. Zdjęcia, które ukazały się w gazecie, wzbudziły szerokie zainteresowanie. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że Vestgård uczestniczyła w tym spotkaniu. To, że Rada Etyki rozmawia z Polisario, nie jest żadnym dramatem. Ale jeżeli spotkanie aranżuje Aud Helen Vestgård, trzeba postawić pytanie, w jakim stopniu ten podrzędny urzędnik państwowy jest neutralny i bezstronny, właśnie dlatego, że Vestgård nie jest byle kim. Ma pozycję. Autorytet. To zupełnie oczywiste, że spotkanie tych trzech osób wzbudza powszechne zainteresowanie!

– Nie chcę się z tobą kłócić – powiedziała. – Tylko jedna rzecz: weszłam na stronę CIA. Front Polisario nie znajduje się na żadnej liście organizacji terrorystycznych.

Steffen wykrzywił twarz w grymasie.

– Nie o to chodzi.

– Ale ty twierdzisz, że to są terroryści.

Skwitował jej argument niecierpliwym ruchem ręki.

– Zdjęcia mówią same za siebie. I są dowodem na to, że cała praca, jaką Sveinung Adeler wykonał w związku z sytuacją w Saharze Zachodniej, jest pozbawiona jakiegokolwiek wartości! – Steffen uniósł palec i każde wypowiedziane słowo podkreślał, wymachując nim. – Jeśli Rada Etyki albo fundusz podjęły jakieś decyzje w sprawie Sahary Zachodniej na podstawie wniosków Adelera, to b e z w z g l ę d n i e należy je zmienić. Żyjemy w kraju, w którym obowiązuje wolność słowa. Urzędnicy Rady Etyki muszą być neutralni. Nie wolno im flirtować z żadną ze stron konfliktu ani formułować wniosków pod dyktando norweskich polityków!

– Skąd pewność, że tak było? – przerwała mu Lena. – Nie masz pojęcia, o czym ze sobą rozmawiali!

– Nie bądź taka pewna!

– Wiesz, o czym rozmawiali podczas spotkania?

– Powiedziałem ci przecież, że mam informatora. Moje Głębokie Gardło wie, o czym była mowa na spotkaniu. Przecież nie opublikowaliśmy tych zdjęć dla zabawy!

– Czy to Vestgård jest twoim informatorem?

– Oszalałaś? Jasne, że nie.

– O czym rozmawiali na spotkaniu?

– Tego nie mogę ci jeszcze powiedzieć.

A więc to miał na myśli, mówiąc, że muszą sobie wszystko wyjaśnić. Lena pokręciła głową i westchnęła.

– Vestgård okłamała policję – ciągnął Steffen. – Akurat ty wiesz o tym najle-



piej. Fotografie, które ukazały się w gazecie, dowodzą, że jeden z norweskich deputowanych kłamie. Dlaczego? Istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Vestgård realizuje swoje prywatne cele. Ujawnianie takich spraw należy do obowiązków prasy! A może uważasz, że powinienem milczeć? Może dziennikarze powinni siedzieć cicho i się nie wychylać tylko dlatego, że Aud Helen Vestgård zasiada w parlamencie?

– Dziennikarze nie mają siedzieć cicho – odpowiedziała – ale są zobowiązani do tego, żeby cytować swoje źródła dokładnie.

Uśmiechnął się rozbijając.

– Już cię za to przepraszałem.

Lena była zaskoczona tym, jak szybko Steffen potrafi zmienić nastrój. Ale nadal nie wierzyła w spisek, który wietrzył. Bardziej skłaniała się ku wersji Vestgård. Chętnie powiedziała by Steffenowi, że jest na fałszywym tropie, że Vestgård i Front Polisario nie zawarli żadnego sekretnego przymierza, że ich związek można by streścić w kilku słowach: Paryż ponad dwadzieścia lat temu, dwoje zakochanych studentów i nieplanowana ciąża. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Obowiązywała ją tajemnica służbowa.

Stoimy naprzeciw siebie, pomyślała, i każde broni swoich racji. On ma swoje tajemnice, ja mam swoje.

Zapadła długa cisza. Gdy Lena uniosła głowę, spojrzała prosto w jego szczerą twarz.

– Ciągle tu jesteś... – powiedział ostrożnie.

Uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Zjemy coś? – zaproponował.

Zerknęła na stół z krewetkami i winem. W głębi serca wiedziała, że siadając do stołu, popełnia błąd. Zostając u niego dłużej, popełnia błąd. Idąc z nim do łóżka, popełnia błąd. Ogromny błąd. Zastanowiła się. Patrzyła, jak Steffen podchodzi do stołu i otwiera butelkę. Siedziała cicho i obserwowała, jak nalewa wino do kieliszków, jak je podnosi i podaje jej jeden z nich.

– Za nas – powiedział cicho.

Lena zamknęła oczy i podniosła kieliszek do ust.

\*

Była noc. Żółtawy blask latarni ulicznych oświetlał pokój.

Lena leżała w szerokim łóżku Steffena i przyglądała się panelom podłogowym. Biegły równolegle do krawędzi podłogi, zwężając się odrobinę tuż przy ścianie. Wyobrażała sobie, że za ścianą biegły dalej i zwężały się coraz bardziej, aż spotykały się w jakimś stałym punkcie daleko, daleko stąd.

Błądziła wzrokiem po ścianie. Przyjrzała się drzwiom. W pokoju za drzwiami ktoś zapalił światło.

Ktoś nacisnął klamkę.

Drzwi się otworzyły. Powoli.

W progu stała mała dziewczynka w zniszczonej sukience i kitkach na głowie. Podkolanówki zsunęły się z jej chudych nóg i zrolowały nad kostkami. Dziewczynka machała do niej energicznie, chciała, żeby Lena wstała z łóżka. Lena zerknęła na Steffena. Leżał z zamkniętymi oczami i spał. Podniosła się ostrożnie na łóżku i spuściła stopy na podłogę. Włożyła sweter wiszący na krześle i ruszyła za dziewczynką, która już była za drzwiami. Lena zbiegła ze schodów. Chłód przenikał jej bose stopy, docierał aż do kolan. Dziewczynka przez cały czas wyprzedzała ją o pół długości schodów. Gdy wybiegły na ulicę, drzwi wyjściowe zatrzasnęły się z hukiem. Na dworze było lodowato. Lena poprosiła dziewczynkę, żeby na nią zaczekała, ale ona biegła dalej, wymachując ramionami i krzycząc, by Lena się pospieszyła. W głębi ciemnej ulicy świeciła otwarta brama. Wydobywające się ze środka pomarańczowe, żarzące się światło przypominało języki ognia. Dziewczynka zniknęła w bramie. Lena się zatrzymała. Nie chciała iść dalej, nie chciała wchodzić w palącą się niczym pochodnia bramę. Krzyknęła, że nie chce wchodzić do środka, ale jej krzyki zagłuszyło bicie kościelnych dzwonów. Jakiś cień pochylił się nad nią. Krzyknęła.

I obudziła się.

Patrzyła prosto w twarz Steffena.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona.

Spojrzał na nią zmieszany.

– Dzwonek – odpowiedział sennym głosem.

Wtedy usłyszała dźwięk dzwonka. Alarm! Przerażliwe, przeszywające do szpiku kości wycie wypełniło pokój.

– Coś się pali – stwierdził Steffen.

Lena błyskawicznie odzyskała pełną świadomość. Wyskoczyła z łóżka. Włożyła bieliznę, rajstopy i sweter.

Steffen wciąż leżał w łóżku i przyglądał się jej w milczeniu.

– To detektor dymu – powiedziała. – Włączył się alarm.

Dokończyła się ubierać i wyszła na korytarz. Dźwięk dochodził ze schodów. W salonie zapach spalenizny był bardziej wyczuwalny. Przebiegła przez pokój i zatrzymała się na korytarzu. Uchyliła lekko drzwi wejściowe.

Na schodach roiło się od ludzi. Dźwięk alarmu przybierał na sile. Przez uchylone drzwi wdzierał się do mieszkania szary dym. W tej samej chwili uruchomił się kolejny detektor dymu, który wisiał tuż na głowę Leny. Dźwięk był intensywny i przenikliwy.

Zatrzasnęła drzwi. Odwróciła się w stronę Steffena. Miał na sobie spodnie i podkoszulek. Zasłaniał uszy rękami.

– Pali się! – krzyknęła.

Potykając się, Steffen zakładał w pośpiechu skarpetki i buty.

– Musimy się stąd wydostać – powiedziała zdecydowanym tonem.

– Jak? Tutaj nie ma balkonu.

Wciągnął na siebie sweter. Podszedł do okna i spojrzał w dół, na ulicę. Lena nałożyła kozaki i kurtkę. Na dworze było zimno, a ona musiała wyjść. Otworzyła drzwi. Na spowitych ciemnością schodach słychać było tupot nóg. Dym błyskawicznie wdzierał się do mieszkania.

– Chodź! – krzyknęła Lena i chwyciła go za rękę.

## Piątek, 18 grudnia

**1** Gunnarstranda zawsze budził się bladym świtem, kiedy nocował w hotelu. Była piąta rano. Brzęczała klimatyzacja. Wiedział, że już nie zaśnie. Spojrzał na podróżny budzik, który stał na stoliku nocnym. Wyłączył alarm. Pomyślał o Tove.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

– Myślałam o tobie – powiedziała Tove – i pomyślałam, że ty pewnie też o mnie myślisz i że nie jest już tak wcześnie, by nie móc do ciebie zadzwonić.

– Miałaś rację.

– Jaką macie pogodę w Sztokholmie?

– Nie zdążyłem sprawdzić, ale mogę się założyć, że taką samą jak wczoraj: jest zimno.

– Jak wizyta w Polisario?

– Wygląda na to, że niepotrzebnie tu przyleciałem. Asim Shamoun nie widział przed restauracją nikogo z aparatem fotograficznym. Ten cały paparazzi musiał się dobrze ukryć.

Zrezygnowany ton Gunnarstrandy rozśmieszył Tove. Nigdy nie rozumiała, jak można twierdzić, że zagraniczna podróż była nieudana, kiedy się miało dostęp do sklepu wolnocłowego.

– Dobrze się bawiłeś?

Gunnarstranda usiadł na łóżku i spuścił nogi na ziemię.

– Asim Shamoun jest człowiekiem entuzjastycznie nastawionym do życia. Czytając gazetę, potrafi tak się zachwycić jakimś artykułem albo felietonem, że wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, wyjmuje nożyczki i wycina interesujący fragment. Potem dalej wertuje gazetę, czyta recenzję jakiejś książki, znowu się zachwyca, wycina to, co przeczytał, i wkłada wycinki do kieszeni. Podczas naszej rozmowy przejrzał to, co powycinał z gazety, kiedy na mnie czekał. Pięc

wycinków. Siedzę i patrzę na faceta, i tak się zastanawiam: co on robi z tymi wszystkimi świstkami papieru? Pytam go o to, a on mówi: „Zatrzymuję je na pamiątkę”. Rozumiesz? Facet nie ma żadnego archiwum ani systemu, prawdopodobnie wrzuca je do jakiegoś pudełka albo do kosza na śmieci. Wycina wybrane fragmenty i niemal natychmiast o nich zapomina – i tak w kółko. Asim Shamoun buja w obłokach. Każdy dzień wzbudza w nim nowy zachwyty. Możliwe, że właśnie teraz wstaje, krąży po pokoju, wyjmując nożyczki i wycina jakiś fragment. Znajduje w kieszeni stare wycinki, które wyrzuca, żeby po chwili zawołać: „Posłuchaj tego! Cóż za precyzja wypowiedzi! Posłuchaj, jak ten człowiek formułuje myśli!”. – Gunnarstranda się zaśmiał.

- Przypomina Torsteina, mojego byłego męża – skwitowała Tove.
- Coś w tym stylu. Shamoun to miły, życzliwy i całkiem niegroźny facet.
- Kiedy wracasz?
- Po południu. Nalegał, żeby odwieźć mnie na lotnisko.
- Dowiedziałeś się tego, czego chciałeś?
- Tak, ale niepotrzebnie zmarnowałem tyle czasu. Zamiast lecieć do Szwecji, mogłem po prostu do faceta zadzwonić.

**2** Ogromny wóz strażacki z drabiną teleskopową blokował chodnik. Sprężarka powietrza brzęczała monotonicznie. Trzy potężne reflektory punktowe przecinały ciemność i rzucały żółte światło na miejsce zdarzenia, czyniąc je nierzeczywistym.

Strażak w masce opuścił budynek i znalazł się w nienaturalnie żółtym świetle reflektorów.

Ratownictwo chemiczne, pomyślała Lena. Trzęsąc się z zimna, zdusiła ziewanie. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, odkąd wybiegła z mieszkania Steffena.

Strażak ściągnął maskę i zebrał mieszkańców wokół siebie.

Lena oderwała się od ściany i przyłączyła do sąsiadów Steffena. Mężczyzna miał bliznę nad ustami. Rozszczep wargi, pomyślała. Jego twarz wydawała jej się znajoma. Lena przeskanowała archiwum pamięci, niestety bez rezultatu.

Strażak przekazał im wiadomość, że mogą wrócić bezpiecznie do swoich mieszkań.

Grupa wyrwanych ze snu ludzi powoli podreptała w stronę drzwi wejściowych do kamienicy. Kobieta w podeszłym wieku, w futrze narzuconym na koszulę nocną, stała nieruchomo, patrząc apatycznie przed siebie. Jeden ze strażaków chwycił ją pod ramię i zaprowadził do domu. Para młodych ludzi

obejmowała się, nie zwracając uwagi na innych. Starszy pan w płaszczu, spod którego wystawała piżama w paski, nie usłyszał, co mówił strażak, i teraz pytał sąsiadów, o co chodzi.

Steffen i strażak z blizną po zajęcej wardze zbliżyli się do Leny.

– Ten pan mówi, że dym pojawił się w budynku, ponieważ na schodach piwnicy ktoś podpalił jakieś stare szmaty w cynkowym wiadrze – wyjaśnił Steffen.

Lena była potwornie zmęczona. Otuliła się szczelniej kurtką.

– Z tego nigdy nie byłoby pożaru – zapewnił strażak i ruszył w stronę wozu. Wsiadł do szoferki. Chwilę później sprężarka gwałtownie ucichła.

Lena odwróciła się do Steffena. Poprzedniego wieczoru biła się z myślami, jak mu o tym powiedzieć. Koniec końców, słowem nie wspomniała o guzie. Zresztą prawie ze sobą nie rozmawiali. Przespała dwie, może trzy godziny. Miała wrażenie, że śni, gdy patrzyła na strażaków w maskach gazowych, którzy śmiali się i żartowali, obsługując potężne maszyny i sprzęt gaśniczy.

– Jadę do pracy – powiedział nagle Steffen. – Mam niezły materiał na artykuł.

Lena ziewnęła. Jeśli o nią chodziło, marzyła tylko o tym, żeby położyć się spać. Ale rozumiała, w czym rzecz. Dziennikarze nie relacjonują wydarzeń ze swoich sypialni.

– Podwieźć się? – spytała, wskazując głową na swój samochód, który stał zaparkowany przy krawężniku.

– Nawet o tym nie myśl – odpowiedział. – To na razie. Poszukam weny w tramwaju, może wymyślę kilka sensownych zdań.

Skinęła głową.

Odchrząknęła.

– Która godzina?

Automatycznie podciągnęła rękaw kurtki. Zapomniała o zegarku.

– Zostawiłam zegarek na nocnym stoliku.

Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął z niej klucz.

– Skoro już tu jesteś, weź prysznic, zjedz śniadanie i wrzuć klucz do skrzynki, kiedy będziesz wychodzić.

Wzięła od niego klucz. Przez chwilę stała i patrzyła, jak Steffen oddala się pospiesznie w świetle latarni – ani razu nie odwracając się za siebie.

Silnik wozu strażackiego zaryczał i po chwili pojazd zniknął w oddali. Lena odwróciła się i spojrzała na kamienicę. Po reflektorach punktowych nie było śladu. Budynek znów stał pogrążony w nocnych ciemnościach. Ludzie zdążyli wrócić do swoich mieszkań. Drzwi wejściowe były otwarte na oścież. Mała dziewczynka z warkoczem wbiegła do środka. Lena uśmiechnęła się i ruszyła za

nią. Dziewczynka była bardzo podobna do tej, która się jej przyśniła.

Lena dziwnie się czuła na myśl, że ma wejść do mieszkania Steffena sama. Powoli wspinała się po schodach. Okna na półpiętrze były szeroko otwarte, żeby klatka schodowa mogła się wywietrzyć. Mimo to w powietrzu wciąż unosił się swąd dymu. W budynku panowała zupełna cisza. Aż trudno było uwierzyć, że zaledwie kilkadziesiąt minut wcześniej mieszkańcy kamienicy zostali wyrwani ze snu.

Było tak cicho, jak wtedy, gdy człowiek zanurza głowę pod wodę i wstrzymuje oddech.

Minęła kolejne półpiętro. Jej wzrok padł na drzwi mieszkania Steffena.

Zatrzymała się.

Drzwi były uchylone.

Stała z jedną stopą na podeście schodów, a drugą na pierwszym stopniu. Wyciągnęła szyję. Drzwi rzeczywiście nie były zamknięte. Szpara miała kilka centymetrów.

Czyżby nie zatrzasnęli za sobą drzwi, wybiegając w popłochu z mieszkania?

Ile czasu mogło minąć od ewakuacji domu? Godzina?

Nie mogła sobie przypomnieć. Pamiętała tylko panikę i totalne zamieszanie.

Powoli pokonała ostatnie stopnie. Starła się skupić i odtworzyć w myślach przebieg wydarzeń: Ciemne schody. Pamiętała schody, ciemność i gęsty dym. Strach, który udzielił się również sąsiadom Steffena w panice opuszczającym swoje mieszkania.

Dlaczego na schodach panowała ciemność? Ten, kto podpalił szmaty w piwnicy, musiał wyłączyć światło. Teraz lampa sufitowa oświetlała nieśmiało podest schodów.

Lena pierwsza wybiegła z mieszkania. Najwidoczniej Steffen, który podążył za nią, zapomniał zamknąć drzwi.

Tylko jak to możliwe, że o tym zapomniał?

Wybiegli z domu, ponieważ sądzili, że wybuchł pożar. Przeciąg ułatwia rozprzestrzenianie się ognia. Jak Steffen mógł zapomnieć o zamknięciu drzwi?

Ależ oczywiście! To musieli być strażacy. Mają przecież *master key*, system klucza generalnego. Weszli do środka, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Lena odetchnęła z ulgą. W tej samej chwili ciszę przerwał tupot nóg dobiegający z wyższego piętra. To musiała być dziewczynka z warkoczami.

Tupot dziecięcych stóp rozładował napięcie. Ponury nastrój się ulotnił.

Lena uniosła prawą dłoń i otworzyła drzwi na oścież.

Weszła do przedpokoju. Była szósta rano. Miała na sobie kurtkę. Przed kamienicą stał jej samochód. Najlepiej będzie, jeśli zabiorę zegarek z sypialni

Steffena, pomyślała, i wróćę do domu, wezmę prysznic, wrzucę coś na ząb i pojedę do pracy.

Postawiła stopę w progu i zamarła. Wyraźnie usłyszała jakiś dźwięk.

K t o ś był w środku. W salonie.

Stała nieruchomo, oddychając ustami.

K t o ś upozorował pożar i uruchomił czujniki dymu. Mieszkańcy kamienicy wybiegli przed dom, a tymczasem ten k t o ś został w budynku. K t o ś, kogo nie powinno tu być.

Na ścianie wisiał plakat filmowy oprawiony w szkło. W szkłe odbijał się fragment salonu. Nad twarzą Ingrid Bergman, która pożądlwym wzrokiem wpatrywała się w Cary'ego Granta, widać było okno, kanapę...

W szklanej ramie odbijał się kąt za drzwiami. Cień, który zobaczyła w lustrze, był wyjątkowo wyraźny, ale nie rzucał go człowiek. To był abażur lampy. Lena odetchnęła głęboko.

Weszła do sypialni. Dym nie zdążył się tutaj przesączyć. W pokoju wciąż pachniało snem.

Zabrała zegarek i zapinając pasek, ruszyła w stronę drzwi. Ta sytuacja coś jej przypominała, tylko nie wiedziało co. Weszła do salonu. Podniosła głowę.

Zdążyła jeszcze odczytać tytuł plakatu filmowego, który wisiał najbliżej: *Pożegnaj się z jutrem*.

Sekundę później leżała na podłodze. Ból rozsadzał jej głowę. Zobaczyła cień mężczyzny w szklanej ramie. Przewróciła się na brzuch. W tej samej chwili została przyciśnięta do podłogi. Krzyknęła z bólu, gdy napastnik pociągnął ją do góry za włosy, wbijając w jej plecy kolano. Nagle poczuła mdły smak w ustach i nosie. Zauważyła, że Humphrey Bogart się śmieje. Jego uśmiech rozciągał się w tym samym tempie, w jakim kurczyła się jego głowa. Stawała się coraz mniejsza i mniejsza, aż w końcu zlała się z ciemnością.

**3** Z głośnika płynęła arabska muzyka, w której męskiemu, doskonale wi-brującym głośowi towarzyszyły rzewne dźwięki fletu. Ramiona Asima Shamo-una poruszały się w takt muzyki. Z jedną ręką na kierownicy i wzrokiem utkwionym przed siebie mężczyzna podkreślił dźwięk. Po chwili do fletu dołączyły bębny. Shamoun śpiewał refren piosenki i pstrykał palcami wolnej ręki.

Gunnarstranda przyglądał się nagim drzewom migającym za oknem. Kilka ki-lometrów dalej wznosiła się wieża lotniska Arlanda. Jakiś samolot podchodził



właśnie do lądowania, obniżając mocno część ogonową kadłuba. Podwozie było wysunięte, jakby miało wyszorować pas. W pewnym sensie przykro było się żegnać. Gunnarstranda zdążył polubić tego mężczyznę. Asim Shamoun okazał się wspaniałomyślnym człowiekiem, pełnym życzliwości i szacunku dla innych. Dzień wcześniej prawie się pogniewał na Gunnarstrandę, gdy ten się upierał, że sam zapłaci za obiad, a teraz osobiście odwoził go z Södermalm do Arlandy, żeby norweski policjant nie miał kłopotu z dotarciem na lotnisko.

– Jeszcze tylko jedno – powiedział Gunnarstranda, gdy Shamoun zatrzymał się przed terminalem.

Mężczyzna uniósł pytająco brwi i wyłączył odtwarzacz CD.

– Czy Adeler, ten urzędnik, wiedział, że jest pan ojcem starszej córki Aud Helen?

Asim Shamoun roześmiał się.

Gunnarstranda, który cały poprzedni dzień spędził w jego towarzystwie, domyślił się, że śmiech jest udawany i że mężczyzna w ten sposób próbuje uniknąć odpowiedzi na pytanie.

– Zagrajmy w otwarte karty – powiedział Gunnarstranda. – Aud Helen załatwiła panu to spotkanie. Musiała przecież wytłumaczyć jakoś Adelerowi, dlaczego zdecydowała się pośredniczyć między wami i dlaczego zadała sobie tyle trudu, żeby zaaranżować tę kolację.

– Aud Helen poprosiła mnie, żebym nie wspominał o Sarze – odpowiedział w końcu Shamoun.

– Poprosiła, żeby milczał pan o córce i waszych wzajemnych relacjach? Dlaczego?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia. Na tym spotkaniu nie mieliśmy poruszać prywatnych spraw. Dyskusja miała dotyczyć wyłącznie MacFarrella, mojej ojczyzny i okupacji.

– Ale musiała przecież jakoś go przekonać? Jeśli dobrze zrozumiałem, od dłuższego czasu próbował pan doprowadzić do spotkania z Adelerem, ale on nie chciał się na to zgodzić. Wtedy na arenę wkracza Aud Helen. Musiała powiedzieć coś, co sprawiło, że Adeler nagle zmienił zdanie i postanowił spotkać się z panem.

Shamoun znowu wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie lubił poruszać tego tematu.

– Jak Vestgård wytłumaczyła panu fakt, że udało jej się zorganizować to spotkanie?

– Dlaczego tak bardzo to pana interesuje?

– Sam nie wiem – wyznał szczerze Gunnarstranda. Wolał nie wspominać

o przeczuciu objawiającym się ściskaniem w dołku.

– Prosiła, żebym mu powiedział, że spotkałem Aud Helen w norweskiej ambasadzie w Sztokholmie, gdy zasiadała w Komisji Spraw Zagranicznych, i że tak się poznaliśmy.

Gunnarstranda się zamyślił. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Vestgård robiła z tego aż taką tajemnicę. Z oczu Shamouna wyczytał, że on również nie czuł się z tym komfortowo.

– Czy ona wstydzi się tego, że jest pan ojcem Sary?

– Nie. – Shamoun potrząsnął głową i uniósł obie ręce, protestując energicznie. – Nie wydaje mi się. Nie, w końcu Sara ma już ponad dwadzieścia lat... Nigdy tak nie pomyślałem. Nigdy.

– Ale w Norwegii mało kto wie, że jest pan ojcem Sary.

– A dlaczego wszyscy mieliby o tym wiedzieć? Aud Helen jest wolną, zachodnią kobietą. Ma dwie córki, każdą z innym mężczyzną. Ja jestem jednym z tych dwóch mężczyzn, ale należę do przeszłości Aud Helen. Do dalekiej przeszłości...

Gunnarstranda myślał intensywnie, lecz nic mu się nie zgadzało.

– Przepraszam – powtórzył – ale czy mógłby mi pan podać j a k i k o l w i e k powód, dla którego Aud Helen mogła nie chcieć, by Adeler wiedział, że pana i Aud Helen łączy wspólna przeszłość?

Shamoun wzruszył ramionami po raz trzeci.

– Nie mam pojęcia. Chyba będzie pan musiał zapytać o to Aud Helen. Przyznaję jednak, że zaaranżowała to spotkanie wyjątkowo niechętnie. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Proszę mi wybaczyć, ale nie lubię obmawiać Aud Helen. Po prostu odnoszę wrażenie, że opór to jedno ze słów kluczy naszej relacji. Nie chciała, żeby Adeler ani ktokolwiek inny wiedział, że jestem ojcem Sary.

– To znaczy, że już wcześniej doświadczył pan tej niechęci przed ujawnieniem światu waszego romansu?

Shamoun zdobył się na odwagę i zapytał:

– Dlaczego aż tak to pana ciekawi?

Gunnarstranda zwlekał odpowiedzią. Miał wrażenie, że dotknął czegoś ważnego. Nareszcie czuł, że wyprawa do Sztokholmu miała jednak jakiś sens.

– Długo nie dawaliśmy Aud Helen spokoju, aż w końcu wczoraj, przyparta do muru, złożyła w obecności śledczych oświadczenie. Przyznała, że Sara jest pańskim dzieckiem. Pańskie ojcostwo było informacją, dzięki której Aud Helen została oczyszczona w wszelkich podejrzeniach. Właśnie dlatego kompletnie nielogiczne wydaje się to, że tak bardzo nalegała, żebyście utrzymywali waszą znajomość w tajemnicy.

– Zapomina pan o jednym: reprezentuję Front Polisario. Jestem osobą budzącą kontrowersje. Aud Helen musi dbać o swoją karierę polityczną.

Gunnarstranda skinął głową. Ten argument do niego trafiał. A jednak, pomyślał, Vestgård jest politykiem. Dobrze znała Sveinunga Adelera. Prędzej czy później Adeler dowiedziałby się, co łączyło Aud Helen z Asimem Shamounem. Prędzej czy później. Dlaczego miałyby wymyślać bajeczkę o ambasadzie w Sztokholmie, zamiast powiedzieć prawdę? Zupełnie tego nie rozumiał. Ale czuł, że musi istnieć jakiś powód. Z tej czy innej przyczyny Aud Helen opłacało się utrzymywać w tajemnicy przed całym światem swój związek z mężczyzną, który był przedstawicielem Frontu Polisario – możliwie jak najdłużej.

Shamoun nie był jednak w stanie wnieść nic nowego do sprawy.

Gunnarstranda uścisnął jego dłoń i podziękował mu za podwiezienie na lotnisko i okazaną pomoc. Wysiadł z samochodu.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, wewnątrz auta znów wypełniły arabskie rytmy. Shamoun odjechał. Dźwięki ucichły. Gunnarstranda odwrócił się i wszedł do budynku, żeby przejść odprawę na samolot do Oslo.

**4** Poruszała się w stronę jaśniejszej, nieostrej powierzchni. To woda, pomyślała. Gdy jasna płaszczyzna się przybliżyła, Lena była w stanie lepiej zinterpretować odbierane bodźce. Nie znajdowała się pod wodą. Mogła oddychać. Czuła dotyk rąk na swoim ciele, w kieszeniach. Odczucia stawały się coraz słabsze. Spojrzała w dół, pod siebie, w ciemność. Nie chciała spadać, walczyła o to, żeby się unieść. O, tak. Światło i powierzchnia zbliżały się coraz bardziej i bardziej.

Jej twarz i włosy zostały czymś oblane. Alkohol! Był tak mocny, że zaczęła kaszleć. Oblał ją wódką!

Pion. Stała wyprostowana. Z trudem otworzyła oczy. Stała oparta o jakiegoś mężczyznę. Wciąż znajdowała się w mieszkaniu Steffena. Mężczyzna pociągnął ją w stronę drzwi wyjściowych. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Podtrzymał ją. Był silny, jego ramię było stalową dźwignią, która utrzymywała ją w pionie.

Była na schodach. Schodziła. Teraz było łatwiej. Chciała upaść, ale nie udało jej się. Stalowe ramię nie pozwoliło jej na to.

Lodowate powietrze owionęło jej twarz. Była na dworze. Kolana znów się pod nią ugięły. Otworzyła oczy i zobaczyła swoją micrę stojącą w świetle latarni.

Wepchnął ją do samochodu. Skuliła się na siedzeniu pasażera. Chciała

wysiąść, ale zablokował drzwi. Oparła głowę o okno, na nic innego nie miała siły.

Jej plan polegał na tym, żeby odszukać przycisk blokady drzwi i je otworzyć. Nie udało jej się.

Poczuła ból. Spojrzała na swoje dłonie. Były związane taśmą. Świat wirował jej przed oczami. Było jej niedobrze, jakby upiła się do nieprzytomności. Przełknęła ślinę, ale mdłości nie ustąpiły.

Gdy w końcu obraz przestał wirować, zobaczyła rząd świateł samochodowych. Trwał poranny szczyt. Pojazdy zbliżały się do nich, a to oznaczało, że jej auto jechało w odwrotnym kierunku niż większość kierowców. Wyjeżdżało z miasta. Nie mogła zebrać myśli, trudno jej było skupić na czymś dłużej wzrok. Głowa i górna część ciała opadały bezwładnie na drzwi za każdym razem, gdy samochód skręcał. Światła nadjeżdżających pojazdów prześlizgiwały się powoli po twarzy mężczyzny siedzącego za kierownicą. Już go kiedyś widziała. To on biegł za nią z pistoletem.

Co zamierzał tym razem?

Męczyły ją nudności. Czowała się trochę lepiej, gdy siedziała nieruchomo.

Wycieraczki samochodowe poruszały się monotonnie.

Uniosła dłonie i wycelowwała nimi w kierownicę.

Ból przeszył jej skronie, gdy jego pięść trafiła ją w głowę.

Schówek. Pochyliła się, żeby znaleźć przycisk otwierający schówek.

Powiedział coś i ciągnąc ją za włosy, zmusił do tego, żeby usiadła prosto. Stalowa pięść znowu trafiła w cel.

Mimo przeszywającego bólu słyszała, że wieko opada. Schówek był otwarty.

Zamknęła oczy. Długo ich nie otwierała. Nie miała pojęcia, ile to trwało. Kolejny raz walczyła o to, żeby wypłynąć na powierzchnię. Ciało powoli pozbywało się trucizny.

Otworzyła oczy. Cisza. Żadnych świateł samochodów oświetlających twarz napastnika. Żadnego ruchu. Żadnego szumu wycieraczek.

Schówek.

Pochyliła się, szybkim ruchem wsunęła dłonie do schowka i krzyknęła z bólu. Uderzenie było wyjątkowo celne. Zamknęła oczy i usta, spodziewając się kolejnego ciosu. Ciosu, który nie nadszedł.

Jej palce ścisnęły miotacz gazu pieprzowego.

Samochód się zatrzymał.

Zimny powiew wiatru wdarł się do środka, gdy mężczyzna wysiadł z auta. Zamierzał je okrążyć i wywlec ją na zewnątrz. Ale ona miała spray. Przygotowała się.

Mężczyzna otworzył drzwi od strony pasażera.

Skierowała spray w stronę napastnika. Wytrącił jej go z ręki.

W następnej sekundzie leżała na ziemi. Śnieg był miękki i zimny. Czekwała na kopniaki i uderzenia. Cisza. Powoli podniosła się na kolana.

Reflektory samochodowe oświetlały wąską, odśnieżoną ścieżkę.

Gdzie on się schował?

Wypatrywała go w ciemności.

– Tutaj – odezwał się.

Odwróciła głowę w stronę, skąd dochodził głos. Krzyknęła, gdy poczuła na twarzy gaz pieprzowy.

Gorące szpikulce kłuły oczy i nos. Krzyczała, dopóki nie straciła głosu.

Jedyna jasna myśl: uciekać! Wryła się twarzą w śnieg, jadła śnieg, miała śnieg w oczach.

Gdy znowu wypływa na powierzchnię, nie odbywa się to przez powolne unoszenie się w stronę światła. Po prostu otwiera oczy. Ból nie jest już tak intensywny, przypomina bardziej pieczenie, pulsowanie tłącej się rany oparzeniowej. Widzi, jak napastnik rozcina taśmę, którą miała skrepowane rękę.

Co chce zrobić?

Dlaczego uwalnia jej dłonie?

Lena stoi wyprostowana. Ma dwie nogi, dwie ręce i dziesięć pazurów. I robi z nich użytek. Kopie. Drapie. Upada na ziemię. Mężczyzna chwytą ją za stopę. Wlecze ją po śniegu. Kurtka się podwija, nagie plecy ocierają się o śnieg i lód.

Lena czuje zapach soli i wodorostów. Słyszy uderzenia fal i już wie, co ma się wydarzyć.

Chce ją zawlec na krawędź skały, gdzie morze wyciąga już po nią swoje maczki.

Lena kopie go wolną nogą. Mężczyzna nie spodziewa się tego i puszcza jej stopę. Lena toczy się po śniegu. Uderza głową o skałę. Włosy wpadają jej do ust, gdy toczy się w stronę morza, które czeka, żeby ją połknąć. Lena w panice rozczapierza palce, szukając czegoś, czego mogłaby się chwycić, i trafia na cienką gałąź, która zatrzymuje turlanie się.

Nie może złapać tchu.

W dole słyszy fale, które czekają na zdobycz.

Nagle powietrze zostaje wypchnięte z jej płuc. Z gardła wydobywa się bolesny jęk. Widzi cień buta, który ją kopie. Zaraz zginę, myśli. Zaraz zginę, ale nie sama. Puszcza się gałęzi i obiema rękami chwytą go za but. Przywiera do jego łydki. Mężczyzna potrząsa nogą, ale jego łydka jest jedyną rzeczą, która trzyma ją jeszcze przy życiu. Jest silny. Podnosi ją na nodze. Lena zawisa w powietrzu, trzyma się kurczowo. Nie puszcza. Następnym razem mężczyzna nie jest już

w stanie unieść nogi równie wysoko. Lena trzyma się z całych sił, wykorzystuje swój własny ciężar.

Czuje, że wkrótce opadnie z sił.

Wtedy staje się coś nieoczekiwanego.

Mężczyzna traci równowagę, traci kontrolę nad własnym ciałem. Potyka się. Oboje upadają. Lena słyszy, jak jego ciężkie ciało uderza o skałę.

Lena ześlizguje się w stronę morza.

Nagle coś ją zatrzymuje. Lena nieruchomieje. Po chwili wyciąga palce u stóp. Czuje, że trafiła na niewielką półkę skalną. Czuje ją, ale jej nie widzi.

Gdzie on jest?

Lena nic nie widzi. Słyszy jedynie szum fal uderzających o skałę.

On jest gdzieś niżej, gdzieś pod nią. Lena znajduje szparę i wciska w nią palce. Trzymając się mocno, próbuje spojrzeć w dół.

Powoli wstaje nowy dzień. Zaczyna świtać. Z mroku stopniowo wyłania się półka skalna, na którą trafiła stopami. Mały występ skalny, chropowata półka, z której dzieci skaczą do wody w ciepłe letnie dni. Lena wie, że musi zejść. Lodowatymi, zdrętwiałymi palcami szuka innej szczeliny. Nie myśli. Działa instynktownie.

Ale siła ciężenia wygrywa. Ciało znów zaczyna się ześlizgiwać. Kurtka zadziera się do góry. Tym razem Lena ześlizguje się na brzuchu, prosto w objęcia morza i śmierci. Nagle się zatrzymuje. Stopy trafiły na kolejny występ skalny. Rozbryzgujące się o skałę fale oblewają jej włosy i twarz.

Odpoczywa i rozgląda się.

Nigdzie go nie widać.

Co się stało? Jak to możliwe, że nagle stracił równowagę? Gdzie teraz jest?

Lena nic nie słyszy. Długo stoi nieruchomo.

Robi się coraz jaśniej. Wciąż nikogo nie widzi, nikogo nie słyszy.

Jest głodna. Przemoczona, zziębnięta, zeszywniała. Ale wie, że nie da się pożyć falom.

Nie chcę utonąć, myśli. Uda mi się stąd wydostać, a potem wyzdrowieć. Pozbędę się tego pieprzonego guza w piersi. Pokonam go, choćby miało mnie to kosztować jeszcze więcej bólu niż teraz, choćby miało mnie boleć jak diabli.

Unosi prawą stopę i szuka miejsca, o które mogłaby się wesprzeć. Teraz lewa stopa. Podnosi się, ześlizguje, próbuje ponownie.

Wyzdrowieję, obiecuje sobie w myślach. Najpierw muszę się stąd wydostać, a potem wyzdrowieję. Zupełnie wyzdrowieję.

Przywiera do ściany skalnej, opętana tylko jedną myślą: żeby wspiąć się jeszcze o pół metra. Lewa stopa znajduje oparcie. Lena przenosi ciężar ciała na lewą nogę i wspina się o pół metra. Pół metra dalej od fal. Skostniałe palce szu-

kają gałęzi, która wcześniej uratowała jej życie. Ale Lena jest wycieńczona, czuje, że łapie ją skurcz w przedramieniu. Powoli traci czucie w palcach, zaczyna wątpić we własne siły.

W końcu znajduje gałąź i odbija się obiema nogami. Czuje, jak zmienia się punkt ciężkości. Prawa fizyki są teraz po jej stronie. Wie, że może puścić się gałęzi i nie ześlizgnie się w dół, ale nie ma odwagi tego zrobić. Jest mokra od potu mimo trzaskającego mrozu. Brodząc w śniegu, czołga się w stronę samochodu.

**5** Oparła czoło o ścianę, podczas gdy gorąca woda lała się na jej ramiona. Woda zebrała włosy w ciężkie pasmo i spływała dalej wzdłuż pleców. Lena odychała ustami, starając się ustawić ciało w miejscu, w którym strumień wody płynącej z prysznicza był najszerszy. Woda wciąż nie była dość ciepła. W kabinie unosiły się kłęby pary, ale Lena przekręciła kurek jeszcze mocniej, chociaż to, co czuła, gdy gorące krople padały na zdartą do krwi skórę i zesztyniałe mięśnie, graniczyło z bólem. Nie wiedziała, jak długo stała pod prysznicem. Jedynie, co miało jakieś znaczenie, to pozwolić, żeby woda przyniosła ulgę, oczyściła ciało i wypłukała cały bród, który nagromadził się w jej myślach. Otworzyła oczy i zobaczyła czerwoną skórę w obłokach pary. Czy można się poparzyć i nie czuć bólu? zastanawiała się. Nie, odpowiedziała sobie w myślach. Nie. Powtórzyła tę odpowiedź, gdy zadzwonił telefon. Nie miała zamiaru odbierać, nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Była jedynie ciekawa, kto do niej dzwoni. Dzisiaj? O tej porze? dziwiła się. Czyżby ktoś się za nią stęsknił? Ustawiła wodę na jeszcze cieplejszą i zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć – nie była w stanie już dłużej wytrzymać. Dopiero wtedy przestawiła uchwyt baterii w drugą stronę. Lodowaty strumień oblał jej ciało, ale Lena nie odczuła szoku. Uniosła brodę. Pozwoliła, żeby strugi zimnej wody ściekały po jej twarzy. Postanowiła, że będzie stać tak długo, aż chłód ją znieczuli. Ale tak się nie stało. Zamiast tego zaczęła trząść się z zimna. To nic nie da, pomyślała i zakręciła kran. Stała, z trudem łapiąc powietrze, jakby właśnie ukończyła bieg na sto metrów. Opierała się o ścianę, aż udało jej się uspokoić oddech. Wyszła z kabiny i przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu w lustrze. Zadraśnięcie nad oknem. To da się jakoś wytłumaczyć. Z raną nad uchem sprawa miała się znacznie gorzej. Do tego dochodziły otarcia na brzuchu i biodrach i czerwone wybroczyny nad łopatkami. Nie spiesząc się, posmarowała ciało balsamem.

Co właściwie wydarzyło się dzisiaj rano? Czekał na nią w mieszkaniu, ude-

rzył w głowę, próbował spoić wódką. Po co?

Prawdopodobnie po to, żeby móc sprowadzić ją na dół po schodach i wyprowadzić z budynku. Miała sprawiać wrażenie pijanej...

Czekał na mnie, pomyślała. Czekał w mieszkaniu Steffena.

Siedziała na brzegu wanny, wcierając w ciało balsam, gdy znów zadzwonił telefon.

Wstała. Odstawiła balsam. Wyszła z łazienki i ruszyła w stronę telefonu, który nie przestawał dzwonić. Podniosła słuchawkę.

– Gunnarstranda.

– Zaczekaj chwilę – rzuciła do słuchawki. – Odetchnęła głęboko, zbierając siły na rozmowę. – Wróciłeś już ze Sztokholmu?

– Przed chwilą. Miałem nadzieję, że uda nam się pogadać. Zamiast pisać wypracowanie, chciałem ci opowiedzieć, co ustaliłem.

– Przecież możemy pogadać przez telefon?

– Dzwonił Rindal i powiedział mi, że Shamoun jest ojcem starszej córki Vestgård. No więc poruszyłem ten temat i przyznaję, że odpowiedź Shamouna trochę mnie zaskoczyła. Facet twierdzi, że Vestgård poprosiła go o to, żeby nie wspominał przy Adelerze, że mają ze sobą dziecko.

Lena czuła, że ma serdecznie dość intryg tej kobiety.

– I tak sobie myślę, że pani poseł ciągle robi nas w bambuko – powiedział Gunnarstranda.

Nie odpowiedziała.

– Dlaczego nie ma cię w pracy?

– Zaspałam – rzuciła bez namysłu. – Przewróciłam się wczoraj na biegówkach.

Natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów. Tej wymówki miała użyć później.

Gunnarstranda milczał o wiele za długo. Oczywiście, pomyślała. Stary wyga nie da się tak łatwo zbyć.

– Co się stało? – spytał w końcu.

– Hm? – Lena udała, że nie rozumie pytania.

– Co to za wypadek na trasie?

– Później o tym porozmawiamy – rzuciła szybko. – Spieszę się. Na razie – dodała i odłożyła słuchawkę.

Nie miała zamiaru iść od razu do pracy. Poszła do sypialni i położyła się do łóżka.

W końcu odrzuciła kołdrę. Straciła nadzieję, że uda jej się złapać kilka godzin snu. Ale zegar mówił co innego. Wydawało jej się, że leżała na łóżku najwyżej



dziesięć minut, a tymczasem przespała dwie godziny. Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Pierwszy raz w życiu spałaś z otwartymi oczami, powiedziała do siebie.

Steffen spytał mnie, która jest godzina. Dał mi klucz i zachęcił do tego, żebym skorzystała z jego mieszkania. Dlaczego? Czy wiedział o tym, że ktoś czeka na mnie w środku?

**6** Znalazła miejsce na rogu Hausmanns gate. Zaparkowała i została w samochodzie. Nie spuszczała wzroku z drzwi wejściowych do redakcji „Dagens Næring-sliv”. Minęło pół godziny, zanim pojazd należący do Nadzoru Ruchu Drogowego przejechał powoli obok niej. Auto się zatrzymało. Mężczyzna siedzący za kierownicą machał ręką, dając jej znać, że ma odjechać. W końcu pofatygował się do niej osobiście. Miał mikroskopijną bródkę pod dolną wargą. Urządzenie do elektronicznego wystawiania mandatów nosił przypięte do paska, jakby to był rewolwer. Otworzyła drzwi i pokazała legitymację służbową.

– Policja.

Mężczyzna wydawał się lekko zbity z tropu.

– Nie można tutaj stać. To utrudnia ruch pieszym.

– Spadaj – powiedziała bezbarwnym tonem. – Zjeżdżaj stąd, i to już.

Mężczyzna napotkał jej spojrzenie i wycofał się bez słowa. Wsiadł do samochodu i szybko odjechał.

Lena poprawiła lusterko. Czyżbym wyglądała aż tak strasznie? pomyślała.

Drzwi do budynku otworzyły się i stanęła w nich Monica, dziewczyna Emila Yttergjerdego. Wyszła na zewnątrz, żeby zapalić. Lena obniżyła się na siedzeniu. Emil rzeczywiście kiedyś wspominał, że Monica pracuje w recepcji gazety. To idiotyczne, mówiła do siebie w myślach. Siedzę w samochodzie i ukrywam się przed znajomymi. Nie, zaprotestował jej wewnętrzny głos. To wcale nie jest idiotyczne.

Steffen błagał, żebym przyszła do niego wczoraj wieczorem. Nalegał, żebym została na noc. Zachęcał mnie, żebym weszła na górę i zabrała swój zegarek...

Monica miała narzuconą na ramiona długą i modną wełnianą kurtkę. Widać było, że marznie, bo poruszała się niespokojnie i przestępowała z nogi na nogę, zaciągając się szybko i nerwowo. Kurtka była wzorzysta i wielokolorowa. Monica wyglądała na dziewczynę, która uwielbia ludowe wyroby.

Chwilę później przed Monicą zatrzymało się volvo kombi. Dziewczyna najwyraźniej знаła osobę siedzącą za kierownicą. Nachyliła się i przez kilkanaście

sekund rozmawiała z kierowcą przez okno. W końcu rzuciła niedopałek na ziemię, odwróciła się i weszła do budynku. Volvo stało przed wejściem z włączonym silnikiem. Drzwi wejściowe znowu się otworzyły i ukazała się w nich znajoma postać. To był Steffen. Okrążył samochód i zajął miejsce obok kierowcy. Auto odjechało. Lena uruchomiła silnik i ruszyła za nim. Włączyła radio, żeby słyszeć coś innego niż swoje myśli. Rod Stewart śpiewał, że ten wieczór należy do nich. Nie przepadała za tego rodzaju muzyką. Zaczęła zmieniać kanały w poszukiwaniu stacji, która nadawała coś, co lubiła. W tym czasie skręciła w prawo, w Storgata, potem w lewo, obok starych browarów Schousa, i przejechała kawałek ulicą Thorvalda Meyera. W końcu volvo skręciło w prawo i zatrzymało się przed budynkiem biblioteki na placu Schousa.

Lena znalazła wolne miejsce w rzędzie samochodów. Zaparkowała i wyłączyła radio.

Kierowcą volvo okazała się fotografka, dwudziestokilkuletnia dziewczyna ubrana w kurtkę budrysówkę, modną futrzaną czapkę i różowy szalik owinięty fantazyjnie wokół szyi. Steffen czekał z rękami w kieszeniach, podczas gdy dziewczyna robiła zdjęcia gmachowi biblioteki. Powiedział coś do niej. Dziewczyna zerknęła znad aparatu i odpowiedziała. Steffen zaśmiał się i stanął przed nią, gdy po raz kolejny przykłęka z uniesionym do góry obiektywem. Pozował do zdjęcia. Dziewczyna opuściła aparat i dała mu znak ręką, żeby odszedł, uśmiechając się zalotnie.

Dziennikarz i fotograf w pracy. A Lena ich szpiegowała. Zachowywała się śmiesznie. Jak mu to wytłumaczy?

Jakiś mężczyzna czekał na mnie w twoim mieszkaniu. Chciał mnie zabić. Czy to ty wpuściłeś go do środka?

Tylko jak miałyby to zrobić? Przecież oddał jej swój własny klucz. Obudzili się w nocy, gdy włączył się alarm. Steffen był tak samo zdezorientowany jak ona. Nie mógł mieć nic wspólnego z upozorowaniem pożaru. To ona, Lena, była odpowiedzialna za to, co się stało. To ona wytropiła Stiana Rømera. To ona zignorowała polecenie Ingrid Kobro. Rømer gonił ją po starówce. I potem gdzieś przepadł, jakby zapadł się pod ziemię.

Właśnie t a k musiało być! Rømer zlokalizował Steffena dzięki niej, a właściwie przez nią. Śledził ją przez cały czas. Siedział w wynajętym samochodzie przed jej mieszkaniem tamtego wieczoru, gdy Steffen był u niej. Dowiedział się, gdzie mieszka Steffen, a gdy wczoraj wieczorem szła do Steffena, musiał czaić się gdzieś w pobliżu i obserwować jego mieszkanie. Zaczekał, aż światło w sypialni zgaśnie, potem dał im godzinę, może dwie, by mieć pewność, że zasnęli. I wtedy przystąpił do akcji.

Tylko jaki miał cel?

I dlaczego Steffen nalegał, żebym poszła sama do jego mieszkania? Dlaczego tamten mężczyzna biegł za mną? Dlaczego chciał mnie zabić?

Nie miała pojęcia.

Odetchnęła głęboko i podniosła głowę.

Spojrzała na Steffena, który wciąż stał przed biblioteką. Patrzył prosto na nią.

Podniósł rękę i pomachał do niej.

– Lena!

Nie chciała rozmawiać ze Steffenem. Nie teraz. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Samochód ruszył.

Szybkim krokiem szedł w jej stronę. Nie chciała się z nim spotkać. Dodała gazu. Ktoś na nią zatrąbił. Nie przejęła się tym i wyjechała na ulicę. Przycisnęła mocniej pedał gazu. Spojrzała w lusterko wsteczne. Jakiś rozzłoszczony taksówkarz migał światłami, a za taksówką stał Steffen z uniesioną dłonią i zaskoczonym wyrazem twarzy.

– Cholera jasna! – Lena uderzyła ręką w kierownicę. Było jej gorąco. I głupio. Marzyła o tym, żeby uciec stamtąd jak najdalej.

**7** Pierwszą osobą, którą spotkała po wejściu do budynku komendy, był Emil Yttergjerde. Zatrzymał ją.

– Co ci się stało?

Lena pociągnęła palcem wskazującym po zadraśnięciu przy oku.

– Opryszczka. Paskudna sprawa.

Yttergjerde zmarszczył czoło.

– Opryszczka to rana na wardze.

Skinęła głową.

– Aa... Chodzi ci o to zadraśnięcie przy oku?

– A myślałaś, że o co?

Wzruszyła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? Przewróciłam się na biegówkach. Wyłączyli oświetlenie, zanim przejechałam całą trasę.

– Wskoczysz dzisiaj z nami na piwo?

Nie namyślała się długo.

– Tak – odpowiedziała.

Pielęgniarka namawiała ją, żeby zaczęła się delektować miłymi chwilami. Piwo po pracy było właśnie taką chwilą.

Musiała kontrolować swój paranoidalny natłok myśli i dlatego wróciła do rozpracowywania tajemniczego inicjału L. Próbowała usystematyzować numery telefonu w rejestrze połączeń Sveinunga Adelera.

Gdy skończyła, przyjrzała się rezultatom, ale nie była ani trochę mądrzejsza niż przedtem. Jedyne, co udało jej się ustalić, to to, że jeden z numerów był niezarejestrowanym numerem na kartę. Zadzwoiła pod ten numer i usłyszała komunikat, że telefon jest wyłączony albo abonent znajduje się poza zasięgiem.

Siedziała przy biurku i bębniła palcami o blat. Coś jej mówiło, że warto się przyjrzeć temu bliżej.

Zadzwoiła do Telenoru i poprosiła o namierzenie tego numeru. Podziękowała i odłożyła słuchawkę. Jeszcze raz przejrzała rejestr połączeń. Tym razem skoncentrowała się na numerach, na które Adeler dzwonił w poniedziałek, wtorek i środę, to znaczy w dni bezpośrednio poprzedzające słynną wizytę w restauracji.

Sveinung Adeler dzwonił do wielu osób, ale rzadko korzystał z telefonu komórkowego w godzinach pracy. Skoro był umówiony z L. na środowy wieczór, musiał się umówić na to spotkanie dzień lub kilka dni wcześniej. W poniedziałek, siódmego grudnia, o godzinie dziesiątej dwadzieścia siedem dzwonił ze swojej komórki na telefon stacjonarny, który znajdował się gdzieś poza Oslo.

Dlaczego Adeler dzwonił z prywatnej komórki w czasie pracy?

Może nie chciał, żeby przysłuchiwano się jego rozmowie? Jeśli tak – dlaczego wolał rozmawiać na osobności? Czy dlatego, że rozmowa miała zbyt intymny charakter?

Lena wybrała numer, który, jak się okazało, należał do centrali sklepów wolnocłowych Portu Lotniczego Oslo.

Zadzwoiła.

Moja praca polega na robieniu wielu dziwnych rzeczy, pomyślała dwadzieścia minut później. W tym czasie zdążyła przeprowadzić cztery nowe rozmowy telefoniczne. Obiecano jej listę osób zatrudnionych na lotnisku w Oslo, których imiona zaczynały się na literę L. Zamyśliła się.

Siedziała wpatrzona w ścianę, gdy nagle ktoś chrząknął za jej plecami. Obróciła się w fotelu. To był Emil. Stał w drzwiach ubrany w kurtkę i pokazywał nieśmiało na zegarek.

**8** Monica czekała na nich w holu na dole. Lena starała się unikać kontaktu

wzrokowego. Czuła się trochę niezręcznie po tym, jak śledziła ją przed południem.

Monica zaproponowała Asylet. Ani Lena, ani Emil nie mieli innej propozycji.

Zajęli miejsca przy długim stole, przy którym siedziało już wielu policjantów z komisariatu ze śródmieścia.

Lena piła białe wino zamiast piwa. Smakowało jej. Lekkie schłodzone char-donnay, które perliło się na ściankach kieliszka. Podczas gdy ona kończyła drugą lampkę wina, Emil wciąż jeszcze pił swoje pierwsze piwo. Takie rzeczy z reguły nie mijają niezauważone.

– Ej! – zaśmiał się Emil. – Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli cię zanieść do domu.

Zignorowała uwagę kolegi. Wstała i poszła do toalety.

To się wydarzyło w drodze do łazienki.

Nagle stanęła twarzą w twarz ze Steffenem.

Stanęła jak wryta.

– Cześć – zareagowała automatycznie.

Przez kilka długich sekund stał bez słowa, patrząc jej prosto w oczy. Potem rzucił krótkie i chłodne „cześć” i przeszedł obok niej.

Patrzyła, jak drzwi do męskiej toalety zamykają się za jego plecami.

Ludzie przeciskali się obok niej, tam i z powrotem. Lena stała nieruchomo, czuła się jak ciężki kamień na środku rwącej rzeki. Szumiało jej w głowie. Słyszała fale uderzające o brzeg. Znowu tam była myślami. Wczepiona palcami w zbrocze skalne, widziała, jak morze wyciąga do niej swoje ramiona.

Drzwi do męskiej toalety otwierały się i zamykały bez przerwy, ale Steffen wciąż nie wychodził.

Jak długo tak czekała?

Nie miała pojęcia.

Drzwi otworzyły się po raz kolejny. Na jej widok Steffen zatrzymał się i odsunął na bok, żeby przepuścić innego gościa. Po chwili znowu stała sam na sam z przystojnym mężczyzną o wyglądzie rockmana, ubranym z niedbałą elegancją. Nieogolony, długowłosa, o miękkich, kocich ruchach.

– Jeszcze tu stoisz? – zdziwił się.

Przekrzywiła głowę, posyłając mu pytające spojrzenie.

– Dziś rano nie wyglądałaś na zbyt zainteresowaną rozmową.

– Coś się wydarzyło – powiedziała cicho – po tym, jak wyszedłeś rano do pracy.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

– To musiało być jakieś wyjątkowe wydarzenie – rzucił chłodnym tonem.

Wszystko jest nie tak, pomyślała. Nie mogła mu teraz powiedzieć o Stianie

Rømerze. Choćby chciała. Odchrząknęła.

– Po twoim wyjściu...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Po wczorajszym wieczorze – wycedził, rzucając jej nienawistne spojrzenie – po tym, co wydarzyło się wczorajszej nocy, szpiegujesz mnie w pracy, a kiedy chcę z tobą porozmawiać, uciekasz bez słowa wyjaśnienia. Co się z tobą dzieje? W co ty ze mną pogrywasz?

Zmroziło ją. Nie chciała, żeby tak wyszło.

– Znalazłeś swój klucz? – spytała bezbarwnym głosem. – Gdy wróciłeś do domu?

– Leżał na miejscu, w skrzynce na listy. Ale nie zmieniaj tematu. Nie teraz.

– To nie ja go tam wrzuciłam.

– Nie ty?

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił.

– Jeśli to nie byłaś ty, to kto go zostawił? – spytał zupełnie zbity z tropu.

Szukała w jego oczach śladów kłamstwa, ale niczego takiego nie znalazła. Steffen wyglądał na niespokojnego i zagubionego. Zapadła cisza. Ludzie zmierzający do toalety i wychodzący z niej przeciskali się między nimi.

– Jestem ciekawa, co napisałeś na temat pożaru, którego tak naprawdę nie było – powiedziała.

– Słucham?

– Dzisiaj rano powiedziałaś, że musisz iść do pracy, bo pożar kamienicy to materiał na niezły artykuł.

– A, to... – Uśmiechnął się niewyraźnie.

– Nic nie napisałeś?

– To tylko taki zwrot.

– Tylko taki zwrot? Wyszedłeś bez śniadania, nie przebierając się, nie sprawdzając, czy z twoim mieszkaniem wszystko w porządku. Słyszałam cię wyraźnie, mówiłeś, że z pożaru będzie dobry news.

Chciała spojrzeć mu prosto w oczy, ale nie udało jej się.

W końcu uchwyciła jego spojrzenie.

– Właściwie już wychodziłem – powiedział.

Skinęła głową.

Nagle ją objął.

Nie zdążyła zareagować. Cała zesztyniała.

Wypuścił ją z objęć i spojrzał jej prosto w oczy.

– Lena, co się dzieje?

– Mam raka.

Równie dobrze mogłaby go spoliczkować. Jego twarz była naga i bezbronna,

gdy zamrugał powiekami po raz pierwszy. Potem zamrugał jeszcze raz. Zaczął błędzić wzrokiem.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie sądzę. Idź już. Rób to, co musisz.

Odwróciła się, żeby odejść.

Chwycił ją za rękę. Najwyraźniej on również uważał, że sytuacja jest dziwna, żeby nie powiedzieć absurdalna.

– Tak? – spytała.

– Opowiedz mi o tym.

– O czym?

– O tym, co przed chwilą powiedziałaś.

– A masz czas?

Rozłożył bezradnie ręce.

– Jutro?

Oddalali się od siebie. Z każdym słowem, które wypowiadali, odległość między nimi się powiększała. Udała, że rozważa jego propozycję.

– Zadzwoń do mnie jutro – odpowiedziała.

Skinął głową i pocałował ją lekko w policzek, po czym odwrócił się i odszedł. Gdy był w drodze do wyjścia, rzucił spojrzenie za ramię. Podniósł dłoń na pożegnanie.

– Żartowałaś, prawda? O tym, że coś się dzisiaj wydarzyło?

Podniosła rękę i pomachała mu, nie mówiąc więcej ani słowa.

Drzwi wyjściowe się zatrzasnęły.

Lena wciąż stała nieruchomo. Mam raka. Po raz pierwszy wypowiedziała to zdanie na głos. Sposób, w jaki to zrobiła, wydźwięk tych słów był nieprzyjemny.

Steffen zapytał, czy może coś dla niej zrobić, jakby mu powiedziała, że uciekł jej ostatni autobus do domu. Nawet nie zapytał, jaki to rak. Nie interesowało go to. Odwrócił się i poprosił, by mu o tym opowiedziała, dopiero wtedy, gdy zorientował się, że popełnił gafę.

Nie, poprawiła się w myślach. Nie miała prawa oceniać jego reakcji. To ona wyskoczyła z tą wiadomością w zupełnie nieodpowiednim momencie. To ona postawiła go w niezręcznej sytuacji. A może jednak nie ona?

Choroba zawsze przychodzi nie w porę.

Ocknęła się i szybkim krokiem wróciła do stolika.

Monica podniosła się, żeby ją przepuścić.

– Widziałam, że rozmawiałaś ze Steffenem – powiedziała.

Lena spojrzała na nią nieobecny wzrokiem.

– Monica go zna – wyjaśnił Emil. – Steffen „Przyczepa” Gjerstad. Monica tam

pracuje.

Lena wciąż przyglądała się blondynce, która uśmiechała się z wyraźnym zakłopotaniem.

– Niektórzy dziennikarze śledczy są wredni i nazywają Steffena „Przyczepą”. Pewnie dlatego, że częściej podczepia się pod projekty innych, niż sam coś wyszukuje. W środowisku dziennikarskim panuje ostra konkurencja – dodała przepaszająco.

Lena zamrugła oczami. Dziwnie się czuła, słysząc, jak obmawiają Steffena. Przyczepa! To musiało być dla niego upokarzające! I wcale nie czuła satysfakcji. Każda myśl o Steffenie przynosiła jej ból. Nie chciała dłużej o nim myśleć. Chciała zapomnieć. Chciała się napić.

Z rozmyślań wyrwał ją dopiero Emil. Machał ręką przed jej twarzą i wołał:

– Obudź się, Lena! Masz ochotę na piwo i koniak?

– Tak – powiedziała. – Ogromną.



## Sobota, 19 grudnia

**1** Jej powieki przypominały dwa znaczki pocztowe klejące się do wilgotnych palców. Musiała bardzo się namęczyć, żeby je podnieść. W końcu się udało. Coś zamigotało i po chwili ostre, kłujące światło przedarło się między rzęsami.

Już.

W pokoju było jasno. A więc musiało być już po dziewiątej rano. Żołądek ciążył jej niczym bryła gliny. Nie była w stanie się ruszyć.

Dlaczego? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że powinna leżeć nieruchomo.

Widzę sufit, więc żyję, istnieję, tylko gdzie?

Spojrzała na lampę. Klosz w kształcie talerza ozdabiała podobizny Kaczora Donalda.

Obróciła głowę w lewą stronę, starając się nie narażać zbytnio żołądka. Szafa wyglądała strasznie. Model z Ikei z poprzedniego stulecia. Szerokie, brązowe drzwi i białe ścianki boczne.

Obok łóżka stało krzesło. Na jego oparciu wisiały niebieskie kalesony.

Gdzie ja wylądowałam?

Oblała się potem. Czuła, że znowu zbiera jej się na wymioty.

Mam kaca, pomyślała, ale gdzie ja jestem? Jaki dzisiaj jest dzień?

Pociągnęła nosem i odkryła powód, dla którego żołądek podchodził jej do gardła. Pachniało jajkiem sadzonym i smażonym boczkiem. O Boże, co za potworny smród!

Jęknęła głośno.

Wtedy usłyszała, że w sąsiednim pokoju ktoś się porusza.

W tej samej chwili zrozumiała powagę sytuacji. Leżała w łóżku obcego mężczyzny! To było podwójne łóżko z tylko jedną kołdrą. Uniosła ją.

O Boże! Leżała kompletnie naga w łóżku obcego mężczyzny!

Co się stało? Co ja zrobiłam?

Gorączkowo rozglądała się wokół siebie w poszukiwaniu ubrania. Nigdzie go nie było.

Kto znajdował się w pokoju obok?

Próbowała usiąść, lecz kolejny atak nudności powalił ją z powrotem na łóżko.

Osoba lub osoby znajdujące się w sąsiednim pokoju zbliżyły się do drzwi.

Musiała się bronić! Co powinna...

Nie spuszczała wzroku z klamki. Ktoś stojący po drugiej stronie drzwi bezgłośnie nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się powoli.

Ukazała się w nich zarośnięta twarz pod szopą zmierzwionych włosów.

– Obudziłaś się?

To był Frank Frølich.

– To ty?! – krzyknęła. – Co ty tu robisz?

– Mieszkam.

– O! – zdziwiła się i podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

Frølich wszedł do pokoju. Rzucił w jej stronę fragment ubrania. Jej jasnoniebieskie majtki wylądowały na podłodze.

– Co robisz z moją bielizną?

– Nic. Pomyślałem tylko, że będziesz chciała się ubrać, zanim zjemy śniadanie.

Lena nie mogła się otrząsnąć z szoku.

– Chwileczkę – powiedział i wyszedł z pokoju. Kilka sekund później wrócił z naręczem ubrań, które położył na łóżku. – Jeśli chcesz wziąć prysznic, ręczniki leżą w szafce w łazience.

Był w drodze do wyjścia.

– Zaczekaj!

– Tak?

– Mam okropne nudności.

– Masz kaca.

– Nic nie pamiętam.

Uśmiechnął się. W jego oczach pojawiły się złośliwe ogniki.

– Powiedz prawdę! – zażądała.

– O czym?

– Daj spokój. Chcę, żebyś był ze mną szczery.

– A nie jestem taki zawsze? – Odwrócił się na pięcie. Jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Zastanawiasz się, czy piliśmy w nocy? O, i to ile!

– Wiesz, co mam na myśli!

– Nie, co takiego?

Lena wiła się jak piskorz.

– Zastanawiasz się, czy my... – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i mrugnął porozumiewawczo. – Czy ty i ja...? Żałuję, ale muszę zaprzeczyć – powiedział Franken. – Nie byłaś w stanie. – Przyglądał się jej z kpiącym uśmiechem.

Nie chciała słyszeć nic więcej. Zasłoniła uszy rękami. Jej policzki płonęły ze wstydu.

– Musiałem zanieść cię tutaj, a sam spałem na kanapie w salonie.

Wciąż się pocila, a rumieńce nie znikwały, ale mimo to uśmiechnęła się nieśmiało, jakby sondowała grunt.

– Żartujesz sobie ze mnie – powiedziała, szukając w jego spojrzeniu czegoś, co potwierdzałoby, że nie mówi poważnie.

Frølich pokręcił głową i odchrząknął.

– Gdy tylko odzyskasz formę i twoja propozycja będzie nadal aktualna...

– Nie! – rzuciła szybko. – Wyjdź. Muszę się ubrać.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Franken!

– Tak?

– Mówiłam coś...? Czy mówiłam coś o sobie, o swoim życiu prywatnym?

Zmarszczył czoło.

– Mówiłaś to, co zwykle. O twoim ojcu, który zmarł, i bla-bla-bla. *Sorry*, ale natychmiast się wyłączam, gdy tylko zaczynasz o tym mówić.

– Mówiłam coś o chorobie?

– Nie, a co się dzieje?

– Nic takiego.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Usiadła na łóżku. Ręce jej się trzęsły. Co tak naprawdę wydarzyło się tamtego ranka? Dlaczego przytrafiło się to właśnie jej?

Zamknęła oczy. Przypomniała jej się jazda samochodem, która była takim samym fragmentarycznym wspomnieniem, co wczorajszy wieczór i noc. Pięść, która zadała cios. Jego twarz. Widziała go już wcześniej. Otworzył z impetem drzwi, prężył mięśnie. Wsunął broń za pasek spodni i rzucił się za nią w pogoń. Stian Rømer.

Wiedział, kim była, kiedy otwierał drzwi. Chciał, żeby weszła do mieszkania. A wczoraj rano czekał na nią w mieszkaniu Steffena.

Franken zapukał do drzwi.

– Idziesz? Możemy jeść?

– Idę – odpowiedziała Lena i zaczęła się ubierać.

**2** Widok Franka Frølicha, któremu żółtko jajka ściekało po brodzie, okazał się nie do zniesienia. Myśl o jedzeniu napawała ją obrzydzeniem. Wyszła z jego mieszkania bez śniadania. Wysłuchała cierpliwie napomnień Frankena na temat tego, którą kolejką ma jechać i gdzie się przesiąść, ale gdy tylko wysiadła z windy, nie pamiętała już nic z tego, co mówił. Na szczęście na postoju stały trzy taksówki. Podeszła do pierwszej z nich i zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. Taksówkę prowadził wychudzony mężczyzna, który pachniał intensywnie perfumami i przez całą drogę rozmawiał po arabsku przez komórkę.

Kiedy zjawiała się w pracy, zbliżało się południe, ale myśl o jedzeniu nadal była dla niej odrzucająca. Jakbym leciała samolotem, pomyślała. Siedzi się przy oknie, kiedy samolot przygotowuje się do lądowania w gęstej pokrywie chmur. Czasem widzi się zielone łąki i domy rozsiane wśród pól, po chwili białe chmury przysłaniają widok, a kiedy znów się przejaśnia, widzi się inne domy, drogi i ulice.

Dźwięk włączonych wycieraczek samochodowych. Dźwięk fal uderzających o brzeg, zanim przewrócił się i zniknął.

A wczoraj: pijaństwo i zupełny odlot. Wstydziła się za siebie. Sama myśl o topieniu smutku w alkoholu była błędem. Musiała się skupić.

Na czym powinnam się skupić? Na tajemniczej L. Na konkretnym tropie w sprawie Sveinunga Adelera.

Telenor przysłał maila z informacją, że niezarejestrowany telefon komórkowy, na który dzwonił Adeler, znajduje się w dzielnicy Frogner w Oslo. Cóż, pomyślała Lena, Frogner to duża dzielnica. Jeśli telefon należał do tajemniczej L., to kobieta mieszkała w jednej z najgęściej zaludnionych części Oslo, rozciągającej się od Majorstua do Bygdøy.

Drugi mail zawierał listę osób zatrudnionych w sklepach na głównym lotnisku Oslo, których imię zaczynało się na literę L.

Lena zakreśliła nazwiska dwóch osób zamieszkujących zachodnie dzielnice Oslo. Dwie kobiety. Jeden adres to była aleja Huk. Co prawda aleja należy do dzielnicy Frogner, ale w rzeczywistości jest położona na Bygdøy. Gdyby telefon komórkowy należał do kogoś mieszkającego na półwyspie, stacje bazowe Telenor, które się tam znajdują, zarejestrowałyby to. Lena postanowiła sprawdzić drugą kobietę, niejaką Lisbet Enderud. Adres: aleja Bygdøy.

Co udało jej się ustalić? Adeler dzwonił do sklepów wolnocłowych na lotnisku. Pracowała tam kobieta o imieniu Lisbet, która mieszkała w zachodniej dzielnicy Oslo. Adeler dzwonił wcześniej na numer niezarejestrowanego telefonu komórkowego, który został zlokalizowany w zachodnich dzielnicach miasta. Ale Lena nie wiedziała nic o Lisbet. To mógł być fałszywy trop.

Mimo wszystko sprawdziła nazwisko w bazie danych. Lisbet Enderud, zamieszkała przy alei Bygdøy, była właścicielką telefonu stacjonarnego.

Lena wybrała numer. Odezwała się automatyczna sekretarka: „Cześć, tu Lisbet. Jak się słusznie domyślasz, nie ma mnie teraz w domu. Zostaw wiadomość, to oddzwonię po powrocie”.

Lena zaczęła na sygnał i zostawiła swoje nazwisko i numer telefonu.

Jak tylko odłożyła słuchawkę, włączył się faks. Przekręciła głowę i spojrzała na urządzenie, z którego powoli zaczęła się wyłaniać kartka papieru. Poczucie obowiązku kazało jej wstać i podejść do maszyny. Wzięła do ręki pierwszą przefaksowaną stronę i oblała się potem. Wyjrzała na korytarz. W pobliżu nie było nikogo. Mimo wszystko zamknęła drzwi na klucz.

To ona wisiała na jego nodze. To przez nią stracił równowagę i wpadł do wody. Nie chciała z nikim o tym rozmawiać. Nie teraz.

Pojawiły się kolejne strony. Lena zbierała kartki i zwijała je w rulon. Maszyna się nie poddawała. Tym razem wypłuła serię fotografii. Były to zdjęcia zwłok, zwłok topielca o nieustalonej tożsamości.

*Czy ktoś z was ma informacje, które mogłyby pomóc w ustaleniu tożsamości denata?*

Twarz zmarłego mężczyzny przypominała krwawą masę. Jego ubranie było w strzępach. Skórę miał pociętą, a oba oczodoły wypełniała zakrzepła krew. Ptaki wodne wydziobały mu oczy, pomyślała Lena. Ciało leżało w nienaturalnej pozycji, powykręcane, między przybrzeżnymi kamieniami. Ziemię pokrywała warstwa lodu.

Odnaleziono zwłoki Stiana Rømera.

To mogłam być ja, pomyślała. Zakręciło jej się w głowie. Musiała się przytrzymać ściany. Wspomnienie wróciło. Zimna, oblodzona ściana skalna pod zdrętwiałymi opuszkami palców. Dźwięk fal uderzających o brzeg. Przypomniało jej się, jak złapała go za łydkę i poczuła, że mężczyzna nagle traci równowagę.

Wzięła głęboki oddech. Wydech. Kolejny wdech.

To nie była moja wina! To on chciał mnie zabić!

Ale nagle stracił grunt pod nogami i się przewrócił.

Myślami znów tam była. Przyczepiona kurczowo do nogi Rømera.

Usłyszała kroki na korytarzu. Wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Obie rękami chwyciła faks.

Ktoś zapukał do drzwi.

Lena stała nieruchomo, oblana potem. Idź dalej, pomyślała w panice. Nie sprawdzaj, czy drzwi są otwarte. Idź stąd! Idź sobie!

Maszyna wypływała kolejne strony.

Lena wpatrywała się ślepo w komentarz do zdjęć: zwłoki znalazło dwóch małych chłopców, którzy bawili się nad brzegiem na wysokości Kadettangen. Zdjęcia nadesłano z komendy policji w Asker i Bærum.

Czy powinna wyrzeć z pokoju i sprawdzić, czy ten ktoś sobie poszedł?

Nareszcie! Ostatnia strona. Maszyna ucichła.

Dźwięk oddalających się kroków. Dla pewności odczekała parę sekund, na wypadek gdyby zaczęły spływać nowe informacje.

Gdy się upewniła, że to już koniec, ubrała się i wyszła. Musiała porozmawiać z kimś o tym mężczyźnie. Zależało jej na spotkaniu z pewną konkretną osobą.

Ruszyła w kierunku głównej siedziby Policyjnej Służby Bezpieczeństwa w Nydalen.

**3** Poprosiła oficera dyżurnego PST o rozmowę z Ingrid Kobro. Mężczyzna za szklaną ścianą podniósł słuchawkę telefonu i obrócił się na krześle. Potem wysunął głowę przez okienko i poprosił Lenę, żeby odłożyła telefon komórkowy do jednej z szafek zamykanych na klucz, które stały przy ścianie.

Lena odpowiedziała, że nie planuje wchodzić do środka, w związku z czym nie zamierza niczego oddawać.

Ingrid zjechała windą, żeby się z nią spotkać.

Tymczasem obok dyżurki zrobiło się tłoczno. Grupa odwiedzających czekała na wejście, wywołując przy tym sporo zamieszania wokół zamykanych szafek i telefonów komórkowych.

Lena poprosiła Ingrid, żeby zaczekały, aż zostaną same. Gdy tylko odwiedzający znaleźli się za bramką elektroniczną, podała Ingrid plik zdjęć, które tamta przejrzała pobieżnie.

– To jest mężczyzna, który według ciebie wyjechał z kraju. Jego zwłoki leżały przy brzegu na Kadettangen w Sandvika.

Ingrid Kobro przeglądała fotografie ze zdwojoną energią. Długo wpatrywała się w twarz denata.

– Dwóch małych chłopców bawiło się dziś rano nad wodą. Zauważyli mnóstwo ptaków wodnych, które rozdziobywały coś, co leżało nad brzegiem. Policja w Asker i Bærum właśnie przefaksowała te zdjęcia w nadziei, że koledzy z innych okręgów pomogą w ustaleniu tożsamości mężczyzny. Myślę, że mogłabyś im pomóc.

Ingrid przeniosła wzrok ze zdjęć na Lenę i z powrotem. Milczała.

Nagle otworzyły się drzwi. Do budynku weszła kobieta po pięćdziesiątce,

skinęła głową w stronę Ingrid i zatrzymała się przed bramką.

Lena i Ingrid w milczeniu obserwowały, jak tamta przeciąga kartę przez czytnik i przeciska się na drugą stronę.

Ingrid spojrzała Lenie prosto w oczy i powiedziała ze śmiertelną powagą w głosie:

– On ci już nic nie zrobi.

Lena wciągnęła głęboko powietrze. Przez sekundę kusiło ją, żeby opowiedzieć Ingrid o sfigowanym pożarze, napaści w mieszkaniu Steffena, jeździe do Asker, koszmarze, który rozegrał się na krawędzi przepaści, i o mężczyźnie, który zniknął wśród fal. Ale oparła się pokusie.

Nie mogła jednak powstrzymać narastającej złości.

– Czy twoja praca zupełnie cię zaślepiła? – syknęła i mówiła dalej szeptem: – Okłamałaś mnie. W porządku, ja też czasem kłamię, wszyscy kłamią, lecz ty pozwoliłaś na to, żeby sprawy zawodowe miały decydujące znaczenie, i skłamałaś mi prosto w twarz. Zresztą może to też nie byłoby aż tak ważne, gdyby nie zagrażało mojemu bezpieczeństwu. Ten facet biegał po mieście z pistoletem w kieszeni. Chciał mnie zabić. Co z twoją pracą jest nie tak, że jakieś chore układy są ważniejsze od mojego bezpieczeństwa? Pomyślałaś o tym? Co?

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Ingrid podążyła za nią.

– Lena, zaczekaj!

Lena się odwróciła.

– Jestem p e w n a, że przeszedł przez odprawę paszportową!

– A sprawdziłaś potem listę pasażerów? – spytała Lena. Zamyślane spojrzenie Ingrid mówiło samo za siebie. – Najprostszy trick na świecie – ciągnęła Lena z rezygnacją w głosie. – Najpierw zgłaszasz się do odprawy, a potem wracasz pociągiem do miasta, zamiast wejść na pokład samolotu. I wy się chwalcie, że macie najlepszych tajniaków!

Ingrid złapała Lenę za ramię, ale ta się jej wyrwała.

Znowu stały naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem.

– On nie żyje – powiedziała Ingrid. – Nic ci już nie zrobi. A teraz chciałabym, żebyś posłuchała, co mam ci do powiedzenia: nakazuję ci zachować milczenie w sprawie tej osoby. Nakazuję ci zignorować wnioski o pomoc z Asker i Bærum...

– Zamierzasz zamieść sprawę pod dywan? Asker i Bærum rozesłały zdjęcia tego faceta do wszystkich komisariatów w kraju.

– Nie mów nic przez dwie sekundy i posłuchaj! – warknęła Ingrid. – Nakazuję ci milczeć o Stianie Rømerze. Masz o nim zapomnieć. Zrozumiałaś?

Lena nie była w stanie wydusić słowa. Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Ingrid poszła za nią.

Lena przystanąła.

– Zrozumiałaś, co powiedziałam? – spytała Ingrid Kobro z kamienną twarzą.

Sekundy mijały. Czekając na odpowiedź, Ingrid poklepała Lenę po ramieniu zrulowanymi dokumentami. Jej oczy wciąż ciskały gromy.

– Tak – odpowiedziała Lena i wzięła głęboki oddech. Wydech, znowu wdech, aż poczuła, że odzyskała równowagę.

Nie oglądając się za siebie, oddaliła się. Szła wolnym krokiem i mówiła do siebie w myślach:

Ingrid wie.

Ingrid wie, że ja wiem, co się stało ze Stianem Rømerem. Ale nic mnie to nie obchodzi. Nie mam wpływu na to, o czym myśli Ingrid Kobro.

Wiedziała, że Ingrid zawróciła i właśnie jechała windą na piętro, na którym znajdowały się gabinety ukryte za spuszczonej roletami.

Lena pomaszerowała w dół, w stronę centrum miasta. Gdy po pewnym czasie zrobiło jej się gorąco, wsiadła do jednego z autobusów, które kursowały wzdłuż alei Bygdøy.

**4** Wsiadła przy kościele Frogner. O tej porze roku przystanek przypominał młody zagajnik dzięki choinkom wystawionym na sprzedaż. Importowane świerki srebrne, jodły, norweskie świerki pospolite, a nawet kilka sosen, stały oparte jedne o drugie.

Lena odszukała adres kobiety, do której Adeler dzwonił w godzinach pracy z telefonu komórkowego. Mieszkała w jednej z kamienic w stylu secesyjnym z zaokrąglonymi frontami balkonów, około pięćdziesięciu metrów od przystanku.

Podeszła do drzwi wejściowych. Najpierw sprawdziła dolne przyciski dzwonek. Dzwonek do mieszkania Lisbet Enderud znajdował się na samej górze, po prawej stronie.

Nacisnęła przycisk. Żadnej reakcji. Zadzwoiła jeszcze raz. Drzwi pozostały zamknięte.

Przeszła na drugą stronę ulicy, oparła się o ścianę i spojrzała w stronę okien mieszkań na najwyższym piętrze. Ponieważ nie miała nic innego do roboty, postanowiła zaczekać.

Czekała dwie godziny, ale nic się nie wydarzyło. Za to wiele się w tym czasie dowiedziała o zwyczajach Norwegów dotyczących zakupu choinek. Niektórzy,



zwykle panowie, byli tak bardzo zabiegani, że porywali pierwsze lepsze drzewko i skuleni oddalali się pospiesznie ze wzrokiem wbitym w ziemię, jakby wstydzili się swojego zachowania i jak najszybciej chcieli zniknąć w tłumie. Inni, zwłaszcza starsze panie, byli wyraźnie zaprzyjaźnieni ze sprzedawcą choinek, bo pytali, jak mu się wiedzie i co słyszeć u jego najbliższych, słuchali jego rad i byli ciekawi, co sądzi na temat zalewu choinek z Danii. Po co importować świąteczne drzewka do Norwegii, która słynie ze swoich lasów? oburzali się. Czasem zjawiały się całe rodziny z małymi dziećmi, wiezionymi przez rodziców na sankach i plastikowych jabłuszkach. Ci klienci nigdzie się nie spieszyli, dorośli przyglądali się uważnie każdemu drzewku, podczas gdy dzieci bawiły się w berka między choinkami. Jakaś starsza pani w płaszczu z norek narzekała na ceny i wspominała dawne czasy, gdy razem z mężem musiała jeździć do lasu, żeby nazbierać świerkowych gałązek i powtykać je w dziury wywiercone w pniu drapaka, zakupionego pewnej Wigilii w ostatniej chwili, gdy prawie wszystkie drzewka były wyprzedane, a sprzedawcy nie chcieli się wracać do szkółki leśnej po kilka dodatkowych sztuk.

Lena postanowiła kupić któregoś dnia choinkę, zawieźć ją do mamy i wystawić na jej werandę. Zrobię to jutro, pomyślała. W każdym razie muszę kupić drzewko najpóźniej kilka dni przed Wigilią.

Kilka dni przed Wigilią? Do świąt zostało tylko sześć dni, a ona wciąż nie miała wszystkich prezentów.

Nagle przyszło jej do głowy, że tak naprawdę nie ma siły na wymyślanie prezentów pod choinkę. Zbyt dużo innych spraw zaprzętało jej uwagę.

Dwie godziny później w oknach na najwyższym piętrze wciąż nie paliło się światło.

W drodze do domu wstąpiła do księgarni u wylotu alei Bygdøy. Weszła do środka i zatrzymała się dopiero przed regałami, na których książki musiały stać skromnie w szeregu, zwrócone grzbietami do świata. To właśnie na takich półkach Lena znajdowała interesujące ją książki. Tym razem też tak było. Znalazła kilka ciekawych tytułów, ale sama miała na nie ochotę. Pozwoliła, żeby książki pozostały książkami, a nie zamieniły się w prezenty pod choinkę, i pojechała do domu, żeby przebrać się w cieplejsze ubranie.

\*

Było parę minut po siedemnastej, gdy wsiadła do samochodu i pojechała z powrotem. Znalazła wolne miejsce parkingowe przy tarasach Gimle i ruszyła powoli w stronę alei Bygdøy. Chwilę później skinieniem głowy przywitała się ze sprzedawcą choinek, który właśnie przeciągał drzewka przez ogromną tubę, pa-

kując je w rękaw z siatki. Lena była ubrana jak sprzedawca choinek: w niebieski nylonowy kombinezon, śniegowce i futrzaną czapkę z nausznikami.

Prowadzenie rozpoznania przy tyłu stopniach mrozu było prawdziwym wyzwaniem. Lena ruszała się, żeby utrzymać ciepło. Stosowała różne techniki: stała oparta o ścianę, spacerowała szybkim krokiem po chodniku albo podskakiwała obok dających schronienie choinek.

– Szuka pani jakiegoś konkretnego drzewka?

Lena się wzdrygnęła. To był sprzedawca choinek. Jego jasnoniebieskie oczy połyskiwały spod futrzanej czapki. Policzki miał czerwone jak buraki, a krzywy uśmiech zdradzał, że jeden z siekaczy jest koroną, w dodatku dużo bielszą od pozostałych zębów. Mężczyzna trzymał w ręce wysokie, smukłe drzewko o błyszczących igłach.

– Pasuje do pani – powiedział, mrugając. – Pasuje do pani osobowości.

– Jest trochę za wysokie – odparła zawstydzona, nie wiedząc, jak zareagować na tak bezpośrednią zaczepkę. – Spędzam święta z mamą, a u niej nie jest tak wysoko do sufitu.

Sprzedawca skinął głową i odwrócił się, żeby poszukać odpowiedniego drzewka.

– Jodły są piękne – dodała szybko – ale ja właściwie nie szukam choinki. Ja jestem w pracy.

– W pracy? – powtórzył zaciekawiony sprzedawca.

– Prowadzę pomiar natężenia ruchu – rzuciła bez namysłu. – Sprawdzam, czy aleja Bygdøya bardzo się korkuje.

Jakaś para młodych ludzi idących chodnikiem zbliżyła się do choinek i zniknęła między drzewkami.

– Klienci – powiedział sprzedawca, robiąc przeproszającą minę, i podszedł do kupujących.

Założę się, że wróci, pomyślała Lena i dla pewności przeszła na drugą stronę ulicy. Gdy zbliżała się godzina dziewiętnasta, jakiś cień pomachał do niej zza kierownicy. Czarne bmw przejechało obok niej i zatrzymało się na przystanku autobusowym. To był Iqbal z grupy zwiadowczej. Spuścił szybę.

– Masz godzinę! – zawołał.

– Dwie! – odkrzyknęła Lena. – Jeszcze nic nie jadłam i strasznie chce mi się siku.

– Półtorej – zgodził się Iqbal.

Potrzebowała dwóch godzin. W barze Balkan robili najlepsze kebaby, ale w kebabowni Bislet obsługa była szybsza. Lena dostała jedzenie prosto do ręki. Była okropnie głodna. Błyskawicznie pochłonęła kebaba i splukała go colą. Ale wciąż była głodna. Tym razem miała ochotę na coś słodkiego.

Jestem chora, powiedziała do siebie. Mogę sobie pozwolić na drobne przyjemności. I dlatego wracając, nadłożyła drogi, żeby zahaczyć o cukiernię Pascal na Drammensveien. Kupiła dwie kremówki oblane marcepanem z namalowanymi czerwonymi i zielonymi kwiatkami i innymi ozdóbkami, które na pewno zawierały sztuczne barwniki i konserwanty. Spałaszowała ciastka, oblizwała palce i pomyślała, że cukiernictwo to wyjątkowo niedoceniana dziedzina sztuki. Smak rumowego kremu, wanilii, czekolady, migdałów, marcepanu i truskawek eksplodował w ustach i sprawiał, że dotkliwy mróz zamieniał się w zmysłowe mrowienie skóry. Po chwili miała ochotę na więcej i zaczęła się zastanawiać, co się z nią dzieje. Zwykle się tak nie zachowywała. Jedynymi słodyczami, na które sobie pozwalała, były owoce i jogurty.

Nie tylko ciało zachowywało się inaczej niż zazwyczaj. Jej droga micra zaczęła odczuwać skutki mrozu. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym było oświetlenie w samochodzie. Gdy otworzyła drzwi, lampka zaświeciła się dużo słabiej niż zwykle. Kiedy przekreśliła kluczyk w stacyjce, silnik wydał z siebie dźwięk przypominający jęk zawodu. Spróbowała jeszcze raz. Bez zmian. Lekko zdenerwowana odczekała kilka sekund i po raz trzeci przekreśliła kluczyk. Silnik zapalił. Lena poklepała po przyjacielsku tablicę rozdzielczą micry.

– Dobry konik!

Wróciła na aleję Bygdøy. Pomachała Iqbalowi, ale najpierw musiała znaleźć wolne miejsce parkingowe. W końcu wcisnęła się w lukę na Gabels gate.

Gdy znalazła się na miejscu, sprzedawca choinek był już prawie spakowany. Zaproponował jej jeszcze kawę z metalowego termosu. Lena podziękowała i wzięła od niego papierowy kubek wypełniony do połowy czymś, co przypominało płynny asfalt. Nie była w stanie tego przełknąć. Poza tym była chora, więc powinna wystrzegać się kawy i alkoholu i pić wyłącznie sok z marchwi i przeciery owocowe bogate w przeciwutleniacze.

Gdy tylko sprzedawca choinek odwrócił się na chwilę, wylała zawartość kubka do kratki kanalizacyjnej przy krawędzi chodnika.

Od czasu do czasu otwierały się drzwi do kamienicy. Wtedy Lena stawała się czujna. Przyglądała się mieszkańcom wchodzącym do środka, ale były to głównie starsze panie w długich płaszczach lub panowie w podeszłym wieku, o patykowatych nogach, ubrani w biurowe garnitury z szalami przewiązanymi luźno wokół szyi.

Za każdym razem gdy za osobą wchodzącą do budynku zatrząskiwały się drzwi, Lena dawała delikwentowi kilka minut, po czym spoglądała w okna. Jednak te, które należały do mieszkania na najwyższym piętrze, wciąż były ciemne. Gdy wydychała powietrze w stronę ulicznych latarni, obłoki pary przy-

bierały barwy tęczy.

Zamknięto ostatnie sklepy. Sprzedawca choinek zatrzasnął przesuwane drzwi swojego volkswagena transportera. Pomachał do niej i zapytał, czy zobaczy ją następnego dnia.

Lena wzruszyła ramionami.

– Zatrzymałem ją dla pani – powiedział i pokazał choinkę, która była niższą kopią poprzedniej: gęsta i smukła, z błyszczącymi igłami. – To jest to samo drzewko, tylko skrócone o metr.

– Wspaniałe – powiedziała Lena. – Idealne, tylko nie mam go jak ze sobą zabrać. *Sorry*.

– Coś się wymyśli – odpowiedział optymistycznie sprzedawca. Pomachał jej przez szybę i odjechał.

Gdy zbliżała się północ, Lena była skostniała z zimna. Przez długi czas fantazjowała o ciastkach od Pascala i po raz kolejny dawała sobie dziesięć minut, po których miała opuścić stanowisko i wrócić do domu.

Nie cierpiała dawać za wygraną.

Minęło następne dziesięć minut i Lena zaczęła się niecierpliwić. Iść czy nie iść?

Jakiś autobus jechał powoli po pasie przeznaczonym dla transportu zbiorowego. Zatrzymał się na przystanku. Po chwili pojechał dalej. Na przystanku stała młoda kobieta. Lena śledziła ją wzrokiem. Modna futrzana czapka na burzy jasnych włosów opadających na plecy. Kobieta przebiegła przez ulicę, kręcąc biodrami, ubrana w krótką białą kurtkę wciętą w pasie. Obcisłe spodnie podkreślały zgrabne biodra i jędrne pośladki, za którymi mężczyźni na pewno się oglądali. Kobieta otworzyła drzwi wejściowe obserwowanej przez Lenę kamienicy. Drzwi się zatrzasnęły.

Lena wpatrywała się w okna na ostatnim piętrze. Wyobrażała sobie, co dzieje się wewnątrz budynku, miała wrażenie, że słyszy zatrzymującą się windę, oczami wyobraźni widziała, jak winda wznosi się na kolejne piętra, jak kobieta szuka kluczy w torebce, zapala światło...

Okna na najwyższym piętrze wciąż pozostawały ciemne.

Wtedy Lena dała za wygraną. Wystarczy. Co za dużo...

Wolnym krokiem wróciła na Gabels gate po samochód. Gdy otwierała drzwi, bateria była tak słaba, że lampka przysufitowa ledwie się świeciła. Po chwili zgasła.

Mimo wszystko Lena wsiadła do samochodu. Pełna optymizmu nacisnęła pedał gazu i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Ale koń padł. Rozległ się jedynie suchy trzask.

To nie był jej dzień.

– Do domu – powiedziała na głos, wysiadła z samochodu i zamknęła go na klucz. Ruszyła powoli z powrotem, w stronę alei Bygdøy, w poszukiwaniu postoju taksówek. Gdy była obok kamienicy, ostatni raz rzuciła okiem na mieszkanie, które obserwowała przez cały dzień.

Na najwyższym piętrze paliło się światło.

**5** Paczka, którą zamówił przez internet, leżała w skrzynce pocztowej. Kiedy Gunnarstranda dostawał paczkę, a zdarzało się to niezmiernie rzadko, zachowywał się jak małe dziecko. Ręce mu się trzęsły i robił się tak niecierpliwy, że nie rozplątywał sznurka ani nie szukał nożyczek, by rozciąć taśmę w cywilizowany sposób. Rozszarpywał paczkę. Im większy opór stawiało opakowanie, tym gwałtowniej się z nim rozprawiał.

Podczas gdy Gunnarstranda pastwił się nad papierem, w który owinięta była paczka, Tove śledziła jego poczynania, unosząc brwi ze zdziwienia. Ale nic nie mówiła.

Płyta CD leżąca na samym wierzchu była ścieżką dźwiękową do filmu *Windą na szafot* Louisa Malle'a z muzyką Milesa Davisa.

Płyta była zawinięta w folię. Palce Gunnarstrandy ześlizgiwały się z opakowania. Próbował rozciąć folię paznokciem, ale bez powodzenia.

Tove ponownie uniosła brwi. Pochyliła się i wyjęła drut z worka leżącego na podłodze. Małe nacięcie wystarczyło, żeby folia puściła.

– Dziękuję.

Gunnarstranda mógł w końcu usiąść wygodnie i nałożyć słuchawki. Zdecydował się na słuchawki, ponieważ Tove była uzależniona od telewizji. Lubiła mieć włączony telewizor przez całą dobę, więc strumień dźwięków wypełniał pokój od rana do wieczora – bez względu na to, czy to były telezakupy, wiadomości czy nabożeństwo. Tove nie robiło to żadnej różnicy. Telewizor był włączony, kiedy Tove rozmawiała przez telefon, przeglądała gazety lub czytała książki.

Wiedział, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby wyłączył telewizor. Gdyby jednak to zrobił i nastawił Milesa Davisa, Tove natychmiast zaczęłaby coś mówić. To z kolei spowodowałoby, że musiałyby wyłączyć muzykę albo uciszyć Tove.

Nie chciał uciszać Tove, ale był tak skonstruowany, że nie był w stanie prowadzić rozmowy, słuchając Milesa Davisa.

Jedynym wyjściem było więc założenie słuchawek, które umożliwiały słucha-

nie muzyki przy włączonym telewizorze.

Miles Davis już nie żył, gdy płyty CD stały się ogólnie dostępne. Nagrywał longplaye i brał pod uwagę to, że ludzie będą musieli wstać i ręcznie przełożyć płytę na drugą stronę. Z reguły nagrania tworzą dwie odrębne całości: na stronie pierwszej i drugiej. Strona pierwsza na płycie *In a silent way* zawierała osiemnastominutową kompozycję, w której dominowały dźwięki trąbki. Druga strona, utrzymana w lirycznym klimacie, składała się z trzech części. Gunnarstranda zawsze twierdził, że to nieporozumienie nie móc przełożyć płyty, słuchając Milesa Davisa. Choć w tym przypadku płyta CD zawierała ścieżkę dźwiękową do filmu, więc przejścia między utworami nie powinny być związane ze stroną a i b.

Gunnarstranda był pod wrażeniem tego, że francuskiemu reżyserowi udało się pod koniec lat pięćdziesiątych nakłonić Milesa do skomponowania muzyki do pełnometrażowego filmu. Ścieżka dźwiękowa była rewelacyjna, utrzymana w surowej, molowej tonacji, przypominała klasyka gatunku: *Kind of Blue*. Ale jedynym muzykiem, którego Gunnarstranda znał wcześniej, był perkusista Kenny Clarke.

Rozkoszując się solówkami na trąbkę i sącząc upper ten z lodem, Gunnarstranda wpatrywał się bezmyślnie w ekran telewizora, na którym właśnie leciały wiadomości. Lewą stopą wystukiwał lekko takt, gdy nagle znieruchomiał.

Cały ekran wypełniała twarz Friikka Råholta.

Gunnarstranda ściągnął słuchawki i spytał Tove, co się stało.

Niechętnie podniosła wzrok znad gazety, w której próbowała rozwiązać sudoku.

– Råholt odchodzi.

– Odchodzi? Z polityki?

Twarcz polityka zniknęła z ekranu. Zastąpiła ją prognoza pogody.

Gunnarstranda odnalazł pilota i zaczął zmieniać kanały.

Na kanale informacyjnym TV2 rezygnacja Råholta wciąż była tematem numer jeden.

„Jak ustalili dziennikarze TV2, Frikk Råholt obejmie stanowisko doradcy informacyjnego w agencji Public Relations First in line. Råholt, który przez wiele lat prowadził działalność polityczną, stanie się lobbystą o dużej sile przebicia. Jego odejście z urzędu zaufania publicznego i objęcie lukratywnej posady w agencji PR na pewno ożywi toczącą się debatę na temat realiów sprawowania rządów w Norwegii, stwierdził...”

Gunnarstranda ściszył dźwięk.

– Dlaczego tak cię to interesuje? – spytała Tove.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – odpowiedział. – Wiem tylko, że mnie

to interesuje.

– Czego słuchasz?

– Milesa.

Tove wzięła do ręki okładkę płyty, na której umieszczono zdjęcia z filmu.

– Widziałam ten film. Aktorka, która w nim gra, jest Francuzką. – Tove pstryknęła palcami. – Jeanne Moreau! – przypomniała sobie. – Solówka na trąbce towarzyszy jej, kiedy nocą spaceruje samotnie po Paryżu. – Tove zaśmiała się, widząc jego zaskoczoną minę. – Ty uwielbiasz muzykę, a ja Jeanne Moreau. Czasem nasze pasje udaje się połączyć, to wszystko.

W telewizji leciały fragmenty nagrań archiwalnych ilustrujących karierę polityczną Frikka Råholta.

Gunnarstranda podkreślił dźwięk. Råholt mówił właśnie, że w polityce chodzi o osiągnięcie wyznaczonych celów. Jego głos brzmiał przyjemnie.

– Wiele osób zapomina o tym, że my, politycy, jesteśmy tak naprawdę sprzedawcami – odezwał się przyjemny głos.

Gunnarstranda westchnął.

– Co ci jest? – spytała.

– Mój brat strajkował w Linjegods w siedemdziesiątym szóstym i został zaatakowany przez policję.

Tove uśmiechnęła się.

– Dobrze chociaż, że w tamtym czasie nie pracowałeś w policji.

Potrząsnął głową.

– Chodzi mi o to, że mój brat zaangażował się w politykę z pobudek ideologicznych. A ta kukułka – wyjaśnił, wskazując na Råholta, który z uśmiechem na twarzy czekał na kolejne pytanie ugrzecznionego dziennikarza – należy do pokolenia, które z polityki uczyniło przedmiot handlu.

Nie odpowiedziała.

– Dlaczego musimy oglądać wszystkich ludzi, z którymi przeprowadzają wywiady? – zastanawiał się Gunnarstranda. – Dawniej mieli takie rybki akwariowe, które koły nasz wzrok. Nie powinni byli z nich rezygnować.

Tove uniosła pilota i wyłączyła telewizor.

Gunnarstranda podniósł brwi z wrażenia.

– Wyłączasz telewizor? Z własnej i nieprzymuszonej woli?

– Zrozumiałam aluzję – powiedziała i podeszła do odtwarzacza CD. – Odrobina kultury nam nie zaszkodzi.

6 Lena nacisnęła przycisk na samej górze, po prawej stronie. Po kilku sekundach rozległo się brzęczenie zamka. Pociągnęła drzwi i weszła do środka.

W budynku nie było windy.

Kiedy weszła na najwyższe piętro, była zgrzana z wysiłku.

Już miała zadzwonić, gdy drzwi się otworzyły.

Kobieta, która stała w progu, była w bliżej nieokreślonym wieku, gdzieś między dwudziestym siódmym a trzydziestym piątym rokiem życia. Ubrana była w czarne, opięte spodnie i krótki sweter odsłaniający pępek. Jej włosy miały kolor złocistomiodowy, z ciemnymi odrostami przy czubku głowy. Uśmiechała się wyczekująco, odsłaniając rząd spiczastych górnych zębów, które wystawały lekko do przodu.

Prawie jak u rekina, pomyślała Lena i zapytała:

– Lisbet?

Kobieta skinęła głową.

Lena zastanawiała się, jak zagaić rozmowę. Przez kilka sekund przyglądały się sobie bez słowa. W końcu blondynka przerwała ciszę:

– Pracuje pani w policji – odezwała się. – Widziałam panią w telewizji.

Lena przytaknęła.

– Chodzi o Sveinunga Adelera.

Kobieta spojrzała na nią przepaszająco.

– Odsłuchałam pani wiadomość. Zamierzałam zadzwonić do pani jutro.

Zerknęła szybko na zegarek, jakby chciała dać Lenie do zrozumienia, że jest zbyt późno na rozmowę.

– Mogę wejść? – spytała Lena i nie czekając na odpowiedź, rozpięła zamek błyskawiczny kombinezonu.

Mieszkanie było gustownie urządzone. Mebli było niewiele, ale zarówno kanapa, jak i szeroki fotel mogłyby stać na wystawie w jednym z modnych butików znajdujących się w tej dzielnicy. Czyste wzornictwo, pastelowe kolory. Szklane półki na książki. Kilka czasopism i mnóstwo podręczników ułożonych w stosy na stole z nieheblowanego drewna. Na ławie rząd palących się świeczek. Zestaw stereo z minigłośnikami.

Na podłodze leżały porzucane płyty CD. Lena próbowała odczytać tytuły, ale bez powodzenia. Teraz z głośników płynął znany jej indie rock: Arcade Fire.

Lena usiadła na kanapie.

Kobieta stała na środku salonu i przyglądała jej się wyraźnie niezadowolona.

– Może pani trochę ściszyć?

Kobieta wzięła do ręki pilota, który leżał na jednej z półek. Muzyka ucichła zupełnie.



– Wystarczyło ściszyć.

Nie odpowiedziała.

– Chciałam panią zapytać, czy to pani umówiła się na spotkanie ze Sveinungiem Adelerem w środę, dziewiątego grudnia, po godzinie dwudziestej trzeciej, podpisując się inicjałem L.

Kobieta się zawahała. Dopiero po kilku sekundach skinęła głową i usiadła na kanapie obok Leny.

– To było nasze drugie spotkanie.

Lena milczała, czekając na dalszy ciąg.

– Pierwszy raz spotkaliśmy się miesiąc temu. W mieście. Zupełnie przypadkowo. Byłam z koleżankami w barze, ostatni drink, i wtedy spotykam faceta, który, jak łatwo się domyślić, jedzie ze mną do domu.

– A potem spotkaliście się jeszcze raz?

– Po kilku dniach przysłał mi esemesa. Chciał, żebyśmy się znowu spotkali. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Jestem w związku z innym mężczyzną. Jesteśmy zaręczeni.

Lena milczała.

– Ale potem on zadzwonił, długo ze sobą rozmawialiśmy... Potem zadzwonił jeszcze raz. W końcu się zgodziłam. Teraz wiem, że zachowałam się idiotycznie. Powiedziałam Sveinungowi, że jestem związana z innym mężczyzną i tak dalej. Ale chciałam tego, chciałam spotkać się ze Sveinungiem.

– Wie pani, że on nie żyje?

– Tak.

– Kiedy się pani o tym dowiedziała?

– Kilka dni temu.

Lena zamilkła, oczekując wyjaśnienia.

– Ostatnio żyję jak pustelnik – kobieta skinęła głową w kierunku sterty książek. – Uczę się dniami i nocami, kiedy nie jestem w pracy. Nie śledzę tego, co dzieje się w kraju. Zobaczyłam panią w wieczornych wiadomościach i szczerka mi opadła: Sveinung nie żyje?

– Prosiłszy osoby, które coś o nim wiedzą, o zgłoszenie się na policję.

Lisbet nie odpowiedziała.

– Nie skontaktowała się pani z policją?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo byłam w szoku. To po pierwsze. A po drugie... jakkolwiek by było, jestem zaręczona. Miałam zadzwonić na policję i przyznać się, że zdradzałam narzeczonego? Gdybym nawet miała rozstać się z Olafem, to nie chciałabym, żeby

to się stało w ten sposób. Chciałabym zrobić to sama, z własnej inicjatywy. Olaf nie musi nic wiedzieć o Sveinungu. – Lisbet spojrzała na zegarek. – Zresztą on zaraz tu będzie. – Wstała. – Gdy zadzwonił domofon, myślałam, że to on. – Wzięła do ręki telefon komórkowy, który leżał na parapecie. – Ale coś mi mówi, że na tym jednym spotkaniu się nie skończy – powiedziała, posyłając Lenie pytające spojrzenie.

Lena przytaknęła.

Kobieta wybrała numer i przyłożyła komórkę do ucha. Kiedy uzyskała połączenie, wyszła do drugiego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Lena słyszała, jak Lisbet rozmawia z kimś ściszym głosem. Czuła do niej ogromny żal. Ta dziewczyna pieprzyła się z facetem, ale nie była łaskawa zgłosić się na policję, chociaż wielokrotnie zwracano się z apelem do ewentualnych świadków!

Lena wodziła wzrokiem po pokoju. Zazdrościła Lisbet dwóch designerskich świeczników, które stały na stole.

Kobieta zakończyła rozmowę i stanęła w drzwiach. Przyglądała się Lenie w milczeniu.

– Tak? – spytała Lena.

– Mogę coś pani zaproponować? Może coś do picia?

Lena potrząsnęła głową.

Lisbet weszła do pokoju i usiadła. Siedziały, każda w swoim rogu kanapy, patrząc przed siebie.

– Proszę opowiedzieć, co wydarzyło się w nocy ze środy na czwartek.

– Sveinung przyszedł około godziny wpół do dwunastej.

– Jak długo tu był?

– Do rana.

– Która to mogła być godzina?

– Około piątej rano.

– Mówił, dokąd się wybiera?

– Przypuszczam, że zamierzał wrócić do domu. Nie powiedział tego wprost, ale spytałam, czy zamówić mu taksówkę. Nie chciał nawet o tym słyszeć. Chciał iść na piechotę. Sveinung był maniakiem sportu uzależnionym od treningu. Oczywiście przykro mi, że wpadł do wody, ale...

Zapadła cisza. Lena czekała na dalszy ciąg.

– Kiedy zobaczyłam panią w telewizji i dotarło do mnie, co pani mówi, siedziałam i myślałam o Sveinungu. To było okropne, bo... nic nie poczułam. Pomyślałam wtedy, że tak naprawdę nic o nim nie wiem, ani o jego życiu prywatnym, ani o tym, czy lubi jeść jajka sadzone na śniadanie. Chodzi mi o to, że było nam razem dobrze, ale on nic o sobie nie mówił. I wtedy naszała mnie taka

myśl: czy ja dałam mu coś z siebie? A gdybym to ja zginęła w taki sposób? Czy on mógłby powiedzieć coś o mnie? Coś dobrego? Nie mam pojęcia. To było przerażające. Nie wiem, czy pani mnie rozumie.

Lisbet spojrzała na Lenę. Ta jednak wolała zadać kolejne pytanie, zamiast komentować słowa kobiety.

– Co robiła pani po jego wyjściu?

Lisbet nie odpowiedziała. Patrzyła prosto przed siebie. Jej oczy zaszyły łzami. Zamrugwała.

– Czy ktoś może potwierdzić, że nie śledziła pani Sveinunga Adelera?

– Kto miałby to potwierdzić? Olaf? To znaczy mój chłopak? Olaf był przecież w Berlinie.

– Co tam robił?

– Pracował. Olaf pracuje dla Norweskiej Rady Eksportu.

– Proszę podać jego nazwisko i adres.

– W jakim celu?

– Ponieważ zdradziła go pani z mężczyzną, który prawdopodobnie został zepchnięty z nabrzeża pół godziny po tym, jak opuścił pani łóżko.

Lisbet nie miała już łez w oczach.

– Rozumie pani, że musimy wykluczyć Olafa ze sprawy? – dodała Lena.

– Ale ja wiem, że on był w Berlinie. Ma telefon komórkowy z niemiecką kartą SIM. Dzwoniłam do niego tamtego wieczoru do Berlina, zaledwie godzinę przed przyjściem Sveinunga.

– I tak będą mi potrzebne jego nazwisko i adres.

Lisbet wciąż się wahała.

– Czy Olaf musi znać powód, dla którego zostanie przesłuchany?

Lena zerwała się z kanapy.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona blondynka.

– Wystarczająco długo nas pani zwodziła!

Lisbet wstała bez słowa. Podeszła do ławy z książkami i wzięła do ręki długopis leżący obok pliku luźnych kartek.

\*

Kiedy jakiś czas później Lena mijiała skrzyżowanie alei Bygdøy z Gabels gate, rzuciła okiem na samochód, który zamarzł na kość. Rzeczywiście przypominał zwłoki, z szarą, grubą i twardą warstwą szronu na wszystkich oknach, nawet na lakierze.

Ruszyła w stronę centrum. Było po północy, nigdzie żywego ducha. Pozbyła się wszystkich myśli dotyczących Sveinunga Adelera i Lisbet Enderud. Miała

przed sobą cały wolny dzień. Teraz należało jedynie znaleźć taksówkę, wrócić do domu i leżąc w łóżku, wypić lampkę szampana. Miała ochotę spać przez wiele dni.

## Poniedziałek, 21 grudnia

**1** Lena nie myślała o Sveinungu Adelerze ani o kobiecie, z którą spędził swoją ostatnią noc, nie myślała o nich aż do chwili, gdy w poniedziałek rano wsiadła do autobusu. Gdy tylko zajęła miejsce, zadzwonił telefon komórkowy.

To był Gunnarstranda.

– Widziałeś kartkę, którą znalazłam w mieszkaniu Adelera? – spytała. – Tajemnicza L. nazywa się Lisbet Enderud i mieszka na alei Bygdøy. Ona i Adeler...

– Byłem pewny, że gdzieś już widziałem ten charakter pisma! – wszedł jej w słowo inspektor.

Lena milczała. Kiedy autobus ruszył z przystanku, niemal spadła z siedzenia.

– Jej notatki. Lisbet Enderud to dziewczyna, której podpis widnieje pod listem z pogrózkami adresowanym do Vestgård. Porównałem jej notatki z listem, żeby sprawdzić autentyczność podpisu.

Lenie zrobiło się słabo.

Gunnarstranda zarechotał.

– Dziewczyna mieszka na alei Bygdøy? Słodka blondyneczka, której salon zawalony jest podręcznikami?

– Zgadza się.

– To ona – potwierdził inspektor.

Lena przełknęła ślinę. Ślad, który sprawdzała w sobotni wieczór, rozrósł się do potężnych rozmiarów.

Cisza w słuchawce oznaczała, że Gunnarstranda myślał o tym samym.

– Oddzwonię do ciebie – powiedziała Lena i zerknęła na zegarek. – Albo nie, zobaczymy się za dziesięć minut.

Lena przerwała rozmowę i wybrała numer Lisbet Enderud. Minęły dwa sygnały, zanim kobieta odebrała telefon.

– Dzień dobry. Tu Lena Stigersand.

– Dzień dobry – odpowiedziała Lisbet. – Czy coś się stało?

– Dzwonię, ponieważ muszę zapytać panią o jedną rzecz. W zeszły piątek skontaktował się z panią niski, łysy gliniarz w śniegowcach, który wypytywał panią o list z pogrózkami. Zgadza się?

Lisbet potwierdziła, że tak właśnie było.

– Czy ktoś inny pytał panią o ten list?

– Nie. Szczeka mi opadła, wie pani, głównie z powodu listu, ale też dlatego, że ten dziwaczny typ twierdził, że jest policjantem.

Lena podziękowała.

– Mogę panią o coś zapytać? – spytała Lisbet.

– Tak.

– Rozmawialiście już z Olafem?

– Poinformujemy panią, kiedy to nastąpi.

Lena zakończyła rozmowę i próbowała prześledzić w myślach ciąg przyczynowo-skutkowy: Gunnarstranda złożył Lisbet wizytę w piątek, jedenastego grudnia. Fartein Rise miał to zrobić już w czwartek, ale nie wykonał zadania. To znaczy, że Rindal musiał dostać to zlecenie od Policyjnej Służby Bezpieczeństwa zaledwie kilka godzin po odnalezieniu zwłok Sveinunga Adelera.

Kiedy list mógł wpłynąć do Stortingu? Ponieważ zawierał pogróżki pod adresem parlamentarzysty, został szybko przekazany PST, która najprawdopodobniej dokonała błyskawicznej oceny listu i wysłała wiadomość Rindalowi, a on z kolei...

List m u s i a ł zostać dostarczony do parlamentu w czwartek rano lub przed południem – w tym samym dniu, w którym odnaleziono ciało Adelera. Prawdopodobnie tak właśnie było. Nie, tak m u s i a ł o być. Gdyby list przyszedł dzień wcześniej, to znaczy w środę, ktoś z wydziału pojechałby do Lisbet na sygnale jeszcze tego samego wieczoru lub w nocy ze środy na czwartek.

Lena skupiła się na podsumowaniu przebiegu zdarzeń: W środowy wieczór Sveinung Adeler spotkał się z Aud Helen Vestgård i Asimem Shamounem. Rozstali się o godzinie dwudziestej trzeciej. Pół godziny później Sveinung zjawia się w mieszkaniu Lisbet. Spędzają razem noc. Sveinung wychodzi od Lisbet parę minut przed piątą rano. Najpóźniej o wpół do szóstej zostaje zepchnięty z nabrzeża i topi się, ponieważ sprawca za pomocą deski przytrzymuje go pod wodą. Sprawca śledzi naocznego świadka zdarzenia, Ninę Stenshagen, idzie za nią do metra, wsiada do kolejki, wysiada i wbiega za nią do tunelu. Strzela do niej, następnie spycha ciało na tory, żeby upozorować samobójstwo, i znika bez śladu.

Krótko potem, prawdopodobnie około godziny dziesiątej rano, odbierają

pocztę w Stortingu i Vestgård otrzymuje list z pogrózkami podpisany przez Lisbet Enderud.

Gunnarstranda stwierdził, że listu nie mogła napisać Lisbet. Według niego list z pogrózkami to blef. Ktoś wysłał ten list do posłanki Vestgård, żeby zdyskredytować Lisbet.

Innymi słowy ktoś, autor listu, chciał, żeby policja zainteresowała się Lisbet Enderud. Tylko dlaczego? I dlaczego właśnie nią? I dlaczego pogróżki były skierowane pod adresem Aud Helen Vestgård?

Trzy pytania. Lena nie знаła na nie odpowiedzi. Wiedziała jednak, co te trzy pytania i odpowiedzi muszą znaczyć: list z pogrózkami **m u s i a ł** mieć związek ze śmiercią Sveinunga Adelera.

Najpierw oczywiście należało wykluczyć związek narzeczonego Lisbet ze sprawą. Tym mógłby się zająć Yttergjerde, pomyślała i od razu do niego zadzwoniła.

Z telefonem przy uchu wodziła wzrokiem po reklamach wiszących w autobusie. Przystanek. Autobus się zatrzymał. Wsiadło wiele osób.

Przed nią siedział mężczyzna i czytał gazetę, a dokładniej część dotyczącą zagadnień ekonomicznych.

Lena wyciągnęła szyję i zajrzała mu przez ramię. Zobaczyła zdjęcie Aud Helen Vestgård i Asima Shamouna. Pasażer przełożył stronę.

Nagle Lena zaczęła się pocić. O czym dzisiaj pisali w tamtej gazecie?

**2** Wyskoczyła z autobusu na Jernbanetorget i szła pod prąd, w stronę starej hali dworcowej, w poszukiwaniu kiosku z gazetami.

Krótką zapowiedź interesującego ją artykułu znajdowała się na pierwszej stronie: *Vestgård oddramatyzowuje kontrowersyjne spotkanie*.

Lenę zdziwił stonowany dobór słów w tytule artykułu Steffena. To, co wcześniej określał jako polityczną konspirację, teraz zredukował do „kontrowersyjnego spotkania”. Kupiła gazetę i odszukała artykuł. Okazało się, że zapowiedź jest nieścista. Vestgård niczego nie oddramatyzowała. Nie udzieliła gazecie żadnego wywiadu ani nie była o nic pytana. To dziennikarz Steffen Gjerstad oddramatyzował spotkanie w jej imieniu i zdaniem Leny zrobił to w wyjątkowo brzydki sposób: Jak ustalił „Dagens Næringsliv”, posłanka Aud Helen Vestgård ma dziecko z mężczyzną, który w Skandynawii jest przedstawicielem „budzącej ogromne kontrowersje” zbrojnej organizacji ruchu oporu. Również tutaj język Steffena był dziwnie stonowany. Słowo „terrorysta” nie padło ani razu.

Jednak to, co dotknęło Lenę najbardziej, to fakt, że Steffen wiedział o tajnym oświadczeniu Vestgård. To nie była dobra wiadomość. Ktoś z zespołu dał przeciek do prasy. Nie mogło być mowy o przypadku. Ktoś opowiedział Steffenowi, co się dzieje. Lena wiedziała, kogo Steffen zna i kto chętnie udzielał mu informacji. Ale wiedzieć to jedno, a mieć konkretne dowody to zupełnie co innego.

Idąc szybkim krokiem w stronę komendy, wybrała numer Steffena.

– Cześć, Lena, domyślałem się, że zadzwonisz.

Lena przeszła od razu do rzeczy:

– Kto poinformował cię o tym, że Vestgård ma dziecko z Asimem Shamonem?

– Wiesz, że jestem dziennikarzem. Nie zdradzam źródeł informacji.

Niech cię diabli! pomyślała Lena.

– Chciałem spytać cię o coś innego – powiedział Steffen.

Lena przerwała połączenie, zanim zdążył zadać pytanie.

Weszła do budynku i zaczęła wchodzić po schodach.

Była na piątym stopniu, gdy zadzwonił Steffen.

Wyłączyła telefon.

Weszła na trzecie piętro i udała się prosto do gabinetu Rindala.

Na biurku leżała gazeta.

Rindal stał przy oknie. Spojrzał na Lenę i powiedział:

– Sprawa wydaje się oczywista, ale dla formalności zapytam: czy to ty jesteś źródłem przecieku?

Potrząsnęła głową.

– Chciałbym usłyszeć odpowiedź – powiedział lodowatym tonem.

– Nie – odpowiedziała. – O niczym mu nie mówiłam.

– Ktoś to jednak zrobił. Ktoś przekazał temu dziennikarzowi informację, którą powierzono tobie i mnie w największym zaufaniu. Znasz tego dziennikarza osobiście, przyznałaś się do tego już wcześniej.

Lena wzdrygnęła się, zaskoczona doborem słów. „Przyznałaś się”? Czy to było przesłuchanie?

Opanowała się i powiedziała spokojnie:

– Nie określiłabym tego słowami „przyznać się”. Powiedziałam ci w zaufaniu, że znam Steffena Gjerstada. Ale jednego możesz być pewien: to nie ja jestem informatorem.

Rindal stał nieruchomo i przyglądał się jej w milczeniu. W końcu odchrząknął.

– Ty i ja odbyliśmy poufną rozmowę z Irgensem i Vestgård. Wychodząc ze spotkania, zapewniliśmy, że zachowamy dyskrecję.

– Wszyscy z dochodzeniówki zostali później poinformowani! – zaprotesto-



wała Lena. – Wiele osób o tym wiedziało i wiele osób mogło rozmawiać ze Steffenem Gjerstadem. Poza tym...

Rindal uniósł dłoń, żeby ją uciszyć.

Zamilkła. Gadała bzdury. Osób, które miały kontakt ze Steffenem Gjerstadem, wcale nie było dużo. Były tylko dwie. Ona i Fartein Rise. A skoro to nie Lena była źródłem informacji, to musiał być nim on. Ale nie zmusiła się do tego, żeby powiedzieć to na głos. Nie była donosicielem, chciała porozmawiać o tym z Farteinem w cztery oczy.

Rindal chwycił z biurka jakiś dokument.

– Zostaliśmy oskarżeni o zaniedbanie obowiązków służbowych. To znaczy ty zostałeś oskarżona.

– Ja?

– Irgens.

– Irgens?

– Mówi, że Vestgård udzieliła wyjaśnień pod warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji. Żąda śledztwa w sprawie przecieku. Zdążył już poinformować SEFO<sup>18</sup> o tym, że łączą cię intymne relacje z dziennikarzem, który nagłośnił sprawę. Ci z kolei postanowili przeprowadzić śledztwo w twojej sprawie.

– Co ty mówisz?! – wybuchnęła z niedowierzaniem.

– Masz rację, Lena. Wiele osób mogło być źródłem przecieku. Ale to ty jesteś głównym śledczym. Byłaś obecna podczas rozmowy, kiedy przekazano nam poufną informację, i znasz dziennikarza. Mało tego: jesteś z nim w związku, zgadza się?

– W związku?

– Obudź się, dziewczyno! Takie wieści szybko się rozchodzą. Wszyscy w komendzie wiedzą, że masz romans z tym dziennikarzem. Nawet Irgens o tym wie!

Lena milczała. Skąd Irgens może o tym wiedzieć? pomyślała.

– Do czasu zakończenia dochodzenia jestem zmuszony cię zawiesić – oznajmił Rindal.

Zamknęła oczy, starając się wydobyć z siebie głos.

– Posłuchaj – powiedziała maksymalnie skoncentrowana. – Robimy postępy w dochodzeniu. W sobotę śledziłam świadka aż do północy. Wiem już, gdzie Adeler przebywał po kolacji z Vestgård i z kim spędził całą noc ze środy na czwartek. Potrzebuję tylko trochę czasu...

– Możesz ująć te informacje w raporcie albo przekazać je Gunnarstrandzie.

– Posłuchaj mnie – poprosiła raz jeszcze.

– Nie mogę, Lena. Wpłynęło oficjalne zawiadomienie. W tej chwili jest prowadzone przeciwko tobie dochodzenie w sprawie zaniedbania obowiązków

służbowych. Do czasu wyjaśnienia sprawy nie mogę zrobić nic innego. Muszę zawiesić cię w obowiązkach. Nie mam wyjścia. Zrozumiesz to, gdy tylko spojrzysz na sprawę chłodnym okiem!

Lena nie chciała dłużej słuchać. Podeszła do drzwi. Zatrzymała się. Odwróciła się na pięcie i rzekła:

– Ty też tam byłeś.

Rindal spojrzął na nią bez słowa. Spuściła wzrok.

Zapadła cisza. Lena wciągnęła powietrze i spojrzała na niego. Nic nie powiedział. Nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. Ale wciąż był jej winien odpowiedź.

– Co zrobisz – spytała – jeżeli przecieki się powtórzą, kiedy będę zawieszona? Potrząsnął lekko głową, jakby wyrwała go z zamyślenia.

– Co masz na myśli?

– Kogo wylejesz, jeżeli dojdzie do kolejnego przecieku? – spytała stanowczym tonem.

Niewłaściwie słowa, pomyślała natychmiast. Teraz zaczniesz nawijać.

Rindal wziął głęboki oddech.

– Nie zostajesz zwolniona, tylko zawieszona w obowiązkach służbowych, ponieważ toczy się przeciwko tobie dochodzenie. Nikt cię nie osądza!

Lena bez słowa opuściła gabinet Rindala.

Maszerowała korytarzem, nie rozglądając się na boki. Miała raka. Musiała się skupić na rzeczach, na które miała jakiś wpływ. To, co robił lub czego nie robił Hackman Rindal, pozostawało poza jej kontrolą.

Lena zatrzymała się gwałtownie. Nagle stanęła twarzą w twarz z Fartinem Risem. On również przystanął na jej widok.

Stali naprzeciwko siebie. Rise uciekał przed nią wzrokiem.

– Miałam cię pozdrowić od Steffena – powiedziała.

– Dzięki. Przekaż mu pozdrowienia.

– Zdaje się, że spotykasz się z nim częściej niż ja.

Nie odpowiedział.

– Na przykład wczoraj. Wiesz, że wina spadła na mnie?

– O czym ty mówisz? – spytał spokojnym tonem.

Lena zbliżyła się do niego.

– To ty jesteś jego źródłem, wiem o tym – odpowiedziała cicho. – Jeżeli masz jaja, powiedz mi prawdę – mówiła dalej. – I tak uważają, że to ja jestem winna. Czy to byłeś ty?

Potrząsnął głową, patrząc na nią pobłaźliwie.

– Ja? Czy to byłem ja? Odbiło ci? Zajmij się lepiej sobą, zamiast obarczać innych winą za chaos, jaki panuje w twoim życiu. W każdym razie mnie w to nie

mieszaj.

Nie miała siły na kłótnię i dlatego prześliznęła się obok niego, nie racząc go nawet spojrzeniem.

– Powinnaś się leczyć! – zawołał za nią. Reszty nie dosłyszała. Jego słowa zostały zagłuszone przez jej własne rozbiegane myśli.

Kilka tygodni wcześniej zawieszenie w obowiązkach służbowych oznaczałoby dla niej katastrofę. Byłaby załamana. Nie zniosłaby tego. Teraz miała to gdzieś.

Jej myśli krążyły wokół rozmowy z Rindalem: „Wszyscy w komendzie wiedzą, że masz romans z tym dziennikarzem”. Steffen nie kontaktował się z nią od czasu spotkania w Asylet. Zamiast tego napisał artykuł, który sprawił, że straciła pracę, i który uczynił z niej trędowatą w oczach wielu kolegów. Steffen „Przyczepa” Gjerstad pisał w taki sposób, że inni wylatywali z pracy.

Ale tego Steffen nie mógł wiedzieć. W końcu to nie ona była jego informatorem.

Co teraz? Jestem zawieszona. Nie zapuszczuję już żadnego sprawcy.

Nie, pomyślała niemal natychmiast. Tu nie chodzi tylko o pracę. I tak rozwiązę tę zagadkę!

Punktem wyjścia było to, że Sveinung Adeler spędził swoją ostatnią noc z kobietą. Z tej kobiety ktoś zrobił kozła ofiarnego, przypisując jej winę za pogróżki pod adresem parlamentarzystki. Jak ułożyć te zdarzenia w logiczną całość?

Lena robiła to już wcześniej. Przyglądała się każdemu zdarzeniu z osobna, jakby leżały porozrzucane na tacy, jakby patrzyła na niebo usiane gwiazdami. Chodziło o to, żeby dostrzec punkty, które tak naprawdę nie były punktami. Chodziło wyłącznie o to, by patrzeć wystarczająco długo i skupić się na poszczególnych elementach. Dzięki temu ukryte obrazy, powiązania, cały system wyłonią się z chaosu. Czuła to całą sobą. Czuła, że ma wszystkie informacje. Teraz należało je tylko odpowiednio poukładać.

Zawieszenie w obowiązkach, to, co wydarzyło się w gabinecie Rindala, było częścią nieznannej logiki, która rządziła wszystkimi wydarzeniami w tej sprawie. Sfingowany list z pogróżkami pod adresem Aud Helen Vestgård. Artykuł prasowy stawiający ją, oficera śledczego, w delikatnie mówiąc, niekorzystnym świetle.

Na tym polegało zadanie. Odpowiedź była w zasięgu ręki. Wielka niewiadoma. Chodziło jedynie o to, żeby ją odszukać.

**3** Wyskoczyła z autobusu przy kościele Frogner. Gdy stała na skrzyżowaniu i czekała na zielonego ludzika, samochody mknęły obok niej gęstą, głośną, niekończącą się falą. Zaczęła się niecierpliwić. Odwróciła się. Jej wzrok padł na sprzedawcę choinek.

– Jak tam ruch uliczny?! – zawołał.

Nie rozumiała, co miał na myśli. Przekrzywiła pytająco głowę.

– Nie prowadzi pani pomiarów ruchu ulicznego?

– A, tak... – Lena wskazała ręką na samochody sunące obok niej. – Jest nieźle! – odkrzyknęła. – Właściwie to jest coraz lepiej.

Sprzedawca choinek zaśmiał się i podniósł wysoko swój termos.

Odwzajemniła uśmiech i potrząsnęła odmownie głową.

Zielony ludzik. Lena przeszła na drugą stronę i stanęła przed wzniesieniem, przed którym w czwartek rano musiał stać Sveinung Adeler, pół godziny przed swoją śmiercią.

Jeżeli Adeler szedł od tego miejsca na piechotę, ile czasu mogło mu zająć dojście do Rådhusbrygga?

Zamierzała pokonać ten sam odcinek, mierząc czas.

Sprawdziła, która jest godzina, i szybkim krokiem ruszyła w dół alei Bygdøy. Tamtej nocy był tęgi mróz, a Sveinung Adeler miał na sobie wyłącznie koszulę i garnitur. Żadnego płaszcza, żadnych kalesonów pod spodniami, żadnego wełnianego podkoszulka, żadnych zimowych butów. Musiał iść bardzo szybko, w nadziei że trochę się rozgrzeje.

Dlaczego postanowił iść pieszo? Prawdopodobnie liczył na to, że złapie jakiś wczesny tramwaj albo autobus na placu Solli.

Przechodząc przez Gabels gate, rzuciła okiem na prawo. Jej samochód wciąż tam stał. Pod wycieraczką zółcił się kolejny mandat. Nie przejęła się nim, pomyślała tylko o tym, że później będzie musiała jakoś tę swoją micrę uruchomić.

Siedem minut szybkiego marszu i już była na Lapsetorvet. Skręciła w lewo, tak jak tory tramwajowe, ale zatrzymała się po kilku metrach. To nie była najkrótsza droga na nabrzeże. Najszybciej doszłaby tam, idąc prosto przed siebie.

Dlaczego skręciła w lewo?

Odpowiedź była oczywista. Skręciła w lewo, ponieważ ta droga prowadziła do domu Adelera. Gdyby przejeżdżał tędy jakiś tramwaj, wystarczyło do niego wskoczyć. Ale najważniejsze było to, że trasa zahaczająca o port była o wiele dłuższa.

Lena stała zamyślona.

Sveinung Adeler postąpiłby nielogicznie, gdyby wybrał drogę przez port. Tamtego ranka panował taki mróz, że każdy, kto miał choć trochę oleju w głowie, próbowałby złapać taksówkę albo wskoczyć do tramwaju lub autobusu – nawet będąc tak wysportowanym i wytrzymałym jak Adeler.

Dlaczego Adeler wybrał drogę, która była tak kompletnie nielogiczna?

Odpowiedź była również oczywista. Sveinung nie szedł do domu.

Lena stała nieruchomo, wyobrażając sobie całą scenę.

Jest bardzo wcześnie, między piątą a szóstą rano. Błady świt. Sveinung Adeler jest najedzony, napity, zaspokojony seksualnie. Jest środek tygodnia. Za dwie, trzy godziny idzie do pracy. Najlogiczniej postąpiłby, gdyby poszedł do domu i się przebrał.

Nagle Lenę olśniło. Sveinung Adeler był w drodze do pracy!

Była na właściwym tropie, czuła to całą sobą. Sekretariat znajdował się na Rådhusgata. Odległość od mieszkania Lisbet do alei Bygdøy była niewielka. Wystarczyło zejść na dół, do placu Solli, iść prosto jakieś kilkaset metrów, a następnie pokonać skrzyżowanie obok Rådhusbryggene. Nie było sensu zamawiać taksówki. Adeler był wysportowanym, świadomym celu młodym mężczyzną, który miał za sobą upojną noc na mieście.

Szedł prosto do pracy! To przecież oczywiste! Zjawiłby się kilka godzin wcześniej niż zwykle. I co z tego? W sektorze państwowym czas pracy można regulować, jest elastyczny. Gdyby przyszedł kilka godzin wcześniej, mógłby odpowiednio wcześniej wyjść do domu.

Tylko że Adeler nigdy tam nie dotarł. Spotkał kogoś w drodze do pracy i wylądował w basenie portowym.

Lena próbowała się skupić. Sveinung Adeler szedł sam aleją Bygdøy. Albo spotkał swojego zabójcę przypadkiem, albo był przez niego śledzony.

Spotkanie? Mało prawdopodobne. Jeżeli przypadkowe spotkanie kończy się zabójstwem, zwykle ma podłoże rabunkowe. Natomiast przy zwłokach znaleziono portfel, kartę kredytową, ponad dwa tysiące koron i kosztowny zegarek.

Adeler był śledzony. Ktoś zaczął się na niego przed kamienicą na alei Bygdøy, ktoś szedł za nim i zaatakował go w pobliżu nabrzeża. Tak jak ktoś zaczął się na mnie, pomyślała ponuro.

Poczuła wibracje w kieszeni. Telefon. Wyjęła go i spojrzała na wyświetlacz. Gunnarstranda.

– Przede wszystkim przyjmij moje kondolencje – powiedział. – Wiem, że Rindal popełnił błąd, więc nie musisz mi mówić, jaki z niego sukinsyn. Ale ponieważ przejmuję twoje obowiązki, to zanim zaczniesz ssać kciuk, potrzebny mi szybki briefing.

**4** Znalazła Gunnarstrandę w kawiarni Justisen nad filiżanką czarnej kawy. Usiadła przy stoliku.

Patrzyli na siebie.

Nie odezwał się ani słowem. Z mozołem ściągał papier z kostki cukru.

Czasem to jego milczenie działa mi na nerwy, pomyślała.

– Zdaje się, że czekasz na briefing? – powiedziała, podczas gdy Gunnarstranda przyglądał się intensywnie kostce cukru. Z trudem hamując złość, Lena spróbowała przywołać kelnerkę.

Kobieta zniknęła za kontuarem. Lena była coraz bardziej rozdrażniona. Gdzie ta kelnerka miała oczy? Z tyłu głowy?

– Myślę, że najwyższy czas, abyś wyjechała z Otty – powiedział. Sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny duchem.

– Hm?

Kelnerka nagle zjawiła się obok stolika z filiżanką wrzącego napoju w dłoniach. Postawiła filiżankę przed Leną.

– Herbata – wyjaśnił. – Ja ją zamówiłem. Zielona herbata o smaku jabłkowym. Zwykle taką pijesz, prawda? Wiem, że nie podjadasz między posiłkami, więc nie zamówiłem nic do jedzenia. Rozejrzyj się.

Lena się rozejrzała. Kliku zmęczonych piwoszy siedzących wzdłuż okien z brązowymi kuflami w garści. Przy sąsiednim stoliku trzech nastolatków, zawzięcie o czymś dyskutujących. Za nimi starannie ubrany mężczyzna jedzący kanapkę z jajkiem i bekonem.

Gunnarstranda pozwolił, żeby kostka cukru dotknęła powierzchni kawy. Gdy cukier wessał brunatny płyn, inspektor wsunął kostkę do ust i popił ją kawą. Postawił filiżankę na stoliku.

– Edel – powiedział – moja żona, która zmarła przed laty, i ja, wynajmowaliśmy co roku domek letniskowy w Gudbrandsdalen. Kiedy czegoś potrzebowaliśmy, musieliśmy zjeżdżać na dół, do Otty, na zakupy. Cóż, Otta to mała miejscowość, a Gudbrandsdalen jest prawdziwą mekką turystów. W weekendy i w czasie Świąt Wielkanocnych po ciasnych uliczkach miasteczka jeździło tyle samo aut, co po połowie Oslo. Ludzie byli cholernie wkurzeni. Ciągłe stali w korkach, chodzili gęsiego, stali w kolejkach do kas, robili zakupy w ścisku, jedli w tłoku. Taka wyprawa na zakupy wywoływała tyle stresu i adrenaliny, że ludzie byli gotowi posunąć się do rękoczynów, jeżeli ktoś wpychał się do kolejki. Edel widziała takie rzeczy wyraźniej ode mnie. I powiedziała, że już tak nie chce. „W porządku – powiedziałem – możemy wynająć domek w innym miejscu, tylko powiedz gdzie. A może chcesz, żebyśmy sobie jakiś kupili?” „Nie – odparła. – Po prostu na zakupy będziemy jeździć gdzie indziej”. Oczywiście

miała rację. – Gunnarstranda uśmiechnął się słabo, poruszając filiżanką. – Wyjechaliśmy z Otty i już nigdy tam nie wróciliśmy. – Uniósł filiżankę z kawą i spojrzał Lenie prosto w oczy.

– Po co mi to mówisz? – spytała, wytrzymując jego spojrzenie.

Odstawił filiżankę, nie pijąc kawy. Szukał odpowiednich słów.

– Edel nie mogła mieć dzieci. To był jej osobisty dramat, z którym zmagала się najbardziej, gdy zachorowała. To był również mój dramat, bardzo długo. Ale teraz to, że byliśmy bezdzietnym małżeństwem, przestało być takie ważne. Edel nie żyje od wielu lat, a ja pogodziłem się z tym, że nie mieliśmy dzieci.

Lena pracowała z tym człowiekiem od dawna, ale nigdy nie słyszała, żeby kiedykolwiek się zwierzał. Nie wiedziała nawet, że był żonaty. I wcale nie była pewna, czy chciała wiedzieć takie rzeczy.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś mi się zwierzać – powiedziała ostrożnie. – Chyba nie jestem na to gotowa.

– Gdybyś stanęła i rozejrzała się dookoła – ciągnął Gunnarstranda – i spojrzała na siebie, co uznałabyś za ważne? Co ma dla ciebie znaczenie?

– Tak w ogóle, w życiu? Sukces. A jeżeli masz na myśli pracę, to odpowiedź jest taka sama: sukces.

Gunnarstranda w końcu napił się kawy.

– Ale gdybyś zapomniała na chwilę o swojej pracy i o tym, co jest dzisiaj. Co jest dla ciebie ważne?

Lena utkwiała wzrok w obrusie. Żeby wyzdrowieć, pomyślała, nie chciała jednak o tym rozmawiać, nie teraz. Bez względu na to, jak bardzo osobistej odpowiedzi oczekiwał Gunnarstranda. Postanowiła przerwać tę rozmowę.

– Nie chcę o tym mówić.

– Nie chodzi mi o jakieś konkretne zagrożenie ani o lęk przed śmiercią, ani o strach, który jest poza tobą.

Lena podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Czyżby coś wiedział? Nie, nie mógł nic wiedzieć. Nikt inny o tym nie wiedział – poza nią.

Gunnarstranda uchwycił jej spojrzenie. Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową z pobłażaniem.

– Nie bój się – powiedział. – Nie wiem nic, o czym nie chciałabyś, żebym wiedział, ale poprosiłem cię o to spotkanie, bo widzę, że coś jest nie tak. Lubię cię, Lena. Całe moje dorosłe życie byłem gliną i teraz widzę, że mój kumpel jest na najlepszej drodze, żeby się zatracić. Albo nazwijmy to inaczej: wskoczyć do niewłaściwego pociągu. Dlatego chciałbym, żebyś się zatrzymała i rozejrzała dookoła. Coś albo ktoś daje ci się ostatnio nieźle we znaki. W takich sytuacjach ważne jest, by się zatrzymać, podnieść głowę i wyobrazić sobie, że jest się ptakiem latającym wysoko po niebie. Widzi się ogromny krajobraz z morzem

możliwości. Ale tuż pod nim leży Otta, miejscowość, w której tłumy ludzi ścierają się ze sobą, popychają, trącają łokciami, przeklinają i krzyczą tylko po to, żeby kupić chleb albo gazetę. A w samym środku tego spoconego tłumu stoisz ty i męczysz się, sapiesz, stąpasz ciężko i tracisz mnóstwo sił na sprawy, które nie są tego warte. A trzeba naprawdę niewiele. Wystarczy zrobić krok do tyłu i spojrzeć na wszystko pod innym kątem. To ty musisz uczynić siebie postacią pierwszoplanową w swoim życiu, zamiast statystować w życiu innych ludzi. Żeby to osiągnąć, musisz zobaczyć siebie w trochę szerszym kontekście niż ta jedna sprawa albo to jedno konkretne zagrożenie, albo lęk przed śmiercią, które właśnie teraz trzymają cię w szachu i czynią ślepą na inne sprawy.

Milczał.

Milczała.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Długo. Nie wiedziała, jak zareagować, ale podobało jej się to, co powiedział, podobało jej się to, że siedział tu z nią i ją rozumiał.

To on przerwał ciszę. Odłonił zęby w szerokim uśmiechu.

– To była pierwsza i, miejmy nadzieję, ostatnia z cyklu rozmów o Otcie – powiedział. – Teraz jestem gotowy na ten briefing.

**5** Przejrzała internetowe wydania gazet. Zmusiła się do tego, żeby wyszukiwać informacje o zgonach, utonięciach, nieszczęśliwych wypadkach. Nic nie znalazła. Informacja o zwłokach, które wypłynęły na Kadettangen w pobliżu Sandvika, nie dotarła do prasy.

To znaczy, że PST wyciszyła sprawę.

Czy to było możliwe? Wstała od kuchennego stołu. Z patelni dobiegało skwierczenie. W kuchni unosił się zapach przypiekanego bekonu.

Lena wrzuciła na patelnię cebulę i czosnek. Zapach, który wypełniał powoli całą kuchnię, przypominał jej o wakacjach we Włoszech. Gdy makaron trafił do garnka, miała kilka minut, które wykorzystała na manewry z choinką. Wyciągnęła ją z werandy i postawiła w rogu pokoju, opierając o ścianę. Choinka nie chciała stać o własnych siłach. Lena ukucnęła i przytrzymała ją w pionie. Drzewko było naprawdę małe. W starym stojaku mamy zyska kilkanaście centymetrów, pomyślała Lena, i będzie się idealnie prezentowało w jej mieszkaniu. Lena wykorzystała gliniany dzbanek jako podporę, dzięki czemu choinka stała w miarę prosto.

Wróciła do kuchni, wyłowila z garnka nitkę makaronu i spróbowała. *Al dente*.



Idealny. Odcedziła makaron.

Przygotowywała swoje ulubione danie: spaghetti alla carbonara. Makaron, bekon z dodatkiem podsmażanej cebuli i czosnku, a na tym wszystkim surowe żółtka. Dodatki: pełnoziarnista bułka z piekarni Åpent, a do picia czysta norweska woda.

Jadła w skupieniu, jakby od tygodni nie miała nic w ustach. Na końcu kawałkiem bułki wytarła z talerza resztki sosu. Może i była chora, ale na apetyt nie narzekała.

Gdy talerz był pusty, miała ochotę nałożyć sobie jeszcze trochę, ale się powstrzymała. Zamiast tego zaparzyła dzbanek zielonej herbaty i znowu usiadła przy laptopie.

Odszukała zakładkę, którą oznaczyła artykuły Steffena Gjerstada. Przejrzała wszystkie, jeden po drugim. W przewisku „Przyczepa” było ziarno prawdy. Nazwisko Steffen Gjerstad często pojawiało się obok innych nazwisk. Ograniczyła wyniki wyszukiwania do artykułów, których był wyłącznym autorem. Zaczęła je przeglądać. Ziewała z nudów, aż nagle trafiła na tekst, który sprawił, że wyprostowała się jak struna. Artykuł dotyczył problemu bezdomności.

Zdjęcie zrobiono latem na Spikersuppa. Dwoje ludzi na ławce. Nina Stenshaugen i Stig Eriksen.

Lena długo wpatrywała się w zdjęcie. Przeczytała artykuł jeden raz, potem drugi – słowo po słowie.

Bezimienna konstelacja gwiazd ułożyła się w znany gwiazdozbiór. Spojrzała na wszystko z pewnej odległości i nagle odkryła, że z chaosu wyłania się jakaś logiczna całość. Podniosła głowę, zamknęła oczy. Czuła, że zbiera jej się na wymioty. To jest mężczyzna, z którym poszłam do łóżka, pomyślała z obrzydzeniem. Przełknęła ślinę i wstała od stołu. Opierała czoło o ścianę i przełykała ślinę, dopóki nudności nie ustąpiły. Próbowwała oddychać normalnie, chociaż to nie było łatwe. W końcu uspokoiła oddech. Czuła się pusta w środku, jak po wyczerpującym biegu narciarskim. Uniosła dłonie i spojrzała na nie. Czekala, aż palce przestaną drżeć. Dopiero wtedy wzięła do ręki telefon. Wybrała numer Steffena.

Telefon dzwonił i dzwonił. W końcu Steffen odebrał.

– Gjerstad, słucham.

Jego ton był tak formalny i sztuczny, że wprowadził ją niemal w zakłopotanie. Odchrząknęła, nie mając pewności, czy głos nie będzie jej się łamał.

– Ukarali mnie – powiedziała. Głos jej nie zawiódł. Mimo to odchrząknęła jeszcze raz i spytała: – O to ci chodziło?

– A, to ty... Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Mówię o twoim ostatnim artykule. Zostałam wytypowana jako twój infor-

mator i wszczęto przeciwko mnie dochodzenie. Kontaktowano się z tobą w związku z tą sprawą?

– Zawiesili cię?

– Tak, zawiesili. Mam ci to przeliterować?

Teraz cisza trwała kilka sekund dłużej.

– Mogę zaprosić cię na lunch? – zapytał.

Lena spojrzała na artykuł ze zdjęciami Niny Stenshagen i Stiga Eriksena. Uśmiechnęła się do siebie.

– Pod jednym warunkiem – powiedziała.

**6** Gunnarstranda uchylił drzwi do gabinetu Rindala, który ruchem ręki przywołał go do siebie.

Na płaskim ekranie telewizora wiszącego na ścianie nadawano właśnie specjalne wydanie wiadomości.

– Długo rozmawiałem z Leną – odezwał się Gunnarstranda. – Jest dobra w tym, co robi, i dlatego chciałem cię prosić, żebyś jeszcze raz przemyślał jej zawieszenie.

– Cicho! – upomniał go Rindal, wskazując na telewizor.

Frikk Råholt zwołał konferencję prasową. Potwierdził, że objął nowe stanowisko jako doradca do spraw informacyjnych w biurze Public Relations First in line.

Delikatna twarz Frikka Råholta wypełniała cały ekran. Opowiadał o tym, jak bardzo się cieszy, że prawda o jego małżonce Aud Helen i sztokholmskim biurze Frontu Polisario wyszła na jaw w dzisiejszym materiale prasowym. Prawda, mówił, jest czymś pięknym i drogim. Prawdą było to, że jego małżonka nie prowadziła żadnej konspiracyjnej działalności ani nie realizowała innych fantastycznych scenariuszy. Cała sprawa sprowadzała się do czegoś tak mało dramatycznego i prostego jak troska o dobro dziecka i współpraca dwojga ludzi sprawujących władzę rodzicielską nad owocem młodszej miłości, która połączyła ich w Paryżu ponad dwadzieścia lat temu. Natomiast prasa na siłę forsowała tezę, jakoby coś podejrzanego łączyło Norweski Fundusz Emerytalny z legalnie działającą organizacją polityczną! To materiał prasowy był czystym skandalem. A Bogu ducha winny urzędnik, który, niestety, utonął, wykonywał tylko swoją pracę! On, który na własne oczy widział, jak w okupowanej Saharze Zachodniej praktykuje się zasady segregacji rasowej, nie pojmuje, jak to możliwe, że polityczną sytuację cierpiącego kraju wykorzystuje się, żeby skom-

promitować norweską deputowaną i zrobić aferę z tego, że jadła kolację ze swoim byłym chłopakiem!

Frikk Råholt uniósł głowę i spojrzał prosto w kamerę. Był to skandal, z którego norweska prasa powinna wyciągnąć nauczkę.

– Wielu redaktorów i dziennikarzy powinno uderzyć się w pierś – ciągnął zdecydowanym tonem Råholt. – Norweskiej prasie brakuje elementarnej przyzwoitości. Dziennikarze pozwalają sobie na coraz więcej, ich morale dramatycznie się obniża. Jediną instancją władną uzdrowić tę sytuację jest sama prasa. Potrzebujemy wolności wypowiedzi, ale jeszcze bardziej potrzebujemy debaty na temat kultury wypowiedzi – mówił wprost do kamery. – Moja żona jest żywym przykładem na to, jak nieprzyjemnym i obciążającym doświadczeniem może być prowadzenie odważnej działalności politycznej – dodał, zanim musiał oddać głos prezenterowi wiadomości, który zapowiadał kolejny materiał: o gigantycznych kwotach, jakie Norwegowie wydają na prezenty świąteczne.

Gunnarstranda przeniósł wzrok na Rindal, który wziął do ręki pilota i ściżył telewizor.

– Co o tym myślisz? – spytał Rindal.

– Myślę, że źródłem przecieku dotyczącego przeszłości pani poseł nie jest nikt od nas.

Rindal spojrzał na niego zza biurka, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dlatego że Råholt może się teraz panoszyć bez siatki asekuracyjnej. Na naszych oczach wyrasta na najbogatszego lobbystę, jakiego wydał ten kraj.

Rindal uśmiechał się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

– Nie rozumiem twojego toku myślenia.

– Niemożliwe, aby to był przypadek, że ta sprawa wypłynęła właśnie teraz – wyjaśnił Gunnarstranda. – To już nie tylko ssanie w żołądku. Czuję to również w kościach. Ten facet jest żądny władzy. Jeszcze o nim usłyszymy, możesz mi wierzyć.

– Co na przykład?

– Urzędnik, który utonął, prześwietlał spółkę działającą niezgodnie z zasadami etyki.

Rindal uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Myślisz, że praca Adelera ma z tym coś wspólnego? Zupełnie ci odbiło?

Gunnarstranda pokręcił głową i wskazał palcem wskazującym na żołądek.

Teraz Rindal potrząsnął głową.

– Twój żołądek kłamie. Rusz głową, zamiast bujać w obłokach.

– Sądzisz, że nasz lobbysta zwołał konferencję prasową bez powodu? – spytał Gunnarstranda.

Rindal westchnął.

– Wbij to sobie do głowy: Frikk Råholt jest politykiem. To nie grzech. Chce na tym wypłynąć, to prawda. Wykorzystuje sytuację, oczywiście. Jest matadorem, który tańczy na arenie. I wygrywa. Informacja wyciekła od nas. Pogódź się z tym. – Rindal stuknął palcem wskazującym w biurko. – Obaj jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie wierzymy w duchy.

– Kto skorzystał na tej sprawie? – spytał ponuro Gunnarstranda. – Frikk Råholt i Aud Helen Vestgård. A jedynym przegranym jest Lena.

Rindal spojrział na Gunnarstrandę z wyrzutem.

– Obaj wiemy, że poszła do łóżka z tym dziennikarzem.

– Lena jest lojalna. To nie ona jest informatorem.

– Rozumiem, że wstawiasz się za koleżanką, którą lubisz – powiedział Rindal. – Ja też lubię Lenę. Ale to nie musiał być świadomy przeciek. Dziennikarz mógł mieć dostęp do jej komputera albo podsłuchiwał jej rozmowę, różnie mogło być. Problem polega na tym, że w którymś momencie Lena źle oceniła sytuację. W tych okolicznościach powinniśmy przekazać sprawę SEFO. Świat nie został stworzony dla teorii spiskowych. Przyznasz mi rację, jeżeli się nad tym zastanowisz. Posłuchaj mnie teraz uważnie i dobrze zapamiętaj: wpłynęło oficjalne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Zostaliśmy oskarżeni o ujawnienie tajemnicy służbowej. Prowadząca dochodzenie w sprawie o zabójstwo sypia z dziennikarzem, który publikuje w gazecie poufne informacje. Muszę działać. Nie mogę sobie pozwolić na utratę kontroli! *Capisce?*

Gunnarstranda spojrział na Rindala.

– *Sayonara* – odpowiedział

– Co powiedziałaś?

– Nie musisz zawieszać Leny w obowiązkach. Odsuń ją od śledztwa na czternaście dni i przydziel jakieś zadania administracyjne. Za dwa tygodnie będzie po sprawie.

Rindal przyglądał się Gunnarstrandzie, marszcząc czoło ze złości.

– My, policjanci, jesteśmy za mało elastyczni – ciągnął inspektor. – Za bardzo skupiamy się na karaniu i nagradzaniu, zamiast myśleć zadaniowo.

– Wystarczy! – rzucił ostro Rindal. – Ty rób swoją robotę, a ja zajmę się swoją.

– Tak na marginesie: jest jeszcze ktoś, kto skorzystał na tej sprawie – powiedział Gunnarstranda, wstając z krzesła. Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł.

– Kto? – rozległo się za jego plecami.

Gunnarstranda zatrzymał się, odwrócił i oparł o futrynę.

– Jedna z tych spółek, które prześwietlał Adeler, nazywa się MacFarrell. Ale

nie znajdziesz tej nazwy w żadnej gazecie ani nigdzie indziej.

- Skąd wiesz o tej spółce?
- Od wielkiej przegranej. Od Leny.

**7** Lena wyszła z domu i zanurzyła się w dniu, który już był tak ciemny, jak ciemna potrafi być zima. Pokonała zwały błota pośniegowego na Stortingsgata i ruszyła szybkim krokiem w stronę Hotelu Continental.

Lena obchodziła urodziny w prima aprilis, w dniu, który w większości krajów na świecie wywołuje te same skojarzenia. Przez te wszystkie lata niemal każdy próbował ją nabrać albo zrobić jej jakiś kawał – przyjaciele, nauczyciele, trenerzy, chłopacy. Tylko jedna osoba nigdy nie żartowała w dniu jej urodzin.

W dniu, w którym skończyła czternaście lat, ojciec czekał na wyniki prześwietlenia. Dużo kaszlał, ale poza tym nic się nie działo. Tamte urodziny obchodziła z matką i ojcem w Theatercaféen. W prezencie urodzinowym zażyczyła sobie walkmana marki Sony i go dostała. Na deser zamówili tort orzechowy. Gdy przyszła kelnerka, w kawiarni zgasło światło, a orkiestra zagrała jej *Sto lat*. Kelnerka podała tort z iskrzącymi się zimnymi ogniami.

Każde kolejne prima aprilis świętowały tylko we dwie.

Od tamtej pory zręcznie unikała Theatercaféen. Zawsze wytaczała te same dyżurne argumenty przeciwko wizycie w kawiarni. Jest droga. Jest miejscem, do którego ciągną ludzie z prowincji w nadziei, że zobaczą na własne oczy jakiegoś celebrytę ze stolicy. Jest mekką finansistów, dziennikarzy, gwiazd i wszelkiej maści *groupies*.

Po raz pierwszy od niemal dwudziestu lat stała przed klasycystycznym portalem. Bała się tego, co miała zobaczyć w środku, wysokich okien, podwyższenia dla orkiestry, rotundy, bufetu.

Zarazem jednak miała mały powód do radości. Cieszyło ją to, że tak bardzo przeżywa myśl o ponownym spotkaniu z miejscem, a nie z mężczyzną, z którym miała się tam spotkać.

Szybkim krokiem podeszła do szatni, zdjęła czerwony wełniany płaszcz i podała go mężczyźnie za ladą.

Wszystkie blogi modowe gwarantowały powodzenie małej czarnej. Lena posłuchała rady. Jej mała czarna kończyła się w połowie ud, przechodząc płynnie w czarne pończochy, które znikwały w botkach do kostki na niewysokim obcasie. Nawet wąska kopertówka pasowała do sukienki, prawdziwy klejnot kupiony w Paryżu na trzydzieste urodziny – Chanel 2.55, czarna i stylowa.

Odwróciła się i weszła do restauracji, spóźniona dokładnie o dziesięć minut.

Przez kilka sekund stała i patrzyła. Czuła się tak, jakby wdrapywała się na strome wzgórze zapamiętane z dzieciństwa. W rzeczywistości wzniesienia są mniejsze i łagodniejsze niż w naszych wspomnieniach.

To było tylko miejsce, pomieszczenie zapchane ludźmi.

Rozmowy gości łączyły się i zamieniały w uciążliwy, monotony jazgot. Hałas był opakowany w skondensowany świąteczny zapach. Niepowtarzalny bukiet zapachowy był wypadkową perfum gości, intensywnej woni aquavit, lutefisku, gulaszu z grochu, smażonej wieprzowiny i żeberek, solonej jagnięciny wędzonej godzinami na brzozowych polanach, kiszanej kapusty z kminem i purée z brukwi, białej kiełbasy przyprawionej imbirem i mączystych ziemniaków. Nad tym wszystkim unosiła się woń świeżo parzonej kawy i wykwiutnego koniaku. Lokal był wypchany po brzegi. Lena domyśliła się, że to legitymacja prasowa Steffena działała cuda. Inaczej nie dostaliby stolika. Kierownik sali powitał ją szerokim uśmiechem. Zignorowała go i wyciągnęła szyję, żeby odszukać Steffena. Po chwili wypatrzyła go przy jednym z czteroosobowych stolików przy oknie wychodzącym na Stortingsgata. Siedział odwrócony plecami, lecz gdy tylko stanęła przy stoliku, zerwał się z krzesła. Z jego spojrzenia wyczytała, że trafiła strojem w dziesiątkę. Gdy wykonał ruch, żeby pocałować ją na powitanie, zrobiła krok do tyłu.

Nie dał po sobie poznać, że go to dotknęło. Eleganckim gestem wskazał na stolik i odsunął przed nią krzesło, jakby przez całe życie nie robił nic innego, tylko nadszkakiwał kobietom.

Usiedli.

Kelner stanął obok stolika.

– Podać coś do picia? – spytał uprzejmie.

– Poproszę chablis – powiedział Steffen.

Wahała się. Byli cierpliwi: i kelner, i Steffen.

Wskazała na pozycję w karcie.

– Sancerre.

Gdy kelner nalał wino, podnieśli kieliszki.

– Chablis, słodkie i wiotkie – powiedziała Lena.

Uniósł brwi.

– Sancerre, kwaśne i przaśne.

Obróciła kieliszek między palcami.

Steffen przyglądał się jej.

– Mieliśmy umowę – przypomniała. – Przyszłam pod warunkiem, że powiesz, kto jest twoim informatorem.

– Fartein Rise – przyznał bez wahania.

– Udowodnij.

– Co mam udowodnić?

– Daj mi dowód na to, że to Rise powiedział ci o Shamounie, Vestgård i ich nieślubnym dziecku! Zawieszono mnie w związku z tą sprawą. Samo stwierdzenie to za mało. Potrzebuję dowodów.

Steffen wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej dokument i podał go Lenie.

Rozłożyła kartki. To było oświadczenie Vestgård. Ten sam tekst, który Aud Helen odczytywała u Irgensa w obecności Leny i Rindala.

– Znowu kłamiesz – stwierdziła.

Patrzył na nią w milczeniu.

– Dokument, który znajduje się w archiwum, osobiście opieczetowałam. Te kartki są czyste. Nie ma na nich żadnej pieczęci. To nie jest kopia mojego dokumentu. Fartein Rise nie mógł ci tego dać.

Spojrzał na kartki, nie mówiąc ani słowa. Lena złożyła je i schowała do torebki.

– Nie wiem, jak je zdobył – powiedział Steffen – ale wiem, od kogo je dostałem. Od Risego.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie wierzę ci – oświadczyła chłodnym tonem.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Trudno!

Jakbym to ja ciągle kłamała, pomyślała Lena i powiedziała:

– W takim razie powiedz mi: co kieruje Farteinem? Dlaczego faszeruje cię informacjami? Co masz na niego?

– Fartein Rise ma chore dziecko.

W końcu powiedział prawdę.

– W Niemczech jest taka klinika – ciągnął Steffen, pocierając o siebie palec wskazujący i kciuk. – Pod Frankfurtem. Terapia naturalna. Oczyszczanie krwi i cały pakiet zabiegów. Tak zwana medycyna niekonwencjonalna. Żadnej refundacji. Za całą imprezę Rise płaci z własnej kieszeni, a ta klinika sporo kosztuje.

– Płacisz mu za informacje?

Nie odpowiedział.

– Twoja redakcja wie o tym?

Spojrzał na nią bez słowa. Jego dłoń szukała jej dłoni. Przez krótką chwilę przyglądała się jego ręce. Cyfry i litery zapisane niebieskim i zielonym długopisem. Przypomniało jej się coś, co wydarzyło się dawno temu. Uśmiechnęła się lekko. Już miała odwrócić wzrok, kiedy nagle coś przykuło jej uwagę. Spojrzała jeszcze raz.

Dłoń pokryta notatkami. Cyfry, cyfry i litery zapisane zielonym i niebieskim długopisem. Cyfry, które już kiedyś widziała. Gdzie mogła je widzieć? To był numer telefonu. Numer, który sama kiedyś wybierała.

To był numer do Bodil Rømer – matki mężczyzny, który usiłował ją zabić.

Na jedną krótką sekundę czas się zatrzymuje. Dźwięk zostaje wyłączony. Kellner, który zmierza w stronę sąsiedniego stolika zastyga w bezruchu.

To wszystko trwa jedną krótką sekundę, ale musiał to zauważyć, bo zapytał:

– Czy coś się stało?

Podniosła się.

– Zaraz wracam – powiedziała. Wsunęła torebkę pod ramię i zniknęła za szklanymi drzwiami. Stała przez chwilę, starając się uspokoić oddech, po czym pobiegła do szatni. Podała monetę mężczyźnie siedzącemu za kontuarem, chwyciła płaszcz w obie ręce i chwiejnym krokiem opuściła restaurację.



## Wtorek, 22 grudnia

**1** Szła za nim szybkim krokiem. Nie spuszczała wzroku z jego pleców. Przyspieszyła, żeby go nie zgubić. Mężczyzna szedł coraz szybciej. Odległość między nimi nie malała. Lena zaczęła biec. Dogoniła go. Wyciągnęła rękę, żeby złapać go za ramię. Nie dosięgnęła. Mężczyzna wspiął się do szoferki ciężarówki. Miał na sobie mundur. Z sylwetki przypominał strażaka, który wsiadał do wozu strażackiego stojącego przed kamienicą, w której mieszkał Steffen. Mężczyzna się odwrócił. Nareszcie dowie się, kim on jest. Strażak odwrócił głowę. W tej samej chwili Lena spojrzała w drugą stronę. Nie, nie odwracaj wzroku! Utkwiła spojrzenie w mężczyźnie. Jeszcze raz zobaczyła jego profil. Twarz powoli odwracała się w jej stronę.

Nagle usłyszała hałas, który sprawił, że przebudziła się gwałtownie.

Była zlana potem. Leżała cicho, nieruchomo, śmiertelnie przerażona tym, co kryło się za hałasem, który wyrwał ją ze snu.

Leżała w ciemności i nasłuchiwała. W mieszkaniu panowała cisza. Nie słyszała absolutnie nic, nawet samochodów jadących ulicą.

Huk musiał być częścią snu, pomyślała. Tylko czy to było możliwe? Czy we śnie można było usłyszeć aż tak realistyczny dźwięk?

W końcu odważyła się poruszyć. Wyciągnęła rękę i chwyciła zegarek, który leżał na nocnym stoliku. Małe świecące w ciemności wskazówki pokazywały dziesięć po drugiej w nocy.

Leżała, próbując się skupić na zwykłych rzeczach, normalnych, domowych, bieżących sprawach. Musiała się na przykład zająć zamarzniętym na kość samochodem. Trzeba było jakoś go uruchomić. Wstała z łóżka, poszła do salonu po telefon komórkowy i napisała esemesa do Franka Frølicha. Wróciła do sypialni i położyła się z powrotem do łóżka.

Obudził ją telefon. Na dworze było już jasno. Pora lunchu dla ludzi, którzy

od rana byli w pracy. Podniosła słuchawkę.

To był Gunnarstranda.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą – powiedział. – Którą chcesz najpierw?

– Złą.

– Musisz wstać z łóżka.

– A ta dobra?

– Cofnięto twoje zawieszenie.

Leżała nieruchomo. Zastanawiała się, czy zaryzykować.

– Przez kilka dni będziesz wykonywać papierkową robotę, to wszystko.

– Musimy o czymś porozmawiać – rzuciła szybko. – Steffen Gjerstad, ten dziennikarz...

– Co z nim?

– Półtora roku temu przeprowadził wywiad z Niną Stenshagen i Stigiem Eriksem.

Na kilka sekund zapadła cisza. W końcu Gunnarstranda odchrząknął i zapytał:

– Wiesz to od niego?

– Nie. Znalazłam artykuł w internecie. To był cykl reportaży o ludziach żyjących w ekstremalnych warunkach. Facet, który przez okrągły rok mieszka w leśniczówce na Svalbardzie, jakiś poszukiwacz złota na Finnmarksvidda i tych dwoje bezdomnych narkomanów w wielkim mieście.

– To znaczy, że twoim zdaniem Gjerstad znał tę parę?

– Tak – odpowiedziała Lena i pierwszy raz od długiego czasu złapała się za pierś. Wyczuła guz. Bolał ją. Cała pierś była bolesna w dotyku.

Cisza się przedłużała.

– Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? – spytał.

– Myślę, że Steffen Gjerstad jest sprawcą.

Cisza.

– Dlaczego nic nie mówisz?

– Myślę – odpowiedział.

Czyżby w to wątpił? Jeszcze nigdy Lena nie była tak pewna jak właśnie teraz.

– Jeszcze dzisiaj zdobędę ostateczne potwierdzenie – powiedziała.

– Jak?

– Jadę do Drammen przesłuchać świadka.

\*

Franken odpowiedział na esemesa.

Przyjechał po nią parę minut po drugiej po południu.

Lena poprosiła go, żeby zatrzymał się na stacji Shella na Østre Aker vei. Franken wjechał na stację i stanął przed wejściem do budynku.

Lena wyskoczyła z auta i kupiła paczkę przewodów startowych.

– Mam dużo takich kabli – westchnął, gdy wsiadła do samochodu. – Niepotrzebnie wydałaś pieniądze.

– Przydadzą mi się – odpowiedziała Lena, ucinając dalszą dyskusję.

Micra stała tam gdzie zawsze, ale była bardziej oblodzona niż kiedykolwiek wcześniej. Lena wepchnęła żółty mandat do kieszeni, zanim Frølich zdążył ten fakt skomentować.

W czasie gdy on manewrował swoją toyotą, żeby ustawić ją przed micrą, Lena otworzyła drzwi i podniosła maskę. Nienawidziła wszystkiego, co miało związek z elektrycznością. Sama myśl o tym, że mogłaby zostać porażona prądem, doprowadzała ją do hysterii. Poza tym zdarzało się, że była wyjątkowo wrażliwa na elektryczność statyczną. Wystarczyło, że dotknęła samochodu, a rozlegały się trzaski. Teraz miała połączyć ze sobą dwa akumulatory samochodowe i już czuła na sobie męskie spojrzenie wyrażające pobłażanie dla jej braku kompetencji. Już miała dość.

– A teraz patrz – powiedział Franken, pochylając się nad komorą silnika.

Lena otworzyła paczkę z kablami rozruchowymi.

– Ja to zrobię – powiedziała i odepchnęła go. Chwyciła jeden z przewodów i zacisnęła końcówkę na biegunie dodatnim rozładowanego akumulatora. Potem wzięła do ręki drugi zacisk i zajrzała do komory silnika w toyocie.

– Tam – powiedział Franken, wskazując palcem.

– Widzę – odparła, szukając bieguna dodatniego.

Franken się niecierpliwił.

– Tam – powtórzył.

– Przecież powiedziałam, że widzę – odparła, zbliżając przewód do jednego z biegunów.

– Nie tam! – warknął zirytowany. – Tam!

Chciał wyjąć jej klemę z ręki.

– Sama to zrobię!

Zacisnęła końcówkę na biegunie. Tym razem Franken nie zaprotestował. Niezła zabawa, pomyślała i przyjrzała się badawczo drugiemu przewodowi.

Frølich spojrzał na nią z lekkim pobłażaniem.

– Tak?

– To przewód ujemny.

– Wiem o tym!

Zacisnęła klemę na biegunie ujemnym akumulatora w toyocie Frølicha.

Przewód był za krótki i nie sięgał do maski jej samochodu, dlatego drugą końcówkę zaczepiła o krawędź karoserii.

– Teraz jest uziemiony.

– Mądre – powiedział. – Spróbujemy.

Lena nie bardzo wiedziała, co było mądre, ale wsiadła do samochodu i spróbowała uruchomić silnik. Rozrusznik działał tak, jakby akumulator był świeżo naładowany. Dodała gazu. Wszystko chodziło jak w zegarku. Franken odłączył przewody rozruchowe i opuścił maskę samochodu.

– Poradzisz już sobie?! – zawołał, przekrzykując pracujący silnik.

Skinęła głową.

– Dzięki!

– Nie wyłączaj silnika przez jakieś pół godziny, żeby akumulator mógł się naładować do pełna.

Pokiwała głową i pomachała do niego, a potem dodała gazu i nastawiła na maksa ogrzewanie.

**2** W mieszkaniu było gorąco jak w łaźni. Lena ściągnęła sweter, ale nawet top z krótkimi rękawami przyklejał jej się do ciała.

– Nie musi pani niczego dla mnie przygotowywać! – zawołała.

– Że co, proszę? – odezwał się głos z kuchni.

Kobieta rzeczywiście miała kłopoty ze słuchem. Lena postanowiła dać sobie spokój i nie odkrzykiwać. Odchyliła się wygodnie na kanapie. Nagle zauważyła mrówkę spacerującą wzdłuż parapetu. Mrówka? Lena otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Była przecież końcówka grudnia, zima. Trzaskający mróz i skuta lodem ziemia. Jak mrówka mogła wędrować sobie w najlepsze po mieszkaniu? Lena wodziła za nią wzrokiem. Mrówka, niczym niezrażona, parła do przodu. Lena wyciągnęła rękę i palcem zagroziła jej drogę. Owad wdrapał się na palec Leny i zszedł po drugiej stronie. Ups! Mrówka spadła z parapetu i zniknęła za żeberkami kaloryfera.

Lena zerwała się na równe nogi, odsunęła kanapę o pół metra i rzuciła się na kolana, żeby odszukać mrówkę. Ale na podłodze jej nie było. Prawdopodobnie zginęła. Spaliła się za kaloryferem. Przeżyła pół zimy, mimo że była praktycznie bez szans, aż została zmasakrowana przez jej wścibski palec wskazujący. To była katastrofa. Lena próbowała zajrzeć w szczelinę między kaloryferem a ścianą – byle tylko ją odnaleźć.

– Co pani wyprawia?

Bodil Rømer stała w drzwiach kuchni. W rękach trzymała porcelanową tacę z dwiema porcelanowymi filiżankami, dzbankiem ze śmietanką i cukiernicą.

Lena oblała się rumieńcem i wstała z kolan.

– Poczulałam przeciąg i chciałam to sprawdzić.

– Mój mąż ciągle grzebał w tym kącie – powiedziała pani Rømer, wchodząc do pokoju. Postawiła tacę na małym okrągłym stoliku i zdjęła z niej filiżanki.

– Nie musi pani niczym mnie częstować – zapewniła Lena. – Nie chcę robić pani kłopotu.

– Ach, to nic takiego, tylko kawa i kilka pierniczków. Za kanapą stoi piecyk. Te pierniczki są z Kiwi, dużo smaczniejsze od tych z Remy. To prawda, trochę ciągnie po nogach. Ciężko mi się pochylać, śmiało, niech pani podkreśli trochę ogrzewanie!

Lena, która umierała z gorąca, wstała i uklękła obok kanapy. Żadnej mrówki. Ależ tak, była tam – i to nie sama. Mała kolonia pracowała w kurzu za kaloryferem. Mrowisko w salonie! Ciekawe, co ta kobieta trzymała pod łóżkiem w sypialni?

– Już – powiedziała Lena, podnosząc się z kolan. – Teraz będzie przyjemnie ciepło.

Odwróciła się i spojrzała prosto w twarz Bodil Rømer, która przechyliła głowę do przodu, żeby lepiej słyszeć.

– Proszę wziąć pierniczek – powiedziała.

Lena poczęstowała się piernikiem w kształcie serca i położyła go na talerzyku. Zastanawiała się, jak zręcznie poprowadzić rozmowę w pożądanym przez siebie kierunku. Postanowiła uciąć sobie najpierw luźną pogawędkę z panią Rømer i poszukać punktu zaczepienia. Ale upał stawał się nie do wytrzymania. To mieszkanie z ciężkimi firanami i jeszcze cięższymi portierami, masywnymi meblami i mrówkami na podłodze zaczynało wzbudzać w niej klaustrofobiczny lęk. Nagle zaczęło jej się wydawać, że mrówki wspinają się po jej łydkach, poczuła gwałtowne swędzenie i chęć ucieczki.

Wstała, przycisnęła się między kanapą a stołem i stanęła na środku pokoju.

– Co się stało? – spytała Bodil Rømer.

– Przeciąg – wyjaśniła Lena. – Jestem wrażliwa na przeciągi.

– Ojoj! – zmartwiła się pani Rømer. – To prawda, jest zimno. Zaraz podkreć ogrzewanie!

Lena ledwo ją słyszała. Wróciła myślami do chwili, w której syn tej kobiety spadł w przepaść, a ona, Lena, wbiła się paznokciami w skalną ścianę.

Nie, powiedziała do siebie w myślach. To, co się stało, nie było moją winą. To on pociągnął mnie nad przepaść. To on chciał mnie w nią zepchnąć.

Lena stała z zamkniętymi oczami. Liczyła dni. Bodil Rømer najwyraźniej

myślała, że jej syn wciąż żyje i przebywa za granicą. Dlaczego? Dlaczego Ingrid Kobro nie poinformowała jej, że Stian nie żyje? I dlaczego ta kobieta musiała mieć takie smutne oczy?

– I pomyśleć, że spotkała pani Stiana na wakacjach, a teraz przyszła do mnie w odwiedziny. Ładna z pani osóbka.

– Idiotycznie się stało, że nie wymieniliśmy się numerami telefonu, ale tak to już jest na wakacjach. Ani się człowiek obejrzy, a już nadchodzi dzień wyjazdu i dopiero po powrocie przypomina nam się wszystko, o czym zapomnieliśmy.

– Opowiem Stianowi o pani wizycie, gdy tylko znowu mnie odwiedzi. Powiem mu, żeby nie wypuszczał pani z rąk!

Muszę w końcu przejść do rzeczy, pomyślała Lena.

– Wyśmienita kawa – powiedziała, siląc się na uśmiech.

– Och, zupełnie zapomniałam! – Bodil Rømer podniosła się i dołąła Lenie kawy. Trzymała dzbanek oburącz. Lena zwróciła uwagę na jej powykręcane dłonie. Trzy palce były nienaturalnie podkurczone. Reumatyzm, pomyślała. Spojrzały na siebie równocześnie. Bodil Rømer odstawiła dzbanek i zawstydzona ukryła dłonie pod blatem stołu.

W Lenie rosło poczucie winy. Odwróciła głowę i spojrzała na ścianę.

Jej wzrok padł na zdjęcie maturzystów. Napis pod fotografią głosił, że byli to absolwenci liceum ogólnokształcącego w Drammen. Zdjęła zdjęcie ze ściany i przyjrzała mu się uważnie. Pani Rømer się uśmiechnęła.

– Tak, to zdjęcie klasowe Stiana.

Lena przeskanowała głowy w śmiesznych maturalnych czapkach. Zdjęcie miało dziewiętnaście lat. Nie miała pojęcia, jak Stian Rømer wyglądał dziewiętnaście lat temu.

Nagle zakręciło jej się w głowie. Musiała przytrzymać się ściany, żeby nie upaść.

– Co się dzieje? Słabo pani?

Lena potrząsnęła głową. Jeszcze przed chwilą było jej gorąco, a teraz trzęsła się z zimna.

– Chyba znalazłam Stiana – powiedziała. Położyła zdjęcie na stole i wskazała jednego z maturzystów.

– Nie – zaprzeczyła Bodil Rømer i poprawiła zdjęcie zdeformowaną dłonią.

– To jest Stian – pokazała wykrzywionym małym palcem. – Wskazała pani na Steffena, jego kolegę. Ale ma pani rację: są bardzo do siebie podobni!

Lena zachowała kamienną twarz i odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem:

– Jaka ja jestem niemądra! Teraz to widzę. Spotkałam tam ich obu. Na Ibizie. Stian i Steffen byli razem na wakacjach.

– Zawsze tak było – przyznała Bodil Rømer. – Steffen i Stian byli nie-

rozłączni, jak Knoll i Tott<sup>19</sup>.

- Czy Steffen próbował ostatnio skontaktować się ze Stianem?
- Dzwonił, ale mogłam powiedzieć mu to samo, co pani: że Stian jest za granicą.

**3** Gdy minęła Lierskogen, zjechała w stronę Asker i zobaczyła Oslo rozciągające się w oddali niczym lustrzane odbicie rozgwieżdżonego nieba, wpadła na pewien pomysł. Przemyślała go raz, potem drugi. Z każdą chwilą wydawał jej się coraz lepszy. Gdy zbliżała się do Sandvika, wyłowiła z kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniła do Gunnarstrandy. Był w Tanum na Karl Johan i kupował prezenty. Uzgodnili, że spotkają się przy lodowisku na Spikersuppa.

Zajęła miejsce parkingowe na samym dole Roald Amundsens gate i znalazła Gunnarstrandę, który rozmawiał z Frankenem Frølichem obok pomnika Henryka Wergelanda. Z głośników płynęły metaliczne dźwięki muzyki. Gromadka dzieci jeździła w kółko po małym lodowisku, które tonęło w białym świetle.

Lena podeszła do kolegów.

– Słyszałem, że cię zrehabilitowali – powiedział Frølich. – Gratulacje.

Lena wzruszyła ramionami. Nie dziwiło ją, że Franken był rozżalony.

– Pewnie znowu zadziałał parytet – zakpiła. – Jak zawsze.

Oboje spojrzeli na Gunnarstrandę, którzy układał książki w torbie reklamowej.

– To zasługa Rindala – powiedział. – Dał się przekonać. Szczerze mówiąc, myślę, że Rindal ma do ciebie słabość.

Frølich chciał złapać autobus z Universitetsplassen.

Lena i Gunnarstranda pożegnali się z nim i ruszyli wolno w stronę gmachu parlamentu.

– Czy ten twój pomysł ma związek z Gjerstadem? – spytał Gunnarstranda.

Przytaknęła.

Inspektor skrzywił twarz w grymasie zwątpienia.

– Nadal uważasz, że to Gjerstad zabił Adelera?

Skinęła głową.

– I że to on zastrzelił Ninę Stenshagen i zepchnął ją pod pociąg, a potem zastrzelił Stiga Eriksena?

Nie odpowiedziała.

– Skąd miał broń? Nie lubię wiedzieć zbyt dużo o życiu prywatnym moich kolegów, ale czy kiedy byliście razem, widziałaś u niego jakiś pistolet? I nie

mam tu na myśli pistoletu w znaczeniu przenośnym.

Lena wciąż się nie odzywała. Wiedziała o kimś, kto biegł za nią z bronią w ręku – i kto znał Steffena Gjerstada. Kimś, kto czekał na nią w mieszkaniu Steffena.

Czy powinna o tym powiedzieć? Nie zdążyła rozważyć tej myśli.

– Podejrzewasz, że Gjerstad jest sprawcą. W porządku, ale sam fakt, że przeprowadził wywiad z Niną i Stigiem, nie wystarczy. Musisz przedstawić dowody. Musisz udowodnić, że Steffen Gjerstad był na przystani w tym samym czasie co Adeler. I musisz mieć motyw. Dlaczego miałyby zabijać Adelera? Poza tym musisz zdobyć broń, z której zastrzelono Ninę i Stiga. Musisz też wyjaśnić, o co chodziło z tym listem z pogrózkami pod adresem Aud Helen Vestgård. Znasz odpowiedzi na te pytania? – Gunnarstranda nie zamierzał czekać na reakcję Leny. – Chodźmy stąd – powiedział. – Zaraz zamarnę na kość.

Lena uznała, że nadeszła odpowiednia chwila.

– Zaczekaj! Mówiłam ci, że mam pomysł.

Gunnarstranda się zatrzymał.

– Bez względu na to, kto zepchnął Adelera z przystani, chyba wiem, jak wywabić go z kryjówki.

– Jak?

– Stig Eriksen i Nina Stenshagen nie muszą być jedynymi osobami, które widziały, co wydarzyło się tamtego ranka. Możemy rzucić na przynętę jakieś nazwisko – mówiła dalej. – Wykorzystamy naszych informatorów i kapusiów, wieść o nowym naocznym świadku szybko się rozniesie. Sprawca pozbył się jak dotąd wszystkich świadków zdarzenia. Jeśli dotrze do niego informacja, że mamy trzeciego świadka, na pewno spróbuje go unieszkodliwić.

Gunnarstranda nie krył tego, że nie spodobała mu się propozycja Leny:

– Takie prowokacje są niezgodne z prawem. Poza tym – mówił dalej w zamyśleniu – gdybyśmy powołali do życia takiego świadka, potrzebny by nam był ktoś na przynętę, a nikogo takiego nam nie przydzielą, bo gdy tylko Rindal dowie się o naszych planach, zabroni nam przeprowadzać akcję.

Lena odwróciła się w stronę historycznego gmachu uniwersytetu. Frølich wciąż stał na przystanku pod świątecznymi dekoracjami i czekał na autobus. Lena wyciągnęła dłoń w rękawiczce i wskazała na Frankena.

– Funkcjonariusz zawieszony w czynnościach służbowych nie może po raz drugi zostać zawieszony.

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Prowokacja to przestępstwo – powiedział. – Ślepy strzał. Nigdy nie wiesz, czy trafisz, a jeśli nawet ci się uda, to przez długi czas nie wiesz, w co trafiłaś.

– Jesteś przeciwny akcji?



Nie odpowiedział.

– Nie jesteś przeciwny?

Wciągnął głęboko powietrze. Już miał odpowiedzieć, ale Lena go uprzedziła:

– A jeśli Franken się zgodzi, wciąż będziesz przeciwny?

Odeszła, nie czekając na odpowiedź. Szybkim krokiem ruszyła w stronę budynku uniwersytetu.

Gunnarstranda śledził ją wzrokiem. Lena przeszła na drugą stronę Universitetsgata, ignorując czerwone światło. Zawołała Frølicha, który wyszedł jej na spotkanie. Przez chwilę słuchał, nie dając nic po sobie poznać. W końcu skinął głową.

Inspektor westchnął ciężko. Stało się to, czego się obawiał: Frølich zgodził się na propozycję Leny. Gunnarstranda splótł dłonie na plecach. Odwrócił się i powoli ruszył w stronę parlamentu.

Lena go dogoniła.

– Mamy plan – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

– Właśnie tego się obawiałem.

Natychmiast wyczuła jego niezadowolenie i zapytała:

– Co może pójść nie tak?

– W tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym roku trzech naukowców przeprowadzało eksperyment raketowy w Kalifornii – odpowiedział. – Jeden z nich nazywał się Edward A. Murphy. To on sformułował później coś, co funkcjonuje pod nazwą prawa Murphy’ego.

Lena westchnęła.

Szli obok siebie, nie mówiąc ani słowa. Gdy znaleźli się na Egertorget, Lena w końcu zapytała:

– Masz lepszy pomysł?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Odłóżmy tę rozmowę do jutra.

Rozeszli się każde w swoją stronę. Lena ruszyła w dół Karl Johan, przeszła kilka metrów, ale nie mogła przestać myśleć o swojej propozycji.

Zatrzymała się. Tłumy ludzi mijały ją z obu stron.

Musieli wywabić Steffena z kryjówki. Tylko jak przekonać Gunnarstrandę? Odpowiedź była oczywista. Musiała być z nim szczerą. Musiała wyłożyć wszystkie karty na stół. Nie mogła dłużej milczeć na temat Stiana Rømera. Zamknęła oczy. Coś się w niej buntowało. Dlaczego? Czego się boisz? Musisz opowiedzieć o tym, co się stało, wyrzucić to z siebie.

Nagle wszystko zrozumiała. Musiała dokonać wyboru: albo wrócić do domu

i zapomnieć o całej sprawie, albo pójść za ciosem. Co powinna zrobić?

Odwróciła się i zaczęła iść. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. Musiała go dogonić. Gdzie był? Dokąd mógł pójść? Sprawdziła przystanki autobusowe na Akersgata i skręciła w prawo.

Nigdzie go nie było. Przyspieszyła kroku.

Nagle zauważyła charakterystyczną postać stojącą przed oknami budynku, w którym mieściła się redakcja „VG”. Gunnarstranda wybierał numer telefonu.

**4** Gunnarstranda wykorzystał światło z okien, żeby wyszukać właściwy numer. Zadzwoił do strażników w Urzędzie Rady Ministrów. Dowiedział się od nich, że Frikk Råholt wciąż przebywa w swoim gabinecie.

Ruszył w stronę Møllergata i zjazdu do garaży należących do urzędu. Zatrzymał się przed bramą. Bez względu na to, czy Råholt korzystał z samochodu prywatnego, czy nie, powinien opuścić gmach rządowy właśnie tą drogą, przynajmniej tak zakładał inspektor. Czekał prawie piętnaście minut, obserwując niekończący się strumień mijających go urzędników. Niektórzy jechali, inni szli pieszo.

Råholt należał do tej drugiej grupy. Ubrany w ciemny zimowy płaszcz szedł w stronę ulicy, stawiając szybkie, zamaszyste kroki. Światło płynące z bramy garażowej oświetlało od tyłu jego sylwetkę. Brama się zamknęła, a po chwili regularne rysy twarzy Råholta wyłoniły się z półmroku.

Spojrzeli na siebie. Råholt przystanął.

– Tak? – powiedział pytająco.

– Gunnarstranda, komenda stołeczna policji. – Gunnarstranda zadał sobie trud, żeby okazać zawieszoną na szyi legitymację służbową.

Råholt zadał sobie trud, żeby przyrzeć się jej dokładnie.

– O co chodzi?

– O wyjaśnienie pewnych okoliczności. Byłbym wdzięczny, gdyby poświęcił mi pan kilka minut.

Råholt przekrzywił pytająco głowę.

– Przede wszystkim chodzi o zadanie, którego podjął się pan w imieniu First in line.

– Jeszcze nie zacząłem tam pracować.

– A jeśli powiem, że znam listę pańskich klientów?

Råholt stał z kamienną twarzą.

– Może na początek parę słów wyjaśnienia – zaczął Gunnarstranda. – Moja

koleżanka została zawieszona w obowiązkach służbowych, ponieważ podejrzewano ją o to, że była źródłem przecieku pewnego dokumentu do prasy. Wiem, że ona tego nie zrobiła. Co więcej, mam dokument, który osobiście przefaksował pan dziennikarzowi ze swojego domowego numeru. Dostałem go od owego dziennikarza.

Frikk Råholt wciąż się nie odzywał. Przyglądał się policjantowi badawczo.

– Nie zaprzecza pan – skwitował uprzejmym tonem Gunnarstranda. – Jednym z pańskich klientów jest spółka MacFarrell. Teraz też nie musi pan zaprzeczać. Jestem jak detektyw ze starych kreskówek. Wiem wszystko.

Mężczyzna przekrzywił głowę.

– Zapowiada się nieźle – przyznał z lekkim uśmiechem.

Inspektor splótł dłonie na plecach.

– Spółka wydobywcza MacFarrell wynajęła First in line, to znaczy pana, żeby wpłynąć na decydentów w norweskim rządzie, aby Państwowy Norweski Fundusz Emerytalny nie wycofał swojego zainteresowania, jak to się ładnie mówi.

– Jak, na Boga, może pan twierdzić coś takiego?

– Proszę spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że się mylę.

Råholt milczał.

– MacFarrell wynajął pana, a pan wykonał swoją część zadania, systematycznie przekazując poufne informacje dziennikarzowi Steffenowi Gjerstadowi.

– To pan tak twierdzi – odparł Råholt. – Ja twierdzę natomiast, że moja rola sprowadzała się wyłącznie do udzielania porad międzynarodowemu koncernowi w zakresie kontaktów z norweską opinią publiczną.

– Udzielania porad? Najpierw prowadzi pan nagonkę na pracownika sekretariatu Rady Etyki. Potem przekazuje pan dziennikarzowi pewien dokument, który na żądanie pańskiej małżonki został objęty klauzulą poufności. Dość zaawansowane doradztwo, rzekłbym.

– To pan tak twierdzi – powtórzył Råholt.

Gunnarstranda odwrócił się, żeby odejść.

– W każdym razie potwierdził pan moje przypuszczenia.

Råholt go zatrzymał.

– Co ma pan zamiar zrobić?

– A jak pan myśli? Za co pańskim zdaniem mi płacą?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– To może bardziej przyłoży się pan do swojej pracy niż pańska rudowłosa koleżanka? Może najpierw zbierze pan dowody, a dopiero potem zacznie nękać ludzi bezpodstawnymi oskarżeniami?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Ujmę to tak, panie Råholt: gdyby był pan człowiekiem mojego pokroju,

spytałbym, czy pańska małżonka potrafi piec chleb.

– Dlaczego zadałby pan to pytanie?

– Ponieważ zasugerowałbym jej wówczas, żeby wprawiała się w pieczeniu chleba z dodatkami, na przykład z pilnikiem.

– No wie pan! – zaśmiał się Råholt. – Każde pana zdanie jest podszyte ironią.

– Ale nie jest pan człowiekiem mojego pokroju. Należy pan do tego kręgu ludzi, którym wszystko uchodzi na sucho. Tylko że ja za długo jestem gliną, żeby się tym przejmować.

Jakiś samochód zatrzymał się przed zjazdem. Råholt pomachał do kierowcy, a ten odmachął do niego.

– Moja żona – wyjaśnił.

Gunnarstranda przyjrzał się samochodowi.

– Ona o tym wie? – spytał.

– O czym?

– Czy pańska małżonka wie, że użył jej pan do swojej kampanii oszczerstw przeciwko Adelerowi? Że dzwonił pan do dziennikarza Steffena Gjerstada, by poinformować go, że pańska małżonka i Asim Shamoun mają zjeść kolację w towarzystwie Sveinunga Adelera w środę, dziewiątego grudnia?

– Nie daje pan za wygraną, co? A może ma pan ukryty mikrofon?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– My, policjanci, jesteśmy dość banalni, jeśli chodzi o przestrzeganie prawa.

– Pozwoli pan, że odpowiem w następujący sposób: nie mam przed żoną żadnych tajemnic.

– Ale Shamoun o tym nie wiedział?

Råholt rzucił okiem na samochód.

– Nie, Shamoun o tym nie wiedział – ciągnął Gunnarstranda. – To uczciwy człowiek, w przeciwieństwie do pana i pańskiej małżonki. Ładnie to rozegrałście, przyznaję. Gdy Gjerstad ujawnił to tak zwane spotkanie na szczycie: Państwowego Norweskiego Funduszu Emerytalnego z Parlamentarną Komisją Finansową i Frontem Polisario, pański zleceniodawca MacFarrell wykorzystał ten „skandal” do własnych celów. To, że Front Polisario rzekomo spiskował z norweskim parlamentarzystą, by wpłynąć na Radę Etyki, sprawiło, że urzędnik zajmujący się tą sprawą utracił swoją wiarygodność i jego ewentualny raport stał się bezwartościowy w oczach norweskiej opinii publicznej. W ten sposób MacFarrell pozostał w grze. Po ujawnieniu tego „skandalu” usunięcie spółki z portfolio funduszu wywołałoby polityczne trzęsienie ziemi. A gdy tylko cel został osiągnięty, mógł pan elegancko uniewinnić swoją żonę i zakończyć grę. Stąd ten wyciek do prasy. Stosunki łączące przedstawiciela Frontu Polisario z pańską żoną nie miały charakteru politycznego, lecz osobisty, i wynikały

z opieki nad wspólnym dzieckiem.

Råholt skinął głową na samochód, starając się zachować kamienną twarz.

– Widzi pan chyba, że ktoś na mnie czeka?

– Tamtego ranka musiał pan przeżyć szok na wieść o tym, że Sveinung Adeler utonął – ciągnął niezrażony Gunnarstranda. – Komedia, której był pan autorem, przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót. Co pan wtedy czuł? W chwili, w której dotarło do pana, że nie jest pan wszechmogący?

Råholt wciągnął głęboko powietrze, jakby poczuł ulgę.

– Śmierć Sveinunga Adelera nie miała żadnego znaczenia dla sprawy. Przez cały czas chodziło wyłącznie o jego raport – dodał.

Inspektor przytaknął.

– Oczywiście. Wierzę, że tak było. Sam urzędnik nic dla pana nie znaczył. Jego śmierć w ogóle pana nie obeszła. Oszukiwanie opinii publicznej również przyszło panu bez trudu. Razem z dziennikarzem rozpętaliście nagonkę na Adelera, oskarżyliście go o stronnictwo i nieuczciwość, chociaż on już nie żył i nie mógł się bronić. To nic dla pana nie znaczyło. Szedł pan po trupach do celu.

– Prawienie morałów to zajęcie dla hipokrytów – powiedział beznamietnym tonem Råholt. – A pan nie wygląda na hipokrytę, panie Gunnarstranda.

Policjant skinął głową.

– Niech mi pan wyjaśni tylko jedno – powiedział.

– Proszę pytać, a potem zobaczymy.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego w tak cyniczny sposób wykorzystał pan swoją żonę i dziecko? Dlaczego to dla pana takie ważne, żeby się załapać na tę nową pracę? Co jest w niej tak wyjątkowego, że usprawiedliwia kłamstwa, manipulację, oczernianie zmarłych i ujawnianie poufnych informacji, co ma dramatyczne konsekwencje dla innych ludzi?

Råholt zrobił dwa kroki do przodu. Stali tak blisko siebie, że Gunnarstranda czuł zapach jego wody po goleniu.

– A niech mnie! Ależ z pana obłudny i śmieszny człowiek! – wyszeptał Råholt. – Sam pan powiedział, że nie jestem osobą pańskiego pokroju. Cóż, miał pan rację. Ciekawi pana, dlaczego przechodzę z jednej pracy do drugiej? Czy to tak trudno pojąć? Dla dobrego samopoczucia, realizacji własnych aspiracji, z żądzy władzy! Wie pan, co to oznacza? Że chcę samodzielnie podejmować decyzje. Chcę widzieć rezultaty. A ten, kto pragnie mieć władzę i wpływy, musi znajdować się tam, gdzie zapadają decyzje. Naprawdę pan tego nie rozumie?

– Ale niemożliwe, żeby Gjerstad pracował dla pana za darmo. Przekupił go pan. Nie mógł pan przecież ryzykować. Czym mu pan zapłacił?

Råholt nie odpowiedział.

– Proszę pozwolić mi zgadnąć. – Inspektor wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dołączył do elity? Do grona wybranych? Przechodzi z panem do First in line? – Gunnarstranda skinął głową. – Logiczne. I tłumaczy, dlaczego zrobił pan to, co zrobił. Ale czy naprawdę myśli pan, że to było mądre posunięcie?

Råholt wciąż milczał.

– Może nie znam się na zaawansowanej komunikacji tak dobrze jak pan, ale jestem gliną i wiem to i owo na temat złoczyńców. Pan i pańska małżonka unikniecie tym razem aparatu sprawiedliwości. Jestem tego pewny. Proszę jednak nie zapominać, że ten dziennikarz ma na pana haka. On już wie, jakim jest pan człowiekiem, i zdążył poznać pańskie metody działania. Jest pan pewny, że nie zrobił pan czegoś, czego będzie pan później żałował?

Mężczyzna spuścił wzrok.

Drzwi samochodu się otworzyły. Aud Helen Vestgård wysiadła i oparła się o otwarte drzwi.

– Idziesz, Frikk? – spytała lekko przestraszona.

– Idę – odpowiedział i uśmiechnął się przyjaźnie do Gunnarstrandy. – Ma pan jeszcze jakieś pytania, detektywie?

Inspektor potrząsnął głową.

Frikk Råholt podszedł do samochodu i usiadł na tylnym siedzeniu. Auto wycofało się i zawróciło. W środku siedziały trzy kobiety. Aud Helen Vestgård razem ze swoimi dwiema córkami.

Gdy mijali Gunnarstrandę, Frikk Råholt pomachał do policjanta.

– *Sayonara* – rzucił inspektor, patrząc, jak auto znika w oddali. Potem odwrócił się i powiedział podniesionym głosem: – Możesz już wyjść.

Lena wyszła z cienia.

– Nieładnie jest podsłuchiwać cudze rozmowy.

– Råholt się z tego wywinie – odpowiedziała. – Mnie oskarżyli, a on może dalej robić, co chce.

– Władza rządzi – odparł Gunnarstranda.

– Wciąż jesteś przeciwny zwołaniu lipnej konferencji prasowej w sprawie rzekomego trzeciego świadka?

– Dlaczego chcesz to zrobić? – spytał, patrząc jej prosto w oczy. – Odpowiedz szczerze.

– Jestem pewna na sto procent, że Steffen Gjerstad jest sprawcą.

– I chcesz się na nim zemścić?

Lena potrząsnęła głową.

– Przecież na tym polega nasza praca! Jest zabójcą i musi zostać ukarany.

– Taka prowokacja byłaby niezgodna z prawem. Jesteś funkcjonariuszem po-

licji i powinnaś stać na straży prawa i porządku.

– Oczywiście, ale...

– Ale?

– Jestem pewna, że Steffen zabił człowieka, i nie chcę, żeby uszło mu to płazem!

– Zginęły trzy osoby – wszedł jej w słowo Gunnarstranda. – Którą z nich zabił dziennikarz?

– To Steffen zepchnął Adelera do wody i przytrzymał go deską, żeby przyspieszyć jego śmierć.

– Tak ci się tylko wydaje. Nie wiesz tego na pewno.

– Ale Nina Stenshagen widziała, co się stało. Znała Steffena i...

– A kto zastrzelił Ninę? Kto zastrzelił Stiga?

Spojrzeni na siebie.

Lena wzięła głęboki oddech. Postanowiła zaryzykować.

– Mężczyzna o nazwisku Stian Rømer.

Zamknęła oczy. Zrobiła to. Wyjawiała tajemnicę. Otworzyła oczy. Ale ze spojrzenia Gunnarstrandy nic nie udało jej się wyczytać.

– To znaczy, że tamtego ranka na nabrzeżu było dwóch sprawców? Tak uważasz?

– Musiało tak być – odparła. – Nina była naocznym świadkiem zabójstwa. Widziała, jak Steffen zabija Adelera. Znała tożsamość Steffena i dlatego była dla niego niebezpieczna. Przypuszczam, że Stian Rømer zastrzelił Ninę Stenshagen na zlecenie Steffena.

– Porozmawiajmy przez chwilę o tym Rømerze.

– Wiem, że on i Steffen dobrze się znają. Przyjaciele z dzieciństwa.

– Mówimy o tym Stianie Rømerze, który gonił cię po Schweigaards gate z bronią w ręku?

– Nie wierzysz w to? – spytała rozzłoszczona.

– Oczywiście, że ci wierzę, ale Stiana Rømera nie ma już w kraju.

Lena nie odpowiedziała.

Gunnarstranda spojrzał jej w oczy.

– W każdym razie tak twierdzi PST.

Odwróciła wzrok.

– Nie wierzysz im?

– Usłyszałem od nich, że Stian Rømer wsiadł do samolotu lecącego do Londynu tuż po nieudanym ataku na ciebie. – Gunnarstranda zawiesił głos na kilka sekund. – Jeśli to prawda, to trudno będzie go teraz przyskrzynić.

Spojrzenie w oczy. Próba sił.

– Wiem, że PST się myli – odezwała się w końcu Lena. – On nie wsiadł do

żadnego samolotu.

Wciąż się sobie przypatrywali. Mierzyli wzrokiem. Lena czekała na pytanie, którego najbardziej się obawiała. Myśli kotłowały się w jej głowie. Jak opowiedzieć mu o tym, co się tam wydarzyło?

Ale pytanie nie padło.

– Załóżmy, że masz rację – powiedział Gunnarstranda. – Załóżmy, że to Steffen Gjerstad utopił Sveinunga Adelera i że najemny żołnierz Stian Rømer był tym, który zastrzelił dwóch świadków. Jaki Gjerstad miałby mieć motyw, żeby zabijać Adelera?

– Tego nie wiem – odpowiedziała Lena, nie mając pewności, czy cieszyć się z tego, że Gunnarstranda nie draży tematu, czy nie.

– W takim razie na pewno rozumiesz, dlaczego pytam, czy nie kieruje tobą żądza zemsty. Czy nie chcesz się odegrać za nieodwzajemnioną miłość?

Lena potrząsnęła głową.

– To nie jest zemsta. Romans ze Steffenem mam już za sobą. Otrząsnęłam się z tego – odpowiedziała. – Frikk Råholt właśnie przyznał się do tego, że on i Steffen mieli wspólny interes w zniesławieniu Rady Etyki i Frontu Polisario. To Steffen zrobił zdjęcia w restauracji. Steffen zjawiał się na przystani właśnie wtedy, gdy wyławialiśmy zwłoki Adelera. Powiedział mi o tym dopiero kilka godzin później, gdy stał przed domem Adelera i czekał, aż wyjdę z jego mieszkania. Dopiero wtedy przyznał, że rozpoznał Adelera, gdy wyciągaliśmy z wody jego ciało. Dopiero wtedy powiedział mi, że Adeler pochodził z Jølster. Dopiero wtedy dowiedziałam się od niego, że Adeler był zarozumiałym name droppe-rem uzależnionym od sportu. Nagle się okazało, że Steffen wie zadziwiająco dużo o Adelerze. Dlaczego nie powiedział mi tego wszystkiego na przystani? Dziennikarze, którzy stali za taśmą, pytali przede wszystkim o to, czy znamy tożsamość topielca. Steffen wiedział, kim była ofiara, ale się z tym nie zdradził. Dlaczego czekał na mnie przed mieszkaniem Adelera?

Gunnarstranda pokiwał głową w zamyśleniu.

– Zadajesz mnóstwo pytań – powiedział. – Ale odpowiedzi na nie może być kilka. Załóżmy, że przeprowadziłaś prowokację, by wywabić dziennikarza z kryjówki. Nie zapominaj, że Gjerstad ma u nas swoją wtyczkę, Risego. Istnieje duże ryzyko, że Rise odkryje prowokację i uprzedzi dziennikarza.

Lena stała zamyślona.

– Przyjaźń Risego ze Steffenem możemy wykorzystać – zauważyła. – Podrzucimy Risemu nazwisko fałszywego świadka, ale nie wtajemniczymy go w plan akcji. Będzie znał wyłącznie lipne nazwisko.

– Niby jak mielibyśmy to zrobić?

– Właśnie użyłeś słowa „my” – powiedziała Lena z uśmiechem. – To znaczy,



że cię przekonałam?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Nie wystarczy czuć, że Gjerstad jest sprawcą. Musisz udowodnić, że był na miejscu, że miał możliwość i motyw, aby zabić. A nie wiesz nawet, czy Steffen Gjerstad był na nabrzeżu w chwili zabójstwa.

– Jeśli był na miejscu, to miał możliwość.

– A co z motywem? – drążył inspektor.

– Jestem pewna, że miał jakiś motyw.

– Ale nie wiesz jaki.

– Nie, ale ten, kto zabił Adelera, wyeliminował również naocznych świadków. Jeśli ujawnimy, że znaleźliśmy trzeciego naocznego świadka, sprawca na pewno będzie chciał go zlikwidować.

– Ale nadal nie znasz motywu zabójstwa Adelera. Pamiętaj o prawie Murphy’ego. Jeśli sprawca zaatakuje, jedynym skutkiem prowokacji będzie akt oskarżenia, który zostanie odrzucony, ponieważ atak na przynętę jest niezgodnym z prawem podstępny wymuszeniem popełnienia przestępstwa. Sprawca nadal będzie na wolności, a ty już nigdy go nie przyskrzynisz.

– Jednak wciąż będzie istniało uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa. Będziemy mogli go przesłuchać.

– Gjerstad odmówi składania wyjaśnień, zresztą zgodnie z sugestią obrońcy. A wtedy to już tylko kwestia czasu, kiedy go wypuszczą. Nie, Lena, ryzyko jest za duże – podsumował Gunnarstranda. – Nie będzie żadnej akcji z trzecim naocznym świadkiem.

Odwrócił się bez słowa i ruszył przed siebie.

Lena z rozczarowaniem przyglądała się małej, lekko przygarbionej postaci.

Nagle Gunnarstranda się odwrócił i spojrzał na policjantkę.

– Skąd wiesz, że Stian Rømer nie odleciał do Londynu?

Przełknęła ślinę i zawołała, żeby ją usłyszał:

– Ingrid Kobro zabroniła mi o nim rozmawiać!

Tchórzliwa odpowiedź, pomyślała i odchyliła głowę do tyłu. Padający śnieg, niewidoczny na tle nocnego nieba, w żółtym świetle latarni był gęsty i nieprzenikniony.

Spuściła głowę, gotowa na konfrontację, ale Gunnarstranda oddalił się, nie mówiąc więcej ani słowa.

Śnieg, który przykrył ulice, przypominał ciekłą warstwę pudru i idealnie tłumiał dźwięki. Na Youngstorget wjechała pługopiaskarka. Pomarańczowe migające światła odbijały się od ścian domów. Nawet warkot diesla brzmiał jak ciche brzęczenie. Zbliżają się święta, pomyślała Lena, próbując cofnąć się w myślach do czasów dzieciństwa. Takiej ciszy w samym środku śnieżycy nie

słyszała, odkąd była małą dziewczynką.

Oparła się o mur i odprowadziła wzrokiem drobną postać Gunnarstrandy, który przystanął na kilka minut przed schodami prowadzącymi do dawnej siedziby policji przy Møllergata dziewiętnaście, po czym zawrócił i przeszedł na drugą stronę ulicy. Chwilę później sylwetka policjanta zlała się z cieniem rzuconym przez potężny gmach. Śnieg sypał coraz intensywniej. Wkrótce ślady jego stóp stały się ledwo widocznymi zagłębieniami w coraz grubszej warstwie śniegu.

Lena odetchnęła, odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku.

**5** Na korytarzu słychać było świąteczną melodię: John Lennon i Yoko Ono śpiewali *Happy Xmas (War Is Over)*.

I tak powinno być, pomyślała Lena, podchodząc do regału na korespondencję. Jej przegródka była wypchana po brzegi. Poczta niemal się z niej wysypywała. Lena opróżniła ją i idąc w stronę gabinetu, przeglądała pobieżnie korespondencję.

W samym środku stosu znajdowała się gruba brązowa koperta formatu C4.

Już miała ją przełożyć, gdy nagle jej wzrok padł na nadawcę: Ministerstwo Finansów, sekretariat Rady Etyki. Lena uniosła brwi ze zdziwienia.

Weszła do gabinetu i otworzyła kopertę.

W środku znajdował się plik połączonych ze sobą kartek wydrukowanych na komputerze. Do pierwszej strony przyczepiona była żółta kartka samoprzylepna.

*Witaj Leno,*

*Dziękuję za nasze ostatnie spotkanie. Pomyślałam, że to Cię zainteresuje. Jak widzisz, raport jest gotowy, ale nie został wysłany od nas. Po śmierci Sveinunga jego sprawę przejął inny urzędnik, który przedstawi swój własny raport. Ponieważ raport Sveinunga nie jest już bezpośrednio związany z prowadzoną sprawą, uznaliśmy, że możemy zrobić wyjątek i pozwolić Ci rzucić na niego okiem. Warunek jest oczywiście taki, że potraktujesz dokument jako informację poufną.*

*Wesołych Świąt!  
Soheyla M.*

To musi być znak, pomyślała Lena. Soheyla Moestue była straszną służbistką, gdy Lena przepytывała ją w sekretariacie Rady Etyki. Nie chciała nawet sprawdzić, czy jej kolega Sveinung Adeler sporządził raport ze swojej podróży do Sahary Zachodniej. A teraz przysłała jej pełne opracowanie Adelera na temat spółki MacFarrell Ltd.

„Jak widzisz, raport jest gotowy, ale nie został wysłany od nas”.

Lena jeszcze raz przeczytała to zdanie.

Spojrzała na datę sporządzenia raportu umieszczoną na pierwszej stronie: środa, dziewiąty grudnia.

...Gotowy – wysłany nie od nas.

Nie wysłano go z sekretariatu Rady Etyki. Dlaczego nie?

Dlatego, że Sveinung Adeler zginął w nocy ze środy na czwartek, dziewiątego grudnia.

Lena musiała porozmawiać z Soheylą Moestue. Spojrzała na zegarek. Był wieczór. O tej godzinie nikt już nie pracował, ale zbliżały się święta i ludzie późno kładli się spać. Lena otworzyła szufladę biurka i wyjęła z niej mały pojemnik, w którym przechowywała wszystkie wizytówki. *Yes!*

Na wizytówce Soheyli Moestue znajdował się numer telefonu komórkowego.

– Dziękuję za ostatnie spotkanie – powiedziała Lena i podziękowała również za raport. Postanowiła przejść od razu do rzeczy: – Zastanawia mnie tylko jedno: dlaczego raport nie został wysłany od was do Rady Etyki? Ktoś na to nie zezwolił?

– Mogę do ciebie oddzwonić? Stoję w kolejce do kasy – wyjaśniła Soheyla.

– *Please* – nalegała Lena. – Wydaje mi się, że wiem, dlaczego tak się stało, ale muszę to usłyszeć od ciebie.

– Sprawę przekazano komuś innemu. – Soheyla była wyraźnie zestresowana. W tle słychać było krzyki dziecka i dźwięk wydawany przez kasę fiskalną. – Sveinung nie żyje, więc nie może przedstawić osobiście swoich wniosków. Dlatego gdy dowiedzieliśmy się o jego śmierci, poprosiliśmy o zwrot raportu.

– Zwrot?

– Tak. Raport został wysłany w środę, dziewiątego grudnia. Dzień później, w czwartek, gdy było jasne, że Sveinung nie żyje, wystąpiliśmy o zwrot wszystkich sporządzonych przez niego raportów. Ten, który ci wysłałam, nie zdążył być rozpatrzony. Ale gdy rozmawialiśmy tydzień temu, o niczym jeszcze nie wiedziałam.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała Lena i pozwoliła Soheyli spokojnie dokończyć zakupy.

Odchyliła się w fotelu i poczuła, jak elementy układanki zgrabnie składają się w całość. Data raportu tłumaczyła wszystko. Sveinung Adeler, który w imieniu Rady Etyki przeświecił jedną ze spółek działających na terenie okupowanej Sahary Zachodniej, został poproszony przez Aud Helen Vestgård o spotkanie z przedstawicielem Frontu Polisario. Akurat to, spotkanie z Polisario, nie budziło jego zastrzeżeń. Ale spotkanie w restauracji w Oslo z inicjatywy i w obecności przedstawiciela parlamentu – to zupełnie inna sprawa. Taki układ nada-

wał spotkaniu rangę i wydźwięk polityczny. To, co z założenia miało być zwykłym spotkaniem roboczym, w tych okolicznościach mogło zostać odczytane jako wywieranie politycznego nacisku i działalność lobbingsowa. Sveinung Adeler dokładnie to sobie przemyślał. Był młodym urzędnikiem państwowym, karierowiczem uwielbiającym się chwalić rzekomą znajomością ze sławnymi osobami, członkiem partii, który nie miał ochoty odmówić posłance, gdy zniżyła się do tego, żeby zadzwonić i prosić o spotkanie. Vestgård postawiła go w kłopotliwej sytuacji. Nie miał pojęcia, w jakim celu aranżowała to spotkanie, i dlatego szukał jakiegoś rozwiązania, dzięki któremu wspólna kolacja nie pozostawiłaby po sobie niesmaku.

Jak mógł uniknąć ewentualnych politycznych nacisków? Jak zapobiec późniejszym spekulacjom na temat swojej bezstronności i wiarygodności?

Lena uśmiechnęła się do siebie. Sveinung Adeler zrobił jedyną słuszną rzecz: zakończył pracę nad MacFarrellem przed planowaną kolacją. Dzięki temu nie musiał się obawiać ewentualnej krytyki: wieczorne spotkanie nie wpłynęło na jego pracę, ponieważ raport został ukończony i wysłany do rozpatrzenia przed kolacją. Krótka piłka. Koniec spekulacji. Tak właśnie musiało być. Zagadka rozwiązana. Adeler zamknął sprawę przed spotkaniem!

Lena przekartkowała raport. Postanowiła od razu zapoznać się z wnioskami i dlatego najpierw przeczytała ostatnią stronę. Potem przejrzała resztę, strona za stroną. Odetchnęła głęboko.

Już nie była zmęczona ani śpiąca. Gdy podniosła słuchawkę telefonu, była rześka niczym poranek.

**6** Gdy Gunnarstranda wszedł do mieszkania, Elvis właśnie śpiewał *Blue Christmas*, a Tove siedziała z ogromną kartką świąteczną w dłoni. Po chwili wstała, ściszyła dźwięk i pokazała mu kartkę.

– Od Torsteina – wyjaśniła. Kartka była formatu A4 i znajdował się na niej portret Elvisa Presleya. Tove otworzyła kartkę. – *Voilà!* – Zaśmiała się.

Z kartki rozległ się gardłowy, lekko zachrypnięty głos Elvisa: *Merry Christmas, baby!*

Gunnarstranda skinął z uznaniem głową i zdjął zimowy płaszcz, który wcześniej starannie otrzepał ze śniegu.

– Czuję świąteczny nastrój – stwierdził. Uklęknął na korytarzu i rozpiął zamki błyskawiczne w śniegowcach.

– Torstein przesyła pozdrowienia – powiedziała Tove. – Czuję się już lepiej.

– Coś nowego?

Inspektor podniósł się z klęczek i odstawił śniegowce na półkę na buty. Poszedł do kuchni i odkręcił ciepłą wodę, żeby rozgrzać czerwone od mrozu dłonie.

– Nowego? – Tove się zamyśliła. – Według najnowszej teorii Torsteina wszyscy geniusze umierają w wieku trzydziestu siedmiu lat. Na poparcie swojej tezy wymienia Rimbauda, Henrika Wergelanda i Jezusa Chrystusa. Torstein twierdzi, że przyczyną tego fenomenu jest to, że suma cyfr w liczbie trzydzieści siedem to dziesięć, a suma cyfr w dziesiątce wynosi jeden, a jeden to symbol geniuszu.

Gunnarstranda zakręcił kurek z wodą, chwycił ręcznik i wytarł dłonie.

– Suma cyfr w liczbie dwadzieścia osiem też wynosi dziesięć.

Tove skinęła głową.

– Użyłam tego samego argumentu, ale Torstein ma na to wytłumaczenie. Według jego teorii geniusze umierają w wieku dziewiętnastu, dwudziestu ośmiu, trzydziestu siedmiu, czterdziestu sześciu, pięćdziesięciu pięciu, sześćdziesięciu czterech, siedemdziesięciu trzech, osiemdziesięciu dwóch lub dziewięćdziesięciu jeden lat.

– Co ze stulatkami?

– Żaden geniusz nie dożywa setki – odpowiedziała Tove i dodała: – zdaniem Torsteina. A trzydzieści siedem to pewnego rodzaju rok przełomowy, z punktu widzenia życia człowieka.

Gunnarstranda się zamyślił.

– Miles Davis dożył sześćdziesięciu pięciu lat. Suma cyfr wynosi jedenaście, a suma dwóch jedynek to dwa. Jego teoria jest nieprawdziwa.

– Torstein nigdy nie rozumiał jazzu – skwitowała Tove.

Zadzwoił telefon. Tove znowu wstała i podeszła do aparatu. Gunnarstranda z podziwem przyglądał się, jak kołysze biodrami i pośladkami. Podniosła słuchawkę i w zamyśleniu przycisnęła palec do brody. Wymienili spojrzenie.

– Do ciebie – powiedziała i podała mu słuchawkę.

– Siedzę w wannie – odpowiedział.

– To Lena Stigersand.

Odetchnął ciężko.

– Przed chwilą wyszedłem z domu, a przez tę śnieżycę nie widzisz, gdzie jestem.

Znowu potrząsnęła głową.

Chwycił słuchawkę.

– Streszczaj się – rzucił na powitanie.

– Znalazłam motyw – powiedziała Lena śmiejącym się głosem. – Leży przede

mną na biurku.

**7** Było kilka minut po północy, gdy Gunnarstranda wyjechał z Østre Aker vei i skierował się w stronę Haugenstua na przedmieściach Oslo.

Znalazł ulicę Kubusia Puchatka i wjechał na mały parking dla gości poniżej wjazdu do tunelu kolejowego. Zaparkował. Wsiadł z samochodu i ruszył powoli w stronę bloków i odśnieżonych ścieżek prowadzących do każdego z nich. Żółte plamy na śniegu wskazywały, że administracja osiedla zezwalała na trzymanie psów.

Zamierzał złożyć wizytę Farteinowi Risemu, licząc na to, że tego dnia Rise nocuje w Oslo, a nie w Bergen. Znał jedynie numer bloku, nie wiedział jednak, na którym piętrze mieszka Rise.

W końcu stanął przed środkową klatką schodową w wieżowcu położonym najbliżej linii kolejowej i lasu.

Nacisnął przycisk dzwonka, ale nikt nie zareagował. Już miał zadzwonić po raz drugi, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyło mu dwóch chłopców w trochę za dużych kurtkach i którzy, sądząc po wyglądzie, pochodzili ze Środkowego Wschodu. Na widok Gunnarstrandy parsknęli śmiechem i spojrzeli jeden na drugiego.

Inspektor wszedł na klatkę schodową, pachnącą olejem do pieczenia. Winda stała na parterze. Wsiadł do niej i pojechał na samą górę. Wsiadł z kabiny i zaczął schodzić po schodach. Sprawdzał po kolei każdą tabliczkę z nazwiskiem, piętro za pięciem. Problem polegał na tym, że nie wszyscy lokatorzy wywiesili na drzwiach tabliczkę z nazwiskiem.

Fartein Rise też jej nie wywiesił. Gunnarstranda rozpoznał jego buty motocyklowe. Stały elegancko zaparkowane na plastikowej wycieracze przed drzwiami na czwartym piętrze.

Inspektor nacisnął przycisk dzwonka.

Żadnej reakcji.

Spojrzał na zegarek. Było pięć po wpół do pierwszej w nocy. Był zmęczony i zniecierpliwiony. Wyjął z kieszeni pęk kluczy. Wykorzystując breloczek, z całej siły uderzył kilka razy w drzwi i ryknął na całe gardło:

– Policja! W imieniu prawa proszę otworzyć!

Chwilę później usłyszał przekleństwo w dialekcie bergeńskim.

Zabrzączał łańcuch bezpieczeństwa.

– To ty? Co ty wyprawiasz? – jęknął zaspany Rise. Zamrugał, broniąc się

przed ostrym światłem. Oprócz jasnoniebieskich bokserek i siatki na włosy nie miał nic na sobie.

– Moja babcia miała podobną – powiedział Gunnarstranda, wskazując na siatkę na włosy. – Ale używała jej tylko wtedy, gdy zakręcała włosy na wałki. Czyżby wałki wyszły już z mody?

Rise dotknął bezwiednie włosów i uśmiechnął się zawstydzony. W tym samym czasie rozległ się dźwięk przekręcanych kluczy. Uchyliło się dwoje sąsiednich drzwi i ukazały się w nich przerażone twarze.

Rise westchnął.

– Wejź do środka.

Gunnarstranda wszedł do ciemnej, dawno niewietrzzonej kawalerki, w której dominowało szerokie łóżko. Przed łóżkiem stał prawie tak samo szeroki telewizor LCD na stojaku.

Żadnych krzeseł, żadnego stołu.

Fartein Rise włożył dzinsy, które leżały na podłodze, i poszedł do aneksu kuchennego. Otworzył niską lodówkę i zapytał:

– Napijesz się czegoś?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

Rise wyjął z lodówki czerwoną puszkę świątecznego piwa i usiadł na łóżku. Z tymi swoimi długimi włosami upchniętymi pod siatkę i nagim torsem, zupełnie pozbawionym włosów, nie licząc ogromnego owłosionego znamienia między sutkami, przedstawiał wyjątkowo żałosny widok. Gunnarstranda przyjrzał się znamieniu, które przypominało amulet: skalp trolla przynoszącego szczęście.

Inspektor stał w miejscu.

– Co sprowadza tak znamienitą osobę w moje skromne progi? – spytał Rise.

– Mamy problem z przeciekiem – wyjaśnił inspektor.

– Coś z pęcherzem? – zaśmiał się Rise. – To dlatego nie chcesz piwa?

– Myślę, że wiesz, co mam na myśli, i myślę, że możesz mi pomóc rozwiązać problem.

Rise podniósł z podłogi pilota i włączył telewizor. Zmieniał kanały, aż znalazł wyścigi samochodowe. Usadowił się wygodnie na łóżku i powiedział:

– Zamknij drzwi, jak będziesz wychodził.

Gunnarstranda stanął przed ekranem.

– Osiemdziesiąt procent mieszkańców ziemi to idioci – powiedział. – To się nazywa reguła osiemdziesiąt do dwudziestu. Z dwudziestoma procentami ludzi możesz poprowadzić rozmowę, pozostałe osiemdziesiąt procent to zakute pały. Czy to nie straszne?

– Zasłaniasz mi obraz – rzucił rozdrażniony Rise.

– Kiedyś zapytałem świadka, gdzie mieszka. Ona na to, że nie pamięta, albo w Nesodden, albo w Notodden, ciągle jej się myli. Tłumaczę jej, że Nesodden leży kilkaset metrów stąd, nawet pokazuję jej Nesodden na mapie. To małe skrawki lądu nad Oslofjorden, mówię. Natomiast Notodden to miasto leżące dwadzieścia cztery kilometry od Oslo, więc pytanie jest całkiem proste, tłumaczę. Mieszka pani pięćset metrów stąd czy dwadzieścia cztery kilometry stąd? I wiesz, co odpowiedziała? „A niby skąd mam to wiedzieć?”

– O czym ty mówisz?

– Oto moja propozycja dla ciebie: już wkrótce nastąpi przełom w śledztwie w sprawie Adelera. Dojdzie do niego jutro. Jeśli tu i teraz, bez wygłupów i ściemniania, opowiesz mi, dlaczego nie wykonałeś powierzonego ci zadania, to znaczy nie sprawdziłeś listu z pogrózkami pod adresem Aud Helen Vestgård, to zostaniesz w zespole i będziesz dalej pracował nad tą sprawą. W przeciwnym razie wylatujesz. Ale to nie koniec. Poinformuję wszystkich o tym, dlaczego wyleciałeś z zespołu. Będziesz miał przesrane nie tylko w komendzie stołecznej, ale we wszystkich okręgach policji, w których mam znajomych. Daję ci trzydzieści sekund.

Podciągnął rękaw kurtki i zaczął odmierzać czas.

Rise spojrział na niego z łóżka.

– Jesteś chorym świrem.

– Czas minął – powiedział Gunnarstranda i podszedł do drzwi.

– Okej, zaczekaj! – ryknął Rise.

Inspektor się odwrócił.

Rise wyłączył telewizor. Przez kilka sekund milczał, zbierając się na odwagę.

– Pojechałem tam, do jej mieszkania, tuż koło kościoła Frogner. Stoję tam i już mam zadzwonić do drzwi, gdy nagle zjawia się Steffen Gjerstad, dawny kumpel. Puka mnie w ramię i mówi, że czekał, aż przyjedzie ktoś z policji. Pyta, czy chcę przesłuchać kobietę, która groziła posłance w liście. Pytam go, skąd wie o liście z pogrózkami, a on na to, że zna tę dziewczynę. Spotykają się czasem i wymyślają różne głupoty. To on napisał ten list i podpisał jej nazwiskiem. Te pogróżki to zwyczajny wygłup, Steffen zrobił to dla żartu.

– Steffen Gjerstad? Ten dziennikarz? Czekał przed jej mieszkaniem? Czekał, aż zjawi się policja?

– Tak – potwierdził Rise. – Czekał tam, żeby wyjaśnić nieporozumienie! Żałował, że napisał ten list, sam przyznał, że to był idiotyczny pomysł. Liczył się z tym, że policja będzie chciała przesłuchać dziewczynę, i dlatego czekał przed jej mieszkaniem, żeby wszystko wyjaśnić!

Gunnarstranda nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Wyobrażam sobie, jaki był szczęśliwy, gdy zobaczył, że to właśnie ty. Zna-



jomy policjant. Mieszkaś w Nesodden czy Notodden, Rise?

Rise podniósł się z łóżka. Jego oczy płonęły gniewem.

– To był wygłup. Steffen napisał list z pogrózkami i podpisał go jej nazwiskiem dla żartu. Ale gdy wrzucił list do skrzynki pocztowej w Stortingu, zaraz tego pożałował. Zrozumiał, że dziewczyna może mieć przez niego nieprzyjemności. I dlatego czekał na jej klatce schodowej, żeby wyjaśnić to nieporozumienie, kiedy zjawi się policja. Gdy przybyłem na miejsce, poprosił mnie o przysługę, o to, żebym darował sobie przesłuchiwanie świadka. Szkoda zachodu, po co niepotrzebnie marnować czas i środki? Sprawa była jasna. Steffen przyznał się do napisania listu, który był szczeniackim wygłupem. Steffen i ta dziewczyna ciągle robili sobie kawały. Uznałem, że jest po sprawie.

– Tylko że on cię okłamał. Ta dziewczyna nie ma pojęcia, kim jest Steffen Gjerstad. Przekonałbyś się o tym, gdybyś zadał sobie trud i porozmawiał z nią osobiście.

Rise nie odpowiedział. Zamrugał ciężkimi powiekami.

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Co z ciebie za glina? Masz w ręce list, w którym ktoś grozi przedstawicielce parlamentu, i nic z tym nie robisz? Nie rozmawiasz z autorką listu?

– Steffen jest moim przyjacielem.

Inspektor odwrócił się do niego plecami i ruszył do drzwi.

Rise wyszedł za nim na klatkę schodową. Gunnarstranda nacisnął przycisk windy.

– Dlaczego oczekujesz, że będę cię informował, skoro ty nic nie dajesz w zamian?

– A co chcesz wiedzieć?

– Mówiłeś, że szykuje się przełom w sprawie. Co ma się wydarzyć? Kiedy? Gdzie?

– Nie powinieneś skupić się bardziej na odnalezieniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego Steffen Gjerstad skłamał ci prosto w twarz?

Rise ponownie zamrugał.

Gunnarstranda milczał.

– Powiedz mi, co się dzieje – powtórzył Rise z płonąym wzrokiem. Zgarbiona postać pilnująca drzwi wyglądała w tym momencie tak tragicznie, że Gunnarstrandzie zrobiło się jej żal.

Odchrząknął i powiedział cicho, żeby nie niepokoić sąsiadów:

– Lena odebrała telefon. Jakiś facet twierdził, że ma informacje dotyczące sprawy Adelera. Utrzymał, że był na Rådhusbrygga i widział, co wydarzyło się w nocy ze środy na czwartek, dziewiątego grudnia. Na Lenie nie zrobiło to wrażenia, bo była pewna, że to jakiś napalony mitoman, który chciał w ten

sposób trafić na czołówki gazet. Powiedziała mu, żeby przyszedł na komendę i złożył wyjaśnienia. Wtedy facet odłożył słuchawkę. Lena pomyślała „so what?”. Ale potem rozmawiam z takim jednym ćpunem i on mi opowiada, że jego kumpel, który lubił się włóczyć z tamtą parą, ze Stigiem i Niną, że ten koleś się chwali, że wie coś o topielcu, którego wyłowiono w basenu portowego, i że gliniarze dają się wodzić za nos. To zmienia trochę postać rzeczy. Wygląda na to, że mamy żyjącego naocznego świadka zabójstwa Sveinunga Adelera. Wystarczy przycisnąć gościa i jest po sprawie. Tylko najpierw musimy go zlokalizować. Najprawdopodobniej mieszka w jakimś przytułku albo noclegowni, kiedy nie nocuje na dworze. Możliwe, że za szybko odtrąbiłem zwycięstwo, ale jutro gość jest nasz. Jestem pewny na sto procent, że ze zgromadzonym w sprawie materiałem dowodowym, nie mówiąc już o wyjaśnieniach naocznego świadka, już jutro będę mógł dokonać zatrzymania.

Nadjechała winda.

Gunnarstranda złapał za uchwyt drzwi, ale ich nie otworzył.

– Kto to jest? Jak się nazywa?

– Facet nazywa się Dag Enoksen.

Rise już był w drodze do swojej kawalerki.

Inspektor podniósł głos:

– Spokojnie. Środowisko ćpunów z Plata jest niewielkie. Lena znajdzie tego Enoksena, może jeszcze tej nocy.

Fartein Rise odwrócił się w drzwiach mieszkania.

Gunnarstranda otworzył drzwi windy.

– Wyświadczyć sobie przysługę – powiedział inspektor, próbując uchwycić spojrzenie Risego – i spytaj swojego kumpla dziennikarza, dlaczego skłamał ci w twarz. Spytaj go, dlaczego napisał list z pogrózkami. Spytaj go, dlaczego groził właśnie Aud Helen Vestgård i dlaczego podpisał list nazwiskiem dziewczyny, której w ogóle nie zna i nigdy w życiu nie spotkał!

Rise nie odpowiedział. Zamknął drzwi.

Chore dziecko czy niechore, pomyślał Gunnarstranda, naprawdę żal mi tego człowieka.

## Środa, 23 grudnia

**1** Lena zbliżyła plastikowy kubek do ust i skosztowała gløgg. Smakował jak zakończenie roku szkolnego: letnia mieszanina przypraw i siekanych migdałów z kilkoma rodzynkami unoszącymi się na powierzchni. Przed świętami wszyscy musieli obowiązkowo pić gløgg. W przedszkolach, szkołach, miejscach pracy, sklepach. Gdziekolwiek się człowiek obróci, na każdej świątecznej ulicy Oslo próbuje mu się wcisnąć do ręki te ciepławe, słodkie pomyje. Możliwe, że jestem uprzedzona, pomyślała. Ale coś było z tymi migdałami nie tak, bo zasychało jej po nich w gardle. A może miała na nie alergię?

Faceta w kapeluszu *à la* Frank Sinatra i spodniach rybaczkach cisza najwyraźniej krępowała. Siedział przechylony do przodu i łapał powietrze, jakby szukał jakiegoś tematu do rozmowy. Wydawał się zbyt delikatny, by kierować przytułkiem dla osób uzależnionych. Ale co właściwie Lena o nim wiedziała? Prawdopodobnie wypełniał swoje obowiązki jak należy.

Wypiła łyk słodkiej lury i grzecznie odmówiła, gdy facet wyprostował plecy i poczęstował ją pierniczkami.

Smak kupnych pierniczków również przywodził jej na myśl uroczystość zakończenia roku szkolnego. Próby przedstawienia, lęk, że się człowiek wygłupi, paradowanie w uszytym w domu kostiumie, który pije pod pachami i krępuje ruchy, wygłaszanie z pamięci kolejnych partii nudnego tekstu ze świadomością, że ci, których kochasz, patrzą na ciebie ukryci w spowitej mrokiem sali. Rodzinne konwenanse. Zjawić się na zakończenie roku szkolnego, napić się letniego gløggu i zrobić zdjęcie tym lepiej rokującym, którzy wcielają się w rolę Józefa albo Maryi, albo Archanioła Gabriela.

Lenie nigdy nie powierzono roli Maryi ani Archanioła Gabriela. Rude włosy i piegi sprawiały, że w rywalizacji o główną rolę była na straconej pozycji. W swoim CV nie mogła się nawet pochwalić rolą jednego z Trzech Mędrców,

k którzy zjawili się w stajence, żeby złożyć pokłon Dziecięciu. Za to chętnie przydzielano jej rolę pasterza numer jeden albo pasterza numer dwa. Zagrała także karczmarza, który odmówił Józefowi i Maryi miejsca w gospodzie. Ale najczęściej stała w aureoli na głowie w gronie anielskich statystów i śpiewała *Dziecię narodziło się w Betlejem*.

Kiedy pytała o to mamę, ta twierdziła, że niczego takiego nie pamięta. Z reguły to ojciec Leny zjawiał się na szkolnych przedstawieniach i pstrykał zdjęcia.

Czy właśnie to kryło się za jej niechęcią? Tęsknota? Świadomość, że nie może dzielić z nim wspomnień? Szybko odrzuciła te myśli.

Sprawa przedstawiała się prosto. Była Mała Wigilia. Lena zdążyła kupić większość świątecznych prezentów, ale wciąż nie miała nic dla swojej matki.

Postanowiła, że jeśli znajdzie czas po południu, podrzuci mamie choinkę, żeby mogła ubrać ją na czas – zanim nadejdzie wielki dzień.

Jutro spotkają się wczesnym popołudniem. Pójdą razem na cmentarz i zapalą znicze na grobie taty, potem wrócą do mieszkania mamy i dokończą jagnięcinę. Na szczęście w porę przypomniała sobie, żeby ją kupić: wędzone, solone mięso z jagnięcia, które, jak ją zapewniono, pasło się na górskich pastwiskach. Teraz wystarczyło wstawić wieczorem mięso do wody. Pod żadnym pozorem nie mogła o tym zapomnieć.

Spojrzała na zegarek. Musiała też pamiętać o kalarepie na pastę. Zdążyłaby kupić ją również w samą Wigilię, ale kalarepę trzeba było obrać i przygotować, zanim Sølvguttene<sup>20</sup> ogłoszą, że nadeszły święta, bo inaczej mama zacznie panikować.

Na parapecie stało radio. Nowoczesne. Wyposażone w zegar cyfrowy. Lena odnotowała z ulgą, że nie ma jeszcze piątej. Wciąż miała dużo czasu. W Małą Wigilię sklepy były otwarte do późnego wieczoru.

Facet w kapeluszu *à la* Frank Sinatra nie wytrzymał ciszy. Przechylił się na krześle i włączył radio.

Pokój wypełnił dźwięk dzwonów. Chordofony, a po nich aksamitny głos Jusiego Björlinga<sup>21</sup>. Śpiewał o świętej nocy.

Nie była w stanie się powstrzymać.

Chłopak przejął się tak bardzo, że prawie spadł z krzesła.

– Co się stało?

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie nic powiedzieć.

– Coś panią boli?

Potrząsnęła głową. Fala uderzeniowa. Łzy, katar. Wstała i podeszła do radia. Wyłączyła je. Stała i zanosila się płaczem, przyciskając czoło do ściany.

Słyszała, jak chłopak chodzi niespokojnie tam i z powrotem. Odwróciła się. Był blady i przestraszony.

Wyprostowała się.

– Ma pan jakieś chusteczki? – wykrztusiła.

– Tak, jasne!

Chłopak odwrócił się i zniknął w kantorku. Wrócił. Trzymał w ręce rolkę ręczników papierowych.

Lena wzięła od niego rolkę. Wytarła oczy i wydmuchała nos. Nie była w stanie słuchać, jak Jussi Björling śpiewa piosenkę taty. Po prostu nie była w stanie. Ale nie musiała się nikomu z tego tłumaczyć.

Usiadła.

Chłopak również usiadł i spojrzał na nią niepewnie.

– Słyszałem, że niektórzy po prostu tak mają: nagle wybuchają płaczem. Zupełnie bez powodu. Masakra.

Lena nie odpowiedziała. Siedziała w milczeniu i pociągała nosem. Zerknęła na zegarek.

To, że spojrzała na zegarek, zainspirowało chłopaka w kapeluszu i rybackach do zmiany tematu.

– Czas leci – powiedział.

W pokoju znów zapanowała cisza.

– Taak... – Westchnął. Był wyraźnie zdenerwowany. Rzucał Lenie niepewne spojrzenia. Nie miał pojęcia, czym zająć ręce. W końcu zdjął kapelusz i zaczął się nim bawić.

Lena powoli dochodziła do siebie.

– Megakapelusz – powiedziała i jeszcze raz przetarła ręcznikiem oczy. – Gdzie pan go kupił?

– W Kilonii, w centrum handlowym Karstadt.

Skinęła głową. *Sølvguttene*, pomyślała. Powinnam dać radę. *Cicha noc, Ciche wie rozjaśnił blask*, nawet kolęda o gwieździe betlejemskiej, która świeci nad domem położonej<sup>22</sup>. Ale nie *Ta święta noc*.

On ją śpiewał, w kościele, z całym chórem za plecami. Na samo wspomnienie wstrząsnął nią spazm. Do oczu znów napłynęły łzy.

Chłopak poruszył się nerwowo.

Znowu załkała. Nie była w stanie nad tym zapanować. Wciągnęła powietrze głęboko do płuc.

Myśl o czymś innym! Myśl o czymś, co nie wywołuje takich uczuć. Myśl o tym, co wydarzyło się w mieszkaniu Steffena. Myśl o tym, co czułaś, gdy zapinałaś pasek zegarka i zobaczyłaś, jak podłoga spada ci na twarz.

Odchyliła się do tyłu. Spojrzała na krzesło, na którym siedział chłopak. Przez

oparcie była przewieszona torba na ramię.

Matka Leny lubiła torebki w wieloma przegródkami. Kupię jej torebkę, pomyślała Lena, zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Nareszcie wymyśliła, co kupić mamie pod choinkę.

Nagle nad ich głowami rozległ się głośny, przesywający dźwięk dzwonka.

Lena i chłopak wymienili spojrzenie.

– Klient? – spytała.

Chłopak spojrział na zegar wiszący na ścianie.

– Trochę za wcześnie – odpowiedział.

Ktoś ponownie nacisnął przycisk dzwonka.

– Nie wydaje mi się, żeby to był klient. Klienci nie są aż tak natarczywi.

Wstał i wyszedł na korytarz. Lena wypila resztę letniego gløggu i wykrzywiła twarz w grymasie.

Chwilę później chłopak był już z powrotem. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Co jest? – spytała.

– Facet wypytywał o Daga Enoksena.

Lena wstała, podeszła do okna i odsunęła delikatnie firankę. Wyjrzała na zewnątrz.

– I powiedział mu pan to, co ustaliliśmy?

– Tak.

– Dziękuję. – Wyciągnęła z kieszeni telefon. Gdy była przy drzwiach, odwróciła się z wahaniem. – W takim razie wesołych świąt – powiedziała.

– Wesołych świąt – odparł chłopak.

Lena wybiegła z przytułku.

Na Waldemar Thranes gate nie było nikogo. Zauważyła tylko czerwone tylne światła samochodu kierującego się w stronę St. Hanshaugen.

Przez kilka sekund odprowadzała auto wzrokiem, po czym odwróciła się i pędem ruszyła w dół chodnika. Zaczęło się. Ryba chwyciła przynętę.

**2** Gunnarstranda z dużą prędkością wyjechał z miasta i ruszył na północ autostradą E6. Podziękował Lenie i życzył jej powodzenia.

– Gdzie jesteś? – spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

– W samochodzie – odpowiedział. – Później do ciebie oddzwonię.

Minął Skedsmovollen i na następnym zjeździe skręcił na Sørum. Po kilku kilometrach zjechał z drogi krajowej i wjechał na wąską, lecz odśnieżoną drogę, prowadzącą do niewielkiego osiedla niskich domków z półfabrykatów.

Gdy droga zwęziła się jeszcze bardziej, odległość między budynkami zwiększyła się. Po chwili minął stary drewniany dom. Przed walącym się garażem stał zaparkowany mały czerwony traktor z domontowanym pługiem śnieżnym. Gunnarstranda jeździł tędy wiele razy i znał drogę. Interesował go następny dom po lewej stronie. Jak co roku o tej porze świecił się niczym amerykańska reklama coca-coli. Mnóstwo czerwonych, zielonych i żółtych rzędów lampek zdobiło grzbiec dachu i wejście do domu.

Inspektor wjechał na podwórze.

Zjechał na bok i wyłączył silnik. Światła samochodowe zgasły. Przez szerokie okna mógł swobodnie zajrzeć do środka. W domu przygotowywano właśnie przyjęcie dla gości. Nastoletnia dziewczynka nakrywała do stołu. Nastoletni chłopiec chodził dookoła stołu z zapałką i zapalał świece. Zapałka paliła się niebezpiecznie blisko koniuszków jego palców. Następną świecę okazała się o jedną za dużo. Chłopiec się oparzył, upuścił zapałkę i zaczął energicznie dmuchać na palce. Po chwili zapalił nową zapałkę.

Gunnarstranda podniósł z siedzenia telefon komórkowy. Odszukał w kontaktach jeden numer. Był to numer prywatnej komórki Ingrid Kobro.

Zanim wybrał numer, jeszcze raz rzucił okiem na dom. Widział, jak Ingrid, ubrana w liliową suknię, wychodzi z kuchni i mówi coś do nastoletniej córki.

Odwróciła się od okna.

Chwilę później w telefonie rozległ się jej głos.

– Stoję przed domem – powiedział Gunnarstranda. – Widzę, że nie jesteś sama, dlatego byłoby prościej, gdybyś to ty wyszła na zewnątrz, niż gdybym ja wszedł do środka.

– Widzisz chyba, że jestem trochę zajęta – odpowiedziała z lekkim wahaniem.

– Jesteśmy niebezpiecznie blisko zatrzymania.

– Daj mi kilka minut.

**3** Świąteczne dekoracje rzucały żółty, niemal pomarańczowy blask na ulicę. Święty Mikołaj z workiem na plecach szedł w kierunku Leny. Minęła go. Zatrzymała się i zaczęła rozglądać.

Zniknął. W którą stronę mógł pójść?

Bo to, że był w drodze, nie ulegało wątpliwości.

Szybkim krokiem ruszyła w kierunku placu Kiellanda. Wiedziała, że potrzebuje wsparcia. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Garstka ludzi czekała na skrzyżowaniu na zielone światło. Rodzina. Matka w czarnym nikabie. Ojciec pchający wózek dziecięcy po zaśnieżonym chodniku. Mała dziewczynka trzymająca mamę za rękę. Dziewczynka przyglądała się z zaciekawieniem Lenie, która wciąż rozglądała się za mężczyzną w dwurzędowej marynarskiej kurtce. Ruch był coraz większy, prywatne samochody i taksówki mijały ją z obu stron.

Zadzwoiła do Emila Yttergerdego.

– Nic się nie dzieje – powiedział. – Tylko tyłek sobie odmrażam.

– Ma na sobie granatową marynarską kurtkę. Zgubiłam go gdzieś, ale jestem pewna, że on tam idzie.

Zielone światło. Lena przeszła na drugą stronę ulicy.

– Gdzie jesteś?

– Na placu Kiellanda! – krzyknęła, próbując przedrzeć się przez hałas uliczny. – Właśnie wyszłam z przytułku Ila.

– W takim razie niedługo powinien się pojawić.

– Przekaż Frankowi wiadomość! – zawołała i zawahała się na moment.

– Już to zrobiłem.

– Powiedz mu...

– Co mam mu powiedzieć?

– Powiedz mu, że może się jeszcze wycofać.

Śmiech Emila został zagłuszony przez warkot silnika autobusu.

– Mówisz poważnie?

– Tak, mówię poważnie. Nie podoba mi się to, że facet zniknął. To zły znak.

Nie chciała dyskutować dłużej z Emilem. Przerwała połączenie i szybkim krokiem ruszyła w dół Maridalsveien.

Myśl, że Frølich siedział teraz zupełnie sam, sprawiła, że Lena przyspieszyła kroku. To miała być prosta sprawa. Bułka z masłem. Nic nie mogło pójść źle, a tymczasem zanim się człowiek obejrzał, wybuchała mina pułapka.

Zaczęła biec. Świeży śnieg spowalniał ruchy. Ekipy odśnieżające zapomniały oczywiście o chodnikach. Spojrzała za siebie. Samochody jadące za nią zatrzymały się na czerwonym świetle. Przeskoczyła zaspę i wbiegła na jezdnię. Biegając, myślała o tym, co wydarzyło się kilka minut wcześniej:

Z okna przytułku widziała plecy mężczyzny.

Niecałą minutę później stała na ulicy, ale jego już tam nie było.

Jak to możliwe, że go nie zauważyła?

Czy w ogóle coś widziała?

Samochód! Oczywiście! Przyspieszyła. Usłyszała klakson. Wskoczyła na chodnik. To była taksówka. Lena pomachała i auto się zatrzymało. Rzuciła się na tylne siedzenie.



– Dworzec centralny – powiedziała, nie mogąc złapać tchu. – Parking.

**4** – Jasne – odpowiedział bezbarwnym tonem Frølich. – Jak zobaczę samochód, będę czujny.

Przerwał połączenie i rozejrzał się dookoła. Trudno, żeby na parkingu nie było samochodów.

Bawił się telefonem. Z nudów zaczął grać w niemodną już grę. Siedział na krześle od wielu godzin. Powietrze było stęchłe, a jedynym dźwiękiem, jaki docierał do niego przez szумы i świsty dobiegające z rury wentylacyjnej, był odgłos opon toczących się po betonie, kiedy jakiś samochód zjeżdżał po pochylni na drugim końcu hali. Za każdym razem fałszywy alarm.

Dla zabicia czasu grał w grę, w której dziwaczna postać biegała tam i z powrotem, podczas gdy z nieba spadał na nią deszcz bomb. Franken trzymał telefon w obu dłoniach, sterując kciukami. Czuł wyraźnie, że wyszedł z wprawy. Ledwie zaczął grać, a już jakaś zmyślna bomba uśmierciła biedaka i musiał zacząć od nowa. Mróz nie dawał mu się za bardzo we znaki, ale i tak marzły mu palce i pośladki. Kiedy człowiek przez dłuższy czas siedzi w bezruchu, chłód ukradkiem przenika ciało. Frølich usiadł wygodniej na krześle i rozejrzał się po ogromnym, niemal pustym parkingu.

Rozpoczął nową grę. Udało mu się wytrzymać prawie całą minutę. Zaczynał się wciągać. Niesamowite, jak szybko człowiek się wciąga, pomyślał. Podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. Co to był za dźwięk?

Nie, to tylko bomba, która zabiła pechowca na wyświetlaczu.

Drżał z zimna. Już miał zacząć nową grę, gdy nagle ciszę przerwał odgłos samochodu, który dodał gazu piętro wyżej. Klient w natarciu. Jakiś pięćdziesiąty w ciągu ostatniej półgodziny.

Frølich wsunął telefon do kieszeni. Chwilę później rozbłysło żółte światło i trzask opon z kolcami zagłuszył dźwięk silnika pracującego na jałowym biegu. Franken podniósł wzrok. Reflektory nadjeżdżającego auta oślepiły go.

Przyjemniaczek.

Samochód minął go i zatrzymał się w głębi parkingu.

Frølich siedział i słuchał silnika, który wciąż pracował na jałowym biegu. Czekał, aż kierowca wyłączy silnik.

Dlaczego tego nie robił? Nie rozumiał, że spaliny zatrują powietrze?

Gdy tylko to pomyślał, włączył autopilota. Dopiero teraz zrobił się czujny. Instynktownie zerwał się z krzesła. Postąpił dwa kroki do tyłu i bardziej wyczuł,

niż zobaczył cień, który sekundę później rzucił się na niego. Franken obrócił się o dziewięćdziesiąt stopni i dzięki temu ocalił życie. Nóż, którym napastnik chciał go ugodzić w plecy, przedziurawił kurtkę i przeciął mu bok.

Franken chwycił mężczyznę za ramię i próbował go obezwładnić, ale wtedy padł drugi cios. Tym razem w udo. Franken krzyknął, gdy nóż rozplątał mu nogę. Upadając, rozluźnił uścisk. Napastnik wykorzystał ten moment na ucieczkę.

Frølich leżał na boku, obiema rękami trzymał się za udo. Krew tryskała mu między palcami. Po chwili zobaczył nadbiegającą Lenę. Podniósł głowę. Za Leną podążał Emil Yttergerde.

– Potrzebny mi ktoś, kto umie łątać dziury – jęknął Franken. – Powiedz im, że to pilne.

Emil uklęknął, zerwał z szyi szalik i obwiązał nim udo Frølicha, mocno, blisko pachwiny. Cała nogawka spodni była mokra i czerwona od krwi, więc nie można było się przekonać, czy krwawienie ustało.

W tej samej chwili rozległ się huk żelaznej bramy. Napastnik uciekał!

Frank i Emil spojrzeli po sobie.

– Zajmiemy się tym – powiedział Emil, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Frølich przekrzywił głowę i zobaczył, jak Lena doskakuje do bramy.

**5** Hol był pełen ludzi, którzy poruszali się powoli tam i z powrotem, niczym przyływy i odpływy. Byli tam rodzice trzymający za rękę swoje małe dzieci, młode kobiety pchające dziecięce wózki, młodzi chłopcy tłoczący się przed wystawami z telefonami komórkowymi i aparatami fotograficznymi, czteroosobowe grupki rozchichotanych dziewcząt idące ławą. Ludzie tworzyli gęstą, zbitą masę różnokolorowych kurtek i płaszczy, a niemal wszystkie szpary między nimi były zafugowane reklamówkami wypchanymi po brzegi prezentami świątecznymi. Lena przepychała się między ludźmi, starając się nie spuszczać z oczu granatowych pleców kurtki Steffena. Co chwilę znikał jej w tłumie, żeby za moment mignąć gdzieś w oddali. Szedł bez czapki, przy każdym kroku jego włosy opadały na ramiona. Próba skrócenia dystansu przypominała płynięcie pod prąd. Ludzie szli wolno, pchali wózki na zakupy, zatrzymywali się na chwilę albo stali w miejscu i rozmawiali ze sobą. Było tak gęsto od ciał, że aby przejść, musiała się przepychać. W odpowiedzi ludzie obrzucali ją wyzwiskami i trącali łokciami. Działała odruchowo. Myślała wyłącznie o Frankenie i robiła

sobie wyrzuty.

Dlaczego nie wybiegła natychmiast przed budynek?

Dlaczego nie zanotowała numeru rejestracyjnego samochodu? I gdzie był teraz Steffen?

W końcu wypatrzyła go w tłumie. Szedł w kierunku schodów ruchomych, od czasu do czasu oglądając się za siebie. Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały.

Skręcił w stronę metra. Lena usiłowała biec. Dotarła do długich ruchomych schodów. Przeskakiwała po dwa stopnie. Steffen, który był nieco niżej, roztrącał ludzi na boki. Lena biegła za nim. Jakiś rozzłoszczony mężczyzna, który z trudem manewrował walizką, wbił Lenie łokieć w plecy. Przez ułamek sekundy widziała, jak Steffen okrąża dwoje małych dzieci i chwilę później zderza się z kobietą, której wypadają z rąk dwie reklamówki. Zbiegł na peron. Lena przeskoczyła rozsypane zakupy i pobiegła za nim. Słyszała dudnienie nadjeżdżającego pociągu. Słyszała szcęk rozsuwających się drzwi. Pokonała schody, przeskakując po trzy stopnie naraz, i wybiegła na peron. Pociąg czekał. Wskoczył do środka czy nie? Szła powoli wzdłuż wagonów. Zaglądała do środka przez okna i przez każde otwarte drzwi, które mijała, rozglądała się po peronie. Nigdzie go nie było. Cholera jasna, nigdzie go nie było!

Rozległ się sygnał ostrzegawczy poprzedzający zamknięcie drzwi. Bardziej wyczuła, niż zobaczyła nagły ruch na końcu peronu. W ostatniej sekundzie wskoczyła do wagonu.

Drzwi zamknęły się z hukiem.

Pociąg ruszył. Już nie było odwrotu. Wsiadł do pociągu czy nie? Wyrzała na peron. Nigdzie żadnej marynarskiej kurtki. Ale pociąg jechał coraz szybciej i po chwili ludzie stojący na peronie zlali się w jeden migający cień. Kilka sekund później pociąg zniknął w tunelu.

Zaczęła przesuwać się do przodu. Przedzierała się między pasażerami. Niektórzy patrzyli na nią, inni w sufit, jeszcze inni przyciskali do siebie siatki z zakupami. Przepychała się dalej.

Nie była w stanie zajrzeć do wagonu, który był przed nią. Znowu ogarnęły ją wątpliwości. Czyżby go zgubiła?

Pociąg zwiększył prędkość, zarzucał na zakrętach. Lena musiała trzymać się poręczy.

Pociąg wjechał z hukiem na stację Stortinget. Zatrzymał się. Drzwi się otworzyły. Lena wysiadła i ruszyła przed siebie. W tłumie wysiadających go nie było. Stała w drzwiach pierwszego składu wagonów. Z jedną stopą na peronie, a drugą w pociągu.

Ktoś poruszył się przy drzwiach bliżej czoła pociągu.

Spojrzeni sobie w oczy. Dzieliło ich raptem dziesięć metrów. On też stał w otwartych drzwiach.

Nie odrywali od siebie wzroku. Steffen podniósł rękę w geście powitania.

Lena stała nieruchomo, nie spuszczać go z oczu.

Z jego spojrzenia były pustka i chłód. Żadnych uczuć, pomyślała. Prawdopodobnie nigdy nic do mnie nie czuł.

Spóźnieni pasażerowie zbiegli ze schodów i wskoczyli do najbliższego wagonu.

Wysiądzie czy wskoczy do środka?

Stała bez ruchu.

Pasażerowie zajęli miejsca.

Lena i Steffen wciąż stali w drzwiach i mierzyli się wzrokiem.

Ostry sygnał. Drzwi zaraz się zamkną.

Czekała, czekała, czekała.

Gdy wyskoczył na peron, zrobiła krok w prawo.

Drzwi się zatrzasnęły. Próbował otworzyć je na siłę i wedrzeć się do środka. Nie udało mu się. Pociąg ruszył. Steffen puścił drzwi.

Pociąg zniknął w tunelu.

Na peronie zostało dwoje ludzi. Wpatrywali się w siebie. Nagle jego twarz wydała jej się obca. Zmieniła się, wykrzywiła w grymasie zakłopotania. Lena zrozumiała: była świadkiem jego porażki. Ucieczki, która się nie powiodła.

Ruszył w jej stronę. Lena wciąż stała nieruchomo.

Po chwili dzielił ich już tylko metr.

– Masz pozdrowienia od Bodil – powiedziała.

– Od kogo?

– Od Bodil Rømer, matki twojego najlepszego przyjaciela.

Tym razem nie odpowiedział, ale widać było, że jest odrobinę zmieszany.

– To tylko mała dygresja. Zamierzałam powiedzieć coś innego: jesteś zatrzymany.

W tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i spojrzała na wyświetlacz.

– Odbierz, śmiało – zachęcił ją Steffen, który wyglądał tak, jakby odzyskał równowagę.

To był Rindal. Chciał wiedzieć, gdzie jest Lena.

– Na Stortinget – odpowiedziała. – Na stacji metra.

Rindal chciał wiedzieć, czy Lena kontroluje sytuację.

– Tak – powiedziała i przerwała rozmowę.

– I co teraz? – spytał Steffen, gdy wsunęła komórkę z powrotem do kieszeni.

Nie odpowiedziała. Słyszał jej rozmowę z Rindalem. Jeśli chciał udawać, że

nic się nie stało, to miał problem. Ruchem głowy wskazała na schody.

– Idziemy.

Stał kilka sekund, przyglądając się jej ze zdziwieniem, jakby się zastanawiał, czy mówi poważnie. W końcu wzruszył ramionami i ruszył przed siebie.

Szli powoli, ramię w ramię, w kierunku dużego holu. Nie było tam prawie nikogo. Steffen wszedł na ruchome schody.

Lena stanęła obok niego, na tym samym stopniu.

– Chryste Panie! – jęknął. – Nie przesadzasz trochę?

Nie odpowiedziała.

Ciemnowłosa nastolatka zjeżdżała wolno sąsiednimi schodami. Spojrzała najpierw na Lenę, a potem na Steffena. Widząc to, Steffen wyciągnął rękę i pogroził dziewczynce.

– Na co się gapisz?! – warknął.

Nastolatka wzdrygnęła się i zaczęła schodzić ze schodów ze spuszczonym wzrokiem.

Lena zastanawiała się, jak odczytać ten atak agresji. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. Po chwili znów zachowywał się spokojnie, jak gdyby nigdy nic.

Zbliżyli się do szczytu schodów. Zeszli z nich równocześnie. Zatrzymali się równocześnie. Ludzie, którzy stali na schodach za nimi, minęli ich i poszli w swoją stronę.

Znowu zostali sami.

– Oddaj mi nóż – rozkazała.

Zwlekał z odpowiedzią.

– A gdybym ci teraz uciekł? – odezwał się w końcu.

Spojrzała na niego z boku. To, co powiedział, było dziecinne. Sama myśl była dziecinna. Nie odpowiedziała.

– Co zrobisz, jak ci teraz ucieknę?

– Jak już mówiłam: jesteś zatrzymany. Jeśli będziesz stawiał opór, akt oskarżenia zostanie rozszerzony.

– Jaki akt oskarżenia? Co ty wygadujesz?

Kolejna osoba wjechała na górę. Był to pracownik metra, w mundurze, z plecakiem.

Zaczekała, aż znowu zostaną sami.

– Dokonałeś napadu i zraniłeś człowieka na parkingu – powiedziała. – Sam zdefiniowałeś siebie jako osobę niebezpieczną. Dlatego będzie lepiej dla wszystkich, jeśli dobrowolnie oddasz mi nóż.

Uśmiechnął się niewyraźnie.

– Dziwna sytuacja, nie uważasz?

- Oddaj mi nóż – powtórzyła spokojnie.
- Chryste Panie! Czy ty siebie słyszysz?
- Steffen!
- Nie mam go, wyrzuciłem po drodze.

Spojrzała mu w oczy. Jego uśmiech był zastygłym grymasem, ale spojrzenie było lodowate. Sytuacja przybrała niekorzystny obrót. Nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić. Nie mogła zebrać myśli. Ruchome schody poruszały się monotonicznie. Na ścianie za Steffenem wisiał duży plakat reklamujący damską bieliznę. Modelka przyglądała się Lenie z uniesioną brodą, wyzywająco.

Steffen poruszył się niecierpliwie.

- Idziemy?
- Najpierw oddaj mi nóż.

Potrząsnął głową z pobłażaniem.

- To był twój pomysł. To ty zaproponowałaś ten spacer.

To, co powiedział, nie miało żadnego sensu. Ale Lena milczała. Jeśli nadal miał przy sobie nóż, musiał go trzymać w pochwie. Albo ukrywa go za pasem, albo w kieszeni, pomyślała. Skoro ma teraz obie ręce wolne, powinien zdradzić go ruch dłoni.

W tej samej chwili ruchome schody się zatrzymały. Szum ucichł.

Nagła cisza zabrzmiała w uszach Leny jak syrena alarmowa. Odwróciła wzrok, żeby tego nie zauważył.

Czy Steffen również to usłyszał? Trudno było odgadnąć.

Z każdą mijającą sekundą cisza dzwoniła jej w uszach coraz głośniejsze. Żadnych kroków, żadnego dudnienia pociągu, żadnego ruchu powietrza wywołanego przez nadjeżdżającą kolejkę.

Zaschło jej w ustach. Powinna coś powiedzieć, żeby go zmylić, uśpić jego czujność, lecz w głowie miała pustkę. Wtedy zauważyła, że Steffen coś wyczuł. Podniósł głowę, nasłuchiwał, próbując ustalić, co się zmieniło. Zrobiła krok do tyłu, żeby znaleźć właściwy punkt ciężkości. Ale jej ruch stał się dla niego sygnałem. Na ułamek sekundy uchwyciła jego spojrzenie. Odczytała jego myśli i przewidziała ruch, zanim Steffen zdążył się pochylić.

Nóż miał ukryty w bucie.

Ale była na to przygotowana.

Gdy się wyprostował, w powietrzu błysnęła stal.

Kopnęła go. Trafiała w rzepkę kolana. Krzyknął z bólu i upadł jak kłoda. Rzuciła się na niego. Przycisnęła do ziemi. Wykręciła mu obie ręce na plecy. Wił się jak piskorz.

- Trenuję to dwa razy w tygodniu! – syknęła. – Leż spokojnie!

Próbował się obrócić. Wbiła mu kolano w kręgosłup i przeniosła na niego ciężar

ciała. Szarpnęła go za oba przedramiona i uniosła je. Zawył z bólu, ale nie zrobiło to na niej wrażenia. Policzyła cicho do trzech i odpuściła o kilka centymetrów. Wtedy zamilkł.

Po chwili rozległ się tupot stóp.

– Przecież mówiłam, że kontroluję sytuację! – zawołała rozdrażniona.

Było ich trzech. Policjanci ubrani jak maszyny, w kamizelkach kuloodpornych i kaskach ochronnych z osłoną twarzy.

Steffen zastygł w bezruchu.

Zauważyła nóż. Leżał nieopodal. Długie, szerokie ostrze, które zabrzęczało, gdy czyjaś stopa odsunęła nóż kopnięciem.

Stopa w zniszczonym śniegowcu.

– Teraz już rozumiesz, dlaczego nie lubię policyjnych prowokacji – powiedział Gunnarstranda. Wyjął ręce z kieszeni i założył Steffenowi kajdanki.

Lena weszła na schody jako pierwsza. Bolały ją nogi, trzęsa się. Kwas mlekowy, pomyślała. Byłam śmiertelnie przerażona, ale nie zdążyłam tego zauważyć.

Ogromna grupa gapiów zebrała się przed policyjną taśmą.

Lena i Gunnarstranda utorowali sobie drogę i wsiedli do samochodu oficera kierującego akcją. Z tylnego siedzenia obserwowali, jak uzbrojony policjant pomaga wsiąść utykającemu Steffenowi do radiowozu, który zaraz potem odjechał.

Lenie zbierało się na wymioty. Trzęsły jej się ręce. Położyła je na kolanach, żeby się nie zdradzić.

– Co z Frankenem? – spytała.

– W porządku, zważywszy na okoliczności. Pozszywali go na pogotowiu. Pewnie jedzie już do domu. Przy odrobinie szczęścia zdąży na *Dinner for one*, czyli 90. urodziny<sup>23</sup>. Ale jego to na pewno nie interesuje.

**6** Lena weszła do pokoju monitoringu i zajęła miejsce. Na ekranie widoczne były dwie twarze z profilu: Gunnarstrandy i Steffena Gjerstada. W prawym rogu migał zegar cyfrowy. Zbliżała się jedenasta w nocy.

– Fartein Rise i Frikk Råholt poświęcili cię – powiedział Gunnarstranda. – Oto, jak wygląda twoja sytuacja.

Steffen nie odpowiedział.

– Rise wyjaśnił, że przyznałeś się przed nim do tego, że w czwartek, dziesiątego grudnia, sfalszowałeś list z pogrózkami pod adresem Aud Helen Ve-

stgård i wrzucił go do skrzynki pocztowej w gmachu parlamentu. Z wyjaśnień złożonych przez Råholta wynika z kolei, że płacił ci za pewne, nazwijmy to, usługi. Zamówił u ciebie reportaż, na który złożyły się zdjęcia zrobione podczas wspólnej kolacji Vestgård, Adelera i przedstawiciela Frontu Polisario, oraz artykuł, który kilka dni później ukazał się w twojej gazecie. – Gunnarstranda popchnął w stronę Gjerstada plik kartek. – Możesz sam przeczytać, co mieli do powiedzenia na twój temat.

Steffen założył ręce za kark.

– I o co macie zamiar mnie oskarżyć? – spytał rozbawiony. – O nielegalny studencki happening i nieudolną działalność paparazzi?

– Nie tylko. – Gunnarstranda nie dał się sprowokować. – Fartein Rise zeznał, że zapłacił ci, żeby zdradził ci nazwisko świadka, który mógł wskazać zabójcę Adelera. Oszukał cię Risego, mówiąc, że potrzebne ci to nazwisko, żebyś mógł przeprowadzić wywiad ze świadkiem. Rise powiedział ci, że nasz świadek nazywa się Dag Enoksen, ale oczywiście nie przeprowadziłeś z nim żadnego wywiadu. Zamiast tego próbowałeś zabić Enoksena. Dlaczego?

– Chyba nie myślicie, że to ja zepchnąłem Adelera do wody?

– Jeśli chcesz, możemy najpierw porozmawiać o Sveinungu Adelerze – odparł Gunnarstranda. – Do Enoksena jeszcze wrócimy. Może powiesz mi, kto zepchnął Adelera do basenu portowego, skoro to właśnie ty próbowałeś zadźgać nożem naocznego świadka tamtego zabójstwa?

– Mogę wam dać znacznie więcej niż samo nazwisko – powiedział Steffen. – Mogę opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Człowiek, który zabił Sveinunga Adelera, nazywa się Stian Rømer. Kilka dni temu zaginął bez śladu, a ostatnią osobą, która widziała go przy życiu, jest pańska koleżanka Lena Stigersand.

Lena zerwała się z krzesła. Przez kilka sekund stała zamyślona, po czym otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Pomaszerowała prosto do pokoju przesłuchań i weszła do środka.

– Od tej chwili w przesłuchaniu Steffena Gjerstada uczestniczy również Lena Stigersand – powiedziała do mikrofonu. – Jest godzina dwudziesta trzecia – dodała i usiadła.

Steffen uśmiechnął się do niej.

– Mam propozycję – powiedział.

– Tak? – podchwycił Gunnarstranda.

– Przyznam się.

– Nic nie sprawiłoby mi większej radości – odparł inspektor.

– Przyznam się do tego, że płaciłem Farteinowi Risemu za informacje, ale zrobię to pod jednym warunkiem.

– Jakim?



– Mój warunek jest następujący: ja opowiem o tym, co przytrafiło się Sveinungowi Adelerowi, a później Lena Stigersand opowie, co się stało ze Stianem Rømerem.

Steffen spojrzął jej prosto w oczy.

Zapadła cisza, którą przerwało chrząknięcie Gunnarstrandy.

– Im większą jasność będziemy mieć co do osoby tego Rømera, tym lepiej. Zgadzasz się ze mną, Lena?

Lena spojrzała na Gunnarstrandę. Potem odwróciła wzrok.

– Zgadzam się.

Steffen zwrócił się do inspektora:

– Ale rozmawiam tylko z panem.

Gunnarstranda odwrócił się do Leny.

– Zostawisz nas na chwilę samych?

Przełknęła upokorzenie. Wstała i bez słowa opuściła pokój.

**7** Gdy zamknęła za sobą drzwi, niemal zderzyła się z Ingrid Kobro.

Obie przystały gwałtownie.

To była dziwna sytuacja. Dawne przyjaciółki, które na swój widok odwracają wzrok, kierując się własną niechęcią i wyczuwając awersję drugiej strony. Pierwsza zareagowała Lena. Przepięła się obok Ingrid bez słowa. Zrobiła kilka kroków, zatrzymała się i spojrzała za siebie.

Ingrid stała w tym samym miejscu i patrzyła za nią.

– Chyba nie jest z nami aż tak źle, żebyśmy nie mogły mówić sobie „cześć”?

Lena spuściła wzrok.

– Cześć – powiedziała beznamiętnym tonem. – Miło cię widzieć.

Ingrid skinęła głową.

– Cześć.

Wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć.

– Tak? – spytała Lena.

Tym razem Ingrid odwróciła wzrok.

– Słyszałam, że dokonałaś zatrzymania?

Lena przytaknęła.

– Przepraszam za bezpośredni ton – powiedziała – ale jest Mała Wigilia i zbliża się północ...

Ingrid skinęła głową.

– Możesz mi powiedzieć, co robisz tutaj o tej porze? – spytała Lena.

Ingrid się zamyśliła.

– Jesteś tu z powodu tego zatrzymania?

Kobieta spojrzała na nią bez słowa.

Lena nie miała ochoty czekać na odpowiedź. Odwróciła się i weszła do pokoju monitoringu.

Na ekranie Gunnarstranda pytał Steffena Gjerstada:

– Kim jest Stian Rømer?

– Moim kumplem. Wychowaliśmy się na tej samej ulicy.

Lena usiadła.

Chwilę później ktoś zaczął mocować się z klamką, usiłując otworzyć drzwi.

W progu stanęła Ingrid Kobro. Trzymała w dłoniach dwa kubki kawy.

– Pomożesz mi?

Lena wstała i przytrzymała jej drzwi.

Ingrid usiadła, uśmiechnęła się łagodnie i powiedziała:

– Prawie jak w kinie, co? – Wskazała głową na jeden z papierowych kubków. – Ta kawa jest dla ciebie.

Lena wpatrywała się sztywno w ekran. Tymczasem Steffen opowiadał:

– Po maturze poszedłem na studia, nauki polityczne na Blindern. Stian odbył zasadniczą służbę wojskową i ukończył szkołę oficerską. Zaciągnął się na ochotnika. Najpierw służył na misjach w Bośni i Kosowie, potem w Afganistanie. Jakiś czas temu wystąpił z wojska, żeby założyć własny interes. Od tamtej pory stał się prawdziwym Action Manem. Często jeździł do Ameryki Południowej i północnej Afryki. To właśnie tam spotkaliśmy się kilka tygodni temu. Podróżując po Maroku, Mauretanii i Saharze Zachodniej, zbierałem materiały do serii artykułów dotyczących finansów. W Marrakeszu mieszkałem w Kenzi Farah. Całkiem luksusowy hotel. Leżę sobie na leżaku przy basenie, odpoczywam. Otwieram oczy i nagle mój wzrok pada na Stiana, mojego dawnego kumpla. Stoi przy barze. Na początku myślałem, że zjawił się w moim hotelu przypadkowo. Dopiero później się okazało, że to nie był przypadek. Nieważne. Wypiliśmy kilka piw i wtedy mi powiedział, że zajmuje się ochroną wielu spółek operujących na południu. Organizował potężne operacje związane z ochroną i wywiadem. Dwa dni później przyszedł wieczorem do mojego pokoju hotelowego, tym razem z kieszeniami wypchanymi dolarami. Chciał mi zapłacić, w zamian miałem napisać to, co mi podyktuje. – Steffen poprawił się na krześle. – Ten cały plan był niedorzeczny. Od razu mu to powiedziałem. Jestem dziennikarzem, mówię, nie piszę dla pieniędzy. Ale Stian był żołnierzem i nie rozumiał tych spraw. Szóstego grudnia wróciłem do Oslo. Mija dzień, może dwa, i Stian znowu się pojawia, tu, w Oslo. Paramilitarna formacja, pełna tajność, słowem full wypas. Powiedziałem mu, że nie chcę jego pieniędzy.

Gunnarstranda odchrząknął.

– Czy kiedy w Marrakeszu proponował ci pieniądze, występował w imieniu spółki MacFarrell?

Steffen potrząsnął głową.

– Nie chciał mi powiedzieć, kto za tym stoi.

– Ale artykuł, który ci zlecił, miał dotyczyć działalności właśnie tej spółki?

– Tak.

– Frikk Råholt zeznał, że to na jego polecenie zrobiłeś zdjęcia Adelerowi w czasie spotkania z Vestgård i przedstawicielem Polisario.

Steffen skinął głową.

– Powiedz to na głos, żeby można to było zarejestrować.

– Tak – powiedział dźwięcznym głosem Steffen i odetchnął głęboko, zamykając oczy.

– Mówimy o środzie, dziewiątego grudnia? – upewnił się Gunnarstranda.

– Tak. Råholt potrzebował zdjęć i materiałów prasowych do swojej kampanii przeciwko Adelerowi. Chciał go zgnoić, bo analizy Adelera dotyczyły Sahary Zachodniej.

– I dlatego zrobiłeś te zdjęcia przed restauracją w Grefsen?

– Tak.

– Byłeś tam sam?

– Nie.

– Kto był z tobą?

– Stian Rømer.

– Opowiedz, co się tam wydarzyło.

– Stian jeździł wypożyczonym autem. Siedzieliśmy w nim i czekaliśmy. Około jedenastej w nocy spotkanie dobiegło końca. Wyszli z restauracji, podali sobie ręce na pożegnanie i rozeszli się. W miłej atmosferze. Zdjęcia były wyjątkowo udane. Tych dwoje, Vestgård i Shamoun, wsiadło do taksówki i odjechało. Adeler czekał kilka minut, a potem zatrzymał taksówkę, która przywiozła pod restaurację jakiegoś gościa. Stian i ja pojechaliśmy za tą taksówką do centrum. Adeler wysiadł na alei Bygdøy. Podeszedł do drzwi i nacisnął przycisk domofonu. Wtedy Stian wysiadł z samochodu i stanął obok Adelera, udając, że wybiera się z wizytą do kogoś, kto przez przypadek mieszka w tej samej klatce. Gdy otworzyły się drzwi wejściowe, obaj weszli do środka. Chwilę później Stian wyszedł. Powiedział, że Sveinung ma randkę. Na drzwiach mieszkania, do którego wszedł, znajdowała się tabliczka z nazwiskiem Lisbet Enderud. Co miałem zrobić? Musiałem przecież powiedzieć Adelerowi, że wiem o jego spotkaniu w restauracji, pokazać mu zdjęcia i poprosić o komentarz. Ale nie miałem pojęcia, jak długo będzie siedział u tej dziewczyny. Zastanawiałem

się, czy nie zadzwonić do drzwi tej Lisbet i nie załatwić sprawy od ręki, ale postanowiłem zaczekać i porozmawiać z nim na osobności. Stian zaparkował samochód w miejscu, z którego można było obserwować drzwi wyjściowe. Czekaaliśmy. Czas płynął. Adeler siedział u tej laski strasznie długo. Zasnąłem. Parę minut po piątej budzi mnie Stian. Adeler stoi w drzwiach. Wsiadam z auta, żeby z nim porozmawiać. Jestem półprzytomny ze zmęczenia, ale wsiadam. Gdy ja przechodzę przez ulicę, on jest już daleko. Pędzi, jakby go gonili. Widzę, że facet za bardzo się oddala, więc biegnę za nim, chociaż to nie jest łatwe. W końcu trochę zwalnia i dzięki temu na Rådhusbrygga udaje mi się go dogonić. Idziemy wzdłuż brzegu, ramię w ramię, i wtedy pyta mnie, czego od niego chce. Uprzejmie mu wyjaśniam, że dysponuję zdjęciami ze spotkania w restauracji i że chciałbym się dowiedzieć, co było tematem ich rozmowy. Nie chce mi powiedzieć. Ale w końcu to on pierwszy się do mnie odzywa, więc zaczynam mocniej naciskać. Pytam go, dlaczego przedstawicielowi Frontu Polisario podczas wywiadu towarzyszył jeden z czołowych norweskich polityków. Czy tak prowadził niezależne badania? Pytam też, czy przynależność partyjna Vestgård nie spowoduje, że jego raport zostanie uznany za niewiarygodny. Czy opinia publiczna może spać spokojnie? Czy na pewno nie dzieje się nic niewłaściwego? Pytam, kto zapłacił za kolację w restauracji i czy Front Polisario nie składał mu żadnych propozycji finansowych. Z każdym pytaniem Adeler robi się coraz bledszy. Rozumie powagę sytuacji. I nagle zmienia ton. Wścieka się na mnie i zaczyna mi grozić. Szczerze mówiąc, byłem przerażony, bo z Adelera był kawał chłopca. Wtedy powiedziałem, zresztą zgodnie z prawdą, że gazeta i tak zajmie się tą sprawą. Wybór należał do niego: mógł trzymać język za zębami, chociaż głupio robił, tak mu powiedziałem, ponieważ milczeniem potwierdzał moje przypuszczenia, a miał szansę wpłynąć na to, co napiszę w artykule. – Steffen pochylił się nad stołem. Zaczął pukać palcem wskazującym w blat, żeby podkreślić wagę wypowiedzianych słów: – To Adeler rzucił się na mnie. Ja nic mu nie zrobiłem. Na szczęście Stian tam był. Śledził nas. Gdy Adeler skoczył mi do gardła, Stian w ciągu sekundy był przy nas. Nie widziałem, co się stało, wiem tylko, że Sveinung wpadł do wody, chociaż chwilę wcześniej stał na brzegu. Rozumie pan? To, że Adeler wpadł do basenu portowego, to była wyłącznie jego wina. Nie mogłem temu zapobiec. Pobiegłem na pomost, bo myślałem, że znajdę tam koło ratunkowe. Tafla wody była za nisko, żeby go wyciągnąć, a przy takim mrozie nie miał żadnych szans. Musiałem znaleźć koło ratunkowe. I wie pan, co się wtedy stało? Wpadłem wprost na tę narkomankę. Stała jak słup soli. „Pomóż mi!”, zawołałem, ale ta ćpunka nawet nie drgnęła, w ogóle nie zareagowała.

– Dokąd pobiegłeś?

– Przecież mówię, że na pomost. I zderzyłem się z tą narkomanką.

– Na który pomost?

Pytanie Gunnarstrandy zaskoczyło Steffena.

– Który pomost? – powtórzył zbity z tropu. W końcu nie odpowiedział na to pytanie, tylko relacjonował dalej: – Wpadłem wprost na tamtą kobietę. „Gdzie są koła ratunkowe? ”, pytam, ale ona zaczyna się cofać. Rozglądam się. Nigdzie żadnego koła ratunkowego, zupełnie nic. Wydawało mi się, że na nabrzeżu wiszą koła ratunkowe. Mam rację? Ale żadnego nie znalazłem. Biegnę z powrotem i nikogo nie zastaję. Stiana nie ma. Narkomanki nie ma. Adeler już się nie rusza. Unosi się na wodzie, na brzuchu, po prostu zimny trup. Co miałem zrobić? Nie mogłem mu już pomóc, więc uciekłem.

Gunnarstranda chrząknął.

Steffen spojrział na niego.

– Czy to był ten pomost najbliższej twierdzy? – spytał inspektor.

Gjerstad zastanawiał się przez chwilę.

– Tak.

– Na pewno?

– A jakie to ma znaczenie, który to był pomost?

– Twoja wiarygodność ma znaczenie, zważywszy na fakt, że w zamian za swoje zeznania żądasz, aby ktoś inny złożył wyjaśnienia.

Gunnarstrandzie znowu udało się zbić Steffena z tropu.

– Tak, to był pomost najbliższej twierdzy. Jestem tego pewny. Możemy przejść do dalszych pytań?

– I wpadłeś wprost na Ninę Stenshagen?

– Nie wiem, jak się nazywała.

Inspektor pogrzebał w papierach. Wyjął jedną z kartek i przesunął ją po stole.

– Sądzę, że doskonale wiesz, jak się nazywała. Parę lat temu przeprowadzałeś z nią wywiad. Ale... – Gunnarstranda uniósł dłoń, nie dopuszczając Steffena do głosu – ...ustalmy najpierw przebieg zdarzenia. Pobiegłeś na pomost najbliższej twierdzy i zderzyłeś się z tą kobietą. Tak było?

Steffen przyjrzał się zdjęciu, które podsunął mu inspektor.

– Tak.

Gunnarstranda wykrzywił twarz w grymasie.

– O co chodzi tym razem? – spytał niecierpliwiony Gjerstad.

– Coś mi się tu nie zgadza. Zrekonstruowaliśmy częściowo przebieg zdarzenia i możemy udokumentować, że ta kobieta znajdowała się na pomoście numer dwa, to znaczy drugim od strony twierdzy.

Steffen milczał.

Lena skorzystała z okazji, żeby napić się kawy, która, jak się okazało, była

zupełnie pozbawiona smaku. Rzuciła okiem na Ingrid, która pospieszyła z wyjaśnieniem:

– *Sorry*, bezkofeinowa.

Ingrid skinęła głową na ekran.

– Fascynujące, prawda?

Lena nie odpowiedziała. Bolało ją całe ciało, ale nie miała ochoty dzielić się tym z Ingrid.

Mężczyzna na ekranie znowu zaczął mówić:

– Mylicie się – stwierdził Steffen.

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Jak już wspomniałem, zrekonstruowaliśmy przebieg zdarzenia. Ten, kto zepchnął Adelera do wody, chwycił deskę, która leżała na pomoście numer jeden. Sprawca użył deski, żeby przytrzymać Adelera pod wodą i przyspieszyć jego śmierć. A więc twierdzisz, że sprawcą jest Stian Rømer?

– Nic takiego nie twierdzę!

– W takim razie kto to zrobił? Przed chwilą zeznałeś, że było was trzech: Sveinung Adeler, Stian Rømer i ty.

– Miałem na myśli to, że to nie ja użyłem tej deski.

– Sam sobie przeczysz. Przed kilkoma minutami zeznałeś, że nie widziałeś, co się stało.

Steffen znowu zamilkł.

– Jeden z was jest sprawcą – stwierdził Gunnarstranda.

– Wasza rekonstrukcja jest błędna.

Inspektor potrząsnął głową.

– Wierzę w znaczną część twoich wyjaśnień. Wierzę na przykład w to, że czekaliście we dwóch w samochodzie Stiana, aż Adeler zakończy randkę. Wierzę, że zdążyłeś zasnąć i że pobiegłeś za Adelerem. Wierzę, że dogoniłeś go na nabrzeżu – ciągnął Gunnarstranda. – Wierzę, że Stian Rømer śledził ciebie i Adelera. Wierzę, że Rømer był świadkiem twojej kłótni z Adelerem. Ale nie wierzę, że to Rømer zepchnął Adelera do wody. Sądzę, że Rømer widział, jak ty to robisz. Dopiero wtedy zareagował i pobiegł na pomost numer dwa, możliwe, że z zamiarem odszukania koła ratunkowego. I to on wpadł na Ninę Stenshagen. Stenshagen i Rømer widzieli, jak wpychasz Adelera pod wodę za pomocą deski. Nina uciekła, a Rømer pobiegł za nią.

Steffen potrząsnął głową.

– Pańska wersja jest od początku do końca nieprawdziwa.

– W porządku. W każdym razie przyznajesz się do tego, że znajdowałeś się na Rådhusbrygga między godziną piątą a wpół do szóstą rano. Kilka godzin później zjawiłeś się w tym samym miejscu w chwili, gdy Lena Stigersand i Emil

Yttergjerde z komendy stołecznej policji przybyli na miejsce zdarzenia. Co działo się w ciągu tych kilku godzin?

Steffen spojrział na niego pustym wzrokiem.

– Już wcześniej przyznałeś się do tego, że część tego czasu poświęciłeś na pisanie listu z pogrózkami. Po co to zrobiłeś?

Gjerstad wzruszył ramionami.

– Dla zabawy.

Gunnarstranda potrząsnął głową.

– Nie zapominaj, że wszystko, co mówisz, ma wpływ na twoją wiarygodność. Myślę, że list z pogrózkami napisałeś w związku z tym.

Przesunął po stole plik papierów i odwrócił go tak, żeby widać było pierwszą stronę. Był to raport Sveinunga Adelera.

– Co to jest?

– Raport dotyczący spółki MacFarrell sporządzony przez Adelera.

Steffen zamrugał. Spojrział na raport i znowu zamrugał.

Odgłos chrupania sprawił, że Lena odzyskała kontakt z rzeczywistością. Ingrid Kobro właśnie poczęstowała się pierniczkami leżącymi na półmisku.

Dźwięk dobiegający z ekranu zagłuszył chrupanie. To Steffen wziął do ręki dokumenty i po chwili odłożył je z powrotem na stół.

– Chce pan wiedzieć, dlaczego napisałem ten list? Cóż, Sveinung Adeler unosił się na powierzchni wody. Nie żył, to było oczywiste. Nie było sensu pisać artykułu o spotkaniu, które odbyło się poprzedniego wieczoru. Musiałem znaleźć inny punkt zaczepienia, spojrzeć na to pod innym kątem.

– Spojrzeć na co?

– Na sprawę. W jaki sposób norweski polityk wykorzystuje swoją władzę i wpływy, żeby podważyć neutralność Rady Etyki. I wtedy wpadłem na pomysł. Adeler spędził noc u jakiejś dziewczyny. Postanowiłem powiązać list z pogrózkami z nazwiskiem Lisbet Enderud. Zacząłem od listu, żeby później móc ujawnić prawdę o spotkaniu w restauracji, a z czasem i inne rzeczy. Zwyczajne dziennikarskie śledztwo. Najpierw powiązanie autorki listu, Enderud, z Adelerem, a potem publikacja zdjęć Vestgård, Shamouna i Adelera.

– A niech mnie! – zawołała Ingrid i poczęstowała się kolejnym pierniczkiem. – Facet ma tupet. Nie dość, że zabija, to jeszcze preparuje newsy!

Lena wyciągnęła rękę po kubek z kawą, ale palce tak jej drżały, że zostawiła kubek na stole.

– Nieco później ustawiłeś się przed domem, w którym mieszka Lisbet Enderud – kontynuował Gunnarstranda. – Gdy zjawił się policjant Fartein Rise, namówiłeś go, żeby nie przesłuchiwał Enderud w sprawie listu z pogrózkami. Dlaczego?

Steffen zamachał rękami.

– Trochę nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że ten list nie był najlepszym rozwiązaniem. Postąpiłem zbyt pochopnie. To nie było najzręczniejsze posunięcie, bo nie mogłem tego do końca kontrolować. Poza tym nie miałem pewności, czy wiadomość o pogroźkach przedostanie się do prasy, czy zostanie zablokowana. Sprawa mogła przyjąć inny obrót, niż zakładałem.

– I dlatego postanowiłeś poszukać lepszego punktu zaczepienia?

– Można tak powiedzieć.

– Co było tym punktem?

– Zawarcie znajomości z Leną Stigersand.

Ingrid i Lena spojrzały na siebie.

– Jak udało ci się zawrzeć z nią znajomość w tak krótkim czasie?

– To był przypadek. Spotkałem ją, gdy wychodziła z mieszkania Adelera. Zagadnałem ją. Wydawała się miła, szybko znaleźliśmy wspólny język. Wyglądało na to, że jest zainteresowana kontynuowaniem znajomości.

Gunnarstranda poprawił się na krześle.

– Słuchaj, Gjerstad: zostaniesz oskarżony o zabójstwo.

– Ja tego nie zrobiłem – powtórzył Steffen.

– A ja uważam, że zabiłeś Adelera dla własnej korzyści. Zabiłeś go, ponieważ tamtego ranka, kiedy staliście na Rådhusbrygga, Adeler powiedział ci, że raport w sprawie MacFarrella jest już gotowy. To było coś, czego nie mogłeś przewidzieć. A ponieważ Adeler napisał już swój raport dla Rady Etyki, artykuł, który planowałeś opublikować, nie był wart funta kłaków. Nie dość, że sensacyjna wiadomość przestałaby być sensacyjna, to straciłbyś również lukratywną posadę, którą zaproponował ci Frikk Råholt. I właśnie dlatego jestem zdania, że zabiłeś Sveinunga Adelera, żeby zamknąć mu usta. Eliminując Adelera z gry, mogłeś spokojnie przeprowadzić swój plan do końca. Martwy Adeler nie mógł niczego zdementować ani przedstawić dowodów na to, że twój artykuł jest podłym oszczerstwem. Sugerując, a właściwie wmawiając opinii publicznej, że Sveinung Adeler został przekupiony przez jedną z zainteresowanych stron, wykonałeś zlecenie Råholta i mogłeś odebrać obiecaną zapłatę. Podsumowując: przyznałeś się do tego, że byłeś na miejscu zdarzenia w chwili, gdy Sveinung Adeler został zamordowany. Niedługo potem naoczny świadek, Nina Stenshaugen, zginęła z rąk twojego przyjaciela Stiana Rømera. Nina spędziła tamtą noc na Rådhusbrygga razem z innym naocznym świadkiem, Stigiem Eriksenem. Oboje zostali zastrzeleni z tej samej broni. Przypuszczam, że Stig Eriksen skontaktował się z tobą po tym, jak dowiedział się ode mnie o śmierci Niny. A wtedy ty postanowiłeś pozbyć się Eriksena. Rømer zastrzelił go na twoje polecenie. – Gunnarstranda odwrócił się i podniósł z podłogi pudełko. Położył je na



stole między nimi. Podniósł wieko. – Zarówno Nina Stenshagen, jak i Stig Erik-  
sen zostali zastrzeleni z tej oto broni. Z broni, która należała do Stiana Rømera.

Wyjął z pudełka półautomatyczny pistolet i położył go na blacie.

– Widziałeś już wcześniej ten pistolet?

Steffen przyjrzał się broni, nie mówiąc ani słowa.

W pokoju monitoringu Ingrid Kobro wstała i zwróciła się przymilnym głosem do Leny:

– To chyba sygnał dla mnie. Oglądaj uważnie, potem wystawisz mi ocenę.

Wyszła z pokoju.

Lena wpatrywała się w ekran. Najwyraźniej niektórzy wiedzieli o tej sprawie więcej niż ona.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się. Ingrid Kobro weszła do środka. W ręce trzymała teczkę na dokumenty. Usiadła.

Steffen był tak zapatrzony w broń, że prawie nie zwrócił uwagi na to, że ktoś wszedł do pokoju.

Tymczasem Ingrid wyciągnęła rękę i wyłączyła nagrywanie.

Steffen wodził wzrokiem za jej dłonią.

– Nazywam się Ingrid Kobro i pracuję w Policyjnej Służbie Bezpieczeństwa – przedstawiła się. – Spokojnie, zaraz włączę taśmę. Broń leżąca na stole należy do pańskiego przyjaciela Stiana Rømera. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Zarekwirowaliśmy tę broń Rømerowi kilka dni temu na Kadettangen w pobliżu Oslo. Oto moja propozycja: przed chwilą usłyszał pan, jak policja ocenia pański udział w sprawie. Prokurator jest gotowy wykreślić niektóre punkty z aktu oskarżenia, o ile spełni pan nasz warunek.

Steffen przyglądał się jej w milczeniu.

– Oczywiście nie musi się pan na to zgodzić. Może pan dalej zaprzeczać, że zabił Adelera z premedytacją. Możliwe, że w ten sposób uniknie pan bezwzględnej kary pozbawienia wolności. Ale chociaż zaprzeczy pan, że było to zabójstwo z premedytacją, nie uwolni się pan od zarzutu, iż przyczynił się pan do śmierci Adelera. Słowo przeciwko słowu. Akt oskarżenia nie będzie dotyczył tylko tego jednego zabójstwa. Przed chwilą przyznał się pan do tego, że uknuł spisek przeciwko norweskiej parlamentarzystce. Przyznał się pan, że jej groził. Chociaż osobiście nie pociągnął pan za spust, zaplanował pan podwójne zabójstwo Niny Stenshagen i Stiga Eriksena i przyczynił się do jego dokonania. Ponadto planował pan spisek przeciwko funkcjonariuszowi policji Lenie Stiger-sand. W porozumieniu ze Stianem Rømerem zaplanował pan napaść na Lenę w pańskim mieszkaniu. Rømer przeprowadził wasz plan i dokonał napaści po tym, jak opuścił pan swoje mieszkanie. Chciałabym, żeby przyjrzał się pan tym zdjęciom.

Lena wzdrygnęła się. Skąd Ingrid mogła o tym wszystkim wiedzieć?

Ingrid Kobro otworzyła teczkę jak straganiarka otwierająca sakiewkę. Po chwili siedziała z plikiem zdjęć w dłoni. Lena wstała z krzesła, ale i tak nie mogła zobaczyć, co przedstawiają zdjęcia.

Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do drzwi. Otworzyła je i zderzyła się z mężczyzną, który zastawił jej drogę. Usiłowała odsunąć go na bok. Mężczyzna ani drgnął.

– Przesuń się.

Potrząsnął głową. W jego wyglądzie było coś dziwnie znajomego. Nad górną wargą miał bliznę po operacji rozszczepu.

– Już cię kiedyś widziałam.

– PST. Byłbym wdzięczny, gdybyś wróciła do pokoju i usiadła na miejscu.

– W pokoju przesłuchań Ingrid pokazuje właśnie jakieś zdjęcia. Ja też chciałabym je zobaczyć.

Głos Ingrid dobiegający z ekranu sprawił, że Lena się odwróciła.

– Na zdjęciach widać, jak pański przyjaciel Stian Rømer popycha półprzytomną Lenę Stigersand w stronę jej samochodu. Jak pan widzi, policjantka ma skrępowane ręce. Jest prowadzona do auta wbrew swojej woli. Innymi słowy te zdjęcia są dowodem na to, że Stian Rømer dokonał porwania, uprowadzenia. Do uprowadzenia doszło w pańskim mieszkaniu. Następnie Rømer wyjechał z miasta samochodem tej kobiety i udał się w kierunku plaży w Asker. Na tych zdjęciach widać, jak wlecze tę samą kobietę w stronę morza. Jeden z naszych funkcjonariuszy zdecydował się w końcu na interwencję, przez co wasz plan się nie powiódł.

Lena ponownie odwróciła się w kierunku drzwi.

– To ja – odezwał się mężczyzna z blizną po zajęczej wardze i postukał się palcem w pierś. – To ja byłem tym strażakiem.

Lena przypomniała sobie tamten poranek. Mężczyzna, który stał przed nią, był tym, który po akcji gaśniczej zwrócił się do mieszkańców kamienicy, w której mieszkał Steffen.

– A zatem – kontynuowała Ingrid Kobro na ekranie monitora – prokuratura jest gotowa nie oskarżać pana o to, że planował pan zabójstwo Sveinunga Adeler. Ponadto prokuratura jest gotowa nie wnosić przeciwko panu oskarżenia o współudział w zabójstwie Niny Stenshagen i Stiga Eriksena ani o stosowanie gróźb karalnych pod adresem parlamentarzysty, które w tym konkretnym przypadku z całą pewnością zostałyby potraktowane jako działalność terrorystyczna. Nie wniesiemy również oskarżenia o współudział w porwaniu i usiłowaniu zabójstwa Leny Stigersand... pod warunkiem że podpisze pan to oświadczenie. – Ingrid przesunęła po stole jakiś dokument.

Steffen spojrział na nią pytająco.

– Oświadczam pan niniejszym, że ostatni raz widział pan Stiana Rømera przy życiu w hotelu Kenzi Farah w Marrakeszu trzeciego grudnia bieżącego roku.

Steffen się namyślał. W pokoju przesłuchań zapadła cisza.

– Jak sądzisz? – zwrócił się do Leny mężczyzna z blizną. – Podpisze?

Lenie z emocji zaschło w gardle. Prawie nie dosłyszała pytania.

– W takim razie co znalazłoby się w akcie oskarżenia? – spytał rzeczowo Steffen.

– Jeśli podpisze pan to oświadczenie, zostanie pan oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci Sveinunga Adelera, polegające na zepchnięciu go do wody na skutek szamotaniny, oraz o to, że nie podjął pan próby udzielenia mu pomocy.

Steffen znów się zamyślił.

– Wyjdzie na to samo, skazą go jak za umyślne zabójstwo – powiedział ochryplym głosem mężczyzna z blizną. – Minimum dwanaście lat, ale ten facet tego nie rozumie.

– To przez tę deskę zmienia się klasyfikacja zabójstwa z umyślnego na nieumyślne? – dopytywał się Steffen.

Ingrid Kobro przytaknęła.

– To znaczy, że w akcie oskarżenia nie znajdzie się wzmianka o desce? – upewnił się Steffen, przekrzywiając głowę.

– Właśnie tak.

Steffen milczał przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział:

– Nie pamiętam, czy tamtego dnia byłem w hotelu Kenzi Farah.

– My tam byliśmy – uspokoiła go Ingrid. – Widzieliśmy tam pana w towarzystwie Stiana Rømera i mamy was obu na nagraniu. Pan nas wtedy nie interesował, byliśmy tam ze względu na Rømera.

Lena wyłączyła telewizor. Podeszła do drzwi. Mężczyzna z blizną ją zatrzymał.

– Stian Rømer nie może być spalony. Życie i bezpieczeństwo wielu ludzi zależy od tego, że Stian Rømer oficjalnie przebywa dzisiaj w Mogadiszu, w Somalii. Los wielu osób, które każdego dnia ryzykują życie swoje i swoich bliskich, zależy od tego, czy Gjerstad podpisze to oświadczenie tu i teraz.

– Jak możesz tak mówić?

Mężczyzna zamyślił się na chwilę.

– A jeśli właśnie w tej chwili w Mogadiszu jakiś mężczyzna podaje się za Stiana Rømera? – odezwał się w końcu. – Jak myślisz, co by się stało z nim i jego sojusznikami, gdyby prawdziwy Stian Rømer został uznany w Oslo za martwego?

Lena nabrała powietrza. Brakowało jej słów. Oficer PST przyglądał jej się w milczeniu.

– Byłeś tam? – spytała w końcu. – W Asker? Gdy dostałam sprayem pieprzowym w twarz?

Skinął głową.

– Przez cały czas obserwowaliśmy Rømera. Siedzieliśmy mu na ogonie przez cały poprzedni dzień, gdy szukał miejsca, w którym mógłby cię załatwić. Tylko że wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, co planuje. Dopiero kiedy wywiózł cię z miasta, zrozumieliśmy, dokąd się wybiera. Gdy nadjechaliście, byliśmy już na miejscu. Jak ci mówiłem, nie chcieliśmy mu nic zrobić, ale nie mieliśmy wyboru. Gdy zobaczyliśmy, że próbuje zepchnąć cię do morza, musieliśmy interweniować.

– My?

– Było nas dwóch.

– Zepchnęliście go?

Mężczyzna z blizną potrząsnął głową.

– Zastrzeliliście go?

Przytaknął.

– Nie słyszałam żadnego strzału.

– Chodziło o to, żebyś nie słyszała.

– Było ciemno.

– Skorzystaliśmy z lasera.

– Mogłam spaść!

Oficer PST znowu przytaknął.

– Mogłam zginąć.

– Nie sądzę. Jak już mówiłem, było nas dwóch i obaj byliśmy gotowi interweniować, gdybyś sobie nie poradziła.

– Ale pozwoliliście, żeby spokojnie przeprowadził swój plan: podpalenie, napaść, porwanie...

– Nie mieliśmy pojęcia, co zamierza z tobą zrobić. Gdy się okazało, że ma zamiar cię utopić, wkroczyliśmy do akcji.

Lena spojrzała na swoje ręce. Drżały.

– Myślałam, że to była moja wina. Że spadł przeze mnie...

Oficer nie odpowiedział.

– Mógł mnie zastrzelić w mieszkaniu Steffena.

– Wątpię – odparł. – Gdyby cię zastrzelił, postawiłby swojego kumpla Gjerstada w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji.

Lena zamknęła oczy. Chwyciła klamkę.

– Dokąd się wybierasz?

– Byle jak najdalej stąd!

Nie odeszła jednak daleko. Stała cicho na korytarzu, aż otworzyły się drzwi i z pokoju przesłuchań wyszła Ingrid.

– Podpisał? – spytała Lena.

– Tak.

Ingrid złożyła dokument i zerknęła na zegarek.

– Minęła północ, więc możemy już sobie życzyć wesołych świąt.

W odpowiedzi Lena ledwie skinęła głową. Odwróciła się i weszła do swojego gabinetu. Słowo „święta” uruchomiło w jej głowie alarm.

Były święta, a ona dała straszną plamę. Zapomniała wstawić jagnięcinę do wody. Mama nigdy jej tego nie wybaczy.

Potrząsnęła głową, słysząc własne myśli. Jakie przebaczenie? Jaka jagnięcina? Czy ona była normalna?

Zamknęła za sobą drzwi. Stała tak długo, oparta o drzwi gabinetu, gdy nagle usłyszała kroki na korytarzu. Ktoś się oddalał.

To musiał być Gunnarstranda, który odprowadzał Steffena do aresztu. Iść? Nie iść? Powinna? Nie powinna? Właściwie nie było tego pytania. Musiała to zrobić!

Otworzyła z impetem drzwi i pobiegła w dół korytarza. Gdy była na klatce schodowej, zauważyła, że winda już zjeżdża na dół. Zbiegła po schodach i znalazła się na dole w chwili, gdy Gunnarstranda zamierzał otworzyć śluzę prowadzącą do aresztu.

– Steffen!

Zatrzymali się obaj i spojrzeli na Lenę.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Steffen popatrzył na nią pustym wzrokiem.

– A o co pytasz? Bo nie wiem, czy wiesz, ale lista zarzutów została znacząco okrojona.

– Dlaczego zaplanowałeś ten pożar? Dlaczego pozwoliłeś, żeby twój kumpel zaczął się na mnie w twoim mieszkaniu?

Gjerstad spojrzał pytająco na Gunnarstrandę, który wzruszył ramionami i powiedział:

– Jakby co, nic nie widziałem, nic nie słyszałem.

– Podział winy – odparł Steffen. – Stian nie mógł pogodzić się z tym, że znasz jego tożsamość, i chciał coś z tym zrobić. Szczerze mówiąc, sama podsunęłaś mi to rozwiązanie, gdy zakrztusiłaś się pestką od czereśni.

Lena musiała policzyć w myślach do dziesięciu. Oparła się o ścianę.

Gunnarstranda uchwycił jej spojrzenie. Złapał Gjerstada za ramię, żeby iść

dalej.

– Zaczekaj! – powiedziała nagle.

Odwrócili się obaj.

– Pewnie ci się wydaje, że jesteś cholernie bystry? Ale jest jedna mała rzecz, o której chyba nie wiesz.

Steffen spojrział na nią pytająco.

– Nie musiałeś zabijać Sveinunga Adelera.

Patrzył na nią pustym wzrokiem.

– Napisał o tym w swoim raporcie. Nie czytałeś go? W takim razie pozwól, że zacytuję to, co napisał na ostatniej stronie: „W tym konkretnym przypadku – pisze – należy bezwzględnie wyznaczyć granice”. Znam to na pamięć, Steffen. Nauczyłam się tego fragmentu, żeby ci go zacytować, kiedy się spotkamy. „MacFarrell Ltd posiada udziały wyłącznie w zakładach produkcyjnych i nie uczestniczy w samej produkcji. Ale ponieważ spółka osiąga wymierne korzyści z prowadzonej działalności i poprzez swoje udziały pośrednio podtrzymuje produkcję na terytoriach okupowanych, zawsze będzie toczyć się spór o to, czy tego typu działalność należy traktować jako pogwałcenie prawa międzynarodowego, czy też nie. Z drugiej jednak strony, pisze Adeler, udziały spółki nie pozwalają na wywieranie bezpośredniego wpływu na władze decyzyjne spółki produkcyjnej”. – Lena zawiesiła na chwilę głos, po czym mówiła dalej: – I dlatego Sveinung Adeler zakończył swój raport sensacyjną pointą: Państwowy Norweski Fundusz Emerytalny **n i e m u s i** wycofywać się z MacFarrella. Choć wszyscy się spodziewali, że Adeler zasugeruje coś dokładnie odwrotnego. MacFarrell bał się, że zostanie na lodzie. Frikk Råholt był pewny, że fundusz wycofa się z MacFarrella, i dostał gigantyczne honorarium, by wpłynąć na właściwe osoby. Råholt był tak pewny wyników raportu, że zapłacił ci, abyś skompromitował jego autora. Gdy Adeler ci powiedział, że raport został już wysłany, powinieneś był zadać sobie odrobinę trudu i spytać go, do jakiego doszedł wniosku. Tak dla formalności. Gdybyś to zrobił, zrozumiałbyś, że nie ma sensu go zabijać.

Gunnarstranda pociągnął Gjerstada w stronę aresztu.

– Nie było żadnego sensu! – zawołała za nimi Lena. – Słyszysz, Steffen? Wygłupiłeś się!

Drzwi aresztu się zatrzasnęły.

Nie ruszyła się z miejsca. Stała tak przez dziesięć minut.

W końcu zjawił się Gunnarstranda.

– Wciąż tu stoisz?

Skinęła głową.

– Gjerstad powiedział mi, że jesteś chora. – Głos inspektora był cichy i pełen

współczucia. – Czy to prawda?

Przytaknęła.

– To zupełnie zrozumiałe, że czujesz się tak, jak się czujesz. Każdy by się rozkleił, dostając taką diagnozę prosto w twarz – powiedział. – Straciłem ludzi, którzy byli mi najbliżsi, właściwie wszyscy, których znam, mają w rodzinie kogoś, kogo dotknęła ta choroba. Wszyscy to rozumieją. Masz kolegów, którzy staną za tobą murem. Potrzebujesz teraz spokoju i odpoczynku. Będziesz musiała przejść cholernie ciężką terapię. Znam cię i jestem pewny, że sobie poradzisz. Ale uda ci się pod warunkiem, że skupisz się na swoim zdrowiu! Życie nie jest autostradą na Nizinie Padańskiej. Życie jest serpentyną, która często wiedzie pod górę. Kiedy prowadzimy sprawy, czasem wszystko idzie jak z płatka, a innym razem jak po grudzie i wtedy musimy uzbroić się w cierpliwość. To najważniejsza cecha dobrego gliny. Być świadomym swoich ograniczeń. Mamy stać na straży prawa i porządku. Władzę sprawują inni. Władza jest w rękach parlamentu, rządu i sądów.

Lena przyglądała mu się w milczeniu.

– I czasem w rękach dziennikarzy – dodał z charakterystycznym, ledwie zauważalnym uśmiechem. – W każdym razie im się tak wydaje. Chodź. – Złapał ją za ramię. – Jedziemy w tą samą stronę, zrzucimy się na taksówkę.

Siedzieli obok siebie na tylnym siedzeniu taksówki, nie mówiąc ani słowa. Samochód jechał uśpionymi ulicami Oslo. We wnętrzu pojazdu unosił się zapach zawieszki wunder-baum. Kierowca ściszył radio. Wycieraczki poruszały się rytmicznie, walcząc ze śnieżycą.

Gunnarstranda chrząknął.

– Obchodzisz święta z matką?

Nie odpowiedziała.

– Co się dzieje? – spytał.

– Ten z blizną po zajęczej wardze... skąd jest?

Gunnarstranda wzruszył ramionami.

– Sądząc po dialekcie, z Fredrikstad.

– Chodzi mi o to, jak trafił do PST. Gdzie wcześniej służył?

– Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że od dawna służy w PST. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiam się, jakimi są ludźmi. Albo jakimi się stają.

Spojrzał na nią z boku.

– Nagle przyszło mi do głowy, że ci ludzie na pewno śledzili Rømera od chwili, gdy wylądował na Gardermoen.

Taksówka zatrzymała się na czerwonym świetle.

Kierowca podkreślił dźwięk w radiu. Bing Crosby śpiewał właśnie *White Christmas*.

– A jeśli ludzie z PST widzieli, co się wydarzyło tamtego ranka na Rådhusbrygga?

Nie odpowiedział.

– Myślę, że przez cały czas tam byli, ale postanowili nie interweniować i dlatego o niczym nam nie powiedzieli. Pomyśl tylko, to wszystko wydarzyło się dlatego, że ci ludzie są przekonani, że pracują w najważniejszym departamencie na świecie i że w życiu najważniejsze jest milczenie!

– Wątpię, żeby tam byli i widzieli, co się stało.

– Ale gdyby?

– Gdyby nie było słońca, tobyśmy nie żyli – powiedział. – Ale słońce wstaje każdego ranka. Myśl do przodu, Lena. Jutro jest Boże Narodzenie i będzie lepiej, zarówno dla twojej mamy, jak i dla ciebie, jeśli nie zapomnisz wstawić jagnięciny do wody.



## Niedziela, 7 marca

Szła ośnieżoną wąską ścieżką. Śnieg chrzęścił pod jej stopami. Monotonne brzęczenie silnika na jałowym biegu było jedynym dźwiękiem, który zakłócał zimową ciszę. Zarzuciła na ramię łopatę i skuwacz do lodu, podeszła do krawędzi zasy i zanurzyła się w śniegu sięgającym jej nad kolana. Biała pokrywa iskrzyła się w słońcu, które wisiało nisko nad horyzontem. W promieniach marcowego słońca kora drzew lśniła jak złoto.

Torowała sobie drogę w śniegu, mrużyła oczy, chroniąc je przed ostrym słońcem, docierała aż do warstwy lodu i wycofywała się. Było jej coraz cieplej. Pod zewnętrzną pokrywą sypkiego śniegu znajdowała się starsza, mocno ubita warstwa, która wymagała większej siły. Pracowała systematycznie i rytmicznie. Odśnieżyła prostokąt o wymiarach dwa na pięć metrów i kopała dalej. Po krótkim czasie śnieg sięgał jej do pasa.

Potem zabrała się do kucia lodu. Z każdym uderzeniem mała fontanna lodowych odłamków wzbijała się w powietrze. Promienie słońca nie docierały w głąb otworu. Pozbawione połysku okruchy lodu czekały, aż zostaną odgarnięte łopatą, albo ginęły pod jej butami, zamieniając się w drobny proszek. Skuwacz do lodu przypominał długą siekierę o wąskim ostrzu. Trzonek był osadzony dość luźno w kutym uchu. Na początku kawałki lodu można było bez trudu odgarnąć łopatą, ale im głębiej skuwacz wwiercał się w lód, tym więcej wysiłku kosztowało ją usunięcie kruszywa. Zrobiło jej się gorąco. Obłoki pary osiadały na brzegu futrzanej czapki i zamieniały się w szron. Od czasu do czasu prostowała plecy i trzonkiem skuwacza mierzyła głębokość: trzydzieści centymetrów lodu i wciąż ani śladu wody. Czterdzieści centymetrów i żadnej wody, pięćdziesiąt centymetrów i nadal nic. Nareszcie! Skuwacz wbił się w lód i nagle wąską strużką zaczęła sączyć się woda. To było jak zastrzyk energii. Wykręciła skuwacz i zaczęła poszerzać otwór. Luźną masę lodu i pyłu wpychała teraz pod krawędź przerębła, w miarę jak wypływała z niego woda. Gdy otwór w lodzie był oczyszczony i przybrał kształt kwadratu, zostało jej tylko wydrążenie schodów. Gdy je wykuwała, lód tryskał spod ostrza na wszystkie strony.

Odstawiła skuwacz na bok. Stał wbity w śnieg niczym ukośna kolumna skalna. Teraz już tylko warkot silnika mącił ciszę. Spaliny wzbijały się w niebo, tworząc szarą rzeźbę. Wróciła do samochodu, stawiając stopy w stare ślady.

Na siedzeniu leżały ręcznik, koc i kolce na buty. Droga powrotna zajęła jej mniej czasu. Zatrzymała się przy przeręblu, spojrzała na czarną wodę, wzięła do ręki skuwacz i odrąbała ostry sopel wystający tuż przy krawędzi schodów. Ściągnęła wełniane rękawice. Mróz natychmiast zaczął szczypać ją w palce. Zdjęła kurtkę i położyła ją na śniegu. Rozpięła zamek błyskawiczny z boku ocieplanych spodni. Złożyła starannie ubranie. Rozwiązała sznurowadła i zrzuciła buty. Stała boso na spodniach. Strzepnęła śnieg. Zdjęła sweter, legginsy, bawełnianą podkoszulkę z długimi rękawami. Na końcu ściągnęła stanik i majtki. Stała naga na kilkudziesięciostopniowym mrozie. Skóra parowała, pot zniknął w ciągu kilku sekund. Czuła, jak chłód przenika jej ciało, czyniąc skórę niewrażliwą na bodźce, a mimo to wciąż stała nieruchomo. Chciała maksymalnie schłodzić organizm. Temperatura wody wynosiła dwa, może trzy stopnie. Zanurzając się w wodzie, chciała mieć wrażenie, że ogarnia ją ciepło. I dlatego najpierw długo kąpała się w lodowatym syberyjskim powietrzu, naga i wyciekająca pod niebieskim niebem, biała skóra, żółtawobiała postać na tle białego śniegu. Rude, krótkie włosy, niebieskie oczy, czerwone wargi i sutki i mała czerwona blizna na lewej piersi. Słońce powoli zachodziło za horyzont. Krajobraz przysłonił przytłaczający, choć ledwie widoczny cień. Kora drzew już nie błyszczała. Kryształowy lodu na białym śnieżnym dywanie już nie połyskiwały w słońcu. Pnie drzew nie rzucały cienia. Szara mgła okrywająca niebo zabarwiła się na różowo, jakby to były śmiertelne konwulsje konającego słońca. Wciąż czekała. Ale była już blisko. Trzęsa się z zimna. Gdy w końcu się poruszyła, jej dłonie drżały, a mięśnie ud spinały się maksymalnie. Zeszła po schodach i zanurzyła się w wodzie. Jej ciało było białą kłódą, która pogrążała się w czarnej toni, stopy, łydki, kolana, uda, talia, piersi, ramiona, szyja, głowa, całe ciało zniknęło pod wodą i zniknęło w czasie. To była ta chwila. Mogła wybrać śmierć, umrzeć, zakończyć wszystko, zostać tam, pod wodą, kontynuować podróż przez czyściec palącego bólu, zanurzyć się jeszcze głębiej, w ramiona wielkiej matki wszelkiego bólu, która czekała na nią, podczas gdy ona z otwartymi oczami opuszczała się coraz niżej i niżej, a otwór w górze połyskiwał niczym odrobinę jaśniejsze pole w ciemnej, pochłaniającej wszystko nicości.

W tej sekundzie po raz kolejny pokonała śmierć. Ciało zaczęło się unosić, kierując się w stronę jaśniejszego pola, a ono stało się białe, było tym włoskiem, na którym wisiało jej życie. W chwili, gdy jej głowa przebiła taflę wody, nabrała łapczywie powietrza. Ciało poruszało się samo: dłonie zacisnęły się wokół kołców na buty, mięśnie się spięły, gdy gwałtownym ruchem dźwignęła się

w górę, przeczołgała nad twardym brzegiem przerębla, ocierając boleśnie skórę na piersiach i brzuchu. Nic nie czuła, skupiona wyłącznie na oddychaniu. Wytarła ciało, owinęła je kocem, starając się kontrolować oddech, wdech, wydech, żeby dostarczyć krwi odpowiednią ilość tlenu. Palce szukały po omacku ubrania, nakładały je mozolnie na ciało. Majtki, podkoszulek z długimi rękawami, legginsy, szło jej to opornie, ubranie nie chciało się naciągnąć na wilgotną skórę. Oddychać, wdech, wydech, wdech, wydech, byle nie zasnąć, nie zapaść w drzemkę, nie ulec tej ochocie, która ją podstępem ogarnęła. Wcisnęła stopy w buty, udało jej się utrzymać równowagę i nie upaść, ale ochota na drzemkę stawała się coraz trudniejsza do opanowania. Nie wytrzymała dłużej tego bólu. Chwyciła kurtkę i spodnie i pobiegła do nagrzanego samochodu. Ręce jej się trzęsły, dolna warga drżała, powłóczyła nogami. Opór, jaki stawiały masy sypkiego śniegu, wydawał się niemożliwy do pokonania. Mięśnie ramion zeszywniały od niesienia ubrań, palce były pozbawione czucia. Otwarcie drzwi do samochodu graniczyło z cudem. Rzucić się na siedzenie, zamknąć za sobą drzwi. Wtedy – nareszcie – ogarnęło ją ciepło. Czuła kłucie, kiedy krew torowała sobie drogę przez najcieńsze i najdelikatniejsze naczynia krwionośne boskiego dzieła stworzenia. Delektowała się tym stanem, siedziała z zamkniętymi oczami i z rozkoszą poddawała się Stwórcy, czuła, jak w niej działa, jak jej ciało odradza się do życia, jak ustępuje paraliż wywołany mrozem, a skóra staje się ciepła, drżąca, tętniąca życiem, elektryczna.

- 
- <sup>1</sup> Plata – popularna nazwa placu Christiana Frederika w Oslo, gdzie zbierają się narkomani (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
  - <sup>2</sup> Name dropper (ang.) – osoba sypiąca nazwiskami, usiłująca sprawić wrażenie, że zna sławnych ludzi.
  - <sup>3</sup> Wyścig Birkebeiner (norw. Birkebeinerrennet, w skrócie Birken) – długodystansowy bieg narciarski.
  - <sup>4</sup> Politiets sikkerhetstjeneste, PST – Policyjna Służba Bezpieczeństwa, norweska policyjna służba specjalna podlegająca Ministerstwu Sprawiedliwości. Odpowiada za bezpieczeństwo wewnętrzne Norwegii.
  - <sup>5</sup> Ivo Caprino (1920–2001) – norweski producent filmowy, reżyser i pisarz, najbardziej znany ze swoich animacji lalkowych i ekranizacji norweskich baśni.
  - <sup>6</sup> Państwowy Fundusz Emerytalny – Globalny (dawniej Państwowy Fundusz Ropy Naftowej, norw. Statens pensjonsfond – Utland, SPU) jest częścią Norweskiego Państwowego Funduszu Emerytalnego, drugiego co do wielkości na świecie państwowego funduszu inwestycyjno-oszczędnościowego. Posiada 1% wszystkich akcji notowanych na światowych giełdach.
  - <sup>7</sup> Theodor Kittelsen (1857–1914) – norweski rysownik i ilustrator.
  - <sup>8</sup> Mała Wigilia – święto obchodzone w krajach skandynawskich 23 grudnia.
  - <sup>9</sup> Podążaj za pieniędzmi (ang. *follow the money*) – slogan spopularyzowany dzięki amerykańskiemu thrillerowi politycznemu z 1976 roku *Wszyscy ludzie prezydenta* Alana J. Pakuli, przedstawiającemu okoliczności ujawnienia afery Watergate.
  - <sup>10</sup> Znane powiedzenie wyrażające pogląd, że najwyższym organem władzy w Norwegii powinien być parlament, czyli Storting. Słowa (norw. *All makt skal samles i denne sal*) pochodzą z mowy, jaką w 1872 roku wygłosił Johan Sverdrup, nazywany ojcem norweskiego parlamentaryzmu.
  - <sup>11</sup> Kripos – do 1 stycznia 2005 roku Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej.
  - <sup>12</sup> Nawiązanie do znanej norweskiej baśni *O księżniczce, do której zawsze należało ostatnie słowo* (norw. *Prinsessen som ingen kunne målbinde*).
  - <sup>13</sup> Głębokie Gardło – pseudonim niezidentyfikowanej przez długi czas osoby będącej źródłem przecieku, który doprowadził do wybuchu afery Watergate i do dymisji prezydenta Nixona.
  - <sup>14</sup> SKUP (*Stiftelsen for en Kritisk og Undersøkende Presse*) – Fundacja na rzecz Wolnego Dziennikarstwa Śledczego.
  - <sup>15</sup> Kransekake – piętrowy tort migdałowy złożony z osiemnastu krążków, tradycyjne ciasto weselne.
  - <sup>16</sup> Krumkake – rurka z ciasta z charakterystycznym wzorem, wypełniona bitą śmietaną i konfiturą.
  - <sup>17</sup> Mor Mosen – ciasto maślane o smaku waniliowo-cytrynowym, z rodzynekami, posypane płatkami migdałów.
  - <sup>18</sup> SEFO (De særskilte etterforskningsorganene, od 1 stycznia 2005 roku Spesialenheten for politisaker) – specjalna jednostka, której zadaniem jest prowadzenie śledztwa w przypadkach, gdy funkcjonariusze organów ścigania są oskarżeni o popełnienie czynu karalnego w związku ze służbą, np. o nadużycie stanowiska służbowego.

- <sup>19</sup> Knoll i Tott – niesforni bliźniacy z jednego z najstarszych komiksów na świecie, *The Katzenjammer Kids* Rudolpha Dirksa. Komiks ukazuje się w Stanach Zjednoczonych od 1897 roku, w Norwegii od 1911.
- <sup>20</sup> Sølvguttene (Srebrni Chłopcy) – chór chłopięcy NRK (Norweskiego Publicznego Nadawcy Radiowo-Telewizyjnego) założony w 1940 roku.
- <sup>21</sup> Jussi Björling (1911–1960) – właśc. Johan Jonatan „Jussi” Björling, szwedzki śpiewak operowy.
- <sup>22</sup> Chodzi o położną Matję z kolędy *Noc wigilijna* (norw. *Julekveldsvisa*) autorstwa Alfa Prøyse-na.
- <sup>23</sup> *Dinner for one, czyli 90. urodziny* – osiemnastominutowy skecz z 1963 roku autorstwa brytyjskiego pisarza Lauriego Wyliego.